

SUSANNE
FELLBRINK

JESZCZE NIE
ŚPIEWA



PRZEKŁAD MICHAŁ BOLEK

SUSANNE
FELLBRINK

JESZCZE NIE
ŚPIEWA



PRZEKŁAD MICHAŁ BOLEK



Tytuł oryginału: *Ån sjunger hon inga sånger*

Przekład z języka szwedzkiego: Michał Bolek

Copyright © Susanne Fellbrink, 2022

This edition: © Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S, Copenhagen 2022

Projekt graficzny okładki: Lauri Tapaninen

Redakcja: Katarzyna Grabowska

Korekta: Joanna Kłos

ISBN 978-91-8034-592-7

Konwersja i produkcja e-booka: www.monikaimarcin.com

Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń jest przypadkowe.

Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S

Klareboderne 3 | DK-1115 Copenhagen K

www.gyldendal.dk

www.wordaudio.se

<tel:691962519>

SPIS TREŚCI

Okładka

Tytułowa

Redakcyjna

Dedykacja

19 stycznia, czwartek

20 stycznia, piątek

24 stycznia, wtorek

22 lutego, środa

23 lutego, czwartek

Piętnaście lat wcześniej

Teraz

24 lutego, piątek

25 lutego, sobota

17 marca, piątek

Piętnaście lat wcześniej

23 kwietnia, niedziela

25 kwietnia, wtorek

28 kwietnia, piątek

29 kwietnia, sobota

Piętnaście lat wcześniej

2 maja, wtorek

3 maja, środa

4 maja, czwartek

17 maja, środa

18 maja, czwartek

25 maja, czwartek

Piętnaście lat wcześniej

7 czerwca, środa

8 czerwca, czwartek

10 czerwca, sobota

14 lipca, piątek

15 lipca, sobota

Piętnaście lat wcześniej

3 sierpnia, czwartek

23 sierpnia, środa

Piętnaście lat wcześniej

24 sierpnia, czwartek

31 sierpnia, czwartek

1 września, piątek

13 września, środa

15 września, piątek

18 września, poniedziałek

19 września, wtorek

20 września, środa

Piętnaście lat wcześniej

21 września, czwartek

23 września, sobota

19 października, czwartek

22 października, niedziela

Piętnaście lat wcześniej

23 października, poniedziałek

25 października, środa

31 października, wtorek

1 listopada, środa

2 listopada, czwartek

6 listopada, poniedziałek

Piętnaście lat wcześniej

8 listopada, środa

12 listopada, niedziela

13 listopada, poniedziałek

14 listopada, wtorek

15 listopada, środa

16 listopada, czwartek

17 listopada, piątek

21 listopada, wtorek

23 listopada, czwartek

24 listopada, piątek

30 listopada, czwartek

6 grudnia, środa

8 grudnia, piątek

11 grudnia, poniedziałek

13 grudnia, środa

14 grudnia, czwartek

15 grudnia, piątek

15 grudnia, piątek

16 grudnia, sobota

19 grudnia, wtorek

20 grudnia, środa

22 grudnia, piątek

24 grudnia, niedziela

29 grudnia, piątek

Podziękowania

Uwagi

Niniejszą książkę dedykuję Hansiemu, Viktorowi i Antonowi. Dziękuję, że jesteście w moim życiu, że zawsze we mnie wierzycie, dopingujecie, kiedy potrzeba, i cieszycie się razem ze mną, gdy jest ku temu okazja. Tak jak teraz.

19 stycznia, czwartek

Leży na łóżku, a on czesze jej blond włosy. W swojej białej koszuli nocnej wygląda spokojnie, jak anioł. Niebieskie oczy spoczywają nieruchomo pod powiekami. Już od dawna. Chce ją obudzić, ale nie może. Brakuje mu jej głosu i wszystkich piosenek, które mu śpiewała, ale może jeszcze się ocknie? Może jutro? Albo pojutrze? Może poczekać. Stracił już rachubę, ile minęło dni.

– Teraz porządnie odpoczniesz i będzie dobrze – mówi i smaruje jej zeszywniałe dłonie kremem do rąk o zapachu konwalii. – Lubisz go, prawda?

Podciąga wyżej kołdrę w kwiaty na jej zimnym ciele. Przed wyjściem gasi lampę z różowym pluszowym abażurem i nie może się powstrzymać, by nie przesunąć dłonią po frędzlach. Tam i z powrotem. Przyjemnie łaskocze w palce. Podchodzi do okna i wygląda na ulicę. Duże hałdy śniegu prawie przykrywają domy naprzeciwko, a na zewnątrz jest równie pusto i cicho jak wewnątrz, mimo że mieszka w centrum. Jakby był w wymarłym mieście.

W dużym pokoju siedzi Złotowłosa. Jej zielona jedwabna sukienka ładnie połyskuje na tle kanapy obitej bordowym aksamitem, a włosy falujące na ramionach lśnią niczym złoto. Piękna jest, gdy tak siedzi. Jedna noga założona na drugą, a dłonie na kolanach, dokładnie tak, jak zwykle.

Chwilę zajęło, zanim udało mu się sprawić, żeby noga została na swoim miejscu. Zapach perfum Chloé ciężko wisi w pokoju, a on wciąga go w nozdrza.

Wiadomości telewizyjne wzbudzają w nich obojgu przerażenie. W centrum nie zostanie wzniesiony wieżowiec, a poza tym w mieście doszło do napadu na bank. Zerka na Złotowłosa i odgryza kęs cynamonowego ślimaka. Rozpuszcza się, gdy przykleja go do podniebienia. Przesuwa po nim językiem, żeby się odczepił, po czym splotkuje łykiem kawy. Na stole leżą zapalki. Pochyla się i zapala świece w świeczniku adwentowym, który nadal stoi. Zapach siarki wzbudza w nim tęsknotę za prawdziwymi świętami, nie takimi jak ostatnie. Świecznik bez mchu wygląda jednak na pusty. Ale może go przecież kupić. Na następne święta.

Po wiadomościach znowu wyciąga starą płytę gramofonową. Słysząc znajome skrobanie, zanim udaje mu się trafić igłą we właściwe miejsce na obracającej się płycie.

„Dobrej nocy i sza...” ¹

Melodia wypełnia każdy zakamarek pokoju. Uspokaja go.

Kątem oka widzi, jak Złotowłosa szyderczo się uśmiecha. Trąca ją mocno w ramię, tak że spada na podłogę. Niech tam chwilę poleży i sobie to przemyśli. Nikt nie będzie z niego, ot tak, szydzić.

Po chwili sztywnieje. Ktoś dzwonił do drzwi?

¹ – Słowa te pochodzą z jednej z wersji tekstów do melodii *Kołysanki* Johannesa Brahmsa. Polskie tłumaczenie o nieustalonym autorstwie za: <https://miastodzieci.pl/piosenki/dobrej-nocy-i-sza/> (dostęp: 30.06.2022). Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza.

20 stycznia, piątek

Serce wali tak, że czuje dudnienie w uszach, a kolana są jak z galarety. *Co one mówią?* Treść rozmowy odbywającej się kilka merów od niej powoli dociera do Cilli, która wstrzymuje oddech, stojąc za drzwiami do kuchni u Viktorii. W gruncie rzeczy nie chce słyszeć nic więcej, ale jednocześnie nie może się powstrzymać.

– Nie rozumiem, jak ona jeszcze może wierzyć, że zostanie wielką gwiazdą – mówi Viktoria. – Teraz, w jej wieku.

– Widziałyście dzisiaj ogłoszenie w „Sundsvalls Tidning”? Było też jej duże efekciarskie zdjęcie.

Silny norrlandzki akcent Lisette wypełnia pomieszczenie.

– Chociaż to pewnie dobrze, że próbuje – mówi Pia. – Według mnie szkoda, że wszystko poświęciła dla Henkego. Może by się jej udało.

Cilla przetyka kilka razy ślinę, która jednak szybko wypełnia usta, podczas gdy Viktoria ciągnie:

– Chyba by wystarczyło, gdyby to Henke został producentem muzycznym. Ktoś musi zająć się rodziną, a nie fruwać w jakiejś cholernej krainie marzeń. Ma już przecież prawdziwą pracę, co to niby, nie wystarcza jej?

– Może to powinien być zaszczyt, że my wystarczymy dziś wieczorem, jeśli raczy w końcu przyjść – mówi Lisette.

Serce ciężko opada jej do żołądka i Cilla powstrzymuje cisnące się łzy.

Zmieniają się wewnątrz szloch i powoli wypełniają ciało. Jakby tonęła od środka. *Dlaczego Lisette wydaje się taka rozgniewana?* Uczucie radosnego oczekiwania przed tym wieczorem przysło wraz z wymianą zdań przyjaciółek, która miała miejsce parę metrów od niej.

Cilla powinna się rozzłościć. Powinna wejść i się obronić. Wie jednak, że postąpi tak jak zwykle. Zamaskuje rozczarowanie uśmiechem.

To wyłącznie jej wina, bo gdyby tylko przyszła na czas, toby tego nie usłyszała.

Wycofuje się cicho do drzwi wejściowych, po czym otwiera je i zamyka z trzaskiem. Następnie podnosi buty, które zostały już schludnie ustawione w pomalowanym na żółto przedpokoju, i upuszcza je z łomotem na drewnianą podłogę. Tak jak powinna była zrobić od razu. Tak jak powinna robić wszędzie. Dbać o to, żeby ją było widać i słyszać.

– Hej, jesteście tam? – woła.

W kuchni na parę sekund zapada milczenie.

– Jesteśmy w kuchni – odkrzykuje Viktoria.

Roztopione płatki śniegu rozmazały makijaż wokół lekko zaczerwienionych niebieskich oczu Cilli. Pochyla się do lustra, ślini palec i próbuje zetrzeć tusz. Z warkocza francuskiego, który z wysiłkiem zaplotła, zanim Henke ją tu podrzucił, wysunęło się już kilka kosmyków. Szybko ściąga gumkę, rozpuszcza długie blond włosy i ściąga wszystko w prosty kucyk. W zimnym blasku sufitowej lampy, która świeci jak jarzeniówka w przedpokoju Viktorii, widać wyraźnie, że Cilla powinna wybrać się do fryzjera, żeby zakryć odrosty, ale nie ma teraz na to pieniędzy.

O co chodziło Lisette z tym, że „wystarczy dziś wieczorem”? Stoi jeszcze kilka sekund, jakby szukała wieszaka na swoją pachową kurtkę, a potem tupie trochę głośniejszym głosem w długim korytarzu do kuchni. Może dlatego, że nie mogła uczestniczyć w żadnym z babskich wieczorów w grudniu? Raz była w swojej prawdziwej pracy w gazecie, a w dwa pozostałe ku swojej wielkiej radości dostała zlecenie, aby zaśpiewać na świątecznych bankietach. Powinny to chyba zrozumieć? W końcu są jej przyjaciółkami.

Bierze głęboki wdech, przylepia sobie uśmiech do twarzy i otwiera uchylone drzwi.

– Przepraszam, że dotarłam tak późno. Przez śnieg Henke spóźnił się ze Sztokholmu.

– No cześć, koleżanko – mówi Viktoria. – Ale ładnie wyglądasz.

– Dzięki, ty też – odpowiada Cilla i zauważa, jak wszystkie się do niej uśmiechają.

– Jezu, aleśmy się dawno nie widziały, kruszynko. – Viktoria wstaje i ją przytula.

Cilla wysuwa krzesło i jak najszybciej siada, żeby nie być już w centrum uwagi. Wyciąga butelkę wina z jasnoniebieskiej torebki, którą potem zostawia przy sobie. Niechętnie pozbywa się torebek, tylko trzyma je jak przyklejone na kolanach albo na ramieniu. Jakby tam były zapakowane jej serce, dusza i pewność siebie.

Paruje zapiekanka z kurczakiem, którą Viktoria stawia na stole, ale Cilla straciła apetyt. Zapach curry wypełnia pomieszczenie, a Viktoria nalewa wina do kieliszka Cilli.

Ciała się kuli, a Cilla próbuje się wyprostować. Ale nie może. Tak jakby gumowa taśma ściągała jej ramiona do przodu. Jak wtedy, kiedy miała jedenaście lat i wstydziła się, że zaczęły jej rosnać piersi. Próbowwała wtedy sprawić, że staną się niewidzialne dla ludzi dookoła. Obecnie chciałaby sprawić, że cała będzie niewidzialna, a jednocześnie tęskni do tego, by stanąć na scenie. Jak to się właściwie ze sobą łączy?

Chociaż próbuje brać udział w toczącej się rozmowie, jest tak, jakby nikt jej nie słyszał. Jakby jej nie było.

Winna zostać w domu dziś wieczorem, kiedy Henke jest wreszcie wolny. Mogliby całą rodziną poleniuchować na sofie, a ona naprawdę potrzebowałaby spokojnego wieczoru po ostatnich miesiącach wypełnionych chaosem.

Cilla jednak nie mogła się doczekać tego wieczoru. Nie mogła się doczekać, aż w końcu się wygada, jaka jest zestresowana wszystkimi problemami w domu. Finanse w kiepskim stanie, przyszłość w pracy i wszystkie osoby zaangażowane do opieki, które zaczynają się męczyć. Ale też o tym, jak się cieszy, że kilka firm w Sundsvall odkryło ją ponownie po tych wszystkich latach nieaktywności i że dostała kilka zleceń na występy.

To naprawdę wzbudziło w niej tęsknotę, by znowu znaleźć się na scenie, a na dodatek teraz, kiedy Henke studiuje, potrzeba im pieniędzy. Jednak po tym, co właśnie usłyszała, już wie, że najlepszym wyjściem będzie nie zdradzać tych myśli.

Cilla utkwiała wzrok w Lisette, która akurat ma głos, ale nie słyszy, co mówi koleżanka. Widzi tylko, jak rude włosy Lisette niemal zlewają się z zasłoną w terakotowym kolorze, którą ma za sobą. Jakby cała zasłona była ogromną peruką i gdzieś pośrodku wyglądała z niej mała, jasna twarz z zielonymi oczami.

Co ona powiedziała chwilę temu? *Wierzy, że zostanie gwiazdą*. A może Viktoria to powiedziała?

Jaką to piosenkę śpiewała na ślubie Lisette? *Może Dlatego, że jesteś?* Czy może *Walc miłości*? Nie, to musiało być na chrzcie kogoś z jej dzieci. Cilli mieszają się wszystkie kościoły, w których śpiewała.

Ślub Viktorii okazał się przerażającym doświadczeniem, kiedy kantor nie zgodził się jej akompaniować. Była zmuszona śpiewać a cappella, a on podał jej zły ton. Z konieczności przez kilka minut bawiła się w śpiewaczkę operową. Policzki jej płoną, jak tylko o tym pomyśli.

Pia nie wyszła za mąż ani nie urodziła dziecka, ale Cilla śpiewała na imprezie z okazji jej trzydziestych urodzin. Chętnie pomaga, jeśli tylko może. Dobrze się czuje wtedy, kiedy wie, że jest potrzebna.

Na szafce z sosnowego drewna za Pią stoi mikołaj zostawiony tu po świętach, a obok niego żółta porcelanowa misa w kształcie tulipana. Jest wypełniona trzema sztucznymi owocami ze szkła. Jabłko, pomarańcza i gruszka. Cillę uderza myśl, że owoce w jakiś sposób symbolizują przyjaźń z trzema kobietami, które siedzą wokół niej. Mogłaby zostać zniszczona równie łatwo jak szklane owoce, jeśli nie będzie się z nią delikatnie obchodzić. A jeśli wiedzą, że słyszała wszystko, co wcześniej mówiły? Odważy się coś powiedzieć i zepsuć wszystkim wieczór? Nie, wystarczy, że dla niej jest już popsuty.

Żadna z przyjaciółek nie miała przecież w życiu łatwo. Viktoria i jej były mąż, który utrzymywał w tajemnicy, że ma w Danii inną rodzinę, Lisette, która wychowuje autystyczne dziecko, i Pia, która

niestety nie może mieć dzieci.

I jeszcze zostawił ją chłopak, kiedy to odkryto. Nic dziwnego, że drażni ich właśnie ona, która ma zarówno męża, jak i dwoje zdrowych dzieci, a poza tym fruwa w krainie marzeń i bawi się w gwiazdę. Kto lubi kogoś takiego?

– Zdrówko, dziewczyny, nareszcie mamy imprezę.

Viktoria podnosi kieliszek i rozgląda się wokół stołu. Cilla odwzajemnia toast i bierze duży łyk.

Może kiedyś miała szansę zostać uznaną piosenkarką. Mimo że minęło tyle lat, nadal pamięta, jak się zdziwiła, kiedy pewnego dnia zadzwonili do niej z wytwórni płytowej w Sztokholmie. Sonny Berg, wówczas najbardziej znany dyrektor wytwórni w Szwecji, wokół którego zbierały się wszystkie gwiazdy, z jakiegoś przedziwnego powodu usłyszał o niej, niepozornej Cilli z Sundsvall, i chciał, żeby przyjechała i zaśpiewała dla niego na próbę.

– Słyszeliśmy, że będziesz fantastyczną piosenkarką, więc mój szef chce, żebyś przyjechała już jutro. Zapewniamy przelot i hotel – powiedziała kobieta z wytwórni.

Cilla pomyślała, że ktoś robi sobie z niej żarty, ale i tak zadzwoniła do Viktorii i o tym opowiedziała, nawet jeśli starała się, by nie pokazać, jaka jest podekscytowana. Nawet zapytała, czy naprawdę ma jechać.

– No jasne, że masz jechać. Przecież o tym właśnie marzyłaś, a coś takiego zdarza się tylko raz w życiu – odpowiedziała Viktoria zachęcająco. Ale to było wtedy. Może wszystko wyglądałoby inaczej, gdyby tylko opowiedziała, co się tak naprawdę wtedy wydarzyło.

Dlaczego po katastrofie sztokholmskiej zdecydowała się zrezygnować z kariery piosenkarki i zadowolić się śpiewaniem tylko na chrztach i ślubach w najbliższym otoczeniu. Ale nigdy nie opowiedziała.

– Ale super.

Trzy pary oczu, niebieskie, brązowe i zielone, przyglądają się jej z zaskoczeniem i w oczekiwaniu jakiejś reakcji. Cilla wierci się na swoim miejscu. Nawet nie słyszała, o czym rozmawiają.

– Słucham?

– No, Henke znowu będzie występować ze swoim zespołem – mówi Viktoria i przypatruje się Cilli.

– Aha, tak, fajnie będzie ich znowu zobaczyć – rzuca Cilla i przysuwa krzesło bliżej stołu. – Dawno nic razem nie robili.

– Są dobrzy jak diabli, więc nie można tak po prostu przegapić ich występu – dodaje Pia i pociąga łyk czerwonego wina, a potem podsuwa okulary z oprawką w brązowe ciapki, które cały czas zjeżdżają jej po nosie. Jej nowe rzęsy są tak długie, że muskają szkła okularów. To musi być nieprzyjemne.

Cilla bierze głęboki wdech.

– Będę śpiewać w czwartek w ratuszu – informuje ściszym głosem i dochodzi do przekonania, jakie to żałosne, że jeszcze chwilę temu była zazdrosna o własnego męża. – Wpadnijcie, jeśli macie ochotę. Mogę załatwić darmowe bilety.

Słyszysz, jak słowa wydobywają się z jej ust mimo świadomości, że powinna już przestać się poniżać.

– My wyjeżdżamy, więc nie da rady – mówi Lisette, po czym patrzy na Viktorię i Pię. – Ale może wy?

– Niestety.

Obie odpowiadają szybko i jednocześnie. Cilla spogląda na zegarek. Dochodzi dziewiąta.

– Wiem, że jesteście zajęte – bąka. – Może innym razem będzie bardziej wam pasować.

Lisette zeskrobuje resztki z talerza i wkłada kęs między wargi pomalowane na czerwono. Kąciki jej ust zawsze opadają, jakby ciągle była nie w sosie.

– A tak w ogóle, chcecie iść na Mię Skäringer w następną sobotę? – pyta Lisette, nie przerywając jedzenia.

Cilla czuje ciężar w piersi i bierze duży łyk wody.

– To będzie wykład? – dopytuje Viktoria.

– Tak, tak myślę. Mogę sprawdzić, czy są jeszcze bilety.

– Może. Co myślicie?

Viktoria rozgląda się wokół stołu, próbując zebrać w kitkę świeżo rozjaśniane włosy do ramion.

– Niestety nie mogę – odpowiada Cilla. – Tego wieczoru będę występować w Aveny. Na pokazie mody.

Uśmiecha się ustami i próbuje przenieść uśmiech także na oczy, ale nie jest pewna, czy jej się to udaje. Nie minęło wiele dni, odkąd zaprosiła je na wieczór w Aveny, ale wtedy wszystkie miały coś do zrobienia i żadna nie mogła przyjść.

Zapada milczenie i trwa o sekundę za długo, a ona rozumie, że właśnie zdały sobie sprawę, jak się zbliżniły. Viktoria gwałtownie wstaje i sprząta po zapiekance. Cilla widzi, jak bierze ściereczkę do naczyń i zaczyna gorączkowo wycierać blat kuchenny. Może myślała, że za bardzo ją widać? To może być przyczyną ostrych słów, które wcześniej padły? Myśli o ogłoszeniu w dzisiejszej gazecie, na którym uśmiecha się szeroko do aparatu, z wymyślną fryzurą i w błyszczącej sukience z cekinami. Viktoria siada przy stole i odgryza kawałek ciabatty, a potem znowu się odzywa:

– Musimy znaleźć coś na trochę później, żebyś też mogła pójść – mówi, podnosząc okruszek ze stołu i wkładając go do ust.

– Byłoby fajnie – odpowiada Cilla, ale szybko spuszcza wzrok na torebkę i udaje, że szuka błyszcząca do ust. – Jakie masz ładne kieliszki. Nowe?

Podnosi swój w kierunku Viktorii i popija wino.

– Tak, kupiłam na noworocznej wyprzedaży. Mogłabym to robić do śmierci.

Przyjaciółki zaczynają nawijać o swoich ostatnich okazjach na wyprzedażach, a Cilla myśli o spotkaniu, które będzie miała we wtorek z redaktorem naczelnym. Czuje, co jej powie, tak że ściska ją w żołądku.

– A słyszałyście, że to tę rudą z Ping Ponga napadli w zeszły weekend? – zagaduje Pia. – Wariatów nie brakuje.

Cilla wymyka się do toalety i pisze do Henkego SMS: *Możesz po mnie przyjechać? Źle się czuję.*

– Henke właśnie wysłał mi SMS – mówi, wracając do kuchni. – Augustowi coś dolega, więc przyjedzie po mnie za chwilę.

Trochę się wstydzi, że nie wpadła na jakąś lepszą wymówkę. Henke potrafiłby oczywiście zaopiekować się chorym synem przez parę godzin, gdyby była taka potrzeba.

– Nagle wypadło – dziwi się Lisette.

– Szkoda, nie zjesz deseru – mówi Viktoria. – Gruszki z after eightami.

– Ale pycha, dawniej mama zawsze to robiła, kiedy mieliśmy w domu imprezę – wtrąca Pia.

– Ojej, brzmi smacznie, ale w takim razie zostanie wam więcej do podziału – odpowiada Cilla z uśmiechem.

Kiedy Henke pisze, że jest na miejscu, Cilla się ubiera i zapadając się, brnie przez głęboki śnieg do czekającego auta. Gdy mąż ją zauważy, przybiera pytający wyraz twarzy. August i William są jednak zdania, że późna przejażdżka samochodem jest fantastyczna. Ubrani w pizamy siedzą na tylnym siedzeniu w całkowitym milczeniu i z szeroko otwartymi oczami.

– Nie wiem, czy coś zjadłam, czy będę miała grype żołądkową – mówi, żeby wyjaśnić, dlaczego tak wcześniej wraca. – W sumie to nie chciałam wystraszyć dziewczyn, więc powiedziałam, że to August źle się czuje, tak żebyś wiedział.

Mijają powoli nowo wybudowane domy jednorodzinne w Sidsjön. Jeden większy od drugiego. Po drugiej stronie jeziora jaśniej oświetlenie stoku narciarskiego niczym gigantyczny biały jezior wyciągnięty między świerkami. Może zabiorą tam jutro dzieciaki, żeby pojeździły na sankach? To przecież nic nie kosztuje. Zatrzymują się na stacji benzynowej, żeby kupić mleko, a Cilla bierze też cukierki na wagę, chcąc zrekompensować sobie niezjedzony deser, i ukradkiem wsuwa woreczek do torebki. Jadą przez opustoszałe miasto, gdzie oświetlenie świąteczne nadal dynda ponad ulicami. Duża kupa śniegu

na rynku Olof Palmes Torg wręcz zaprasza do wspinania się na zbrocze, w którym zjazd wytarły nieprzeliczone dziecięce pupy odziane w nieprzemakalne nylonowe kombinezony.

– Piłka! – wykrzykuje August i pokazuje dużą oświetloną piłkę futbolową umieszczoną na dachu nieopodal stadionu Idrottsparken.

– Dokładnie tak, a pamiętasz, jak tam byliśmy i oglądaliśmy mecz GIF Sundsvall? – pyta Henke.

– Jedliśmy wtedy kiełbaski i piliśmy napoje – przypomina sobie William.

– Może znowu pójdziemy na mecz wiosną – proponuje Cilla, kiedy wjeżdżają na podjazd garażowy.

– Tak! – wołają chórem chłopcy z tylnego siedzenia.

W domu dość szybko kładą wspólnie synów do łóżka, a potem rozsiadają się na sofie przed telewizorem. Cilla wyciąga woreczek i przesypuje słodkości do pustej miski na stoliku.

– A czy ty przypadkiem nie czułaś się źle? – Henke spogląda na nią i uśmiecha się półgębkiem.

– No tak, ale jest już trochę lepiej – odpowiada, wkładając do ust czerwonego żelka w kształcie ferriari.

– A może po prostu za mną tęskniłaś?

Siada bliżej i obejmuje ją ramieniem.

– Niech będzie.

Opiera głowę o jego ramię. Myśli, że cudownie jest mieć go w domu, nawet jeśli tylko na parę dni. Niedługo znowu wyjeżdża.

24 stycznia, wtorek

– Niestety, Cilla, ale za jakiś czas będziesz musiała rozejrzeć się za inną pracą. Nie możemy zainwestować w gazetę z wiadomościami dla dzieci, tak jak chcieliśmy, i nie mamy ci do zaoferowania innego stanowiska na dziennej zmianie.

Redaktor naczelny Olof Eriksson splata przed sobą dłonie na stole i patrzy na nią z ubolewaniem. Cilla zauważa, że jego staromodne biurko jest zavalone stosami papierów, segregatorami i kilkoma kubeczkami po kawie. Pośrodku tego bałaganu stoi fotografia małej dziewczynki. Domyśla się, że to jego córka. A może wnuczka.

– Rozumiem – odpowiada i uśmiecha się ostrożnie. – W każdym razie wiem, na czym stoję.

Nie, nie, nie.

– Jeśli chcesz, nadal masz oczywiście stanowisko na nocnej zmianie.

– Dziękuję. Muszę sobie przemyśleć, jak to wszystko rozwiązać. – Próbuje przełknąć ślinę, ale w ustach ma tak sucho, jakby zjadła z dziesięć ciastek Mariekex. Gryzie się w policzek, żeby wytworzyć się trochę śliny.

– Tak zrób i daj znać, jak się zdecydujesz – mówi Olof. – A tak na marginesie, ile lat mają twoje dzieci?

– Jedno dwa, a drugie cztery i pół roku.

– Rozumiem, jakie to uciążliwe, kiedy twojego męża nie ma w domu. Przykro mi, że tak się stało. Wiesz, jak cię cenimy, to finanse stanowią problem.

Cilla powoli wstaje i zasuwa krzesło, po czym wychodzi z jego biura.

Niech to szlag.

Co ona ma teraz zrobić? Kiedy stamtąd odchodzi, myśli kłębią się w jej głowie jedna przez drugą jak wijące się węże. Naprawdę miała nadzieję, że dostanie stanowisko redaktorki w gazecie dla dzieci, która miała być nowym przedsięwzięciem „Sundsvalls Tidning”. To mniej więcej obiecał Olof już zeszłego lata, kiedy Henke zdecydował się na studia w Sztokholmie. Praca w ciągu dnia rozwiązałyby wszystkie problemy, a ona cierpliwie czekała i zagryzała zęby na nocnym stanowisku redaktorki przez prawie pół roku, kiedy to osoby pilnujące chłopców zmieniały się jedna za drugą.

Zmierzając korytarzem w kierunku schodów, na trzęsących się nogach mijają kolejne gabinety i nawet nie zauważa, że schodzi o jedno piętro za daleko, lądując w redakcji ogłoszeń. Musi zawrócić i wejść na górę. W dalszej części korytarza widzi, jak koledzy z redakcji nocnej zaczynają się schodzić i zajmować miejsca przed dzisiejszym kolegium, ale ona musi na chwilę uciec do toalety, zanim da radę się z nimi spotkać.

Przegląda się w lustrze, jednak ledwo rozpoznaje bladą osobę, która napotyka jej spojrzenie. Szybko odwraca wzrok, siada na desce klozetowej i próbuje wziąć kilka głębokich wdechów.

Cholera, cholera, cholera. Wszystko się wali. Oddycha coraz gwałtowniej, a pomieszczenie zaczyna wirować.

Nie może tutaj zemdleć. Jest coś bardziej zenującego? Pochyla głowę między nogi, ale kręci się jej w głowie jeszcze bardziej, więc zamiast tego kuli się na podłodze kabiny i kładzie stopy na toalecie.

– Widział ktoś Cillę? – słyszy po drugiej stronie drzwi.

– Na pewno ją wcześniej widziałem – odpowiada nieokreślony męski głos.

Cilla najpierw dostrzega brązowe smugi brudu na spodzie umywalki, a potem kilka pęknięć w suficie. Ogarnia ją paraliżujące zmęczenie. Jest bliska zaśnięcia i prawie hipnotyzuje ją biała lampa sufitowa, która świeci silnym blaskiem prosto w jej oczy. Dociera do niej smród moczu i zdaje sobie sprawę, że

może leżeć w czyichś siuškach, więc powoli unosi się na łokciach, zanim nabiera odwagi, by z powrotem postawić stopy na podłodze.

Odwraca się w ciasnej przestrzeni, po czym staje na czworakach i wypuszcza powietrze, a następnie podnosi się do pozycji stojącej, tak że może napić się trochę wody z kranu. Uderza ją pewna myśl. *Czy to może być znak? Może teraz albo nigdy?*

Szczypie się w policzki, żeby się rozbudzić, i szybko odzyskuje trochę koloru na twarzy. Poprawia ubranie i włosy, przykleja sobie uśmiech na twarz, po czym otwiera drzwi i idzie do sali konferencyjnej.

– Tutaj jesteś – mówi Gunnar, kierownik nocnej zmiany. – Właśnie się zastanawialiśmy, gdzie możesz być.

– Przepraszam za spóźnienie, w zawiei nie mogłam znaleźć miejsca do parkowania – zmyśla i ma nadzieję, że osoba, która twierdziła, że widziała ją wcześniej, nie będzie protestować.

Myśl, która nawiedziła ją w toalecie, nadal krąży po głowie. Może teraz nadszedł czas, żeby się odważyć i całym sercem poświęcić muzyce? Rzeczywiście dostała w ostatnim czasie kilka zapytań. Może jakiś show? Może z innymi wokalistami? A jeśli mogłaby się nawet utrzymać jako artystka estradowa?

– Cilla, wieczorem bierzesz piątkę – mówi Gunnar.

Okej, więc tutaj też na niższej pozycji. Zawsze dostaje pierwszą stronę, kiedy Gunnar jest kierownikiem nocnej zmiany. Ale będzie dobrze. Przynajmniej wróci tej nocy wcześniej do domu.

Gunnar opowiada o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu dnia. Materiał jest rozdzielany między różnych redaktorów, podczas gdy zdanie „Będziesz musiała się rozejrzeć za inną pracę” rozbrzmiewa w głowie raz po raz jak mantra. A ona myślała, że gazeta będzie chciała w nią inwestować.

Oczy ją pieką, więc mruga i wpatruje się w materiał, który położyła przed sobą na biurku. Próbuje skoncentrować się na tym, jakie nagłówki zamieści dziś wieczorem.

– Słyszałaś coś o tej gazetce dla dzieci?

Koleżanka siada na krawędzi biurka Cilli i przegląda plik kartek z wynikami sportowymi, które ma zamieścić na swojej stronie.

Cilla odwraca się i udaje, że szuka czegoś ważnego w stosie papierów.

– Nie będzie gazetki dla dzieci – mówi i uśmiecha się bez przekonania do koleżanki. – Zresztą może to i dobrze.

– Ale... jak sobie z tym wszystkim poradzisz? To znaczy, miałaś już przecież naprawdę kocioł z opieką nad dziećmi, odkąd wróciłaś z urlopu macierzyńskiego. Henke będzie chyba jeszcze studiował kilka lat?

– Tak – odpowiada, jednocześnie podkreślając w tekście na biurku zupełnie nieistotne słowa. – Ale wszystko się jakoś ułoży. Zawsze się przecież uклада.

Koleżanka odchodzi, a Cilla wstaje i szybko, nie dając nic po sobie poznać, wraca do tej samej toalety, którą opuściła chwilę temu, i wymiotuje.

22 lutego, środa

Cilla obraca się w łóżku z boku na bok, na ile tylko jej pozwalają dwa małe ciepłe ciała, które ma tuż obok siebie. Nie da się spać, kiedy te wszystkie myśli wirują w głowie.

– Mama, pić mi się chce.

August siada na łóżku i rozgląda się nieprzytomnie.

– Przyniosę ci wody, kochanie – mówi, starając się jak najsprawniej przeczłochać nad Williamem, żeby on też się nie obudził.

W ciemności schodzi po omacku do kuchni, żeby przynieść szklankę wody. Nie ma zamiaru świecić nagim biustem przed sąsiadami ani nocnymi spacerowiczami, więc nie zapala światła. Kiedy odkręca kran i sięga po szklankę do szafki, włosy na karku nagle stają jej dęba. Odwraca się błyskawicznie w stronę okna. Możliwe, że tylko się jej przywidziało, ale miała wrażenie, że ktoś stoi i patrzy na nią po drugiej stronie okna. Palce szybko trafiają na włącznik, a ona ściąga gwałtownie ręcznik kuchenny, żeby się zakryć. Światło razi w oczy. Bez tchu stara się jak najszybciej ogarnąć wzrokiem kuchnię, przedpokój i obydwa okna. Minęło zaledwie kilka godzin, odkąd siedziała w nocnej redakcji i składała na pierwszej stronie nagłówkę o włamaniu w Skönsbergu zeszłej nocy. To niedaleko stąd i myśląc o tym, słyszy, jak mocno bije jej serce.

Ale nikogo tu nie ma.

Wypuszcza powietrze i gasi światło. Sięgając do kranu, który jest nadal odkręcony, trąca przypadkowo garnek z zupą mięsną, o której zapomniała. Pokrywka z hukiem ląduje na kuchence. Hałas w nocnej ciszy przesywa uszy, a zapach zupy przyprawia ją o mdłości. Ostrożnie nakrywa garnek i wstawia go do lodówki. Wracając do sypialni, zatrzymuje się i staje w rogu z plecami zwróconymi bezpiecznie do ściany, po czym jeszcze raz spogląda na oba okna, aby się upewnić, że naprawdę nikogo tam nie ma. Potem szybko wchodzi po schodach.

August wypija dwa małe łyki wody, a ona gramoli się z powrotem na swoją część łóżka. Na łączenie między dwiema połowami. Serce jej wali od szybkiej wspinaczki po schodach i poczucia, że ktoś ją obserwuje. Kładzie na piersi rękę i czuje, jak ta niemalże skacze przy każdym uderzeniu. Jest to męczące i zaczyna być irytująco trudne, że tak łatwo ulega przerażeniu i ciągle coś sobie wyobraża. To przecież nie pierwszy raz, kiedy właśnie tak się nakręca.

August owija jej włosy wokół paluszków, jak to zwykle robi, kiedy ma zasnąć, a ona szarpie, kiedy się płaczą, i czuje ból.

Jakby tego wszystkiego było mało, dom to jeden wielki rozgardiasz. I co ona ma właściwie zrobić z pracą? Czy to naprawdę możliwe, żeby jednak spróbowała postawić na muzykę? A może wtedy już całkiem się stoczą, biorąc pod uwagę, że Henke ma jeszcze kilka lat studiów w Sztokholmie?

„Wierzy, że zostanie gwiazdą. Żyje w krainie marzeń”. Słowa przyjaciółek odbijają się echem po głowie.

Czuje łaskotanie w policzkach, kiedy łza spływa jej do ucha. Szybko pojawiają się kolejne, więc stara się wziąć kilka głębokich wdechów. To do niej niepodobne. Kiedy po raz ostatni płakała? Te łzy, które teraz wylewają się ze swoich brzegów, musiały być powstrzymywane przez wiele lat. Jej nos zaraz całkiem się zapchał, więc znowu przechodzi nad Williamem, żeby pójść do łazienki, przynieść papier i się wysmarkać. Wchodzi do gołego pomieszczenia, którego jedyne wyposażenie stanowią jak na razie toaleta i umywalka, i szybko odrywa kawałek papieru.

Wzdryga się, słysząc, jak coś skrobie o szybę w niewielkim oknie łazienki. Przciskając plecy do świeżo wyłożonej płytkami lodowato zimnej ściany, patrzy w stronę okna. Coś skrobie znowu. Cilla wypuszcza powietrze, kiedy spostrzega, że to tylko ścięta mrozem gałązka bzu rosnącego na zewnątrz,

która uderza o szybę z podmuchami wiatru. Stwierdza, że jutro trzeba ją uciąć, kiedy zmarznięta pędzi z powrotem do ciepłego łóżka, gdzie zakrada się najciszej, jak tylko może.

– Mama, jesteś chora?

William siada na łóżku.

– Nie, słonko, tylko trochę zasmarkana. Śpij już.

W zaledwie kilka sekund jego oddechy na powrót stają się kojąco powolne. A jednocześnie myśli poracają.

Dom. To kolejny problem. Dlaczego zaczęli remontow...

Co to było? Zabrzmiało, jakby w piwnicy zamknęły się drzwi.

Nasłuchuje, wstrzymując oddech. Nie ma odwagi ruszyć się choćby na milimetr. Odważyłaby się wyknąć z łóżka i szybko zamknąć na klucz drzwi do sypialni? Mruży w powietrzu oczy, ale niczego nie dostrzega. Jakby nagle była całkowicie sparaliżowana i wydaje się jej, że chłopcy powinni obudzić się od hałasu, jaki robi jej walące serce, ale śpią mocno. Jest wdzięczna, że sypiają w jej łóżku i że ma ich przy sobie.

Nagłówek na pierwszej stronie, który zamieściła dziś wieczorem, przelatuje jej przed oczami.

Napisała: *WŁAMANIE U ŚPIĄCEJ RODZINY – przerażony dziesięciolatek spotyka w kuchni zamaskowanego mężczyznę.*

A teraz może wziąć sobie za cel Hagę i ich dom.

Niech to szlag.

Cilla nadstawia uszu, ale nie słyszy nic innego niż galopujące bicie własnego serca. W końcu siada na łóżku, żeby się przygotować, gdyby ktoś tutaj wtargnął. Przeklina samą siebie, że telefon zostawiła w kuchni od ładowania, kiedy przyszła dziś do domu.

Dlaczego nie wzięła go wcześniej do sypialni? Zlizuje słone łyż, które spłynęły już do kącików ust, sięga po papier toaletowy i bezgłośnie je wyciera. Potem przekręca się nad Augustem i otwiera szufladę nocnego stolika, żeby poszukać jakiejś prowizorycznej broni. Zapach szamponu z jego świeżo umytych włosów dociera do nosa, kiedy grzebie w szufladzie. Po kilku sekundach trafia na coś zimnego i ostrego. To stary nóż do listów, który dostała od dziadka wiele lat temu.

*

Florin zamyka z powrotem okno, które po mozolnym manewrowaniu właśnie udało mu się otworzyć. Głuchy trzask roznosi się echem po piwnicy. Ma nadzieję, że nie było go słyhać na pozostałych piętrach. Okno nie było duże, ale wystarczające, żeby się wśliznął. Jakie to niedbałe ze strony właściciela, że go nie zamknął. Ale dobre dla niego. Przy użyciu dłoni i stóp porusza się naprzód po omacku w ciemnym pomieszczeniu. Na jednym końcu znajduje coś miękkiego i na tym siada, próbując rozgrzać zmarznięte dłonie. Szybko zdejmuje zniszczone buty i masuje przemarznięte stopy, podczas gdy oczy przyzwyczajają się do ciemności. Obok niego coś szumi i po chwili domyśla się, że prawdopodobnie jest w kotłowni.

Kobieta z domu nie zgasiła światła aż do drugiej, a on czekał potem jeszcze godzinę, zanim nabrał odwagi, by wejść do środka.

Drzwi są uchylone. Szuka włącznika. Kiedy go znajduje, waha się przez chwilę, nie mając odwagi go dotknąć. Ryzyko, że ktoś to zauważy, jest bliskie zera, bo pokój wychodzi na podwórko, a wysoki żywopłot zasłania okno przed sąsiadami z naprzeciwka. Poza tym pewnie wszyscy teraz śpią – jest środek nocy. Ryzykuje i przekręca przycisk światła, aż zaskakuje. Lampa oświetla pomieszczenie i razi go w oczy.

Kiedy te przyzwyczajają się do światła, rozgląda się dookoła i zauważa duży stos drewna. Wypuszcza powietrze z płuc. Raczej nie jest to zbyt często odwiedzane pomieszczenie. A w kącie, gdzie przed chwilą siedział, leży sterta szmacianych dywaników.

Dobrze mu tutaj będzie.

*

– Mamo, czemu trzymasz nóż?

William budzi Cillę, która otwiera oczy i uśmiecha się kwaśno. Masuje sztywny kark po tym, jak spała w pozycji półsiedzącej. Nóż do listów w jej dłoni połyskuje, co przenosi ją gwałtownie z powrotem w wir nocnych wydarzeń. Co ma odpowiedzieć?

– Coś takiego, kochanie – mówi, podczas gdy całe jej ciało przesywa dreszcz. – Musiało mi się śnić, że szukam... długopisu.

Podczas gdy chłopcy jedzą śniadanie, Cilla biega po domu, sprawdzając okna i drzwi, ale nie ma odwagi zejść do piwnicy. To będzie musiało poczekać do wieczora, kiedy Vera, jej matka, przyjdzie zapiekować się dziećmi.

Czy zeszłej nocy mogła działać tylko wyobraźnia? W ciemności wszystko staje się o wiele straszniejsze. Nie, jest absolutnie pewna, że coś tam usłyszała. Czy to jakimś cudem mógł być przeciąg? Kiedy Henke wróci na weekend do domu, musi przejść po wszystkich pokojach. Robi szybki rachunek i stwierdza, że w piwnicy jest trzynaście pomieszczeń, jeśli wliczyć niewielki dodatkowy prysznic i saunę. Wprawdzie kilka z nich to małe, wypełnione po suficie schowki, ale jednak. Dużo zakamarków, w których mógłby ukryć się włamywacz. Albo morderca. Otrząsa się i wyjmuje ubrania dla chłopców.

Zostawia dzieci w przedszkolu i jedzie do centrum Kulturmagasinet, żeby na chwilę wyrwać się z domu. Ogarnęło ją jakieś nieprzyjemne uczucie, więc miło jest zmienić otoczenie. Nie tylko będzie szukać informacji o tym, jak założyć firmę, ale też rozejrzy się za nowymi zleceniami.

Wchodzi do okazałego budynku, który niegdyś składał się z czterech magazynów portowych, zanim je przeskłono i połączono w całość. W rogu w dużej sali bibliotecznej, pośród gęstwy roślin liściastych, znajduje miejsce siedzące i zaczyna przeszukiwać internet. Dokument w jej laptopie szybko wypełnia się punktami, które warto byłoby przemyśleć.

Po chwili wskakuje na Facebooka i widzi post o tym, że zespół Alcazar planuje zakończyć działalność. Są utalentowani, ale jeśli chodzi o nią, chciałaby w swoim show mieszać wszystkie możliwe style muzyczne, nie tylko disco. Odchyła się na oparcie i zamyka oczy. Kiedy podnosi wzrok, zatapia się w chmurach, które powoli przepływają nad szklanym dachem biblioteki. W głowie rozbrzmiewa jej stara piosenka Pera Gesslego: *Wśród chmur płynąc chcę, ciebie wziąć ze sobą, wśród chmur płynąc chcę...* Brzmi kusząco, gdyby tylko nie miała takiego lęku wysokości i był inny dzień, bo dzisiaj spotyka się z Viktorią. Przed nią leży telefon, a ona niemal co minutę sprawdza, która godzina, żeby nie przegapić długo wyczekiwanego lunchu. Kiedy Viktoria napisała do niej SMS i zapytała, czy chce się z nią zobaczyć, była zarówno zdziwiona, jak i szczęśliwa. Rzadko się teraz spotyka z przyjaciółkami. Kiedy ma wolne, wszyscy inni pracują i odwrotnie. Ale w rzeczywistości to nie jedyny powód i jest tego w pełni świadoma. Wraca do googlowania. W strumieniu obrazów wyskakuje fotografia Elise Marlene, jej dawnej idolki. Szybko przechodzi dalej. Za nic nie chce sobie przypominać tamtego czasu i wszystkiego, co się wówczas wydarzyło.

Miło będzie nareszcie trochę się zwierzyć Viktorii. Jeśli będzie okazja, może odważyć się opowiedzieć również o swoich marzeniach o show, biorąc jednak pod uwagę to, co usłyszała ostatnim razem, kiedy się widziały, powinna z tym chyba poczekać. W każdym razie dobrze by było wreszcie komuś się wygadać. Patrzy na telefon. Jeszcze pół godziny do ich spotkania w bistro znajdującym się w centrum handlowym. Dotarcie tam zajmie tylko pięć minut, więc wciąż jest mnóstwo czasu.

Pakuje komputer do plecaka i postanawia zejść do sklepu obuwniczego.

Chłopcy potrzebują nowych butów na zimę, a ciągle jest wyprzedaż. Kiedy wychodzi na zewnątrz, słyszy dzwonek w torebce. SMS od Viktorii. Może trochę się spóźni?

Niestety coś mi wypadło. Spotkajmy się kiedy indziej. Ściskam, Viktoria.

Ciało wydaje się jej nagle niesamowicie ciężkie. Zanim odpowie, siada na ławce przed wejściem na kilka sekund.

Okej, szkoda, ale rozumiem. Daj znać, kiedy Ci pasuje. Całuję, Cilla.

Odwraca się i ciężkim krokiem przedziera się przez głęboki śnieg na parking za Kulturmagasinet. Zapala samochód, po czym wyszukuje stację Rockklassiker i podkręca głośność do maksimum, wyjeżdżając z parkingu. Nowy most nad zatoką Sundsvallsfjärden, którego budowa była szeroko dyskutowana, świeci w słońcu i niemal ją oślepia, kiedy wyjeżdża na trasę E4 w drodze do domu. *Ciekawa rzecz, że mieszkańcy Sundsvall mają tak wiele opinii na temat wszystkiego, co nowe.*

Kiedy mija dużą łódź przerobioną na hotel, która z jakiegoś dziwnego powodu została umieszczona w porcie, zasłaniając ładny widok, dochodzi do wniosku, że sama wcale nie jest lepsza.

Mysli jednak, że ta łódź naprawdę akurat tutaj nie pasuje.

Wraca do domu i otwiera lodówkę. Talerz jogurtu z płatkami w samotności musi starczyć za dzisiejszy lunch zamiast posiłku podanego w towarzystwie Viktorii. Je szybko, wpatrując się w ścianę.

A potem idzie poszukać piły.

*

Dzisiaj ją zabrali. Jest zły. W domu jest tak pusto i cicho. I zimno, bo pootwierali wszystkie okna. To Strömgrenowie, którzy mieszkają w drugiej części budynku, musieli zadzwonić na policję. Byli w domu na Boże Narodzenie, ale ma nadzieję, że wkrótce wrócą do Hiszpanii, gdzie mieszkają przez większą część roku. Pani Strömgren, Gunilla, dzwoniła do jego drzwi kilka razy w zeszłym tygodniu, ale nie otwierała.

Dzisiaj jednak policja niespodziewanie otworzyła drzwi i weszła do jego domu. Było tu pełno okropnych ludzi, którzy na koniec zabrali ją ze sobą. Jego ukochaną mamusię.

Boli go w piersi. Wali kilka razy głową w pomalowaną szorstką tapetę z tkaniny. Ściana się zaczerwienia. Mokrymi, czerwonymi plamami. Liże ją. Smakuje żelazem. Nie ucieszyłaby się, gdyby tu była. Nie lubiła, kiedy bałaganił. Ale nigdy jej już tutaj nie będzie. Teraz to wie. Przynosi jej perfumy i spryskuje kanapę, poduszkę i jej różowy szlafrok, ten z podszewką.

Tęskni za nią tak bardzo, że odczuwa ból.

W łazience siedzi zamknięta Złotowłosa i czeka. Wchodzi do niej i przegląda się w lustrze. Krew spłynęła na nos. Moczy papier i myje się wodą i mydłem. Piecze i oczy zachodzą mu łzami. Potem odkręca wodę i wsypuje sól do kąpeli. Dzisiaj wybrała niebieską. Na torebce jest napisane „Morska bryza”. Ładnie pachnie. Zamyka oczy, otrząsa się i oddaje się rozkoszy, kiedy gorąca woda obmywa jego zmęczone po tym koszmarnym dniu ciało. Ona siedzi na muszli klozetowej i czeka z dużym czystym ręcznikiem, aż wyjdzie z kąpeli. Opowiada jej o minionym dniu. Ona słucha uważnie i uśmiecha się do niego, dokładnie tak jak zwykle. Jego piżama przygotowana na dzisiejszą noc leży na jej kolanach. Biała z niebieskimi paskami.

Po tym, jak się wykąpał i włożył piżamę, nastawia głośno płytę, kładzie się na łóżku i przyciska poduszkę do nosa. Wdycha jej zapach, po czym odwraca się i wbija wzrok w ścianę.

„...do białego śpij dnia”.

Po godzinie poddaje się i zaczyna się zbierać. Tak naprawdę nie chce, ale musi robić to, co mówi głos w jego głowie. Jej głos. Do kieszeni kurtki wkłada materiałowy worek.

*

Krew kapie na śnieg pokrywający betonowe schody. Cilla biegnie do toalety. Kiedy krew miesza się w umywalce z wodą, kręci się jej w głowie od widoku całej tej czerwieni. Skąd tyle krwi z jednego małego nacięcia na rękę? Tępa piła ześliznęła się, gdy próbowała odciąć gałąź bzu za oknem w łazience, i wylądowała między kciukiem a palcem wskazującym, wycinając paskudną ranę.

Przyciska do niej mocno papier toaletowy, kręcąc się i szukając plastra. Pod ręką ma jeden z bohaterami kreskówki o Bamse i zaraz połowa ręki pokryta jest postaciami tytułowego niedźwiadka i króliczka Lille Skutta. Za oknem spaceruje rodzina Bambięgo na chudych nogach i z białymi zadami. Że też odważyły się wybrać do dzielnicy mieszkalnej, myśli Cilla. Musiały być porządnie głodne.

Kiedy przychodzi do przedszkola, chłopcy bawią się w najlepsze i żaden z nich nie chce iść do domu. Za parę godzin musi jechać do redakcji i serce wali jej ze stresu, kiedy patrzy na zegarek. Zostawianie ich w przedszkolu, kiedy za dnia przebywa w domu, jest idiotyczne, ale według pracowników nie może być tak, że pojawiają się tu tylko co trzy tygodnie, kiedy ma wolne wieczory. W ten sposób nie zintegrują się z grupą, a jest to ważne szczególnie teraz, kiedy Williamowi w końcu zaczęło się podobać. Ale żeby zagłuszyć wyrzuty sumienia, zostawia ich późno i wcześniej odbiera.

– Chodźcie, chłopcy, musimy już iść.

Dają się niechętnie ubrać, a spacer do domu odbywa się w ślimaczym tempie. Nie doszli dalej jak do stacji benzynowej w Hadze, kiedy August siada na poboczu w brudnym śniegu.

– Mamo, ponieś mnie.

– Słońce moje, jesteś za ciężki. Nie dam rady cię nieść.

August zaczyna płakać i rzuca się do tyłu, z nie wiadomo jakiego powodu wybucha wściekłością.

– Nie chcę! – krzyczy, a z nosa ciekną mu smarki.

Cilla próbuje prośbą i groźbą, kuszeniem i słodzeniem – nic nie pomaga.

– W takim razie idziemy bez ciebie – mówi w końcu zirytowana i bierze Williama za rękę.

– Zostawimy Augusta?

William patrzy na nią wielkimi oczami.

– Ruszy za nami, jak zaczniemy iść.

Po kilku metrach zatrzymują się i czekają za dużym potykaczem reklamowym z zachęcającym zdjęciem kawy i kielbaski, ale August nie przychodzi. Znowu patrzy na zegarek i uświadamia sobie, że muszą się pospieszyć.

– Chodźże, August! – wrzeszczy.

Kiedy ten ani myśli się ruszyć, podchodzi zdecydowanym krokiem i z czystej wściekłości nabiera tyle sił, że bierze go i niesie całą drogę do domu.

– Tata jest w domu? – pyta William, kiedy zbliżają się do celu.

– Nie, a czemu pytasz?

– Drzwi są otwarte – odpowiada, pokazując czerwoną bramę garażową.

– Ojej! Coś takiego. To pewnie tylko wiatr znowu je otworzył.

Mówi to, żeby uspokoić Williama, ale już nie ma pomysłu, jak uspokoić samą siebie. Brama raz się uniosła, kiedy w piwnicy zrobił się przeciąg. Ale jak to możliwe, gdy w domu nikt nie przebywa i nie otwiera drzwi ani okien? Zamek jest popsuty i żeby go zamknąć, pokrętko trzeba przesunąć ręcznie od środka, a rano, kiedy odwoziła chłopców, musiała o tym zapamiętać.

Dociska z powrotem bramę z zewnątrz i postanawia, że zamknie ją, kiedy przyjdzie mama.

Po tym, jak synowie zdejmują mokre kombinezony i skarpetki, robi im dwie kanapki. Potem wślizgują się na sofę, a Cilla czyta im książkę. Próbuje być obecna tu i teraz, ale co dwie minuty zerka ukradkiem na zegarek.

– Kto będzie z nami dziś wieczorem? – pyta William.

– Zaraz przyjdzie babcia – odpowiada, słysząc jednocześnie głos mamy w przedpokoju.

– Halo, czy są tu jakieś dzieci, które chciałyby poukładać puzzle?

Obaj chłopcy wstają niechętnie z sofy i idą się przywitać. Nie są już tak entuzjastycznie nastawieni do tego, że babcia lub ktoś inny przychodzi z wizytą. Cilla przełyka ślinę. Mama wchodzi do salonu i przytula ją na powitanie.

– Słyszałaś coś więcej w sprawie pracy?

Patrzy ostro na Cillę, chcąc podkreślić powagę swoich słów.

– Jeszcze nic nie wiadomo – mówi Cilla i odwraca wzrok.

Jakby mało jej było w tej chwili wyrzutów sumienia.

– Nie rozumiem, jak Henke mógł zacząć studia, kiedy macie dwójkę małych dzieci, a ty pracujesz w tak uciążliwych godzinach...

– Wiem, co myślisz, ale tak naprawdę to ja go namawiałam – odpowiada Cilla.

Ciężkie milczenie psuje nastrój w pokoju, aż August przybiega, niosąc puzzle z Alfonsem ze swoich książeczek.

– Nie cieszysz się raczej, że prawie co wieczór zostawiasz chłopaków – ciągnie mama. – I dla nich to też nie jest dobre, że tak często cię nie ma.

– Owszem, ale nie chciałam, żeby tak się wszystko potoczyło.

– Tata i ja też przecież pracujemy, a poza tym jedziemy niedługo za granicę. Nie możesz oczekiwać, że co wieczór będziemy do dyspozycji, by pilnować dzieci.

– Jasne, że nie. Załatwię jakąś inną opiekę, jeśli w pracy się nie wyjaśni, zanim wyjedziecie.

Długie warkocze Very spadają na tunikę w wielkie kwiaty, kiedy się pochyla, żeby uściskać Williama i Augusta. Cilla wie bardzo dobrze, że jej matka ma rację, i stojąc tak w przedpokoju, czuje, jak słowa wbijają się w jej pierś niczym noże. August zaczyna płakać i nie chce jej puścić, a William jest rozpalony. Mama powinna jednak rozumieć, że sypie sól na rany, myśli Cilla. Gula w jej gardle rośnie, kiedy się ubiera, żeby jechać.

– A tak w ogóle w nocy było słycać coś z piwnicy – szepcze Cilla, żeby zmienić temat. – Zadzwoni do mnie koniecznie, jeśli usłyszysz wieczorem jakiś dziwny dźwięk.

– Skarbie, posłuchaj samej siebie – mówi mama, kręcąc głową. – Jesteś tak często sama, że zaczynasz sobie wyobrażać całą masę bzdur.

Kiedy Cilla wychodzi, dociska drzwi wejściowe szczególnie mocno.

– Cilla, masz dziś jedynekę.

Słowa Gunnara docierają do niej po paru sekundach. Powinna być zadowolona, że będzie robić pierwszą stronę, i o tym wie – to pewnego rodzaju dowód, że jest dobra. Ale to też oznacza, że będzie w domu późno w nocy, bo z wysłaniem jedynek zawsze czeka się do końca, gdyby w ostatniej chwili zdarzyło się coś takiego, co musiałyby się znaleźć w jutrzejszej gazecie. Oznacza to także, że jej mama będzie musiała zostać z dziećmi jeszcze dłużej.

Sortuje materiał, żeby wybrać, który artykuł będzie dzisiejszym tematem dnia, to znaczy które zdjęcie powiększyć i co wylądować na afiszu gazetowym. Prawdę powiedziawszy, chce się rzucić do telefonu i zadzwonić do domu, żeby spytać, jak się miewa August i czy William dalej ma gorączkę, ale czeka, aż wszyscy zaczną swoją pracę, żeby to nie było aż tak widoczne.

Kiedy Gunnar idzie przynieść sobie kubek kawy, korzysta z okazji.

– William jest rozpalony, ale nie mogę nigdzie znaleźć alvedonu – mówi Vera przez telefon.

– Zaraz oddzwonię – odpowiada Cilla i w pośpiechu przekręca do Henkego, zanim Gunnar wróci.

– Cześć, kochanie, jak tam? – Henke odbiera i śmieje się radośnie.

Cilla ledwo może usłyszeć, co mówi, ze względu na grającą w tle głośną muzykę i mnóstwo podniesionych głosów, które słycać wokół niego. A więc w Sztokholmie jest impreza.

– Możesz iść do innego pokoju? Nie słyszę, co mówisz – szepcze ze złością, nie chcąc, żeby usłyszeli ją koledzy z redakcji.

– Możesz mówić głośniej? Nic nie słyszę!

– Gdzie jest alvedon?

– Mam go ze sobą.

– Jak możesz zabrać ze sobą całe opakowanie i nic nikomu nie powiedzieć, wiedząc, że mamy w domu dwójkę dzieci? Teraz będę musiała to rozwiązać w inny sposób. Cześć.

Zrzuca się gwałtownie, zanim Henke zdąży odpowiedzieć, lecz od razu ma wyrzuty sumienia. Trudno jej się przyznać, ale gdzieś głęboko jest chyba trochę zazdrosna. To ona znalazła ogłoszenie o uczelni w Sztokholmie, gdzie kształci się producentów muzycznych i autorów tekstów. Byłaby dla niej idealna, tylko czas jest kompletnie nieodpowiedni, gdy dzieci są jeszcze małe. Nie chce być nieobecna całe tygodnie, żeby nie stracić ich pierwszych lat i codziennego życia, no i za nic nie mogłaby się skoncentrować na nauce, umierając przy tym z tęsknoty za synami. Dlatego zachęcała Henkego, żeby ubiegał się o przyjęcie zamiast niej, i oczywiście się ucieszyła, kiedy dostał się na uczelnię. Bez niego w niektóre dni jest jej po prostu trochę trudniej. Nie ma jednak zamiaru porzucać swoich marzeń, tylko musi wykombinować, jak będzie mogła je połączyć z wychowywaniem małych dzieci, tak żeby wszystkim udało się funkcjonować.

Wczoraj natknęła się w piwnicy na skrzynkę ze swoimi tekstami i różnymi pomysłami na piosenki z czasów, gdy była nastolatką. Nie mogła się powstrzymać, by ich nie przeczytać, i uderzyło ją, jaka nastąpiła w nich zmiana po tym, jak spotkała Sonny'ego Berga.

Oddzwania do mamy.

– Nie mogłabyś skoczyć do sąsiada pożyczyć alvedon?

– Już zasnął.

– Wrócę do domu najszybciej, jak będę mogła, ale mam dziś jedynekę, więc nie wiem, czy nie będzie bardzo późno.

– Dobrze by było, gdybyś mogła się pospieszyć. Też mam chyba gorączkę, więc będę musiała jechać do domu i się położyć. Arne również nie uważa, że chłopcy potrzebują naszej opieki tak często. Zwłaszcza nie wtedy, kiedy są chorzy.

No jasne, musi w to wciągnąć też tatę, myśli Cilla.

– William dostał przecież gorączki, akurat jak miałam jechać – mówi. – Więc nie mogłam wiedzieć. Może pożyczysz tabletkę dla siebie i połóżysz się, dopóki nie przyjadę. Jak chcesz, mogę zadzwonić i uprzedzić sąsiada.

– Nie trzeba.

Cilla bierze głęboki oddech.

– Przyjadę jak najszybciej.

– Mhm, w porządku, dla dobra chłopców.

Jeden z dzisiejszych tekstów spada na podłogę, kiedy szybko się podnosi i idzie do toalety. Gdy przegląda się w lustrze, nie poznaje samej siebie. Gdzie się podziała ta radosna dziewczyna emanująca harmonią? Oddycha kilka razy głęboko i uspokaja się, a potem wraca na swoje miejsce we wspólnej przestrzeni biurowej i zaczyna sortować nocny materiał.

Powinna opowiedzieć Henkemu o dźwiękach, które słyszała nocą w domu, ale to raczej nie był odpowiedni moment. Zrobi to jutro.

I o bramie garażowej. Cholera, zapomniała ją zamknąć przed odjazdem.

23 lutego, czwartek

*Nie chcę się kończyć moje godziny,
choć każda sekunda staje się minutą.
Nie chcę uparcie dni moje przeminąć,
choć tydzień za tygodniem staje się rokiem.*

Cilla siedzi przy pianinie, pisząc nowy tekst, kiedy dzwoni telefon, a widząc, kto to, bierze głęboki wdech.

– Cześć kochanie. Jak tam dziś w Sundsvall?

Henke brzmi, jakby był przesadnie zadowolony, a ona się odrobinę wstydzi za wczorajszą gniewną rozmowę, nawet jeśli ciągle jest trochę rozdrażniona.

– Jak tam chłopaki?

– Zostali dziś w domu. Obaj dostali gorączki.

– Biedaki. Pracujesz dziś wieczorem?

– Mhm, muszę. Dwie osoby w redakcji mają zimową grypę żołądkową, więc jest kryzys.

– Okej, a kto dzisiaj pilnuje dzieci?

– Przychodzi moja siostra. Oglądają teraz bajkę i wydają się w każdym razie trochę bardziej ożywieni niż wczoraj. Wreszcie dostali alvedon.

Słyszysz, że ostatnie zdanie zabrzmiało nieco cierpko.

– To dobrze – mówi Henke. – Super, że jutro wracam. Jestem wykończony.

Najwidoczniej jego strategia to udawanie, że wczorajsza rozmowa w ogóle nie miała miejsca. Pewnie nie wie, co myśleć. Nieczęsto się zdarza, że Cilla podnosi głos i się sprzeciwia.

– Ja też nie jestem szczególnie energiczna i wypoczęta – odpowiada.

Jak byłby zmęczony, gdyby to on siedział w domu i zajmował się domem i dziećmi, a przy tym pracował na pełny etat, i gdyby to ona przebywała całymi tygodniami w innym mieście? Chętnie by go właśnie o to zapytała, ale nie chce wszczynać nowej wojny.

– Zdążysz chyba przyjechać, zanim będę musiała jechać jutro do pracy?

– Wyjeżdżamy ze Sztokholmu koło lunchu, więc powinienem się wyrobić. Spróbuję tylko najpierw skończyć jeden nowy hicior.

Nie da się nie usłyszeć radości w jego głosie.

– Będzie rewelacyjny – mówi. – Posłuchasz w weekend. Znaleźliśmy piosenkarkę ze świetnym głosem, która go nagra w tym tygodniu.

– No to super.

– Może byśmy zjedli coś dobrego i poszli do kina albo wymyślili coś fajnego na sobotę, tylko ty i ja?

– Do kina? Ale jak ty to sobie wyobrażasz? Nie ma cię cały tydzień, chłopaki są chore, a ja pracuję w każdy wieczór. Naprawdę myślisz, że załatwimy opiekę na jeszcze jeden wieczór, żeby iść do kina?

– Nie, myślałem tylko, że...

– Nie, ty wcale nie myślisz. A poza tym śpiewam w sobotę. Zapomniałeś?

– Kurde, no tak, zapomniałem o tym.

Ma wielką ochotę, żeby się rozłączyć, ale z wysiłkiem się uspokaja.

– Wiesz, co musimy zrobić w weekend – mówi.

– Nie przypominaj mi.

– Równie dobrze możesz przygotować się mentalnie. Widzimy się jutro. Zadzwoń, jak będziesz jechał.

Cilla schodzi do kuchni i odwraca głowę, mijając w przedpokoju wyburzoną ścianę toalety dla gości. *Będziemy się tym martwić w sobotę.* Nakłada lody do trzech misek i zabiera je do salonu, po czym wślizguje się na zieloną sofę, gdzie siedzą zaczerwienieni od gorączki i rozpaleni chłopcy.

Must najpierw skończyć jeden hicior, piosenkarka ze świetnym głosem...

August zasnął, a Cilla ściąga mu trochę koc, żeby się nie przegrzał. Na blacie stoi lazania, którą dziś wcześniej zrobiła. Wkłada ją do piekarnika i schodzi do pralni, żeby nastawić pranie z białymi rzeczami. Po chwili decyduje, że jednak szybko sprawdzi pomieszczenia w piwnicy. Promienie słońca wpadają przez szklane pustaki i dodają jej odwagi. To dziecinne, że czuje strach we własnym domu. Podbudowana dziennym światłem dającym poczucie bezpieczeństwa, najpierw otwiera ostrożnie drzwi do kotłowni i szybko stwierdza, że w pomieszczeniu są tylko piec elektryczny i mnóstwo drewna ułożonego w stos wzdłuż jednej ze ścian, dokładnie tak jak zwykle. Unosi się zapach stęchlizny. Zamyka za sobą drzwi i pospiesznie wraca do sąsiedniej pralni, gdzie ładnie pachnie płynem do płukania. Przez pomieszczenie wychodzi na korytarz, gdzie wszystkie drzwi są czerwone.

Kto pomalował te wszystkie drzwi na czerwono? Oczami wyobraźni widzi sceny z *Lśnienia* i szybko się odwraca, żeby sprawdzić, czy nie stoją za nią żadne złowrogie bliźniaczki. *Red door, red door* rozbrzmiewa jej w głowie raz za razem, a ona zmusza się, żeby pójść prosto na korytarz i otworzyć drzwi do dużego schowka. Od podłogi po sufit pełno w nim gratów. Uświadamia sobie, że mogłoby się tu schować co najmniej trzech morderców, a ona nie miałaby najmniejszej szansy, żeby ich zobaczyć. Z trzepoczącym sercem zamyka drzwi i idzie do następnego pomieszczenia. *Red door, red door*, chociaż nie, to było przecież *red room*. A raczej *redrum*, jakby tak połączyć angielski i szwedzki, stwierdza po zastanowieniu. Od tyłu *murder*, czyli *morderstwo*. Chichocze sama do siebie i otwiera drzwi. Coś spada jej u stóp. Cilla wydaje z siebie zduszony krzyk i wycofuje się prosto na chropowatą betonową ścianę. Spogląda na podłogę, a tam leży duża przytulanka w kształcie lwa, którą William dostał od sąsiada, kiedy się urodził. Musiała spać z półki, gdy otwierała drzwi.

Podnosi pluszaka i wrzuca go z powrotem na półkę, a potem zamyka i zmusza się, by podejść do następnych drzwi. Piwniczka na ziemniaki. Tu wcale nie ma okien. Pomieszczenie jest pogrążone w egipskich ciemnościach.

Że też w ogóle się niepokoi. Kto by chciał stać po ciemku i cisnąć się za pustą skrzynią na ziemniaki? Otwiera, ale zostaje na zewnątrz, wkłada rękę do środka i szuka przełącznika. Kiedy go znajduje, przekręca do połowy, aż rozlega się kliknięcie, ale nic się nie dzieje. Lampa jest zepsuta. Czuję łaskotanie w rękę i zauważa puszyste stworzonko wędrujące jej po ramieniu. Znowu krzyczy, przeskakuje z jednej nogi na drugą i wymachuje rękami, aż widzi, jak gruby czarny pajak spada na podłogę i pospiesznie umyka. Po kręgosłupie przebiega jej dreszcz. Zamyka za sobą i kilkoma szybkimi krokami wbiega po schodach na piętro. Trzaskają drzwi, a ona szybko przekręca za sobą zamek. Do sprawdzenia zostało jeszcze siedem pomieszczeń, ale jej stopa nie postanie w piwnicy, dopóki Henke nie przyjedzie do domu. Siedem pomieszczeń. *Seven*. Ten koszmarny film. Po co w ogóle się takie kręci? I po co go oglądała?

Kiedy wchodzi do kuchni, żeby nastawić wodę na kawę dla siebie i siostry, która ma zaraz przyjść, znów myśli o pomieszczeniu ze skrzynią na ziemniaki. Jest wystarczająco duża, żeby człowiek bez większego problemu mógł się do niej wśliznąć. Ale kto by chciał tam leżeć razem z tymi wszystkimi pająkami?

Nie musi się niczym przejmować. Zupełnie niczym.

Idąc na górę do sypialni, żeby przebrać się w coś bardziej odpowiedniego do pracy, podśpiewuje sobie kawałek, który zaczęła wcześniej pisać. Może być dobry. Ale kogo ona właściwie próbuje oszukać? Dlaczego nie przestaje wymyślać piosenek, wiedząc, że nigdy nie będzie jej stać, by je nagrać, i w związku z tym nie będzie mogła wysłać ich do żadnej wytwórni płytowej? Poza tym pewnie nikt nie

jest zainteresowany podpisaniem kontraktu z nieaktywną w branży mamą małych dzieci, która przekroczyła trzydziestkę i nie wyspała się porządnie od wielu lat? Może z tą małych dzieci jest inaczej?

A może zorganizowanie show w Sundsvall byłoby jednak wykonalne? Wtedy mogłaby mimo wszystko śpiewać i zajmować się muzyką. Wczoraj przed południem rozmawiała z kobietą z urzędu pracy, żeby się dowiedzieć, jakie zasady obowiązują przy otrzymywaniu dofinansowania na rozpoczęcie własnej działalności.

Informacje, jakie uzyskała, nie były zbyt pokrzepiające, ale jeszcze się nie poddała.

– Mamo, coś się spaliło.

Lazania. Niech to szlag. Cilla zbiega do kuchni i stwierdza, że potrawa jest praktycznie spalona. Próbuje zdrapać spieczony ser z samej góry. I tak będą musieli ją zjeść. Na blacie leży nowe opakowanie alvedonu, a zamrażalnik jest wypełniony lodami. Dziś wieczorem wszyscy będą mieli spokój, próbując się pocieszyć, wyglądając przez okno. Na zewnątrz przejeżdża powoli luksusowy czarny samochód. Z pewnością kosztuje tyle samo co nasz dom, zauważa Cilla i przenosi się myślami wiele lat wstecz.

Piętnaście lat wcześniej

– Co mam na siebie włożyć?

Cilla rozłożyła ręce i popatrzyła pytająco na zaskoczonych kolegów z pracy. Nie każdego dnia celebryta dzwoni do biura podróży i zaprasza kogoś z pracowników do Sztokholmu.

– Przecież jesteś podobna do Kylie Minogue – uśmiechnęła się szeroko Pia. – Ubij się jak ona.

– Oszalałaś, nie mogę przecież paradować, jakbym była przebrana, a raczej zupełnie goła – zaśmiała się Cilla.

Cały wieczór zszedł na przymierzaniu ubrań i ćwiczeniu piosenek. Ma być ubrana grzecznie czy może powinna wybrać krótką, obcisłą sukienkę? Ma swoje długie blond włosy niedbale upiąć czy rozpuścić? Zrobić sobie makijaż mocny czy lekki, a może coś pomiędzy? Nie chce sprawiać wrażenia zagubionej tylko dlatego, że przyjechała z Sundsvall.

Była zdecydowanie zbyt rozemocjonowana, by zasnąć, i nadal nie mogła pojąć, jakim cudem Sonny Berg, ten znany dyrektor wytwórni płytowej, naprawdę chciał, żeby ona, właśnie *ona* i nikt inny, przyjechała do Sztokholmu i zaśpiewała na próbę. Skąd on się o niej dowiedział? Nie wysłała się zwykle najpierw demówek?

Ktoś musiał mu o niej powiedzieć. Może po konkursie młodych talentów, w którym brała udział zeszłego lata? Myśli się kłębiły, zegar tykał, a Henke chrapał obok niej. Niedługo musi wstawać, żeby zdążyć się przygotować przed podróżą, więc nie było większego sensu, by próbowała teraz zasnąć.

Marzenie, aby zostać piosenkarką, towarzyszyło jej całe życie, nawet jeśli przeważnie zachowywała je dla siebie. Nie chciała przecież, by ktoś ją posądził, że uważa się za kogoś lepszego. Ale śpiewała na ślubach i chrztach, od czasu do czasu też na pogrzebach oraz uczestniczyła w kilku konkursach. Najczęściej jednak siedziała w domu i w tajemnicy pisała piosenki, które w przyszłości zamierzała wysłać do wytwórni płytowej. A teraz jedna akurat nawiązała z nią kontakt, zanim w ogóle cokolwiek wysłała. To zupełnie niewiarygodne. Co, jeśli jej marzenie naprawdę się spełni? Po jej ciele rozeszło się przyjemne uczucie, gdy wyobrażała sobie, że stoi na dużej scenie Melodifestivalen i widzi przed sobą kolegów z klasy siedzących w rzędach ławek. Potrząsnęła głową, żeby odpędzić fantazje, zanim zdobędą nad nią władzę. Nie uprzedzać wydarzeń, żeby się nie rozczarować. Lepiej nastawić się na to, że mu się nie spodoba, i nie cieszyć się na zapas. *No ale jeśli!*

Umalowała się starannie i włożyła na siebie wybrane ciuchy, ale potem przebrała się jeszcze dwa razy, zanim poczuła się zadowolona z efektu.

W obcisłej sukience brzuch musi być całkowicie płaski, więc nie zjadła śniadania. Ile kawałków będzie mogła zaśpiewać? Ostrożnie złożyła teksty swoich piosenek i wsadziła je do torebki między wszystkie błyszczki.

Henke pożyczyl od taty samochód i zawiózł ją na lotnisko Midlanda. Żadne z nich nie odezwało się po drodze ani słowem. Kiedy mijali Timrå, jak zwykle zatkała nos. Zastanawiała się, czy ludzie, którzy tu mieszkają, też czują smród z celulozowni w Östrandzie, czy może w końcu się do niego przyzwyczaili. Włożyła do ust sobie i Henkemu miętową gumę do żucia. Kto by pomyślał, że zafundują jej lot.

I hotel. Henke, który był gitarzystą w zespole rockowym i sam marzył o karierze artysty, wyjął z bagażnika jej walizkę i życzył jej powodzenia gorącym pocałunkiem.

– Rozwał ich tam, kochanie, i pokaż sztokholmiakom, ile jesteś warta.

Podsłoczył jej żołądek. A może skompromituje się przed tym celebrytą, pomyślała, nakładając trochę więcej wiśniowoczerwonego błyszczczyka.

Może ją wyśmiej.

Kiedy dwie godziny później wylądowała w Arlandzie i czekała na swoją walizkę, zobaczyła, jak Sonny Berg idzie do niej szybkim krokiem przez halę przylotów. Z jakiegoś dziwnego powodu wiedział już, kim jest, zanim zdążyła go odszukać. Może widział gdzieś jej zdjęcie? Muszę mieć wypisane na czole: „zagubiona Norrlandka z marzeniami o karierze”, pomyślała Cilla.

– Cześć, ślicznotko – powiedział i pocałował ją w oba policzki, po czym wziął jej walizkę i poszli do auta, które stało tuż przed wejściem.

Policzki jej zapłonęły, kiedy przytrzymał drzwi samochodu, pokazując, żeby wsiadała. W środku biała skórzana tapicerka lśniła niemal tak samo jak jego zęby. Cilla spojrzała z niepokojem na swoje buty, żeby sprawdzić, czy nie naniosiła błota do sterylnej czystego samochodu.

Atmosfera była napięta. Nie wiedziała, co ma powiedzieć ani co zrobić z rękami. Był dla niej kimś zupełnie obcym, kogo widywała tylko w telewizji i czasopiśmie plotkarskich. Nieustannie otoczony jej idolkami z branży muzycznej. A teraz siedział tuż obok niej i dopiero co pocałował ją w policzki. Okazało się jednak, że nie musi się przejmować krępującą ciszą, bo co jak co, ale rozmawiać to on umiał. Nieprzerwanie. Albo z nią, albo z kimś innym przez komórkę.

– Jesteś głodna? – spytał. – Przekąsimy coś, a ty będziesz mogła opowiedzieć więcej o sobie. Chcę wiedzieć wszystko.

Czuła się speszona i zdenerwowana i w ogóle nie była w stanie jeść. Chciałaby tylko pojechać do studia, gdzie mogłaby zaśpiewać na próbę. Sonny mówił o wszystkich gwiazdach, z którymi pracował, i że dzień wcześniej jadł kolację z Elise Marlene. Miała właśnie wystąpić w popularnym programie telewizyjnym, co było tylko i wyłącznie jego zasługą, jak wyjaśnił ze śmiechem.

Pomyślała, że jest całkiem przystojny jak na swój wiek.

– Jesteś bardzo ładna – powiedział niespodziewanie, odgryzając kęs chleba. – Ładna w jakiś taki swojski sposób. Spodobasz się w każdym szwedzkim domu. Ba, może i na całym świecie.

Policzki Cilli znowu zapłonęły. Dołała sobie wody do szklanki.

– Naprawdę w ciebie wierzę i tak coś czuję, że naprzeciwno mnie siedzi przyszła gwiazda.

Uniósł szklankę w jej stronę i uśmiechnął się tak, że aż załśnił rząd białych zębów. Serce jej załomotało, a uczucie szczęścia rozeszło się po całym ciele. *Czy ona śni?* Zobaczyła samą siebie na wielkiej scenie w sukience podobnej do tej, w jaką była ubrana Elise Marlene na ostatnim Melodifestivalen. Ciekawe, czy chce, żebym śpiewała po szwedzku czy po angielsku? Wyobraźnia pędziła galopem.

Po skończonym jedzeniu z powrotem wsiedli do samochodu.

– A co sądzisz o wozie? – zagadnęła, prawie głaszcząc kierownicę.

– Och, jest bardzo ładny.

– I taki powinien być, biorąc pod uwagę jego cenę. Półtorej bańki.

– Wow! – odparła, starając się, by zabrzmiało to tak, jakby była pod wrażeniem, ale w rzeczywistości uważała, że kupowanie tak drogiego auta jest idiotyczne. Za tyle pieniędzy można by mieć dom jedno-

rodzinny w Sundsvall.

– Najpierw pojedziemy do jednego studia, żeby przywitać się z paroma moimi kumplami – zapowiedział z uśmiechem. – I wtedy powiesz, że masz na imię Maria i pochodzisz z Umeå.

Przełknęła ślinę i na sekundę przyszło jej do głowy, że może pomylił ją z kimś innym. Boże drogi, a jeśli to wszystko pomyłka?

– Mam na imię Cilla i pochodzę z Sundsvall – powiedziała i uśmiechnęła się niepewnie.

Przewrócił oczami.

– Jeśli zapytają, kim jesteś, powiesz, że masz na imię Maria i pochodzisz z Umeå – zaśmiał się.

Jednak raczej niewiele jej to wyjaśniło.

– Olle będzie cholernie zazdrosny i ciekawy, kiedy przyjdę z nową, ładną piosenkarką, i dlatego nie możesz powiedzieć, jak masz naprawdę na imię. Należysz teraz do mojej trzódki.

Cilla przełknęła ślinę i wytarła dłonie o uda. Jego trzódki?

Wystarczyło, że przeszli przez drzwi, a wszelka aktywność w studiu ustała. Okazało się, że jego kumplami są Olle Hädelin i Tom Käll, którzy niedawno wygrali Melodifestivalen i teraz przygotowują nową płytę.

Cilla rozejrzała się po luksusowym studiu z wyposażeniem w kolorach czerni, bieli i chromu. To było dziwne wrażenie – stać w tym samym pomieszczeniu, co Olle i Tom, których niedawno widziała w telewizji. Byli niżsi, niż wyglądali na ekranie. Niewiele wyżsi od niej.

– Proszę, proszę, a kogo my tu mamy? – spytał Tom, zwracając się do niej.

Cilla zawahała się, ale nie miała odwagi odpowiedzieć nic innego niż to, że ma na imię Maria, odwracając wzrok do Sonny’ego, żeby się upewnić, czy przeszła pomyślnie ten test. Wstydziła się jednak i czuła jak idiotka. A jeśli tylko stroił sobie z niej żarty?

– Skąd się tutaj wzięła taka mała ślicznotka, jeśli wolno spytać?

Olle zmierzył ją od góry do dołu.

– Z Umeå – powiedziała i wbiła wzrok w podłogę.

– Więc to tak, Sonny, znalazłeś sobie Norrlandeczkę. Fajooowo.

Teraz

Jakim cudem to Lova mogła podpisać kontrakt na nagranie płyty? Już nie było kogoś innego? Przecież ona ledwo potrafi śpiewać. Kiedy Cilla przegląda w redakcji dzisiejszy korpus wiadomości, zazdrość lekko kluje ją gdzieś w środku. Nie jest to chyba szczególnie interesujące dla społeczeństwa, więc Cilla podejmuje decyzję, że zrobi na stronie tylko małą notatkę bez zdjęcia.

Kłótnie w gminie, protesty przeciwko opłacie za przejazd mostem, wyniki sportowe miejskiej drużyny koszykówki, klasa, która zwyciężyła w programie „Prymusy z piątej klasy”, no i Lova Åkesson. To dzisiejszy materiał, który ładnie porozmieszcza na pierwszej stronie, żeby gazeta zachęciła do czytania jak najwięcej ludzi. Postanawia, że zdjęcie rozradowanej klasy piątej z Alnø będzie dzisiejszym zdjęciem do tematu dnia. Miło przekazywać mieszkańcom Sundsvall pozytywne informacje.

Kiedy do końca nocnej zmiany zostało już tylko parę godzin, Cilla dzwoni do domu, żeby się dowiedzieć, jak się miewa jej siostra Jossa, która tego wieczoru opiekuje się dziećmi.

– August się obudził i jest niesamowicie rozpalony. Próbuje wcisnąć w niego alvedon, ale nie może połknąć tabletki.

W głosie Jossy brzmi rezygnacja, a Cilla słyszy w tle płacz Augusta.

– Może byś spróbowała rozgnieść tabletkę i zmieszać ją z odrobiną lodów – proponuje Cilla.

– Już próbowałam, ale nie chce jeść lodów.

– Jedyńka jest już prawie gotowa. Za chwilę powinnam być wolna – mówi Cilla.

– To dobrze. Tak mi go żal.

Cilla podkrada się do reportera sportowego, żeby sprawdzić, jak mu idzie. Pisz tak, że klawiatura aż trzeszczy. Idzie dalej do działu graficznego, gdzie fotograf na stojąco pracuje ze zdjęciem, które będzie towarzyszyło tekstowi. Cilla informuje go, że chce mieć zorientowane pionowo, bo zdjęcie z klasą na afisz jest poziome. W ten sposób może zapewnić odpowiednią równowagę na stronie.

Kręci się niespokojnie po otwartej przestrzeni biurowej, zdając sobie doskonale sprawę, że niczego się nie przyspieszy, stojąc za czyimiś plecami i ponaglając. Jedzie windą do pustego o tej porze pomieszczenia socjalnego, gdzie znajduje się ekspres do kawy, i pospiesznie do niego podchodzi, żeby wziąć po kubku dla siebie i Gunnara. Reszta redakcji mogła właśnie wrócić do domu, więc zostało tylko ich dwoje, nie licząc fotografa i reportera.

Kiedy schodzi do redakcji z kawą, widzi, jak Gunnar wstaje, głośno rozmawiając przez telefon i drapiąc się w głowę.

– No więc tak, Cilla, musimy teraz wszystko przemyśleć na nowo – mówi i się rozłącza.

– Co się stało?

– W parku Hedbergska doszło do kolejnego napadu na kobietę.

Przeszywa ją taki dreszcz, że czuje klucie w cebulkach włosów, a jednocześnie myśli o Augustie w domu i Jossie, która martwi się, że nie daje rady. Zdaje sobie sprawę, że jeszcze chwilę tu zostanie. Niech to szlag trafi, że pozostali koledzy zdążyli już pójść do domu. W przeciwnym razie mogłaby poprosić kogoś z nich o pomoc. Siada przy komputerze i zaczyna od przeniesienia na afisz zdjęcia i towarzyszącego mu artykułu, aby zrobić miejsce na tę poważniejszą wiadomość. Jeszcze nie wie, ile dostanie tekstu ani czy w ogóle będzie na ten temat jakiś tekst. Może skończy się tylko na nagłówku zapisanym wielkimi literami. Wyrzuca afisz, który zaprojektowała kilka godzin temu, i pospiesznie robi nowy.

Następnie przygotowuje miejsce na duży nagłówek na całą pierwszą stronę i kilka linijek tekstu poniżej. Zmniejsza zdjęcie klasy piątej o połowę, tekst zaś umieszcza po lewej stronie, a nie pod spodem.

Gunnar znowu rozmawia przez telefon. Reporter dostał od policji zbyt mało informacji, żeby napisać coś sensownego. W końcu dochodzą do wniosku, że musi wystarczyć duży nagłówek i krótki tekst z tymi skąpyimi informacjami, które uzyskali.

KOLEJNY NAPAD W CENTRUM MIASTA

– sprawca zbiegł

W czwartek późnym wieczorem w parku Hedbergska położonym w centrum miasta została napadnięta kobieta. Sprawcy przerwały dwie osoby spacerujące nocą, a podejrzanego mężczyznę widziano, gdy opuszczał miejsce zdarzenia i biegł w kierunku szkoły Hedbergska.

To wszystko. Żadnego odniesienia do artykułu w dalszej części gazety, ponieważ nie ma nic więcej do przekazania, za co jest na swój sposób wdzięczna. W przeciwnym razie pewnie nadal by siedziała i czekała na zestresowanego reportera, który w największym pośpiechu próbowałby wysmażyć jakiś tekst.

Tekst o drużynie koszykówki z pionową fotografią jest umieszczony na swoim miejscu, ale nad nim powstanie niewielka luka. Wyszukuje zdjęcie Lovy, która dostała kontrakt na nagranie płyty, umieszcza je obok tekstu i powiększa nagłówek. To przecież nie wina Lovy, że kariera muzyczna Cilli wygląda tak, jak wygląda, a w ten sposób ona sama uniknie wyrzutów sumienia. Mimo pospiesznego przebudowania układu nadal jest całkiem zadowolona z ostatecznego wyglądu pierwszej strony. Naciska przycisk i kończy na dziś, po czym truchtem stamtąd znika. Samochód jest zaparkowany w pobliżu parku tuż przed budynkiem. Serce bije jej szybko, kiedy mija róg ulicy Trädgårdsgatan. Jest zupełnie pusto. Rozgląda się dookoła. Idąc, zaczyna szukać w torebce kluczyków. Z tego powodu nie zauważa, kiedy kończy się chodnik. Robi krok w powietrzu i wykręca stopę tak, że potyka się i upada jak długa na opustoszałą ulicę.

– Wszystko dobrze? – pyta mężczyzna w średnim wieku, który pojawia się znikąd.

– Wszystko w porządku – mówi Cilla, pospiesznie wstając i otrzepując śnieg z puchowej kurtki i spodni. – Nic się nie stało.

– Na pewno? – ciągnie mężczyzna. – Kiepsko to wyglądało, jak się przewróciłaś.

– Na pewno.

Próbuje się do niego uśmiechnąć, rozglądając się jednocześnie dookoła.

– Nie mogę znaleźć kluczyków do samochodu, ale nic nie szkodzi, bo mój mąż niedługo przyjedzie ze swoimi.

– To dobrze.

Patrzy na nią przez chwilę badawczo, a potem odchodzi dalej w noc.

Cilla po raz drugi tego wieczoru ma wyrzuty sumienia. Chciał być po prostu uprzejmy, ale ona uznała za pewne, że jest mordercą albo gwałtciелеm.

W torebce jest jedna wielka kotłowanina, ale kluczyków do samochodu w niej nie ma. Na pewno zostawiła je w redakcji. Odwraca się i biegnie z powrotem. Musi jeszcze raz pogrzebać w torebce i znaleźć pęk kluczy z brelokiem zbliżeniowym, żeby wejść do środka. Winda stoi na parterze, a kiedy do niej wchodzi i naciska przycisk na trzecie piętro, wpada jej do głowy myśl, że prawdopodobnie jest teraz w budynku sama.

Wyjmuje pilnik do paznokci i staje w pozycji obronnej, trzymając go w jednej ręce, a brelok w drugiej, po czym wychodzi z windy i rzuca się do drzwi redakcji. Szybko grzechocze, kiedy zamyka za sobą tak szybko, jak tylko potrafi. W sali jest wciąż jasno, więc oddycha z pewną ulgą, przechodząc obok pustych biur. Może jednak Gunnar wciąż jeszcze nie wyszedł? Podchodzi do swojego miejsca, ale go nie widać. Biurko, przy którym siedziała chwilę temu, jest zupełnie puste. Nie leżą na nim żadne kluczyki.

Opróżnia na blat torebkę z całej zawartości i wytrząsa każdą drobinę kurzu. Papierki po toffi, tampony, stary smoczek Augusta i pięć różnych błyszczaków, spośród których czerwony spada na podłogę. Torebka jest całkowicie pusta. Ale kluczyków nie ma. Pospiesznie wkłada wszystko z powrotem do środka i zamiast tego decyduje się wezwać taksówkę. Nie zamierza wychodzić, dopóki samochód nie stanie tuż pod drzwiami. Kiedy pochyła się nad biurkiem, żeby sięgnąć po telefon, coś w kieszeni kurtki uderza ją mocno o biodro. Kluczyki.

Tym razem schodzi trzy piętra schodami i zanim odważy się otworzyć drzwi wejściowe, przyciska nos do szyby i próbuje spojrzeć jak najdalej w prawo i w lewo.

Biegnie w stronę samochodu, tym razem z kluczykami w ręce, ale nie ma odwagi odetchnąć, dopóki nie uda się jej otworzyć samochodu, usiąść na siedzeniu, zamknąć za sobą i szybko stamtąd odjechać.

Do parku, w którym chwilę temu miał miejsce napad, jest tylko kilkaset metrów. Mijając hotel Scandic, za późno się orientuje, że Trädgårdsgatan jest zamknięta z powodu prac budowlanych. Musi skręcić w prawo i przejechać obok parku z instalacją *Tak czy nie*, jak potocznie mawia się na dzieło sztuki zdobiące jedną z alei. Wokół parku nadal stoi kilka radiowozów z migającymi kogutami. Teren jest ogrodzony, a na miejscu znajduje się karetka pogotowia. Kobieta, która była ofiarą napadu, prawdopodobnie nadal tam jest.

Kiedy Cilla nareszcie wraca do domu, jest przejęta i szybko opowiada Jossie o kolejnym napadzie i o tym, jak przewróciła się na ulicy, o mężczyźnie, który podszedł, i o tym, jak pobiegła z powrotem, żeby poszukać kluczyków, które cały czas miała w kieszeni.

– Nie mogłabyś tu dzisiaj przemocować? Proszę!

– Ale nie mam ze sobą ubrań na jutro – mówi Jossa.

– Możesz wziąć z szafy wszystko, co tylko chcesz, tylko zostań. Położę Augusta, żebyśmy mogły coś przegryźć przed pójściem spać.

August połyka pół alvedonu i w dwie sekundy zasypia. Cilla ścieli Jossie łóżko w pokoju Williama, po czym schodzi do kuchni, żeby zabrać ser i krakersy.

– Chcesz wina?

– Skoro faktycznie mam nocować, chętnie wypiję lampkę.

Siadają na sofie, a kiedy Cilla bardziej szczegółowo opowiada o dniu spędzonym w piwnicy i wieczornych przygodach, Jossa nie może się powstrzymać, by jej nie wyśmiać.

– Odbiło ci już totalnie – mówi. – Cykor z ciebie straszny, już odkąd byłaś mała. Nic ci się nie stało, jak się przewróciłaś?

– Nie, nie wydaje mi się – odpowiada Cilla, parząc na swoje dłonie, w tym jedną oklejoną niedźwiadkami Bamse, żeby sprawdzić, czy się nie podrapała, kiedy poleciała na ziemię.

Gdy później myje zęby przy umywalce, Jossa zakrada się za nią i szepcze jej do ucha: *redrum, redrum*. Cilla ma ochotę ją uderzyć.

– Przepraszam – śmieje się Jossa. – Nie mogłam się powstrzymać.

– Ty świrusko. Ale dzięki, że zostajesz na noc. Ja już chyba wariuję.

– Już? – pyta Jossa, szczerząc zęby. – Ty od zawsze byłaś wariatką, siostrzyczko. Dobrze pamiętam, jak po szkole zamykałaś się w swoim pokoju, dopóki mama i tata nie wrócili z pracy. Słyszałaś, jak jacyś ludzie wchodzili po schodach, chociaż ewidentnie nikogo tam nie było, i już wtedy wyobrażałaś sobie różne głupoty.

– Ożeż ty!

Cilla pryska jej wodą w twarz, po czym młodsza siostra goni ją na górę. Tak samo jak dwadzieścia pięć lat temu.

– Cicho, żebyś nie obudziła chłopaków – mówi Jossa, a Cilla układa z dłoni serce i kieruje w jej stronę, po czym wchodzi do sypialni.

Kiedy Cilla leży już w łóżku, nie może zasnąć. Myśli o karetce w parku i tych wszystkich radiowozach. Odsuwa rękę Augusta, która leży na jej szyi, odwraca się i wpatruje w drzwi.

*

W domu w końcu gaśnie światło, a Florin wie, że u kobiety ktoś dzisiaj nocuje. Otwiera okno i wślizguje się do środka. Potem tak cicho, jak to tylko możliwe, zdejmuje jedno polano za drugim po lewej stronie sterty drewna i układa je w stos na betonowej podłodze. Jest zadowolony ze swojej pracy dopiero wtedy, gdy otwór jest wystarczająco szeroki, by mógł wczołgać się na swoje legowisko za ścianą drewna. Może położyć się na znalezionych dywanikach, a niewiele rzeczy, które posiada, kładzie w najdalszym kącie pod ścianą.

Potem układa drewno na górze stosu, ale zostawia wystarczająco dużo klocków, żeby zbudować drzwi do swojego legowiska.

Przekładanie drewna tam i z powrotem wymaga sporo pracy, ale to bez znaczenia. Czas to jedyne, czego ma pod dostatkiem. Zapala kilka świeczek do podgrzewaczy, które wkłada do pustych słoików i stawia w swojej małej norze.

Ciągle ma się na baczności i w napięciu nasłuchuje jakichkolwiek dźwięków.

24 lutego, piątek

Cilla parkuje na Nytorget niedaleko redakcji gazety. Najpierw pędzi do kiosku Pressbyrån, żeby kupić czekoladowego wafelka, i irtuje się na drobiazgowego mężczyznę, który stoi przed nią w kolejce. Powoli układa w kupki całą masę jednokoronówek, żeby zapłacić za torbę z mieszanką pralinek Bridge. *Boże, czy on opróżnił dziecięcą skarbonkę, czy co?* Robi się jej tak gorąco, że musi zdjąć płaszcz, podczas gdy małe kropelki potu zaczynają perlic się na czole. Facet uśmiecha się do niej szeroko, gdy narzecie kończy. Jakby się z nią tylko drażnił.

– Proszę, proszę, Cilla, więc dziś na obiad wafelek? – pyta mężczyzna za ladą.

– No tak, niestety nie inaczej – odpowiada Cilla staruszkowi. – Zobaczymy, czy wieczorem zejść jeszcze raz, kiedy zaczniesz mi burczeć w brzuchu.

– Niedobrze, niedobrze – sprzedawca śmieje się chrapliwie. – A może zjadłabyś kiełbaskę?

– Teraz nie zdążę – odmawia Cilla. – Jak już, to zejść podczas przerwy.

– Zejź, zejź. Coś mi się zdaje, że robisz się chudsza i zabiedzona – mówi i dorzuca jogurt do picia. – Na koszt firmy.

– Ojej, jakie to miłe.

Placi i znów pędzi po schodach do redakcji, jak to robi prawie każdego popołudnia około czwartej. Wciąż nie ma żadnego rozwiązania na przyszłość. Tylko marzenia okraszone bólem brzucha. Ale za kilka dni spotka się z kobietą z urzędu pracy i jeśli dostanie dofinansowanie na rozpoczęcie własnej działalności, być może odważy się wcielić swoje plany w życie.

Podczas kolegium dostali trochę więcej informacji o ostatnim napadzie, ale policja nadal wyraża się bardzo powściągliwie i to, co byli w stanie dodać, nie ma większej wartości.

Kiedy już rozlokowała wieczorne nagłówki na pierwszej stronie, wybrała zdjęcia i dokładnie sprawdziła teksty, pakuje się i sprząta swoje miejsce pracy. Jutro usiądzie tu ktoś inny. Teraz przed nią dwa wolne wieczory, przynajmniej od gazety. A potem zaczną się kolejny tydzień harówki, kiedy to będzie pracowała siedem nocy z rzędu.

– Dziękuję za ten tydzień – mówi Gunnar i spogląda na nią znad okularów do czytania. – Będziesz miała luźniej w weekend?

– Tak sobie, śpiewam jutro wieczorem, a poza tym będziemy dalej robić remont, skoro Henke już wraca.

– Ale pracujesz, ale zasuwasz. Pamiętaj, że ty też musisz kiedyś odpoczywać.

Cilla schodzi na dół i na zewnątrz czuje zimne nocne powietrze. Sundsvall wydaje się kompletnie opustoszałe, mimo że jest piątkowy wieczór. Redakcja znajduje się prawie w centrum miasta, ale chłodny zimowy wieczór nie przyciąga pewnie zbyt wielu imprezowiczów, myśli Cilla, rozglądając się po drodze do auta, tym razem z kluczykami w rękę. Na Köpmangatan widzi samotnego nocnego spacerowicza, ale poza tym jest nieprzyjemnie cicho i pusto. Słysząc jedynie skrzypienie jej butów na chodniku pokrytym śniegiem. Zegar niedługo wskaże pierwszą, a ona marzy tylko o tym, by wrócić do domu i położyć się do łóżka.

Gdy podchodzi do samochodu, zauważa, że na śniegu zgromadzonym na przedniej szybie leży karteczka.

Do diabła. Mandat.

Oczywiście wyobraźni widzi, jak pięć tak potrzebnych stukoronowych banknotów rozplywa się w powietrzu. Ale kiedy podchodzi bliżej, widzi, że to ręcznie napisana notatka z rozmażanym tekstem.

Ładnie ci w tej sukience.

Cilla rozgląda się szybko dookoła i nagle czuje się obserwowana. Ciarki rozchodzą się jej po całym ciele. Bierze karteczkę, otwiera drzwi do samochodu i zamyka za sobą, jak tylko może najszybciej. Przed odpaleniem silnika upewnia się, że nikt nie siedzi na tylnym siedzeniu, i głośno klunie, kiedy próbuje wycofać. Samochody stoją tak ciasno, że za pierwszym razem nie udaje się jej wyjechać. Cofa nieco, a następnie znowu rusza do przodu i próbuje wykręcić. Serce mocno jej wali, kiedy widzi, jak samotny nocny spacerowicz odwraca się i idzie w jej stronę. *Dlaczego zawraca? Dokąd teraz idzie?* Po dwóch kolejnych próbach udaje się jej wydostać z miejsca parkingowego, tuż zanim mężczyzna się zbliżył, i szybko stamtąd odjeżdża.

W drodze do domu, do Hagi uspokaja się, a słowa Jossy odbijają się echem w jej głowie. *Od zawsze taka byłaś i wyobrażałaś sobie pełno różnych rzeczy.* A może to któryś z kolegów robi sobie z niej żarty? Kto inny mógłby wiedzieć, co miała na sobie dziś wieczorem? I to ona, która zwykle nigdy nie nosi sukienek.

Kiedy wchodzi do domu, Henke już śpi na sofie, więc budzi go, żeby mógł umyć zęby. Mąż rozbiera się i wślizguje na swoją stronę łóżka. Cilla jeszcze nie zdjęła ubrań, a on już głośno chrapie. Obaj chłopcy śpią w ich podwójnym łóżku, więc spycha ciepłe ciało na środek, po czym wpełza na sam brzeg. Musi opierać się o stolik nocny, żeby nie spaść na podłogę. Wystarczy zaledwie parę minut, a już August leży jej na brzuchu, a William na jej nogach ułożył swoje. Jakby miała w sobie jakąś magnetyczną siłę, która przyciąga do niej dzieci, mimo że śpią. Obaj chłopcy znajdują się teraz praktycznie na niej, podczas gdy Henke leży na wznak zupełnie sam po swojej stronie.

Jutro będzie musiała powiedzieć mu o kartce. I o wszystkim innym, co, jak się wydaje, dzieje się wokół niej. Mama ma rację? Popadła w paranoję i zaczęła wierzyć, że dosłownie każdy w taki czy inny sposób ją prześladowuje?

Nie może zasnąć, więc zamiast tego zaczyna się zastanawiać, w co powinna się ubrać na jutrzejszy występ w banku, i przypomina sobie, że zapomniała przeprać czerwoną sukienkę po tym, jak ostatni raz miała ją na sobie. Wymyka się i szybko schodzi do pralni po sukienkę i proszek. Nurkuje w koszu z praniem i na samym dnie znajduje sukienkę. Drzwi do kotłowni są uchylone, więc je domyka, chwyta proszek i płyn do płukania, po czym pędzi z powrotem na górę. Wydawało się jej czy widziała z kotłowni jakieś światło? Oczywiście, że nie. To musiał być blask księżyca, który wpadał przez okno.

W kuchni napełnia umywalkę wodą i płucze sukienkę, po czym wiesza ją w przedpokoju, żeby zdążyła wyschnąć przed występem. A zanim wejdzie do sypialni, sprawdza, czy drzwi do piwnicy są zamknięte na klucz. Mimo że Henke jest w domu, nie czuje się bezpiecznie z wielką piwnicą. Tak jakby żyła własnym życiem, więc Cilla nie chce zostawać tam na dole ani na sekundę dłużej, niż to konieczne. A zwłaszcza w nocy.

25 lutego, sobota

Kiedy w sobotni poranek Cilla przynosi gazetę ze skrzynki na listy, za nic nie może rozpoznać pierwszej strony, którą zaprojektowała poprzedniego wieczoru. Nowy nagłówek brzmi: *Tylko u nas! Kolejna nocna próba gwałtu w centrum miasta!* Jej ciałem wstrząsa dreszcz. Gunnar musiał się tego dowiedzieć akurat wtedy, gdy Cilla już poszła do domu, i przerobił stronę. Czyta, że napad miał miejsce obok fontanny położonej między ratuszem a „Sundsvalls Tidning”. *Jak blisko.* Mogłaby wszystko zobaczyć z okna redakcji, gdyby wyjrzała.

– Mamo! – woła William. – August rozlał czekoladę na sofę!

– Ojej, już idę. William, możesz skoczyć na górę i obudzić tatę? Powinien już wstawać.

Spróbują się dzisiaj zająć wyburzoną ścianą w toalecie dla gości. Żadne z nich specjalnie się do tego nie wrywa, ale nie da się już tego odkładać.

Cilla słyszy, jak William wskakuje na górę do łóżka Henkego i ze śmiechem próbuje go obudzić.

– Obudź się, tato, obudź się!

Henke charczy w odpowiedzi, a Cilla zdecydowanym krokiem idzie do sypialni i podnosi żaluzje, tak że słońce świeci bezpośrednio na męża.

– Dzień dobry, śpiochu – mówi.

– Dzień dobry, śpiochu – powtarza William.

– Dobry pioczu – naśladuje August, który teraz też wskakuje do łóżka obok Henkego.

– Słysząc tu echo? – pyta świeżo rozbudzony Henke. – W sumie to chyba jestem przeziębiony...

Patrzy błagalnie na Cillę.

– O nie, nawet nie próbuj – odpowiada. – Musimy dziś naprawić tę ścianę, zanim pojedę wieczorem śpiewać. Jutro przyjdzie tata i nam pomoże, ale wcześniej musimy wszystko przygotować.

– Wiem, ale wolałbym po prostu poleniuchować na sofie z tobą i chłopakami – mówi Henke, wstaje i przytula Cillę od tyłu.

Właściwie to po raz pierwszy od dłuższego czasu czuje mrowienie tam na dole, ale od razu się blokuje. Co jak co, ale nie mają czasu.

To dobry dzień. Cilla nadzoruje postępy, zagrzewa do pracy i rozwiązuje problemy, jak to przeważnie ma miejsce, chociaż stara się do tego nie dopuszczać. Lunch składa się z kiełbasek, które grillują na tarasie, a kiedy później męska część rodziny zasiada na zielonej sofie, teraz z plamą o zapachu czekolady, Cilla zaczyna się koncentrować przed wieczornym występem. Przegląda swoje sceniczne stroje i wyciąga dwa zestawy w różnych kolorach, a do tego czerwoną sukienkę. Dziś wieczorem wystąpi cała w bieli, cała w czerwieni i cała w czerni. Planuje trzy wejścia na scenę. Jedno podczas jedzenia przystawki, jedno do dania głównego i jedno do deseru. W sumie dwanaście piosenek i ewentualnie jakiś dodatkowy numer, jeśli spodoba się gościom.

Wkłada szlafrok i klapki, schodzi po stromych schodach do piwnicy, gdzie znajduje się prysznic, i pospiesznie zamyka za sobą drzwi. Teraz, kiedy Henke jest w domu, a dzienne światło wpada przez okna, daje sobie dużo czasu – nakłada maskę na włosy oraz robi peeling całego ciała. Czuje się tak, jakby przez cały tydzień porządnie się nie umyła, i nie może się doczekać, aż łazienka na górze będzie gotowa.

Po prysznicu w łazience o gołych ścianach staje przed lustrem, żeby wysuszyć włosy, i na jasne pukle nakłada grube wałki. Po dodaniu włosom objętości odrosty nie są aż tak widoczne.

Maluje się z wprawą podkładem kryjącym, różem, szarym cieniem do powiek, odrobiną tuszu do rzęs i błyszczkiem. Następnie zdejmuje wałki, lekko potrząsa głową i kończy układanie fryzury, pryskając lakierem. Fantastycznie znowu zrobić się na bóstwo. Od ostatniego razu już trochę minęło.

– Mamo, ale jesteś ładna – mówi William, kiedy ją zauważa.

– Dziękuję, kochanie moje, bardzo mi miło.

Bierze Williama w objęcia i go przytula.

Henke gwizdzie zawiadaczko z sofy, gdzie siedzi z Augustem, który zasnął mu na kolanach. Cilla się uśmiecha.

– W lodówce jest sos bolognese, możecie go sobie potem odgrzać – mówi.

– Postanowiliśmy, że wieczorem będziemy imprezować przy pizzy, co nie, William?

William tańczy po pokoju i śpiewa: *Pizza, pizza, pizza.*

– Nie będzie mnie parę godzin, więc zobaczymy się, jak jutro wstaniecie.

William mocno ją przytula. August się budzi i zaczyna płakać. Znowu jest rozpalony. Wyrzuty sumienia zaczynają ssać ją w żołądku, tak że najchętniej zmyłaby cały makijaż i wśliznęła się na sofę ze swoją rodziną.

– Jedź już – mówi Henke, widząc, jak cierpi. – Chodź, August, zbudujemy coś z lego.

– Nie chcę.

August czepia się Cilli jak małpka i nie puszcza.

– Chodź, zobaczymy, czy w szafce są słodkości na sobotę – mówi Cilla, niosąc ze sobą do kuchni uwieszzonego na sobie syna. William idzie za nimi.

Augusta udaje się zmiękczyć, po czym Henke może przejąć sprawę i odwrócić uwagę syna słodyczkami i lego.

– Będziesz późno? – szepcze Henke.

– Nie, raczej nie. Może nie będziesz jeszcze spał, jak wrócę?

– Chyba nie będę – mówi Henke i puszcza do niej oko. – Powodzenia wieczorem. Tylko na siebie uważaj, okej?

Patrzy znacząco na gazetę rozłożoną przed nim na stole. Czarny nagłówek zajmuje całą stronę. Cilla kiwa głową i bierze torbę z ubraniami, butami, kosmetykami do makijażu i tabletem ze wszystkimi podkładami do dzisiejszych piosenek. Wprawdzie przechowywanie ścieżki dźwiękowej na małym dysku jest łatwe, ale zawsze lepiej mieć ze sobą prawdziwych muzyków. Firma poniosłaby jednak zbyt duże koszty, gdyby Cilli towarzyszył pianista albo gitarzysta, więc tego wieczoru musiała się zadowolić mniej satysfakcjonującym rozwiązaniem. Czyli nagrany muzyką.

Ale lepsze to niż wcale nie mieć pracy.

Rzuca torebkę na tylne siedzenie i odjeżdża. Kiedy słyszy, o czym mówią w wiadomościach, podkręca głośnik radia.

Tym razem także mężczyzna zakradł się do ofiary od tyłu i włożył jej na głowę materiałową torbę. Następnie pociągnął ją do tyłu, zanim zdołała się wyrwać. Widziano go, jak odbiega w kierunku Idrottsparken. Policja ostrzega...

Słuchając, Cilla robi kilka okrążeń po ulicach, zanim w końcu znajduje miejsce parkingowe przy hotelu Strand. To niedaleko od banku, gdzie pracuje dziś wieczorem, chociaż najchętniej stanęłaby tuż pod budynkiem. *Biedna dziewczyna.* Jutro na pewno będziemy mogli przeczytać więcej, myśli i rozgląda się uważnie dookoła, po czym wychodzi z samochodu i biegnie truchtem, ciągnąc różową walizkę na kółkach.

Uprzejma kobieta, która umówiła z nią występ, przywitała ją i wprowadziła ją do niedużego schowka obok kuchni niedaleko sali bankietowej. To jej przebieralnia na dzisiejszy wieczór, nawet postawili tam dla niej lustro. Zadbali o wszystko, myśli, i robi się jej ciepło na sercu, gdy odkłada bagaż i wychodzi

do pięknej sali bankietowej, która wkrótce zapełni się gośćmi. Dźwiękowiec zatrudniony na ten wieczór stoi w najdalszym rogu pomieszczenia. Cilla daje mu tablet i kartkę z listą piosenek.

– Wszystkie kawałki zapisałam we właściwej kolejności, więc wystarczy, żebyś włączał wszystkie jeden po drugim – mówi i uśmiecha się do niego z zadowoleniem.

– Świetnie. To może przetestujmy dźwięk – odpowiada on, podając jej mikrofon.

– *Aaaiaaaaaaj will always love you...* Będzie dobrze, ale możesz ciut podnieść tonację i dodać trochę większy pogłos, jakby dało radę.

Cilla sprawdza znowu i właściwie chciałyby, żeby pogłos był jeszcze większy, lecz nie chce robić kłopotu, więc nic już nie mówi. To i tak luksus, że na miejscu jest dźwiękowiec. przyzwyczała się do tego, że sama musiała o wszystko zadbać te kilka razy, kiedy śpiewała dla publiczności. Ale dziś wieczorem zostanie wygłoszonych mnóstwo przemówień i będą wyświetlane pokazy slajdów, a bank wynajął zarówno sprzęt nagłaśniający, jak i dźwiękowca. Zapewne dlatego nie wystarczyło pieniędzy na muzyka, który mógłby jej akompaniować, ale zaletą nagranej muzyki jest szybkie przeprowadzenie próby dźwięku.

Podczas gdy zaproszeni wypełniają salę i są witani przez dyrektora, ona wycofuje się do przebieralni. Goście wznoszą toast, a potem zaczynają rozmawiać, podczas gdy kelnerki jedna za drugą podają przystawki, mijając Cillę. Dobiega ją donośny gwar i zdaje się, że wszyscy dobrze się bawią. Z jej brzucha rozbrzmiewa głośny dźwięk, tak że musi szybko poszukać toalety. *Za każdym razem ta sama historia.* Zawsze czuje się zdenerwowana przed pierwszym wejściem, zanim wyczuje nastrój panujący wśród gości. To najtrudniejszy moment podczas każdej wieczornej imprezy. Kiedy już stoi na scenie i nawiązuje więź z kobiecą częścią publiczności, zwykle wszystko wychodzi doskonale. Zdażyła już się nauczyć.

Wracając z toalety, mija okno wychodzące na park Vångåvan. Nie może się powstrzymać, by nie przystanąć i nie zachwycić się widokiem z ładnie oświetloną fontanną pośrodku parku, który otaczają te wszystkie okazałe stare domy z kamienia. Dopiero teraz, kiedy patrzy na ten teren z góry, uderza ją, że w każdym budynku wokół parku mają siedzibę banki. Dostrzegła, jak w kolejce przed restauracją Oscar dwóch chłopaków zaczyna się popychać i wchodzi między nich ochroniarz.

Po powrocie siada przed lustrem, poprawia lekko makijaż i ponownie spryskuje lakierem włosy.

– Zaraz zaczynamy sprzątać po przystawkach – informuje ją jedna z kelnerek, mijając przebieralnię.

To znak, że Cilla ma wejść na scenę i zaśpiewać dwie piosenki. Wypija łyk wody i po raz ostatni sprawdza w lustrze białą sukienkę i boa. Na wszelki wypadek nakłada jeszcze więcej błyszcząca. Co ona by zrobiła bez tej lepkiej mazi, którą non stop wciera w wargi?

Staje w wejściu do sali i kiwa do dźwiękowca, żeby włączył piosenkę.

I'm nothing special, in fact, I'm a bit of a bore... – Cilla przechadza się między stołami i śpiewa wyświechtany szlagier ABB-y, uśmiechając się najpierw radośnie do każdej z kobiet. Mężczyzn nie zauważa wcale. Kiedy przychodzi pora na refren, zaprasza wszystkich gestem do wspólnego śpiewania. Pierwszy refren brzmi niepewnie, za to dwa kolejne dużo lepiej. Dziękuję za oklaski i pomoc w śpiewaniu, a szczególnie chwali żeńskie głosy na sali, jak się nauczyła – z korzyścią dla wszystkich.

– Dziewczyny, powinnyście założyć własny chór bankowy – mówi zachęcająco.

Nastrój się zagęszcza, a ona już wie, że to będzie udany wieczór. Następny utwór to *Moim mężczyzną jesteś ty* Helen Sjöholm. Ośmiela się teraz żartować z mężczyznami ze zgromadzonego towarzystwa, spacerując w boa i okręcając je im wokół szyi. Trasę po sali planuje tak, aby zakończyć wybraniem na *dżentelmena wieczoru* gościa honorowego firmy – starego dyrektora banku, który odszedł na emeryturę przed kilku laty. Pomieszczenie wypełniają wiwaty i oklaski, gdy pod koniec piosenki siada mu na kolanach.

Nauczyła się rozgryzać ludzi. Zdarza się czasami, że w ostatniej chwili musi zmienić „ofiarę”, jeśli widzi, że wybrany mężczyzna nie chce znaleźć się w centrum uwagi, ale dziś jest inaczej. Dżentelmen wieczoru wykorzystuje ponadto okazję, aby poklepać ją w pupę troszeczkę mocniej, lecz stara się nie brać mu tego za złe. Sama przecież usiadła mu na kolanach. Nie oznacza to wprawdzie zaproszenia, by się spoufalać, ale ona nie chce urządzać sceny, która mogłaby przyprawić innych gości o dyskomfort.

Kiedy wraca do swojej przebieralni, uśmiecha się do wszystkich przyjaźnie i nagle zauważa drobnego mężczyznę, który siedzi w rogu na samym końcu sali i się w nią wpatruje. Jest w nim coś znajomego, a jego spojrzenie sprawia, że Cilla na krótką chwilę zastyga w bezruchu. Mężczyzna wygląda dość młodo, a jednocześnie w pewien sposób jak starszek. Może jest trochę starszy od niej, niewysoki i szczupły, a jego garnitur sprawia wrażenie za dużego o co najmniej jeden rozmiar. Ma bladą twarz, do tego nieco przerzedzone włosy, prostokątne okulary i napięte szczęki. Jakby z jakiegoś powodu zaciskał zęby. Ciekawe, na jakim stanowisku w banku pracuje? Może to jakiś technologiczny nerd? Jego sąsiadki przy stole nie wyglądają, jakby dobrze się bawiły. Obie siedzą odwrócone do niego plecami i są całkowicie pochłonięte rozmową z pozostałymi gośćmi siedzącymi wokół okrągłego stołu. Kiedy Cilla przechodzi, mężczyzna śledzi ją wzrokiem, nie zmieniając wyrazu twarzy.

W przebieralni stoi talerz z zapiekanką czosnkową i cienkimi plasterkami mięsa, który postawiła dla niej obsługa. Minie trochę czasu, zanim nadejdzie pora kolejnego wejścia, więc Cilla korzysta z okazji, by zjeść i powtórzyć teksty do następujących utworów.

Wieczór mija bez jakichkolwiek incydentów, a ona dostaje długie brawa, gdy dziękuje publiczności po drugim numerze na bis. Pakując stroje do walizki, stwierdza, że wieczór był udany. Zerka na zegarek i widzi, że nie ma nawet dwunastej. Może Henke jeszcze nie śpi? Powinna szybko jechać do domu. Nigdy nie mają czasu, żeby ze sobą dłużej porozmawiać, no i powinni też uprawiać seks. Ledwo może sobie przypomnieć, kiedy był ostatni raz.

Wychodzi wyjściem dla personelu i jest zadowolona, że w kolejce do Oscara nadal stoją ludzie. W takim razie nie jest to tak wymarłe miasto jak wczoraj w nocy, myśli, schodząc najszybciej jak tylko może na parking w pobliżu portu. Zdaje się, że wieczorem padał śnieg, który potem zamarzł, tak że musi balansować przy użyciu rąk, aby nie pośliznąć się na oblodzonym chodniku, przemykając ulicą. Chociaż jest zadowolona z wieczoru, to jednak uważa, że to dość samotnicza praca.

Siedzieć w domu i ćwiczyć, a przede wszystkim czekać samemu w przebieralni pół wieczoru, aż będzie mogła wyjść na scenę. Dużo ciekawiej byłoby w towarzystwie innych wykonawców. Po prostu cały show. Ssie ją w dołku, kiedy widzi to wszystko oczami wyobraźni. Brokat, światła i dym. Gdzieś głęboko w niej odzywa się nadzieja, że to będzie możliwe.

Podchodząc do auta, rozgląda się szybko dookoła, ale na parkingu pogrążonym w ciemności jest zupełnie pusto. Nie dostrzega żywej duszy. Znowu pośpiesznie wpada do samochodu i zanim udaje się jej zamknąć drzwi, ledwo ma odwagę oddychać. Sprawdza, czy tylne siedzenie jest puste, i dopiero wtedy wycofuje. Musiała się naogłądzać za dużo kryminalów, bo jedyne, czym jest wypełnione tylne siedzenie, to kupa śmieci.

Kiedy wyjeżdża z miejsca parkingowego, zauważa jakiegoś faceta w puchowej kurtce, który zupełnie sam stoi bez ruchu na rogu ulicy. Chyba tam nie stał, kiedy chwilę temu przechodziła obok?

Kiedy Cilla go mija, facet naciąga kaptur na głowę i odwraca się do ściany.

*

Zrzuca buty w przedpokoj i wchodzi do kuchni. Robi kilka okrążeń, krocząc w kółko, w kółko i w kółko. Potem zawraca, podnosi buty i ustawia je schludnie na półce.

Nigdy więcej nie wybierze się na żadną imprezę dla pracowników. Nigdy. Nigdy nie proszą.

To dlatego poszedł. Bo poprosili. I tak nie chce z nikim rozmawiać.

Ale to nie może być przypadek, że kobieta, którą widział wczoraj w Pressbyrån, ta w sukience, śpiewała dla niego dziś wieczorem.

Już wie, jak się nazywa.

Powiedziała, kiedy przedstawiała się publiczności.

Kiedy opuścił tamto miejsce, szedł za nią kawałek. Widział, jak odjeżdża.

Wyciąga starą książkę telefoniczną, której nie wyrzucił, i wyszukuje literę F.

I już wie, gdzie mieszka.

Może pojedzie do Hagi autobusem? Albo spróbuje uruchomić stary samochód? Wie, gdzie mama trzymała kluczyki.

Włącza telewizor i siada na kanapie razem ze Złotowłosą. Ta uśmiecha się jak zwykle. Czasami go to cieszy. Czasami złości.

Teraz niesamowicie się irytuje i uderza ją w ramię.

– Przestań się gapić.

Tego wieczoru nie ma siły, by oglądać jej uśmiech. Tak jakby z niego szydziła.

Idzie do kuchni, żeby przygotować sobie szklankę wody z domowym sokiem z czarnej porzeczki. W butelce została tylko odrobina, a puszek z ciastkami w zamrażarce jest coraz mniej. Niedługo nic już po niej nie zostanie, myśli, idąc do jej sypialni. Stoi tam biała toaletka, którą jej tata zrobił z drewna, kiedy była dzieckiem. Z tyłu jest napis: *Dla kochanej Ulli od taty z okazji 15. urodzin*. Białe mebeleł ładnie się odcina od zielonej tapety w kwiaty.

Wszystko jest porządnie ustawione w prawym rogu stolika. Siada i wbija wzrok we własne odbicie w lustrze, a potem bierze jedną ze szminek i ją otwiera. Pierwsza jest jasnoróżowa, więc wargi prawie wcale się nie zabarwiają. Następna czerwona. Nakłada kilka warstw. Nic nie szkodzi, że trochę się rozmazuje na boki. Pachnie tak jak wtedy, kiedy go całowała. Nie może się powstrzymać, by nie oblażać sobie ust. Czuje wstrętny smak i wypija łyk soku, żeby się go pozbyć. Niebieską zawartość małego słoniczka nakładała sobie na powieki, więc kilka razy obraca w nim palec. Maluje grubą krechę na każdej powiece. Najdalej po prawej stronie stoi złote puzderko, w którym znajduje się ciemny róż. Wkłada palec do środka i rysuje okrąg na prawym policzku. Ten barwi się na różowo i lekko na niebiesko. Drugi jest już tylko różowy. Na krześle obok jej łóżka wisi peruka. Wkłada ją na głowę i uśmiecha się na swój widok w lustrze. Przednie zęby zaczerwieniły się od szminki, więc przeciera je palcem wskazującym, żeby ją zmasać.

Gdy znów siada sobie przypatruje, zauważa, że faktycznie wygląda tak jak ona. Próbuje naśladować jej głos. „Pamiętaj, żeby sobie sprawić dziewczynę”, powtarza kilka razy, aż brzmi tak, jak trzeba.

Naraz zmienia zdanie. Wcale nie wygląda jak ona. Wygląda jak czarownica przylatująca na Wielkanoc. Rozmazuje szminkę wierzchem dłoni, tak że cały policzek robi się czerwony. Wstając, niechcący trąca szklankę z sokiem, który rozlewa się na toaletkę i spływa na wykładzinę. Biegnie do kuchni i przynosi ścierkę, żeby posprzątać ten bałagan. Kiedy wykręca ją w zlewie, czuje kwaśny zapach. W domu naprawdę paskudnie śmierdzi. Jak z worka na śmieci. A tamta na kanapie nic nie robi. Jest całkowicie bezwartościowa. Wraca więc do dużego pokoju i podchodzi do gramofonu.

„Śpij, dziecko, oczka zmrzuj...”

Puszczą to raz za razem, a trzeszczący znajomy dźwięk kołysze go słodko, gdy tak siedzi pośrodku podłogi.

Ale nie jest tak jak wtedy, kiedy ona mu śpiewała.

Co wieczór siadała przy pianinie. Grała i śpiewała. Jej głos był niesamowicie piękny, a on kochał te chwile. Opowiadała różne historie o tym, jak w młodości występowała z orkiestrą jazzową. To było, zanim zaczęła pracować w banku. Czasami wyjmowała ładne stroje, które nosiła na różnych scenach, i znów je przymierzała. Opowiadała z dumą, że sama je uszyła. Te sukienki często mogła przymierzać Złotowłosa. To do tego służyła. Mama dostała ją od jakiejś koleżanki, która pracowała kiedyś w galerii Forum. Jego kochana mamusia tańczyła po pokoju, a on się cieszył, gdy widział ją tak szczęśliwą. Jedno ze zdjęć w albumie przedstawia ją na scenie w błękitnej sukience. Wyraźnie widać dużą kulę. „Jesteś tutaj, w środku” – mawiała, wskazując swój brzuch. To pewnie ostatni raz, kiedy śpiewała publicznie. „Wystarczy, że teraz śpiewam dla ciebie”, powtarzała zawsze, a potem całowała go w czoło.

Duże brązowe pianino uśmiecha się do niego kąpiąc. Podchodzi i kilka razy mocno wali obiema rękami w klawisze, a potem zatrząskuje pokrywę. Siada pod instrumentem, zasłania uszy i kołysze się w przód i w tył, żeby odpędzić głos rozchodzący się w głowie.

Kiedy Cilla wraca do domu, Henke nie śpi. Zostawił jej trochę łąkoci, które z radością pochłania. Siada obok niego na sofie i dostaje resztkę wina z butelki stojącej na stole. Zapalił świece i obejrzał do połowy film w telewizji.

– Jak dziś poszło? – pyta ze wzrokiem skierowanym do przodu.

– Dobrze – mówi Cilla z zadowoleniem. – Musiałam zaśpiewać kilka numerów na bis.

– Moja gwiazdeczka.

Całuje ją w czoło i sięga po kieliszek z winem.

– Kurde, co my mamy robić? – pyta Cilla. – Ludzie opiekujący się dziećmi zaczynają się już męczyć przesiadywaniem tutaj, a ja czuję się parszywie, gdy bez przerwy zostawiam chłopaków. Najpierw w dzień, a potem wieczorami. Serce mi się kraje kilka razy dziennie.

– Wiem, ale czy zamiast tego nie mogą być z tobą za dnia w domu?

– Gdyby to było dla nich dobre, to oczywiście bym tak zrobiła, ale sam wiesz, co mówili pracownicy przedszkola. Brzuch mnie boli, jak pomyślę o przyszłym tygodniu. Siedem wieczorów z rzędu.

– Nigdy nie powinienem był się zgadzać na te studia.

– Ale przestań, już to obgadaliśmy i podjęliśmy decyzję. Ani ty, ani ja nie wiedzieliśmy, że stanowisko redaktorki pójdzie w diabły.

– Tylko co teraz zrobimy? Są chyba nocne przedszkola, czy jak to tam nazwać.

– Nie, to byłoby potworne. Naprawdę myślisz, że mają sypiać poza domem w jakiejś sali z całą masą innych dzieciaków?

– No jasne, że nie.

Cilla czeka krótką chwilę.

– Właściwie to zastanawiam się nad otwarciem własnej firmy i założeniem swojego zespołu muzycznego.

Henke śmieje się i czeka, aż Cilla mu zawtóruje. Ona jednak milczy.

– Cholera, mówisz poważnie? Ale to rozsądne teraz, kiedy nie zarabiam i mam tylko kredyt studencki?

– Pewnie nie, ale kontaktowałam się kilka razy z urzędem pracy i jeśli będę miała szczęście, to może dostanę dofinansowanie na rozpoczęcie własnej działalności. Muszę tylko sporządzić realistyczny biznesplan. Może wtedy by się udało?

– Biznesplan? Brzmiesz profesjonalnie, ale będziesz umiała zrobić go sama?

– Spróbowałam, chociaż łatwe to nie było. Teraz tylko zobaczymy, co pomyślą w urzędzie pracy.

– Cholernie mi zaimponowałaś, kotuś – mówi i wkłada jej rękę pod bluzkę. – I ten plan z show brzmi naprawdę fajnie.

Cilla zręcznie się wysuwa i wymyka do toalety. Dziś wieczorem nie da rady. Mózg jej niemal eksploduje od tych wszystkich myśli, a ostatnią rzeczą, o której może teraz myśleć, jest seks. Ale wie, że powinni.

Wracając na sofę, wyciąga lampę wiszącą w jednym z okien. Na szczęście zdążyli częściowo skończyć remont, kiedy oboje mieli pracę. Po wielu przejściach nowoczesne okna wreszcie dumnie prezentują się tam, gdzie wcześniej znajdowała się ściana starego domu z lat pięćdziesiątych.

Z powrotem opada na sofę, ale Henke wydaje się teraz równie zmęczony jak ona. Żadne z nich nie ma siły na więcej niż długie przytulanie. Poza tym myśli Cilli kierują się teraz ku innemu mężczyźnie. Temu, który podczas imprezy w banku siedział w rogu na samym końcu sali.

Dlaczego przypatrywał się jej tak nieprzyjemnie?

17 marca, piątek

Brzęczy telefon. Cilla wyciąga go z nadzieją. Może to Viktoria z nową propozycją lunchu?

Ale to od Henkego. *Mijam Kubal. Zaraz będę w domu.*

Wczorajsze rozczarowanie nieco się rozproszyło. Przez cały tydzień znów nie mogła się doczekać lunchu z Viktorią i po raz kolejny zorganizowała opiekę nad chorymi synami. Ale kilka godzin przed tym, jak miała wyjeżdżać do miasta, przyszedł nowy SMS.

Niestety coś mi wypadło, spotkamy się kiedy indziej. Tak samo jak poprzednio.

Od wieczoru u Viktorii nie spotkała się z żadną z przyjaciółek. Za każdym razem, kiedy dzwoni, są zajęte czymś innym i nie mają czasu rozmawiać. Chociaż Pia przynajmniej zapytała, czy Cilla mogłaby jej pomóc z tekstem piosenki dla koleżanki z pracy, która obchodzi trzydzieste urodziny, więc wymyśli go jeszcze przed weekendem. Niedługo będzie gotowy.

Obu chłopcom nareszcie spada gorączka. Stoją w przedpokoju, wypatrując Henkego.

– Jedzie.

Oczy Cilli zachodzą łzami, kiedy zauważa, jak szczęśliwi stają się chłopcy, widząc tatę. Ledwo mogą ustać w miejscu – skaczą po przedpokoju, a potem rzucają się na niego, gdy tylko przekracza próg. Obaj chcą się znaleźć w jego objęciach, tak że Henke prawie traci równowagę, gdy próbuje podnieść każdego z nich na prawej i lewej ręce.

– Ale się za wami stęskniłem – mówi, przytulając chłopców, a jednocześnie wyciąga głowę w stronę Cilli i ją całuje.

– Wszystko dobrze?

– Tak, teraz wszystko dobrze – odpowiada Cilla i kiwa głową w stronę łazienki. – Wczoraj byli stolarze, więc góra jest już skończona.

– Tato, mamy wannę – mówi William, ciągnąc Henkego za rękę. – Chodź zobaczyć.

– Tylko zdejmę buty i przyjdę.

– August kąpać.

– Nie teraz, robaczku – mówi Henke. – Będziecie mogli pokapać się wieczorem, jak już zjemy.

– Chcę kąpać teraz – jęczy August.

Cilla widzi, jak jego oczy zaczynają zachodzić łzami, i zdaje sobie sprawę, że musi zapobiec wybuchowi, zanim wyjdzie z domu.

– Chodź, pokażemy tacie wannę, więc może trochę pokąpiesz się teraz, a trochę więcej potem – mówi i puszcza oko do Henkego.

– No, pokaż tacie – zachęca Henke.

– Myślicie, że tata zmieści się w wannie? – pyta Cilla synów, którzy już idą, ciągnąc za sobą Henkego.

Pośpiesznie maszerują do łazienki, w której zostały już zainstalowane zarówno wanna, jak i umywalka.

– Ładnie, co? – mówi Cilla.

– Mhm, może kąpiel z pianą wieczorową porą?

Cilla przewraca oczami, a on szczerzy zęby w uśmiechu.

Napuszcza wody do wanny, podczas gdy August usiłuje zdjąć ubrania. Pomaga mu ściągnąć koszulkę, po czym wkłada jego małe i okrągłe ciało do wanny. Chłopiec rzuca się do wody i radośnie chlapie. Henke bierze trochę piany i kładzie sobie na głowie, a kiedy August piszczy ze śmiechu, Cilla wykorzystuje okazję.

– Jadę do pracy – szepcze. – Widzimy się jutro rano, jak wstaniecie.

Wymyka się zręcznie, nie robiąc wokół siebie większego zamieszania. Pokazuje Henkemu, że zadzwoni później, a on w odpowiedzi kiwa głową.

Kiedy siedzi w samochodzie, jadąc do redakcji, gdzieś w środku pojawia się przyjemne uczucie. Mogłaby się utrzymywać jakoś inaczej, gdyby show nie wystarczyło?

Może jeździć i śpiewać po przedszkolach albo domach spokojnej starości? Oczywiście marzy jej się przede wszystkim wydanie własnej płyty, ale obecnie to pragnienie wydaje się dość odległe. Najważniejsze, żeby w ogóle śpiewać, a szansa na to jest pewnie największa, jeśli na początek uda jej się założyć zespół muzyczny.

Oślepia ją mocne wiosenne słońce, gdy zjeżdża ze stromej Stadsbacken prowadzącej do miasta. Oczami wyobraźni widzi Sonny'ego Berga. Pamięta jego słowa, że będzie musiała siedzieć w poczekalni przez dwadzieścia lat, zanim zostanie kimś. Może to ostatecznie on będzie mieć rację? Lata szybko mijają. Czy ona w ogóle zostanie kimś? Nie żeby szczególnie dbała o zostanie kimś. Chce tylko czuć, że coś robi. Coś dobrego.

Od afery sztokholmskiej minęło już trochę czasu, zanim skończyły się pytania, jak się potoczyła jej kariera i co się tak naprawdę stało z kontraktem płytowym. Z czasem jednak nabrała wprawy w unikaniu takich pytań, a swoją tajemnicę ukryła głęboko.

Myśli o wieczorze u Viktorii przed kilkoma miesiącami i nagle to miłe uczucie znika bez śladu. *Stand by your man, and show the world you love him. Keep giving all the love you can. Stand by your man.* „Przy nim bądź i pokaż światu, jak bardzo kochasz go. Nieustannie dawaj całą miłość swą. Przy nim bądź”. Cilla zwiększa głośność i wyje do refrenu starego szlagieru Tammy Wynette, który puszcza w radiu.

Po chwili dociera do niej, o czym tak naprawdę opowiada ten tekst. Może właśnie tak myślą jej przyjaciółki. Że powinna zadowolnić się grzecznym staniem u boku Henkego i uśmiechaniem się ładnie.

Wreszcie dociera do redakcji. Pamięta nagłówki z czasu, kiedy sama była w centrum uwagi. Lokalne gazety w końcu się jednak zmęczyły i straciły zainteresowanie jej karierą muzyczną. Przerwaną karierą. A kilka lat później mimo wszystko trafiła do gazet. I to na pełny etat, chociaż nie na tę stronę gazety, gdzie zwykle figurują artyści, myśli, siadając przy wielkim stole konferencyjnym przed dzisiejszym kolegum.

Jeśli ma być całkowicie szczerą, na łamach gazet też nie lubi skupiać na sobie uwagi, ale rozumie, że to pasuje do wielkich artystów. Kiedy się jest kimś takim, najlepsze byłoby oczywiście takie przebranie, które pozwoliłoby wejść w rolę, a potem umożliwiłoby całkowitą anonimowość w życiu prywatnym. Jak Sia i członkowie zespołu Kiss. A sama jak chciałaby wyglądać jako artystka incognito? Śmieje się w duchu na myśl o fotografiach różnych peruk i dziwnych okularów.

Poza tym żadne celebrytki nie wydają się szczęśliwe. Wariaci je prześladują, tak że nigdy nie mają spokoju. Nie, sławna nie chce być i przez chwilę myśli, że może w sumie powinna podziękować Sonny'emu za to, że na swój sposób wcześniej jej uświadomił, co tak naprawdę się liczy.

Piętnaście lat wcześniej

– A jak tam sprawy sercowe? – zapytał Sonny i utkwiał wzrok w Cilli.

Dopiero co jego oczy były lekko zmrużone i błyszczące. Teraz zrobiły się nagle lodowato zimne.

– Dobrze – odrzekła trochę niepewnie. – Mój chłopak ma na imię Henke i gra w zespole rockowym. Może chcesz posłuchać ich demówek?

Zaczęła grzebać w torebce, żeby wyjąć płytę CD, którą przysłał Henke, jakby chcąc odwrócić uwagę od siebie i pytania Sonny'ego. On wydawał się jednak zupełnie niezainteresowany. Cilla nie mogła po-

jąc, dlaczego nie pojadą w końcu do studia, gdzie by zaśpiewała. Po żenującym spotkaniu u Ollego i Toma jeździli po Sztokholmie, a on załatwiał setki spraw, po czym postanowił, że znowu zjedzą. Więc teraz, kilka godzin później, siedzieli w kolejnej restauracji.

– No to ilu facetów zdążyłaś już mieć w swoich młodych latach? – zapytał znowu Sonny, po czym wzięła serwetkę i wytarł roztopione masło z lśniącego podbródka.

Cilla wierciła się na swoim miejscu i próbowała odpowiadać wymijająco. Pokroiła bitki z mielonego mięsa na mnóstwo małych kawałków i przesuwiała je z jednej strony talerza na drugą oraz mieszała widelcem w mięsnym sosie, który wraz z konfiturą borówkową utworzył brejowatą maź. W końcu wzięła mały kęs, ale trudno jej go było przełknąć.

– Jak najszybciej zarezerwujemy wyjazd do USA, żeby zrobić ci zęby – powiedział i wypił łyk niskoprocentowego piwa.

Cilla przełknęła ślinę. Jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie, którą się mówi podczas rozmowy o interesach. Nie był też zadowolony z jej paznokci. Ich wypielęgnowanie nie powinno jednak sprawić większych trudności.

Popijała wodę łyk za łykiem, ale prawie całe jedzenie zostało na talerzu w postaci podziabanej brei. Próbowała przyswoić sobie wszystko, co powiedział. *Zrobić zęby? USA?* Dlaczego właściwie wciąż siedzieli w tej restauracji, zamiast jechać do studia?

– Musisz znosić drobne żarty, jeśli masz sobie poradzić w tej branży – wyjaśnił i uśmiechnął się do niej.

Skinęła głową i poczuła się jak idiotka.

Do posiłku pił kawę i opowiadał o swojej kotce, która właśnie ma młode, a Cilla zaczęła się w końcu rozluźniać. Kiedy wreszcie wyszli z restauracji i pojechali do studia, w recepcji czekała na nich niewyksoka ciemnowłosa dziewczyna.

– Cześć, witamy – powiedziała. – To ja wczoraj do ciebie dzwoniłam.

Cilla przywitała się i uśmiechnęła do niej z wdzięcznością. Czuła się bezpieczniej teraz, kiedy nie była tu jedyną kobietą. Poszła z Sonnym do jego dużego gabinetu, który był w całości urządzony na biało. Usiadła w ogromnym skórzanym fotelu przed jego biurkiem.

– Możesz wstać i zdjąć marynarkę? – spytał. Cilla popatrzyła na niego, chcąc sprawdzić, czy to jeden z tych żartów, które musiałaby znosić, ale nie wyglądało na to.

Powoli wstała i pomanewrowała przy guzikach, po czym ściągnęła okrycie. Co on teraz powie? Że ma zrzucić też resztę ubrań?

Ostatecznie wybrała obcisłą sukienkę z zielonej reliefowej dzianiny i buty z wysoką cholewką, a na sukienkę narzuciła obszerną marynarkę. Wciągała brzuch tak bardzo, jak tylko mogła, nawet jeśli gdzieś głęboko wiedziała, że jest dość chuda.

Poprosił, żeby się obróciła, i oglądał ją ze wszystkich stron. Myśli wirowały jej w głowie. Od jego mocnych perfum chciało jej się kichać i zdała sobie sprawę, że właściwie było jej dość dobrze w pracy w biurze podróży.

– Masz ciut za okrągłą pupę, ale to żaden problem, bo mogę ją tak zaczarować, że będzie niewidoczna.

Cilla spytała, czy może skorzystać z toalety, i kiedy mijała recepcję, zauważyła, że recepcjonistka już zniknęła. W studiu zostali sami. Zaczynało ją mdlić, ale spróbowała przekonać samą siebie, że Sonny Berg jest znaną osobą, która pracuje ze sławnymi artystami. Nie powinno jej nic grozić. Oczami wyobraźni ujrziała Marlene Elise. Ona przecież też należała do jego trzódki, jak to określił.

Ale jak ma się z tego wyplątać, nie urządzając sceny? Nie mogłaby po prostu w końcu zaśpiewać?

– Teraz pójdziemy do studia i zaśpiewamy – poinformował ją, kiedy wróciła, jakby czytał jej w myślach.

Wyjęła z torebki przygotowane wcześniej teksty piosenek. Weszli do studia nagraniowego, a on siedł zaledwie metr od niej. Myślała, że będzie w pomieszczeniu naprzeciwko, po drugiej stronie szklanej szyby, i że będzie śpiewała do mikrofonu, ale tak się nie stało. Czuła się niekomfortowo i nie wiedziała

do końca, w którą stronę ma patrzeć, więc postanowiła, że podczas tego występu zamknie oczy. Wzięła głęboki wdech.

– Chciałam zaśpiewać jedną ze swoich piosenek – powiedziała.

– Nie, weź raczej jakiś znany kawałek.

Przez moment miała w głowie zupełną pustkę, nie przychodziła jej do głowy ani jedna piosenka, którą mogłaby wykonać.

– Weź *Power of Love*, żebyś mógł usłyszeć, czy masz w głosie aksamit – powiedział.

Cause I'm your lady

And you are my man...

Zebrała wszystkie siły. Śpiewała, jakby chodziło o życie. A w każdym razie o jej muzyczną karierę. Chociaż to praktycznie to samo. Przynajmniej w tamtym momencie.

– Kotku, śpiewasz po prostu fantastycznie – powiedział na koniec Sonny. – Będziesz wielką gwiazdą, a ja wiem, że masz wszystkie cechy potrzebne, żeby się przebić, i to z rozmachem. Słuchaj mnie, a nie długo będziesz brać udział we wszystkich liczących się programach rozrywkowych u nas w Szwecji, a może i na świecie, o ile dobrze rozegrasz swoje karty. Spójrz tylko, co zrobiłem dla Elise Marlene.

– Dziękuję – powiedziała z rozpalonymi policzkami i walącym sercem.

– Późno już, podrzucę cię do hotelu – rzekł, wstał i zaczął iść z powrotem do swojego gabinetu.

Niosąc kurtkę i torebkę, dreptała za nim, jakby skakała z chmurki na chmurkę. To się dzieje naprawdę? Czy jej marzenie się teraz spełni? Będzie mogła utrzymywać się ze śpiewania i nagrywać płyty? Jeździć na tournée. Trasa koncertowa po parkach miejskich. Programy telewizyjne. Melodifestivalen.

To jest po prostu zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

23 kwietnia, niedziela

Cilla podnosi poduszki z podłogi i gwałtownie rzuca je na sofę.

– Chodźcie tu pozbierać lego! – drze się, gdy przez przypadek nadeptuje na żółty klocek, a z bólu robi się jej czarno przed oczami.

Synowie schodzą do salonu i patrzą na nią wyczekująco. Nie są przyzwyczajeni do tego, że podnosi głos w ten sposób. W kuchni rozlega się stukot, a jej irytacja rośnie. Ta sama historia za każdym razem, gdy Henke jest w domu. Cilla zapełnia zmywarkę i kiedy przychodzi pora, by ją włączyć, Henke przekłada każdy talerz i każdą szklankę, twierdząc, że ona źle załadowała naczynia. Według niego, gdyby robiła to na jego sposób, byłoby dużo więcej miejsca. Gadanina o tym, jak marnować energię na głupoty, myśli ona, zdejmując ozdobne piórka z wielkanocnych gałązek brzoźowych, które ciągle stoją na kuchennym stole.

Wstydzi się tego, ale to w sumie, dobrze, że Henke już niedługo jedzie. Oddalają się od siebie coraz bardziej, kiedy obecnie widują się tak rzadko, a ona jest na niego ciągle poirytowana. Czasami nie wie nawet dlaczego. Dosłownie jakby wszystko układało się dużo lepiej, kiedy go nie ma. Jak gdyby ona i synowie koncentrowali się na tym, żeby wszystko działało. Nauczyła się lepiej planować, bo wie, że jeśli nie zadba o to, co trzeba zrobić, to nikt inny też tego nie załatwi. A chłopcy najczęściej jej słuchają. Jakby rozumieli, że muszą pomagać mamie. Kiedy tata wraca na weekend do domu, wszystko staje na głowie.

Chłopcy robią się też bardziej niegrzeczni, ich hamulce zdają się puszczać. Kiedy Henke pojawia się w domu po zwariowanych dniach w szkole, gdzie spędza czas z wieloma młodymi aspirującymi muzykami i producentami, jest kompletnie wyczerpany i chce tylko odpoczywać, podczas gdy Cilla, która siedzi sama w domu z Augustem i Williamem albo pracuje co wieczór, najchętniej spotykałaby się z innymi ludźmi. Całkowita rozbieżność. A potem on znowu jedzie spełniać swoje muzyczne marzenia, podczas gdy ona raz za razem uświadamia sobie, że swoje musi odłożyć na półkę. Nie otrzymała jeszcze odpowiedzi z urzędu pracy i zaczęła wątpić, czy w Sundsvall można w ogóle założyć lokalny show. Nie ma wystarczających umiejętności, by ubiegać się o nieliczne wolne stanowiska, i niepewność o przyszłość rozdziera ją od środka.

Wzdycha i wygląda przez okno. Sypie śnieg – typowa kwietniowa pogoda.

– No to co, kochanie, znowu muszę jechać – mówi Henke i pochyla się, żeby ją pocałować.

Cilla nagle żałuje, że dopiero co drażnił ją tak absurdalny drobiazg jak zmywarka do naczyń, i usiłuje pokazać swoje najradośniejsze oblicze, zanim mąż odjedzie.

– Weekendy mijają tak cholernie szybko – mówi i przytula go. – Możemy w następny weekend po prostu odpocząć?

– Chętnie – odpowiada Henke i uśmiecha się do niej.

Tak bardzo kocha jego miły uśmiech, że jej całe ciało wypełnia się ciepłem.

– Chłopcy, chodźcie przytulić tatę, zanim pojedzie do Sztokholmu.

Synowie przybiegają i pospiesznie ściskają Henkego, po czym z powrotem biegną do telewizora.

– To widzimy się w piątek.

Cilla macha mu na pożegnanie, ale wzdycha, widząc śnieg na zewnątrz. Odświeżyć przed odjazdem też nie zdążył. Irytacja szybko powraca.

Na długiej liście rzeczy do zrobienia przyklejonej na lodówce jest dzisiaj prawie tyle samo punktów co w piątek, kiedy wrócił do domu.

Szybko przebiega je wzrokiem i zaczyna oddychać coraz gwałtowniej. Ciekawe, czy zdążył wymienić żarówkę w garażu, czy może ważniejsze było przekładanie naczyń w zmywarce?

Chłopaki biegają dookoła i wymachują swoimi mieczami. Otwiera drzwi do piwnicy i przez chwilę nasłuchuje, zanim odważy się zrobić pierwszy krok i zejść na dół, żeby zrobić pranie. Przypominają się jej wyrwane z kontekstu zdania, które różni ludzie z branży wypowiedzieli pod jej adresem, a ona potrząsa głową, by odpędzić ich słowa. *Cilla, jesteś zbyt miła.*

Cilla, nie jesteś materiałem na gwiazdę. Cilla, musisz bardziej rozpychać się łokciami. Cilla, musisz nauczyć się iść po trupach.

Cilla to i Cilla tamto. Jakby mózg rozumiał, że branża artystyczna nigdy nie będzie dla niej, ale serce mówi co innego.

– Mamo, dzwoni.

Kiedy jest w pralni, woła ją William, więc trzema dużymi krokami wchodzi na górę po długich schodach.

– Słucham, mówi Cilla – odbiera zdyszana.

– Dobry wieczór, dzwonię z...

Cilla stwierdza z rozczarowaniem, że to jakiś telemarketer, i jak najprzejmiej kończy rozmowę, po czym z powrotem schodzi do pralni. Czego się właściwie spodziewała? Kilka dni temu zaprosiła Pię do domu, ale ona tylko odpowiedziała, że niestety jej nie pasuje. Przynajmniej podziękowała za tekst piosenki, który Cilla dla niej napisała. Spodobała się wszystkim na imprezie, kiedy Pia zaśpiewała ją dla koleżanki z pracy. Rozmawiały przez chwilę, ale to Cilla zadawała wszystkie pytania. Pia mogłaby chyba zapytać, co u niej słychać? Jak sobie radzi, kiedy Henkego tak często nie ma?

Może któregoś wieczoru potrzebuje pomocy z przypilnowaniem dzieci? Ech, Pii też nie jest łatwo, myśli Cilla. Może to jej za bardzo zależy?

Może Pia uważa, że spotkanie się z Cillą, która ma synów, jest zbyt trudne. Może się jej przypomina, że sama nie może mieć dzieci, i z tego powodu czuje się źle, kiedy się widują. Już nie będzie do niej dzwonić, a zamiast tego zaczeka, aż to Pia zadzwoni.

Chociaż Cilla postanawiała to już sobie wiele razy i zawsze kończyło się tym, że to ona w końcu dzwoniła po kilku tygodniach milczenia.

Ale też nie szkodzi, że jest samotna. Ona i chłopcy. To wystarczy. Ma przecież Henkego. I oczywiście Jossę. Kiedy się nad tym zastanawia, tak naprawdę nie jest jej siebie żal, bo ma jeszcze Caroline, przyjaciółkę z dzieciństwa. Chociaż mieszka w Sztokholmie, nadal utrzymują regularnie kontakt.

Co to było?

Wyglądało, jakby ktoś szybko przeszedł za oknem piwnicy na wysokości jej głowy. Krew burzy się jej w całym ciele. Na zewnątrz jest wprawdzie ciemno, ale jest pewna, że coś właśnie tam przemknęło. Może kot? Szybko i beładnie ściąga pranie, gasi światło i ponownie wbiega po schodach. William ogląda program dla dzieci, a August dalej chodzi ze swoim mieczem.

– Pan – mówi.

– Jaki pan?

– Pan – powtarza.

– Gdzie, August? – dopytuje, kładąc mu ręce na ramionach, żeby stał spokojnie. Serce już mocno jej wali. Nie chce jednak, aby August zauważył, że się boi, więc usiłuje wyglądać na spokojną i zadowoloną.

– Tam – mówi August, wskazując okno w przedpokoju.

25 kwietnia, wtorek

Cilla stoi z telefonem w ręku. Czy to sen?

Tańczy i skacze po kuchni, bezskutecznie próbując dodzwonić się do Henkego, który jest na uczelni.

Z mocno bijącym sercem wędruje od sofy do kuchennego stołu, wychodzi na taras i wraca na sofę. Tak bardzo chciałaby komuś powiedzieć, że urząd pracy zdecydował o przyznaniu jej na sześć miesięcy dofinansowania na założenie własnej działalności. Sama ledwo wierzyła, że to będzie możliwe, ale wie, że potrafi być przekonująca, kiedy naprawdę jej na czymś zależy. *Jeśli otrzymam dofinansowanie na rozpoczęcie działalności, ktoś inny dostanie moje stanowisko w gazecie. W ten sposób dwie osoby dostaną pracę zamiast jednej.* Taki oto argument wyciągnęła z kapelusza i najwyraźniej zadziałało.

Radość nieco przygasa, gdy dociera do niej, że nie ma do kogo zadzwonić. I tak nikt, komu wierzy, nie ucieszy się z jej sukcesu.

„Fruwa w krainie marzeń”.

Zaraz, Jossa się ucieszy. Wybiera numer siostry, ale od razu włącza się poczta głosowa.

Cilla wybiera się na spacer, żeby odebrać chłopców z przedszkola, po czym wracają razem do domu, jedząc przekąski. Plany z ostatnich tygodni piętrzą się przed nią na stole w rozmaitych stosach. Pokrzepiona pozytywną wiadomością zbiera się na odwagę i wyszukuje numer do lokalnego aspirującego muzyka, po czym kładzie karteczkę obok telefonu. Jej przyszły kolega z zespołu, miejmy nadzieję.

A ściślej mówiąc, jej przyszły pracownik.

Andreas Fagerdal cieszy się, gdy Cilla dzwoni i opowiada o swoich planach na świąteczny show. Podobają mu się jej pomysły dotyczące programu, jego roli w występie i ewentualnej wysokości wynagrodzenia za jeden wieczór. Ku wielkiej uldze i radości Cilli z miejsca się zgadza. Jest tak szczęśliwa, że oczy zachodzą jej łzami.

– A może polecilibyś jakichś innych dobrych wokalistów w mieście? – pyta Andreeasa. – Potrzebujemy jeszcze jednego faceta i jednej dziewczyny.

– Mogę się rozejrzeć tu i tam.

– Rozważam też zamieszczenie ogłoszenia.

Rozłączają się, a ona zaczyna zapisywać różne wersje. Najtaniej byłoby pewnie zamieścić post na Facebooku, ale może dostałaby zniżkę pracowniczą w gazecie?

– Chłopcy, chodźcie, pojedziemy do Konsumu kupić lody i polewę czekoladową i trochę dziś wieczorem poświętujemy – woła.

Po minucie synowie czekają w korytarzu.

– Możemy zabrać butelki i zobaczyć, czy pan siedzi pod sklepem – mówi Cilla.

– To się ucieszy – mówi William, a August jak zwykle po nim powtarza.

Cilla schodzi schodami wewnątrz domu, żeby odblokować bramę garażową, którą teraz można otworzyć tylko od środka, i próbuje zapalić żarówkę na suficie, ale nic się nie dzieje. Nieee. A więc ten punkt na liście nie został jednak zrealizowany. Nie korzystała z samochodu, odkąd Henke wyjechał, i wcześniej tego nie zauważyła. Zirytowana podchodzi po omacku do bramy i otwiera ją, żeby wpuścić światło i zobaczyć, jak dojść do drzwi samochodu.

– Chłopcy, poczekajcie na zewnątrz, a ja najpierw wyjadę.

Kiedy pomaga synom wsiąść, podchodzi kot sąsiada i ociera się o jej nogę. Nim zdąży go powstrzymać, on już wskakuje do środka. Chłopcy śmieją się zachwyceni mruczącym stworzeniem, które się łasi i domaga głośkaniem. Nie zważając na ich protesty, Cilla wyrzuca kota, żeby mogli już jechać. Daje sobie

spokój z zablokowaniem bramy. Nie będzie ich przecież tylko przez chwilę. Wciąż się zastanawia, co takiego jej mignęło, kiedy stała w pralni kilka dni temu.

Wtedy, kiedy August powiedział, że widział pana za oknem w przedpokoju. Próbowwała wyjaśnić, co takiego syn ma na myśli, ale nie stała się ani odrobinę mądrzejsza. To straszne i niepokojące, że policja nie wpadła jeszcze na żaden trop osoby lub osób, które ostatnio dokonały w mieście kilku prób gwałtu na kobietach. Wydaje się w każdym razie, że napastnik trzyma się miasta.

Zostawiają panu siatki z butelkami, wchodzą do Konsumu i zbliżają się do zamrażarki, gdzie chłopcy mogą wybrać lody. Skoro są już w sklepie, Cilla korzysta z okazji, żeby kupić mleko i chleb, i pyta pracownika, czy mają żarówki, ale niestety nie. A potem, kiedy wydaje się jej, że chłopcy nie patrzą, przemyca do koszyka torebkę cukierków. To nimi uczci swój sukces, gdy synowie zasną.

Pomyśleć, że prawie skompletowała zespół muzyczny. No, na pewno połowę zespołu muzycznego. Nie może się doczekać, aż zadzwoni do Henkego i mu o tym opowie.

Przy kasie stoi przed nią jakiś mężczyzna i wybiera drobne. Kiedy się odwraca i patrzy na nią ze specyficznym uśmiechem, wstrząsa nią dreszcz. Już wcześniej się spotkali. Wie to. Ale nie pamięta, gdzie ani w jakiej sytuacji mogło się to wydarzyć. Mężczyzna odwraca się jeszcze raz i przypatruje się gniewnie jej dzieciom, które śmieją się i wygłupiają w kolejce. Kiedy nareszcie kończy, Cilla płaci i wracają do domu.

Po powrocie wysadza chłopców przed garażem.

– Wejdźcie po schodach i stańcie pod drzwiami, a ja zaraz przyjdę i was wpuszczę. Wjadę tylko do garażu i zamknę.

Opuszcza bramę i dokładnie blokuje ją od wewnątrz, przesuwając pokrętko na dwa poziomy, a potem porusza się po omacku jak niewidoma po smolście ciemnym garażu.

Nagle coś mocno uderza ją w sam środek twarzy. Krzyczy.

*

Florin siedzi przed Konsumem od kilku godzin, a na dnie kubka słychać lekkie pobrzękiwanie. Jakies kilka koron już się uzbierało, a poza tym jogurt i mandarynka, które przed chwilą dostał od młodego koleśia z długą brodą. Na dzisiaj już kończy. Młodzi ludzie są najhojniejsi i najuprzejmiejsi. Czasem trochę z nim gawędzą i pytają, jak się miewa. Najbardziej rozgniewane są przeważnie starsze kobiety, a niektóre z nich wymyślają mu głośno. Nie do końca wie, co mówią, ale z ich mowy ciała wyczytuje, że nie są zbyt zadowolone. Chciałyby się im wytłumaczyć, lecz nie potrafi. Samochody to wjeżdżają na parking, to z niego wyjeżdżają, a on jak zwykle zabawia się zgadywaniem, kto prowadzi każdy z nich. Najczęściej trafia.

Teraz biała w służbony toyota corolla miga kierunkowskazem, żeby wjechać i zaparkować. Florin wie, kto nią kieruje. Samochód zatrzymuje się kawałek dalej, a ze środka wysiada ta blondynka. Jest może po trzydziestce. Kiedy otwiera tylne drzwi, wyskakują dwaj mali chłopcy. Idą w kierunku wejścia, trzymając ją za ręce. Niebieską puchową kurtkę, którą Florin ma na sobie, dostał od niej zeszłej jesieni. Gdyby miała ciemne włosy i brązowe oczy, byłaby kopią Ramony. Jego ukochanej siostry. Tak bardzo za nią tęskni.

– Chcesz? – pyta blondynka.

Florin patrzy na siatki, które chłopcy wyciągają w jego stronę, i widzi, że są wypełnione butelkami zwrotnymi.

– Dziękuję, dziękuję – odpowiada i bierze. Pospiesznie wyciera wilgoć z kącika oka i nie daje rady napotkać jej spojrzenia.

Ma takie dobre oczy, widział to już wcześniej. Identyczne jak Ramona. Kobieta znowu coś mówi, po czym cała rodzinka wchodzi do sklepu, a chłopcy do niego machają.

Myśli o Denise i Marcelu i czuje ukłucie w sercu. Świat jest niesprawiedliwy.

Drobny mężczyzna o zimnych oczach i z wysuniętą szczęką idzie do sklepu zaraz za mamą i synami. Nie wygląda zbyt przyjaźnie. W tej samej chwili wychodzi ze sklepu starsza kobieta, a Florin podskakuje, gdy zatrzymuje się nagle i na niego wydziera. Jest zaniedbana i ma długie posklejane włosy o mysim kolorze. W jej siatce widać puszkę po piwie. Jedyne, czego Florin chce, to stąd zniknąć.

– *Go to hell!* ² – krzyczy i odchodzi.

Już tu jestem, chce odpowiedzieć, ale kobieta już poszła.

*

– Au! Niech to diabli.

Cilla kładzie dłoń na obolałej wardze, podczas gdy tysiące myśli przelatują jej przez głowę. *Morderca? Gwałcieciel?* Chłopcy stoją sami przed bramą garażową. Podczas gdy spuchnięta warga zaczyna rosnąć, ona rozciera obolałe miejsce na czole. Co się właściwie stało? Wyciąga przed siebie ręce, ale nikogo tu nie ma. Kiedy ostrożnie robi krok i staje z boku, wpada na coś skrobiącego po podłodze, więc pochyla się i maca, co to takiego. Metalowe grabie. Musiała na nie nadebrać, a one poleciały w górę jak pocisk, trafiając ją w twarz. Jak w starym filmie Charliego Chaplina. Może to niemądre, ale wypuszcza z ulgą powietrze i nie może się powstrzymać, by nie zachichotać. Nagle z kąta dobiega huk, a potem coś głośno się wali. Brzmi to tak, jakby przewróciła się wieża z poustawianych puszek z farbą. Serce bije jej tak mocno, że czuje ból w uszach i nie ma odwagi odetchnąć. *Więc ktoś tu jednak jest.*

– Mamo, gdzie jesteś?

Nie wie, czy ma się odważyć i odpowiedzieć Williamowi, który stoi przed bramą garażową i ją woła. Wtedy intruz się dowie, gdzie jest Cilla, ale jednocześnie nie może zostawić chłopców samych i przestraszonych na zewnątrz. A jeśli najpierw ją zabije, a potem porwie dzieci? Nagle pojawia się coś miękkiego i ociera o jej rękę, kiedy tak kuca na podłodze w garażu. Wrzeszczy głośno, zanim w ogóle do niej dociera, co to takiego.

Kocisko sąsiada zakradło się do garażu. *Niech cię diabli, Henke, że nie możesz nawet wymienić żarówki, jak jesteś w domu.*

– Już idę, skarbie, zostań tam.

Wyciągając przed sobą ramiona i macając podłogę stopą jak baletnica, żeby nie wpaść w kolejne pułapki, przedostaje się do drzwi prowadzących do piwnicy. Tutaj lampa działa. Wbiega po schodach do przedpokoju, gdzie otwiera drzwi i wpuszcza chłopców.

– Czemu tak długo?

– Było bardzo ciemno i nie mogłam znaleźć drzwi.

William patrzy na nią z niedowierzaniem.

W lustrze w przedpokoju dostrzega, że jej usta znikają pod pięknie spuchniętą wargą, a na czole widać zaczerwienienie, jednak chłopcy niczego nie zauważają. Przypomina się jej, że kot został w garażu. Cholera, znowu musi tam zejść. Ale sam jest sobie winien, więc może niech sobie trochę posiedzi zamknięty.

Jedzą lody z polewą czekoladową, bezami i posypką. Chłopcy kłękają przy niskim stoliku i pakują w siebie mieszaninę, która rozmazuje się im na pół twarzy. Jeśli wszystko potoczy się tak, jak by chciała, w przyszłości będzie znacznie częściej spędzać z nimi czas. Może będzie występować tylko w weekendy, kiedy Henke będzie w domu, myśli, i robi się jej ciepło na sercu.

Gdy dzieci zasypiają, schodzi do salonu i wyciąga torebkę cukierków, którą schowała w szafce. Siada z nią na sofie i dzwoni do Henkego.

– Zapomniałeś o czymś ważnym, gapo.

– O czym? – pyta Henke.

– Zgaduję trzy razy. To coś takiego, co dobrze mieć, żeby nie włączyć na grabie ani koty.
– Nic nie kumam.
– Żarówka. Nie miałeś jej przypadkiem wymienić w garażu przed wyjazdem?
– Jasne, cholera, całkiem zapomniałem.
– Z tego powodu siedzę sobie teraz z wielką opuchniętą wargą, guzem na czole i kotem zamkniętym w garażu.

– Ale teraz to musisz zacząć od początku. Nie kumam nic a nic.
Opowiada, a Henke nie ma odwagi się śmiać, dopóki ona się nie zaśmieje.
– Jak w jakiejś komedii.
– Jeśli o mnie chodzi, to czuje się, jakbym była główną postacią w jakimś thrillerze.
– Rozumiem. Przepraszam, kochanie, obiecuję, że ogarnę tę lampę w weekend.
– Dla własnego dobra.
– Ale chyba będziesz musiała wypuścić wieczorem to biedne kocisko. Bo inaczej niedługo cały garaż będzie śmierdzieć kocimi sikami.

Cilla opowiada potem o swoim popołudniu i wszystkich dobrych wiadomościach.
– A teraz siedzę z dużą torebką cukierków na kolanach – kończy.
– Słyszę, jak mlaskasz – śmieje się Henke.
– Muszę już przestać jeść tyle słodczy i zacząć myśleć o figurze, jeśli mam niedługo stanąć na scenie i tańczyć.

– E tam, wcinaj dalej. Wyglądasz jak bóstwo, kochanie. Nie mogę się doczekać piątku. Mamy w ogóle coś w planie?

– Nie, nic. Możemy zjeść tacos i poleniuchować całą rodziną. W sobotę mamy...
– Ćśśś... Nie chcę tego słuchać.
– Ale musi...
– Tak, wiem, ale teraz świętuję, a poważnymi sprawami zajmiemy się później.
– Okej. *Love you*.
– *Love you too*. Pogadamy jutro. Nie zapominaj o kocie.

Cilla szybko robi się niedobrze od cukru, który udało jej pochłonąć w tak krótkim czasie. Odnosi torebkę i chowa ją z powrotem do szafki. Spogląda na komórkę co najmniej dziesiąty raz tego dnia, ale od Viktorii nie przyszedł żaden SMS. Musi niemal związać sobie dłonie, tak ją świerzbią, żeby do niej napisać.

„Już idę, kotku”. Niezależnie do tego, jakie się to wydaje straszne, nie da się już odwieleć zejścia do piwnicy, jeśli mają uniknąć dezynfekowania domu z kocich siuszków. Cilla znowu otwiera drzwi do piwnicy, zapala światło i szybko schodzi po schodach, kierując się w stronę drzwi do garażu. Są otwarte na oścież. Wbijają wzrok w wielki, czarny otwór.

Kot prawdopodobnie wylazł z ciemnego garażu i wszedł do piwnicy. Trzynaście pomieszczeń. Nigdy w życiu nie pójdzie szukać go tam po ciemku. Siada na schodach, opierając się plecami o ścianę, i zamiast tego próbuje go zwabić.

– Kici, kici, kici – szepcze. – *Redrum, redrum* – odbija się echem w jej głowie. Naraz stwierdza, że może śmierdzieć kocimi siuszkami, ile tylko się da. Nie zostanie tu ani minuty dłużej. I w tym momencie kot wylania się ukradkiem zza rogu, miauczy i łasi się wokół jej nóg. Oblizuje sobie pyszczek i siada, żeby umyć łapę. Jakby dopiero co zjadł obfity posiłek. Może mysz? Cilla szybko bierze go na ręce i wchodzi po schodach, zamyka drzwi do piwnicy i wypuszcza kota na zimną kwietniową noc.

Podnosi z podłogi kilka resoraków i klocków lego, po czym zabiera je do pokoju Williama. Wkłada to wszystko do pudła stojącego obok kaloryfera i wyłącza lampę stojącą w oknie, chcąc lepiej widzieć narożną część dziaki, ale tak, żeby jej nie było widać podczas tej obserwacji. Za oknem pada śnieg z deszczem, a po ulicy snuje się mgła. Przez chwilę przebiega po tym wszystkim wzrokiem, a potem wchodzi do sypialni. Jej okna wychodzą na tę samą stronę co w pokoju Williama. Nie może się po-

wstrzymać i znów uchyla żaluzje, żeby popatrzeć jeszcze raz. Następnie wślizguje się do chłopców i próbuje zasnąć.

Po chwili wyobraźnia znowu zaczyna płać jej figle, a w głowie rodzi się jeden przeraźliwy scenariusz za drugim i chociaż tego nie chce, staje się niesamowicie pobudzona.

Z powrotem wyciąga nóż do listów i kładzie go na stoliku nocnym.

2- *Go to hell* (ang.) – Idź do piekła.

28 kwietnia, piątek

Najbardziej chciałby mieć tamtą. Tamtą, która tak ładnie śpiewa. Ale nigdy nie jest sama, więc nie wie, czy to się uda. Dzieci też mu przeszkadzają. Dlatego od wielu dni śledził tę. Ona także śpiewa. Widział ją na karaoke w klubie Dalton's, ale nie wie, jak to brzmiało, bo nigdy nie odważył się wejść do środka. Zwykle tylko stoi przy oknie na zewnątrz. Wtedy może łatwo śledzić dziewczyny, kiedy stamtąd wyjdą.

Wie, że dziewczyna z klubu ma nieduże mieszkanie na Baldersvägen w Hadze. Na parterze. Stał za świerkiem i ją obserwował. Wiele razy. Widział, jak podlewa kwiaty, odkurza, gotuje i ogląda telewizję oraz jak suszy swoje blond włosy, aż zaczynają błyszczeć. Wydaje się samotna. W ciągu dnia pracuje w przedszkolu przy drodze do Norra Berget. Musi lubić dzieci. W przeciwieństwie do niego. Są okropne i nieprzewidywalne. Ale umie gotować. I piec ciasta, co widział wczoraj. Poczłł nawet, jak pięknie pachną, kiedy wystawiała je na mały taras, żeby wystygły. Smakowały wspaniale.

Dziś wieczorem długo się malowała i przebierała kilka razy. Pije coś przezroczystego z wysokiej szklanki i tańczy samotnie. Staje przed lustrem, a on widzi, że śpiewa. Maca kciukiem materiałowy worek, który ma w kieszeni kurtki. Kiedy ona w końcu wychodzi z mieszkania i idzie w stronę przystanku, podąża za nią i wsiada do tego samego autobusu.

Nie wie, dokąd jedzie. Kiedy wysiada na przystanku Navet, gdzie zatrzymują się wszystkie autobusy, idzie za nią. Mija supermarket Ica Esplanad i kieruje się w stronę teatru. Idzie za nią kawałek, ale ona mija teatr i przechodzi przez tory kolejowe. Jest tu ciemno i pusto.

Mijają go trzech facci. Musi poczekać.

Podchodzi trochę bliżej. Ona dociera do klubu Aveny i staje w kolejce. Zaczyna się wahać. Ma wejść do środka czy czekać na zewnątrz? Decyduje się stanąć w kolejce. Nie podoba mu się to. Pijani, wdzierający się ludzie. Kiedy przychodzi jego kolej, musi zapłacić sto koron za wstęp. Wstęp do innego świata. Jest ciemno, gra głośna muzyka, migają światła, a ludzie tańczą i się śmieją. Cisną się przy barze. Ona zamawia coś do picia. On patrzy na zegarek. Dwudziesta druga osiemnaście.

Jakaś kobieta podchodzi i ją przytula, a on siada na krześle i patrzy na nią, jak tańczy i rozmawia z różnymi ludźmi. Jest zmęczony. Wszyscy zachowują się tak dziwnie. Mężczyźni się poca, a kobiety hałasują i głupekowato się mizdrzą. Nie chce już tu być. Dokładnie w momencie, gdy postanawia wrócić do domu, ona też wydaje się zmęczona i odchodzi w stronę schodów. Bierze z szatni kurtkę. On rusza za nią i dostaje swoją niemal w tej samej chwili. Najciszej, jak się da, idzie kilka metrów za nią i ścisną worek w kieszeni. Musi czekać na odpowiedni moment. Najlepiej zanim dojdą do przejścia przez tory. Potem zabudowa jest już mniej zwarta i kręci się więcej ludzi, bo tutaj, naprzeciwko teatru, znajduje się restauracja E Street. Poza tym to blisko jego domu na Östra Långgatan po tej stronie torów.

Wyciąga materiałowy worek, zakłada kaptur na głowę i zwiększa tempo. Już blisko. Trzyma worek w obu dłoniach, szybko podchodzi i rozgląda się dookoła. Kiedy upewnia się, że nikogo nie ma w pobliżu, rzuca się do przodu i szybko naciąga jej go na głowę. Gdzieś się blokuje, zanim zdoła go całkowicie naciągnąć.

Ona krzyczy, chwytą jego dłonie i próbuje go podrapać, ale paznokcie nie przebijają się przez skórzane rękawiczki. Prawą rękę zakłada jej za szyję, a lewą kładzie na ustach, ciągnąc ją między zaparkowane samochody, a potem w krzaki. Jakaś gałąź trafia go prosto w oko, tak że na sekundę rozluźnia uścisk. Ona wymachuje ramionami. Nagle się wykręca, obraca i wali go kolanem prosto w najczulsze miejsce. Krzyczy z bólu i ją puszcza. Zanim do niego dociera, co się dzieje, ona zdiera sobie worek z głowy i krzycząc, odbiega. On szybko go chwytą i mimo bólu oddala się najszybciej, jak tylko może. Po kilku minutach stoi bezpiecznie w swoim korytarzu. Żle poszło. A nawet bardzo źle. Musi spróbować jeszcze raz. Może jutro.

„... śpij do wschodu rannych zórz”.

29 kwietnia, sobota

Henke zabrał chłopców na salę zabaw, podczas gdy Cilla sprząta zarówno dom, jak i swoją garderobę. Mimo że od kilku miesięcy nie pozwoliła sobie na ani jeden ciuch, drzwi szafy ledwo się domykają. Opróżnia na łóżko półkę po półce, żeby następnie posortować wszystko na trzy stosy: do wyrzucenia, do oddania i do zostawienia. Jednocześnie korzysta z okazji, żeby posłuchać piosenek. W swoim show będzie naprawdę łączyć nowe ze starym, więc robi notatki, jeśli słyszy jakiś dobry kawałek.

Ciągnie po schodach nieporęczny odkurzacz i klnie, gdy potyka się o długi wąż. Odkurzacz jeździ po podłodze i kiedy Cilla gwałtownie uderza o listwy i meble, rozlega się głośny hałas. Skoro ubrania i tak leżą na łóżku, rozciąga wąż, żeby sięgnąć do najwyższej półki, i trafia tam na coś, co wydaje głuchy dźwięk. Przynosi krzesło i w najdalszym rogu szafy znajduje pudełko. *Ech, to pudełko*. Sporo czasu minęło, odkąd do niego zaglądała. I najwidoczniej sporo czasu minęło, odkąd odkurzała, myśli, idąc po wieszak, żeby wyciągnąć różowy karton z pokrywką w kwiaty. Kicha od kurzu, który dostaje się jej do nosa, chwilę się zastanawia, po czym podnosi pokrywkę. Leży tu jej stara lalka Barbie i zabawkowy troll. Troll bez włosów.

Na spodzie leży błyszczący album z jej kolekcją zakładek. Kiedy go podnosi, dostrzega pamiętnik. Różowy z koniem na okładce. A właśnie, kiedy była mała, pisała pamiętnik.

Siada na łóżku w samym środku stosu ubrań i otwiera po chwili wahaną.

„Kochany pamiętniczku!

W naszym domu straszny. Schody skrzypią tak, jakby ktoś po nich chodził, ale kiedy patrzę, nikogo nie ma. Bardzo się boję. Codziennie po szkole zamykam się w pokoju, aż mama i tata nie wrócą do domu”.

Cilla spogląda na starą toaletkę z lustrem, którą dostała w spadku i ma do tej pory. Często siedziała zamknięta w swoim pokoju i słuchała muzyki, żeby nie słyszeć wszystkich koszmarnych dźwięków rozlegających się w domu. Dokładnie tak, jak powiedziała Jossa kilka dni temu. Przypomina się jej, jak trzymała w ręku szminkę i zamierzała udawać zmarłą, gdyby morderca próbował ją zabić, a potem napisać na lustrze, kto to był, zanim rzeczywiście odejdzie. *Niezła była ze mnie królowa dramatu*. Uśmiecha się do tych wspomnień i przeglądając dalej, zdaje sobie sprawę, że nadal ma tak samo bujną wyobraźnię i nadal słyszy podejrzaną dźwięki, tylko że teraz w innym domu.

„Kochany pamiętniczku!

Bardzo mi smutno. Choć najpierw byłam bardzo szczęśliwa. Lina i Anna-Lotta spytały, czy chcę iść z nimi dzisiaj do Liny, chociaż nigdy wcześniej nie było mi wolno. Będziemy się bawić naszymi trollami. Ale one biegnęły i cały czas się chowały. Myślałam, że bawimy się w chowanego, ale w ogóle nie mogłam ich znaleźć. Czekałam bardzo długo. W końcu poszłam do domu, ale zapomniałam swojego trolla. Wtedy pobiegłam z powrotem, żeby go zabrać, ale one już wtedy obcięły mi wszystkie włosy. Bardzo głupie one są”.

Cilla odkłada pamiętnik do pudełka i wpycha je z powrotem na półkę w szafie. Potem zabiera się do stosu ubrań na łóżku i wypełnia dwie białe plastikowe torby tymi do wyrzucenia lub podarowania. Kiedy ma je już odnieść do piwnicy, potyka się o sukienkę, która już na zawsze będzie się jej kojarzyła z Sonnym Bergiem. Ta sukienka z reliefowej tkaniny.

Piętnaście lat wcześniej

Znowu siedziała w jego białym skórzanym fotelu. Pełna nadziei i spięta. Zdążyła spędzić w Sundsvall tydzień od ostatniej wizyty, po czym zadzwonił i poprosił, żeby znowu przyleciała do Sztokholmu. Najpierw spotkają się wieczorem, a potem mają zarezerwowane na dwa dni studio. Wszyscy w domu byli tak zaciekawieni i szczęśliwi z powodu jej sukcesu. Pomyśleć, że będzie mogła zaśpiewać w prawdziwym studiu. Gawędzili przez chwilę, a on opowiadał, że dostał mnóstwo świeżo napisanych piosenek, które jego zdaniem nadawałyby się dla niej. Potem wspólnie ich posłuchają.

– To jak, Cilla, jak bardzo chcesz zostać piosenkarką?

Popatrzyła na niego ze zdumieniem. Musi w ogóle pytać?

– Bardzo, bardzo.

– Co jesteś gotowa poświęcić?

Przesunęła dłońmi po rajstopach i spróbowała się wyprostować. O co mu chodzi?

– Nie bardzo rozumiem, co masz na myśli.

– Jak ważny jest dla ciebie twój chłopak?

– No... Bardzo ważny – odparła, słysząc, jak słabo brzmi jej głos.

– Możesz sobie wyobrazić, że dla niektórych ludzi z branży jesteś szczególnie miła?

Sukienka przykleiła się jej do pleców. Obciągnęła ją, żeby bardziej zakrywała jej nogi.

– To znaczy... Naprawdę nie rozumiem, co masz na myśli.

– Dobrze wiesz, jak to jest, kotku. *You scratch my back and I'll scratch yours*³. Jak świat światem, młodzi i przystojni faceci lubią młode i ładne dziewczyny. Zresztą może też jeden czy drugi starszy.

Spojrzał na nią i puścił oko.

– Chodź, posłuchamy nowego kawałka.

Wstał i przytrzymał jej drzwi. Poszła za nim jak w transie. To znowu był żart czy mówił poważnie?

– Musisz nauczyć się tego do jutra – powiedział i podał jej kartkę z tekstem.

Zagrał piosenkę na pianinie kilka razy, żeby zapamiętała melodię, a potem śpiewała i śpiewała, aż był zadowolony z efektu. Ale uczucie wstrętu nie ustąpiło.

Może jednak udałoby się jej tego uniknąć? Była przecież prawdziwą piosenkarką, a teraz, kiedy usłyszała, co potrafi, może będzie chciał posłuchać jej własnych piosenek i pozwoli jej zaśpiewać w studiu z profesjonalistami.

Wrócili do gabinetu i Cilla usiadła posłusznie naprzeciwko niego. Chciała od razu się dowiedzieć, jak będą teraz działać.

– Ile piosenek jutro nagram?

Pochylił się nad biurkiem i oparł łokcie o lśniący biały blat.

– Kotku, jesteś fantastyczna i masz wszystko, czego potrzeba do udanej kariery. Poza takimi drobnostkami jak zęby, paznokcie czy pupa. Ale martwi mnie ten twój chłopak.

Przełknęła ślinę.

– Ważne jest, żeby męska publiczność wiedziała, że jesteś, jak by to powiedzieć, dostępna, a nie zajęta, jeśli wiesz, o co mi chodzi? Poza tym będziesz jeździć do różnych krajów i spotykać wielu przystojnych facetów i ludzi z branży. I tak będziesz musiała się zdobyć na masę poświęceń.

Cilla poczuła, jak gula w jej gardle znowu rośnie, i spróbowała znaleźć wygodną pozycję w białym fotelu.

O czym on mówi?

Wyciągnął obie dłonie i położył je przed nią płasko na stole.

– Klepnij wybraną rękę, kiedy będę zadawał ci pytania. Lewa oznacza *nie*, a prawa *tak*.

Żarty sobie z niej robi? Jest tu gdzieś kamera?

On jednak wbił w nią wzrok i nie spuszczał go ani na milimetr. A dopiero co był taki miły. Tak to działa w tej branży? To ona była naiwna i nic nie rozumiała?

– Chcesz zostać piosenkarką? Klepnij; tak albo nie.

Popatrzyła na niego.

– Jesteś gotowa walczyć ostro? Tak albo nie.

Ręce miała jak sparaliżowane.

– No klep. Tak albo nie.

Z jego ust wypłynęło kilka mniej czy bardziej nieistotnych pytań, a ona musiała klepać jego ręce. A potem znowu przeszedł do tej przykrej części.

– Rozumiesz, z czym to się wiąże? Tak albo nie.

Nagle poczuła, że ręce ma jak z ołowiu. Nie mogła ruszyć żadną z nich.

– Możesz sobie wyobrazić, że dla niektórych facetów jesteś *szczególnie miła*?

Tak albo nie.

Cilli zaczyna brakować tchu.

– No klep!

3– *You scratch my back and I'll scratch yours* (ang.) – Ręka rękę myje.

2 maja, wtorek

Ból, czuję ból, ale radę sobie dam, nocą chwilę czuję ból, lecz nie za dnia.

Cilla jest w studiu Henkego w piwnicy, gdzie trwa casting, i czuje, jak płoną jej policzki. W tej chwili jednak nie wie, w którą stronę ma patrzeć. Kobieta stojąca przed nią zabrała ze sobą stojak na mikrofon i wysiła się na taki sam taniec jak Lena PH podczas Melodifestivalen, który jednak wypada zupełnie inaczej w jej wykonaniu. Kobieta w wiśniowoczerwonej tunice wbija w nią wzrok, wyśpiewując tony, o których istnieniu Cilla w ogóle nie wiedziała. I w każdym razie nie te, o których myślał Orup, kiedy pisał ten kawałek. Wierci się, ale pozwala jej kontynuować. Nie ma serca jej przerywać. Wysiła się na zachęcający uśmiech i liczy sekundy, aż piosenka wreszcie się skończy.

– Dziękuję bardzo... – mówi na koniec Cilla i na więcej nie ma szans, bo kobieta jej przerywa:

– Jak chcesz, mogę machnąć jeszcze jeden kawałek – proponuje.

– Chyba już nie mamy czasu – odpowiada szybko Cilla. – Siedzi tu jeszcze parę osób i czeka na swoją kolej. Ale dziękuję, że przyszedł. Jak już przesłucham wszystkich, będę się zastanawiać. Tak czy inaczej, dam ci znać.

Kobieta patrzy na nią z rozczarowaniem, zabiera torebkę i stojak, który owinęła różową taśmą izolacyjną, i wychodzi. Cilla w swoich najczarniejszych wizjach nie mogłaby sobie wyobrazić, że to będzie takie trudne. Trzecia katastrofa z rzędu. Jakim cudem udało się im nagrać swoje demówki, że brzmiały tak dobrze?

Małutkie ogłoszenie w „Sundsvalls Tidning”, że szuka wykonawców do show, przyniosło rezultaty. Zgłosiło się trzydzieścioro siedmioro zainteresowanych. Że też w Sundsvall znalazło się tyle osób, które chcą występować w show. Ścisłej mówiąc, trzydzieści cztery kobiety i trzech facetów.

Ważne jest, żeby znalazła mieszkankę osobowości, w której każdy specjalizuje się w jakimś gatunku, a mimo to pasuje do całości. Najważniejsze, żeby potrafili śpiewać, poza tym powinni też umieć tańczyć, śpiewać na głosy, mieć charyzmę i wdzięk oraz dobrze się ze sobą czuć.

Po przeczytaniu wszystkich listów, wysłuchaniu wszystkich demówek i obejrzeniu zdjęć, które wstąpi, udało jej się w końcu wybrać jedenaście dziewczyn na przesłuchanie. Przyszli też ci trzej faceci.

Przez tę krótką chwilę, kiedy się spotykają, próbuje wyrobić sobie wyobrażenie o tym, jaki typ osobowości ma każdy z kandydatów. Co najmniej równie ważne jest też, żeby się ze sobą dogadywali, bo w przeciwnym razie trudno o udany występ przed publicznością.

Trudno jednak zrozumieć, jak kobieta w jej wieku może przed nią stanąć, patrzeć jej prosto w oczy i twierdzić, że fantastycznie sprawdza się w aranżacjach na głosy, śpiewa i tańczy, kiedy jednak przyjdzie co do czego, okazuje się, że ledwo potrafi złapać ton, nie mówiąc już o tym, by zrobić choć jeden taneczny krok. Całkiem odwrotnie, niż postąpiłaby ona – raczej pomniejszałaby swoje umiejętności, żeby inni byli pozytywnie zaskoczeni. Zupełnie nie rozumie hasła *Fake it 'til you make it*⁴, które zdaje się powszechnie obowiązywać.

Dlaczego się na to naraża? Ona, która nigdy nie jest w stanie krytykować innych ludzi, a co dopiero ich ranić. Gdyby miała czas jeszcze raz się zastanowić, powinna była przewidzieć, że właśnie to się wydarzy. Wystarczająco trudno było napisać do osób, które nie dostały szansy, by przyjść i zaśpiewać na próbę, a przy tym domyśla się, że zyskała przy okazji kilku nowych wrogów. Nieprzyjemne uczucie.

Wypuszcza kobietę ze statywem i woła następną dziewczynę. Lollo Almén.

Już kiedy Cilla ją zauważa, otacza ją jakaś aura. Lollo wyciąga rękę na powitanie.

– Cześć, fajnie tu być.

Trzydzieści sekund później Cilla zdumiewa się jej głosem. Ale tym razem pozytywnie. Co za głos. Co za dziewczyna. Wystarczy, że zaśpiewa tylko jedną piosenkę, po czym przechodzą dalej i wypróbują kilka tanecznych kroków. Śmieją się i dobrze razem bawią, potykając się na małej powierzchni, ale Cilla ma dość czasu, by się przekonać, że Lollo nie będzie miała też żadnych problemów z tańcem.

Niniejszym znalazła członka zespołu numer trzy.

Następny w kolejce jest jeden z trzech mężczyzn. Śpiewa dobrze, ale oświadcza, że nie ma zamiaru tańczyć. Kobieta po nim okazuje się przede wszystkim tancerką, ale jeśli będzie trzeba, może zaśpiewać parę tonów, jedna zaś, która pojawia się jako następna, umie wprawdzie i tańczyć, i śpiewać, ale po chwili przypomina sobie, że w środku sezonu wyjeżdża na dwutygodniowe wakacje.

Kiedy Cilla otwiera drzwi przed ostatnim przesłuchaniem tego dnia, na zewnątrz czeka dwóch mężczyzn.

– To ja jestem Per – mówi wysoki facet i podaje jej rękę. – A to mój chłopak Ronny. Byłoby w porządku, gdyby też wszedł, jak będę śpiewać?

Cilla tak się dziwi, że nie może odpowiedzieć nic innego, jak tylko się zgodzić.

Per śpiewa bardzo dobrze i okazuje się, że umie też tańczyć.

Ze wszystkich kandydatów w sumie tylko trzy dziewczyny i jeden facet potrafili zrobić jedno i drugie. Najlepiej jednak zaskoczyło z Lollo, a Per nie miał żadnej konkurencji.

Oto początek jej zespołu.

4– *Fake it 'til you make it* (ang.) – Udawaj, aż się spełni.

3 maja, środa

– Znalazłam niesamowitych wykonawców do świątecznego show, więc jeśli dalej jesteś zainteresowany, musisz w miarę szybko się decydować – mówi Cilla do Tomasa Bergmana, właściciela restauracji, który wykazał największe zainteresowanie zorganizowaniem w swoim lokalu bożonarodzeniowych występów.

– Jasne, że jestem – odpowiada z entuzjazmem. – Mogę wam zaproponować na początek osiem wieczorów, a potem oczywiście zobaczymy, jak się potoczy z rezerwacjami. Jeśli będziemy mieli szczęście, może być i więcej. Poza tym mam restaurację w Söderhamnie, może byście chcieli występować też tam?

– Brzmi absolutnie fantastycznie – rzuca Cilla, ale stara się, by nie zabrzmiało to zbyt entuzjastycznie.

Wyciągają kalendarze i sprawdzają, które daty wchodzą w grę, a Cilla prawie dostaje migotania przedślonków, kiedy się przekonuje, że jak dobrze pójdzie, mogą to być w sumie dwadzieścia dwa występy, o ile zainteresowanie wśród publiczności będzie wystarczające. To oznacza, że jej pierwszy show w życiu może zobaczyć kilka tysięcy ludzi.

Restaurator decyduje się od razu, a Cilli przychodzi do głowy, że pewnie mógłby jej więcej zapłacić, ale i tak jest zadowolona i wdzięczna za to, co zaoferował. Wystarczy na wynagrodzenia dla pozostałych wokalistów i muzyków, którzy nagrywają piosenki. W tej sytuacji Henke, przyszły producent muzyczny, musi się obejść bez swojej doli. Biedaczek. I wynagrodzenia w naturze też nie dostanie. Kostiumy i wszystkie inne akcesoria, które będą potrzebne na scenie, ma nadzieję zdobyć za niewielkie pieniądze. Jeśli potem coś zostanie, może odłożyć jakiś zapas dla swojej firmy, żeby mogła pobierać wynagrodzenie, nawet gdy dofinansowanie się skończy.

Ponieważ nie może wziąć urlopu, żeby założyć własną działalność, i nie może otrzymać dofinansowania na jej założenie, jeżeli będzie na urlopie, nie widzi innego wyjścia, niż się zwolnić.

– Nie ma się już co wahać – mówi wesoło Henke do telefonu. – Co może pójść nie tak? Masz osiem pewnych występów i dofinansowanie na działalność przez pół roku.

No pewnie, co może pójść nie tak? Wszystko może na przykład totalnie pójść w diabły.

Show może się okazać katastrofą. Mogą nie przyjść goście. W takim wypadku nie będzie pieniędzy, a wtedy będą musieli sprzedać dom i przeprowadzić się z dziećmi do mamy i taty. Zacznie sprzątać klatki schodowe, a ludzie będą się z niej śmiać. Cilla maluje w myślach rozmaite czarne scenariusze, ale po chwili postanawia dać spokój. Jak mawiała jej babka Siri: „Pójść to nie pójdzie tylko małe dziecko”.

Ma nadzieję, że jej mama będzie o tym jutro pamiętać, myśli Cilla. Już na poważnie czuje mrowienie w łożadku.

– No jasne – mówi do Henkego. – Nie ma się co wahać. Jutro się zwalniam.

– Tak zrób. No nie mogę, teraz to damy czadu. Mówiłaś już Verze i Arnemu?

– Nie, ale jesteśmy z chłopcami zaproszeni na kolację jutro wieczorem. Wtedy im powiem.

Kończą rozmowę, a Cilla przynosi pudełko czekoladek, które dostała od Henkego w zeszły piątek. Zrywa folię i gapiąc się przed siebie, wkłada do ust jedną za drugą. Kiedy ma odstawić pudełko na półkę, jest puste.

4 maja, czwartek

Redaktor naczelny wygląda na zaskoczonego, ale jednocześnie zapewnia, że rozumie jej decyzję.

– Jak cię znam, nie będziesz pewnie siedzieć beczynnynie – mówi i życzy jej powodzenia.

Gdy Cilla wychodzi od niego, czuje, jak lata jej w brzuchu spory rój motyli. *Boże, co ja zrobiłam?* Żaden z kolegów z nocnej zmiany nie pracuje w dzień, więc nie ma się z kim podzielić tą wieścią.

Chociaż sobie obiecała, że nie odezwie się do Viktorii, dopóki tamta nie zaproponuje znowu lunchu, daje spokój z obietnicą i próbuje. Dosłownie się w niej gotuje i po prostu musi się komuś wygadać.

Masz teraz chwilę na lunch?, pisze Cilla.

Kiedy czeka na odpowiedź, schodzi na dół do miasta, żeby kupić kwiaty i butelkę wina, które weźmie do mamy i taty dziś wieczorem. Potem kręci się po sklepach, szukając pomysłów na kostiumy do show.

Czuje łaskotki. Takie cudowne łaskotki.

Po godzinie w mieście uświadamia sobie, że nie dostanie od Viktorii żadnej odpowiedzi. Wchodzi do Café Charm, żeby kupić sałatkę na wynos. Kiedy później mija Espresso House i zagląda do środka przez duże okna, zauważa znajomą twarz. Potem drugą, a wreszcie trzecią. Siedzą sobie, te jej przyjaciółki, i w najlepsze jedzą razem lunch, jakby to był jakiś *Seks w wielkim mieście*. Cilla szybko odwraca wzrok i przyspiesza kroku, bojąc się, że ją zauważą.

Przedę wszystkim ze względu na nie. Ale może Viktoria nie widziała jeszcze jej SMS-a?

Tkwiąc przy kuchennym stole i grzebiąc w swojej sałatce, żałuje, że po prostu nie weszła i się nie przywitała. Może wcale nie było tak, jak sobie wyobrażała. Z rozrządzeniem przerzuca płyty rozłożone na stole, żeby znaleźć więcej piosenek do show, ale straciła ochotę i jest tak zmęczona, że ledwo ma siłę zawlec się na sofę.

Budzi się kilka godzin później, więc biegnie do samochodu, żeby odebrać synów. Nic tak nie złości mamy jak spóźnalstwo. Dziwne, że to nie przeszło z pokolenia na pokolenie, myśli Cilla, która przezważnie jest co najmniej kilka minut spóźniona.

– Chodźcie, chłopaki, jedziemy do babci i dziadka na kolację.

Zagania brudnych, lecz szczęśliwych synów do auta i podkręca głośno radio. Chłopcy śpiewają całą drogę do Alnö.

Jakkolwiek przekazanie rodzinie najnowszych wieści nie będzie łatwe, nie musi przygotowywać kolacji, a to już luksus. Chociaż jej i chłopcom razem dobrze, wspaniale jest zasiąść przy nakrytym stole i pogadać trochę z dorosłymi. Jossa i Michael, jej chłopak, też są zaproszeni.

Jest dwie minuty po czasie, gdy wjeżdżają na wysypane żwirem podwórko w Ankarsvik, więc kiedy mama otwiera drzwi, Cilla próbuje wyczuć z jej strony negatywne wibracje, ale wszystko wydaje się w porządku. Kiedy wchodzi do domu, Vera wygląda jednak na podenerwowaną, jakby podejrzewała, że coś wisi w powietrzu.

Zanim siądą do stołu, Cilla gawędzi z Jossą i Michealem. Zmusza się do mówienia o tym i o owym, starając się jak najmocniej, by nie opowiedzieć o tej jednej rzeczy, która akurat teraz pochłania jej uwagę. Mama przygotowała mielone bitki z gotowanymi ziemniakami i sosem śmietanowym. Ulubione danie Cilli.

W końcu się decyduje.

– No dobrze, coś wam powiem, zakładam własną firmę – informuje między jednym kęsem a drugim ze wzrokiem wbitym w talerz.

Jej słowa brzmią nieco ostrzej, niż zamierzała, jakby po to, by przygotować wszystkich wokół stołu, że nie ma sensu jej powstrzymywać.

– Słucham?

Była pewna, że tato zareaguje w ten sposób.

– No tak, zakładam zespół muzyczny. Będziemy występować na imprezach firmowych – dodaje, zanim tata zdąży powiedzieć coś więcej.

Czuje, że spojrzenia wszystkich zgromadzonych są skierowane nią. Jossa i Michael patrzą po sobie znacząco, Arne odkłada sztućce, żeby lepiej się skoncentrować, a Vera udaje, że jest bardzo zajęta pomaganiem Williamowi i Augustowi w jedzeniu.

– Ale masz już przecież prawdziwą pracę – odpowiada w końcu mama z wahaniem w głosie.

– Dzisiaj się zwolniłam.

No i bomba została zrzucona.

– Jak poradzisz sobie finansowo w takim małym Sundsvall? – pyta tato spokojnym głosem. – Chyba jednak nie ma tak wielu imprez pracowniczych, żebyś mogła się z tego utrzymać? I czy to naprawdę rozsądne teraz, kiedy Henke studiuje? Może chociaż poczekać, aż skończy?

– To jeszcze przecież kilka lat, więc zanim to nastąpi, umrę wewnętrznie – mówi Cilla cichym, lecz jednocześnie buntowniczym głosem.

Sama słyszy, że brzmi to, jakby była krnąbrnym, rozpieszczonym dzieciakiem.

– Nie trzeba mieszkać w Sztokholmie, żeby móc utrzymywać się z muzyki? – pyta Michael.

– Mam zamiar pokazać, że nie. Jest tu pełno zdolnych muzyków i raczej nie wszyscy mieszkają w Sztokholmie.

– Ależ to cudownie – mówi w końcu Jossa z uśmiechem. – Znalazłaś jakichś innych wykonawców do swojego show?

Cilla posyła jej spojrzenie pełne wdzięczności.

– Tak, znalazłam dwóch facetów i jedną dziewczynę, którzy moim zdaniem nadają się idealnie.

– A co na to Henke? – pobrzmiwa słabo głos mamy.

– Wierzy we mnie i pomoże nagrać podkłady na uczelni. To przecież właśnie tego się tam uczy.

Jedzą dalej w milczeniu. August niechcący wywraca swoją szklanekę i rozlewa mleko, więc wszyscy czują ulgę, że mogą skierować uwagę na coś innego. Przez kilka minut cała rodzina jest zajęta, a nastrój wokół stołu robi się swobodniejszy.

– A jak myślicie, kto jest najlepszy w *Let's Dance*? – pyta Vera.

Mama zmienia temat i próbuje zasygnalizować, że o tym już nie rozmawiamy.

Cilla rozumie, że chcą tylko jej dobra i niepokoją się, że pomysł nie wypali, ale musi być silna i przekonana samą siebie, że podjęła właściwą decyzję.

– A myślałaś, jak przetrwasz pierwszy okres? – pyta tato, odchylając się na krześle. – Pieniądze przecież tak od razu nie wpadną.

– Przez pół roku będę dostawać dofinansowanie na założenie firmy, a poza tym mam już zarezerwowanych osiem wieczorów z występami – mówi Cilla z niejakim triumfem.

Tata popija wino i chyba nie przychodzi mu do głowy żadna odpowiedź.

17 maja, środa

Florin chodził przez cały dzień, żeby nie zmarznąć. Śnieg w końcu zniknął, ale mimo wiosennego słońca w powietrzu nadal utrzymuje się chłód. Zaczyna poznawać okolice Hagi i Skönsbergu na wylot. Prawdę mówiąc, niedługo nauczy się wszystkich ulic w Sundsvall. Gdyby miał prawo jazdy, mógłby zostać taksówkarzem. Ćwiczy odczytywanie tablic z nazwami ulic, ale nie wie, czy prawidłowo je wymawia. Tegnérgatan. Na tej ulicy mieszka duża rodzina z dziećmi i kilka starszych par. Niektórzy wywiesili dzisiaj norweskie flagi. To ich święto narodowe. Mają zadbane ogrody z ładnymi rabatami i jabłoniami. Wiele z nich daje w sezonie smaczne jabłka. Florin dokładnie wie, które działki warto odwiedzić nocną porą, żeby nazbierać sobie czarnych porzeczek i rabarbaru. I marchewek. Chociaż wszędzie bierze tylko trochę. Tak mało, że nie musi się wstydzić, iż kradnie. Rodzinom, które tam mieszkają, nie zabraknie jednej marchewki czy kubka czarnych porzeczek.

Niektóre ze starszych par prawdopodobnie niedługo się wyprowadzą. Przy kilku domach stoją tabliczki. „Na sprzedaż”. Pewnie mogą sprzedać swoje domy za duże pieniądze, a potem kupić sobie piękne mieszkania. Może w jakimś innym kraju, gdzie słońce grzeje przez cały rok. To musi być dobre dla starych kości.

Kiedy wychodzi na najszerszą ulicę Hagi, Idrottsgatan, myśli o wszystkich swoich tymczasowych miejscach do spania w tym, jak to się dość ironicznie reklamuje, kraju szczęścia. Mijając biały dom, widzi, jak sobowtórka Ramony stoi na schodach, zamykając za sobą czerwone drzwi.

Zdziwił się, kiedy po raz pierwszy ją tu zobaczył. Że mieszka w takim dużym domu. Może jest bogata? Nigdy by tego nie powiedział. Była dla niego taka miła, że nie wyglądało na to, skoro miała naprawdę rozklekotany samochód.

Teraz już nie uważa, że jest zamożna. Przynajmniej nie jeśli chodzi o pieniądze, ale ma dach nad głową, jedzenie w lodówce, męża i dwoje dzieci. Wtedy człowiek jest bogaty.

Ssie go w żołądku, więc idzie do Konsumu. Niechętnie siada przed wejściem, bo wie, że ciągle ryzykuje, iż ktoś go zwymyśla, ale głód nie pozostawia mu wyboru. Czasami dostaje butelki zwrotne. Wtedy przynajmniej coś robi. Zarabia te korony, które mu rzucają, i unika wszystkich ponizających spojrzeń.

Za pieniądze oprócz czegoś do jedzenia kupi puszkę karmy dla bezpiecznego kota, na którego natykał się od kilku nocy.

18 maja, czwartek

– Musimy szybko znaleźć nazwę dla zespołu, jeśli mamy zdążyć ze zrobieniem ładnych ogłoszeń i wysłaniem informacji do firm – mówi przez telefon restaurator Tomas Bergman. – Przedsiębiorstwa zaczynają rezerwować przyjęcia bożonarodzeniowe już pod koniec sierpnia, dlatego jest ważne, żeby coś im zaproponować z góry. No i oczywiście potrzebujemy dobrego zdjęcia.

– Jasne, rozumiem – mówi Cilla. – Przyrzekam, wszystko przygotuję, zanim pójdziecie na urlop, ale pewnie minie tydzień lub dwa, zanim uda mi się zebrać wszystkich z zespołu do zdjęcia. Dam znać najszybciej, jak to możliwe.

Próbuje skontaktować się esemesowo z Henkem, żeby jej pomógł z propozycjami nazw, ale on jest w trakcie nagrania i nie może odpowiedzieć. W końcu udaje się jej złapać Josse, która obiecuje przyjść do niej jeszcze tego wieczoru, żeby zrobić burzę mózgów.

Jedzą razem kolację, a Jossa bawi się z chłopcami, podczas gdy Cilla sprząta po posiłku. Kiedy Cilla ich kładzie, jej siostra zaczyna wymyślać nazwy. Siedzi na porysowanym parkiecie w salonie i zapisuje propozycje na różnokolorowych karteczkach samoprzylepnych. Robi się zbieranina zabawnych nazw i słów bez żadnego związku.

Cilla kuca i zapelnia karteczki kolejnymi pomysłami, ale po chwili większość z nich zostaje skreślona wśród westchnień i jęków.

– A jak ci się podoba *Stars for You*? – w końcu pyta Jossa.

Cilla rozważa jej propozycję. Podoba się jej.

– Chociaż można zapisywać to z czwórką zamiast *for* i dużym U zamiast *you*.

Stars 4U.

– Super. Jesteś genialna!

– Płacisz i masz. A ja się cenię. Cena to filiżanka herbaty, masz może przypadkiem?

– Co za wygórowane żądanie – mówi Cilla z uśmiechem. Zabierają ze sobą koce i siadają na tarasie w chłodny wieczór wczesnego lata.

Cilla stawia na stole ser i pełnoziarniste suchary.

– Widziałaś, że ten wariat znowu ruszył do akcji? – pyta Jossa i popija łyk rooibosa.

– Kto taki?

– Ten, co napada kobiety na mieście.

– Chore, że jeszcze go nie złapali. Musiało minąć już kilka miesięcy, odkąd się to zaczęło. Masz obiecać, że będziesz na siebie uważać w drodze do domu. Mieszkasz przecież w środku miasta.

– Obiecuję – mówi Jossa i wkłada sobie suchara do ust. – A tak w ogóle, to jak długo jeszcze będziesz pracować w gazecie?

– Tydzień i mogę się nazywać dyrektorką zarządzającą – śmieje się Cilla.

– To minął już miesiąc, odkąd się zwolniłaś?

– Nie, ale miałam sporo urlopu do wykorzystania.

– Niesamowicie twarda jesteś, że się odważyłaś. Cholernie mi zaimponowałaś.

Cilla długo i mocno ją przytula.

– Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy.

– Trzymam kciuki, żeby wszystko się udało – mówi Jossa, wchodząc do przedpokoju i wkładając buty.

Po tym, jak Jossa już pojechała, Cilla zbiera z podłogi wszystkie karteczki.

Organizowanie w Sundsvall własnego show naprawdę zaczyna nabierać realnych kształtów. Ma nadzieję, że wybrała dobrych wokalistów. Andreas ze swoim rockowym i trochę zadziornym stylem śpiewania, tatażami i wdziękiem podbija wszystkie kobiece serca wśród publiczności. Trzeba przyznać, że jest młody, aż dziesięć lat młodszy od niej i Lollo.

Ale to nie powinno mieć żadnego znaczenia. Lollo to w równym stopniu dziewczyna country co śpiewaczka operowa i stanowi dobry kontrast dla niej zarówno pod względem wyglądu, jak i głosu. Ma zawiadacki głos, który uzupełnia dużo grzeczniejszy, popowy głos Cilli. Lollo jest wysoka i szczupła, przez co Cilla może przy niej wprawdzie wyglądać na małą i pulchną, ale na to się już nic nie poradzi. Będzie musiała kupić buty na koturnie, żeby zrekompensować swój wzrost, i zastanowić się jeszcze raz nad ustawieniem wszystkich na scenie, żeby mimo wszystko wyglądało to ładnie. Cilla mija lustro w przedpokoju i wciąga brzuch. Po urodzeniu Williama straciła bardzo na wadze i wyglądała jak kościotrup. Położne w przychodni dziecięcej przykazały Henkemu pilnować, żeby porządnie jadła, więc prawie co wieczór dawał jej deser bezowy. Cilla myślała, że tak samo będzie, kiedy urodziła Augusta, i że tym razem kilogramy też po prostu znikną. Guzik z tego. Z powrotem rozluźnia brzuch. Tak się bała zrobić swojemu pierworodnemu jakąś krzywdę albo że przestanie oddychać, że przypuszczalnie spalała każdą kalorię z samego stresu. Ale kiedy pojawił się August, wszystko przebiegało o wiele spokojniej, więc organizm najwidoczniej zatrzymywał całą dostarczaną energię. Tym razem Henke nie dostał od położnych polecenia, żeby ją tuczyć. Najwyraźniej sama sobie z tym dobrze radziła.

Wraca myślami do Stars 4U. Ten drugi koleś, Per, ma głos, który nadaje się do wszystkiego – począwszy od szlagierów, a skończywszy na disco, więc może zaśpiewać praktycznie każdą piosenkę. A poza tym wydaje się sympatyczny. Jest też wysoki i przystojny. Z wyglądu przypomina trochę Magnusa Carlssona, który swego czasu występował w zespole Barbados. Per też wydaje się dość młody, ale Cilla nie wie dokładnie, ile ma lat. Dziwne jednak, że kiedy się spotkali, był z nim jego chłopak.

To na pewno będzie rewelacyjny zespół, a ona już nie może się doczekać, aż zaczną ćwiczyć. Jednak najpierw musi jak najszybciej wszystkich zebrać, żeby mogli sobie zrobić ładne zdjęcie do ogłoszeń i plakatów. Jeszcze nie zdecydowała, w co będą ubrani ani gdzie się sfotografują.

Gdyby mogła pomarzyć, najbardziej chciałaby mieć na scenie muzykę na żywo, ale z całym zespołem i czterema wokalistami wyszłoby za drogo. Żadnego restauratora nie byłoby stać, żeby ich wynająć.

Zmywa makijaż i nitkuje zęby, aż zaczynają krwawić jej dziąsła.

Ze wszystkich członków Stars 4U to przede wszystkim Andreas zajmuje jej myśli, gdy kładzie się spać. Kiedy się nad tym zastanawia, dochodzi do wniosku, że jest faktycznie bardzo przystojny.

25 maja, czwartek

Henke parkuje samochód, a Cilla płaci za parking, po czym udają się do restauracji w porcie, gdzie będzie występowała ze swoim show. Mewy skrzeczą i biją się o starą torbę z fast foodu MAX z resztkami jedzenia, którą ktoś zostawił na ławce w parku przy placu zabaw. Słońce w Sundsvall wreszcie grzeje, a łodzie podskakujące na błyszczącej wodzie zwiastują, że lato może w końcu nadejść. Cilla ma spotkanie przy kawie z restauratorem i facetem od dźwięku, a Henke, który ma wolne w długi weekend w okolicach Święta Wniebowstąpienia, skorzystał z okazji, by pójść z nią.

– Cześć, Henke! Miło cię spotkać. Dawno się nie widzieliśmy – mówi Tomas Bergman.

– No, no, trochę minęło.

– A jak tam idzie z zespołem?

– Nie mam już czasu, żeby często grać – odpowiada Henke. – Całymi tygodniami mnie nie ma, chociaż jakiś czas temu daliśmy koncert.

– No proszę. Cholera, musiałem przegapić.

– Jaka ładna sala – chwali Cilla, żeby wrócić do tematu, który naprawdę przyszli tu omówić.

– Tak, show tutaj to będzie rewelacja. Chodź, Henke, zobaczysz nową konsolę do mikszowania.

Cilla szybko się orientuje, że zabranie tutaj Henkego było błędem.

– Zastanawiam się, gdzie najlepiej ustawić scenę – próbuje Cilla i rozgląda się po sali.

– Tutaj będzie stać, tak będzie najlepiej – mówi restaurator i patrzy na Henkego.

– Tylko tak myślę, że może lepiej by było, gdyby...

– Może kawy? – przerywa, odwracając się do Henkego. Cilla nadal mówi, ale restaurator i dźwiękowiec odpowiadają, patrząc na jej męża. Kiedy ona zadaje pytanie, oni udzielają jej odpowiedzi zwróceniu do niego, i tak to się toczy. Nie pomaga, nawet gdy Henke kilka razy mówi, że „o tym musicie rozmawiać z Cilla, ja tylko robię podkłady”.

To może nie takie dziwne, myśli Cilla z rozczarowaniem. W tej branży zdominowanej przez mężczyzn nie jest raczej powszechne, żeby to kobieta była producentką, a już na pewno nie w Sundsvall.

Omawiają koszty oraz komu przysługuje prawo do nazwy i całej koncepcji. Cilla ostrożnie daje im do zrozumienia, że należą do niej oraz samodzielnie chce decydować o produkcji i być jej właścicielką. Jeśli nie wiedziała tego na pewno, zanim tu przyjechała, podczas spotkania stało się to zupełnie jasne.

W końcu dochodzą do porozumienia, że Cilla pokryje wszystkie koszty wynagrodzeń, kostiumów i podkładów muzycznych oraz będzie wystawiać właścicielowi restauracji faktury za każdy wieczór. Mężczyźni nie wyglądają na całkowicie usatysfakcjonowanych, a ona dochodzi do wniosku, że współpraca prawdopodobnie nie będzie przebiegała gładko.

– Kto by pomyślał, że moja żona jest taką twardzielką – mówi Henke, kiedy idą do samochodu.

Sama jest zaskoczona, bo w środku bynajmniej tak się nie czuje. Ale instynkt jej podpowiada, że posiadanie koncepcji na własność w przyszłości okaże się ważne. Z jednej strony byłoby wspaniale zostawić wszystko komuś innemu, a samej tylko pobierać pensję. Akurat teraz tak byłoby bezpieczniej. Lecz kto wie, co się wydarzy w przyszłości? Cilla sama chce decydować o większości spraw, ale chętnie współpracować z innymi. Jednak przede wszystkim nie chce nigdy więcej być w cudzych rękach.

Piętnaście lat wcześniej

Cilla wpatrywała się w jego dłonie leżące przed nią na stole. Mówi poważnie? Nadal ma klepać jego rękę?

– Lewa znaczy tak, a prawa nie – powtórzył.

Zadawał więcej pytań, a ona klepała, ledwo jednak zdając sobie sprawę, na jakie pytania odpowiada, nie mówiąc już o tym w jaki sposób.

– Chcesz być gwiazdą? Tak albo nie.

Która ręka znaczyła tak, a która nie? Już zapomniała.

– Naprawdę masz to, czego potrzeba, a może na darmo straciłem na ciebie kupę czasu i pieniędzy? Tak albo nie.

Cilla czuła się jak idiotka, siedząc i klepiąc tak jego dłonie. Musi chyba zaraz powiedzieć, że tylko żartował. Wierciła się na skórzanym fotelu i wydawało jej się, że straciła czucie w udach.

A niedawno mówił, że nie musi się martwić takimi pytaniami, bo jest fantastyczną piosenkarką. Już o tym zapomniał?

Spojrzał na nią, a ona spuściła wzrok na biały stół.

Obszedł stół, wziął jej dłoń w swoją i uściśnął.

– Nie wątpię, że uda ci się żyć z pracy artystycznej z takim głosem i takim wyglądem.

Ale potem roześmiał się i puścił jej rękę.

– I oczywiście z moimi kontaktami. Bez nich nigdzie nie zajdziesz.

Może powinna być zadowolona z komplementów, ale zarówno własny głos, jak i wygląd wydawały się jej wtedy raczej ciężarem. Wstał i wyszedł do kuchni po dwie puszki coli, a ona odetchnęła z ulgą. Kiedy wrócił, zdecydowanie zbyt szybko, z powrotem usiadł naprzeciwko niej.

– Mam na tapecie jedną niesamowitą rzecz, która będzie do ciebie pasować. Musisz tylko śpiewać i ładnie wyglądać.

Powinna się ucieszyć? Nie wiedziała do końca, ale nadzieja słabo się zatliła. Zadzwoił do jakiegoś faceta i zaczął rozmawiać po angielsku.

– Znalazłem ją – krzyknął do telefonu. – Jest absolutnie fantastyczna i śpiewa jak gwiazda.

Z kim on rozmawiał tak późno wieczorem? I czy to ją miał na myśli?

Dalej mówił, że wyśle im zdjęcia, żeby – kimkolwiek byli – dostali je przed spotkaniem następnego dnia. Zapewnił tego faceta, w każdym razie Cilla założyła, że to facet, sądząc po stylu rozmowy, że nadaje się do tej roli idealnie.

Kiedy się rozłączył, wyjaśnił, że szukają piosenkarki do nowego filmu reklamowego coca-coli. W reklamie kobieta w kostiumie kąpielowym miała jechać konno brzegiem morza na Karaibach i śpiewać piosenkę Coca-Coli.

Rola była jej.

Było jedno ale. Potrzebował jej zdjęcia w kostiumie kąpielowym. Teraz, w środku nocy, bo następnego ranka będą mieli ważne spotkanie w Londynie i podejmą decyzję, która dziewczyna dostanie tę rolę. Powiedział, że pojadą do niego i pożyczą kostium kąpielowy od jego żony, która nosi mniej więcej rozmiar Cilli.

Młdości wróciły, a jej mózg zaczął gorączkowo pracować. Jak ma wybrnąć z tej sytuacji? Pod żadnym pozorem nie miała zamiaru w środku nocy wdzięczyć się w kostiumie kąpielowym i być fotografowaną przez Sonny'ego. I pomyślała, że to bardzo dziwne, jeśli Coca-Cola pracuje w ten sposób.

Znowu zadzwonił do tego faceta i mówił bardzo dużo, między innymi o tym, ile ma wzrostu.

– Wstań jeszcze raz – powiedział i spojrzał na nią od góry do dołu.

Dlaczego wybrała tę obcisłą sukienkę, która odsłania każdy milimetr jej ciała? Przecież jednak nie mogła wiedzieć, że będzie musiała zdjąć marynarkę, którą miała na sobie.

– Ma tylko sto sześćdziesiąt trzy centymetry wzrostu, więc musicie filmować od dołu – mówił dalej do faceta z telefonu. – Wtedy będzie wyglądać na wyższą.

Wszystko to było niczym film rozgrywający się jej przed oczami. A do tego zupełnie nierealny i w którym całkowicie niespodziewanie gra główną rolę. Lecz ona wcale nie pragnęła tej roli. Czy jeszcze w ogóle chce śpiewać? Może wystarczyłoby jej, gdyby pracowała w biurze podróży i miała dzieci z Henkenem. Może wybudowałyby dom i żyła szczęśliwie przez wszystkie swoje dni. Sonny, który siedział teraz naprzeciwko niej i żywiłowo dyskutował z kimś po angielsku, wyglądał jak surrealistyczna drugoplanowa postać z filmu, który chciałaby przewinąć. Gdy już miała nacisnąć przycisk przewijania, odwrócił się do niej i coś powiedział. Niezupełnie usłyszała co, ale jego wargi poruszały się i układały w słowa. Z jakiegoś powodu problem z kostiumem kąpielowym zniknął pośród tego całego szumu, z czego nikt nie mógł być bardziej zadowolony niż ona. Chociaż przeszło jej koło nosa nagrywanie filmu reklamowego na Karaibach.

Na koniu i w ogóle.

W ciągu dnia i wieczorem robili tyle przedziwnych wycieczek, że chciała już tylko wracać do domu. Do domu i do Henkego z jego półdługimi ciemnymi włosami, ciepłym uśmiechem i bezpiecznymi objęciami. Zawsze uważała, że przypomina Bona Joviego, choć oczywiście w młodszym wydaniu. Miał coś takiego w uśmiechu.

Sonny podwiózł ją do hotelu i poszedł z nią do recepcji, gdzie zapłacił za pokój. Ogarnęło ją przerażenie, że spyta, czy może ją odprowadzić do pokoju. You scratch my back and I'll scratch yours. Powiedział jednak tylko „dobranoc” i że odbierze ją o dziewiątej następnego dnia, by pojechać do studia i zaśpiewać.

– Masz być już rozśpiewana i gotowa. Czas to pieniędzy.

Stojąc w windzie, przejrzała się w lustrze.

Włosy opadły, a wiśniowoczerwona szminka wyblakła. Usta wyglądały na suche. Oblizła piękące wargi i w oszołomieniu zdała sobie sprawę, że nie wie, co w końcu do niej powiedział. Będzie mogła śpiewać czy jednak musi robić wszystko inne, jeśli chce zostać piosenkarką? Nie do końca była pewna.

Rzuciła dużą walizkę na łóżko i najpierw zadzwoniła do Henkego, a potem do rodziców. Nie chciała ich martwić tym, przez co przeszła, i prawdę mówiąc, nie wiedziała też, co ją czeka. A jeśli mimo wszystko będzie wspaniale? A jeśli wszystkie dziwactwa tego wieczoru to był tylko test, żeby sprawdzić, ile wytrzymuje i czy można na niej polegać?

Nie żeby okłamała, czy to Henkego, czy rodziców, jednak sporo pominęła. Nikt w domu nie mógł przypuszczać, że znany dyrektor wytwórni płytowej, który zaprosił Cillę do Sztokholmu i pracował z kilkoma największymi artystami w Szwecji, mógł być tak podejrzana i odpychająca postacią. W tej sytuacji Cilla nie miała ani siły, ani ochoty, żeby kogokolwiek oświecać.

Kiedy się rozłączyła, zadzwonił telefon. To był on.

– Z kim tak długo rozmawiałaś? Mówiłaś o mnie? Co powiedziałaś? Pękam z dumy, że miałas tak wiele do opowiedzenia.

Potem zaczął się rozwodzić nad tym, jakim to jest fantastycznym gościem, który nie spytał, czy może iść z nią do pokoju, co mógłby zrobić, gdyby do takich należał. Po raz kolejny podkreślił, że może będzie musiała zachowywać się szczególnie miło wobec niektórych mężczyzn z branży. Ale jeśli w ogóle, chodzi raczej o młodych i przystojnych kolesi. Słyszała to wszystko już wcześniej.

Po co się powtarza?

– Chociaż nie musisz się w ogóle już nad tym zastanawiać, bo jesteś tak cholernie dobra. I tak ci pomogę i ręczę, że w przyszłym roku wystąpisz na Melodifestivalen.

Nie mogła zasnąć i w nocy doszła do wniosku, że Sundsvall to rzeczywiście cudowne miasto. Biuro podróży to cudowne miejsce pracy. Henke jest cudowny.

Może ta cała działalność artystyczna nie była jednak dla niej. Ale gdyby naprawdę wzięła udział w Melodifestivalen w przyszłym roku?

A jeśli tak, to zaśpiewałaby balladę czy piosenkę popową?

Ubośtwiana przez publiczność Helle Pé występowała niedawno na festiwalu, ale Sonny opowiadał, że nie chciała robić kariery za granicą. Był zdania, że Cilla powinna zająć jej miejsce z angielską wersją jej

piosenki. Wyjęła tekst, który dostała, i przeczytała go jeszcze kilka razy.

A jeśli to tak działa w tej branży? Może jest zbyt pruderyjna i porządna, zbyt zaściankowa i niedoświadczona. Postanowiła, że Sonny dostanie nazajutrz jeszcze jedną szansę. Tak bardzo chciała nagrywać swoje piosenki i śpiewać, a mimo wszystko wydawało się zupełnie niewiarygodne, że był zainteresowany właśnie nią.

Nastawiła budzik na siódmą.

7 czerwca, środa

Jak na czerwiec jest niezwykle zimno, mimo to nadszedł już czas, by się przenieść. Nawet jeśli Florin od dawna nigdzie nie czuł się tak dobrze jak w swojej najnowszej kryjówce, zostawanie w niej na lato jest zbyt ryzykowne. Po wypełnieniu polanami otworu, gdzie znajdowało się jego tymczasowe łóżko, korzystając z okazji, by wziąć ostatni prysznic, gdy w domu jest pusto. Piecze go skóra, gdy mydło spływa mu po poranionych stopach. Delikatnie wyciera się do sucha ręcznikiem, który znalazł w koszu na pranie. I tak trzeba go wyprać.

Towarzyszy mu ogromny strach, że go ktoś nakryje, więc ciągle ma się na baczności. I jest gotowy do ucieczki. Wie, że popełnił błąd, karmiąc kota, który jakiś czas temu szukał go w kotłowni. Osłupiał, bo nie wiedział, że go mają, dlatego specjalnie się nie zastanawiał, tylko nakarmił go tą odrobiną, którą sam miał. Od tamtej pory bał się, że wróci i zaprowadzi właścicieli do jego kryjówki.

Przez ostatnie tygodnie zbierał drewno, które ukrył w lesie na Północnej Górze. Musiał się przenieść się w inne miejsce, ponieważ tam, gdzie miał zamiar budować sobie kryjówkę na początku, było mnóstwo żmij. Mała letnia chatka – cztery ściany, podłoga i dach. Jemu, z doświadczeniem w branży budowlanej, nie powinno to sprawić problemu. W garażu u rodziny znalazł dużą skrzynkę narzędziową z młotkiem i kilkoma kartonami gwoździ i śrub. Odda wszystko, jak tylko skończy.

Zbiera swoje nieliczne drobiazgi. Plecak jest niby lekki, a jednocześnie ciężki.

Opiekuj się najbliższymi.

Marcel i Denisa mieliby teraz dwadzieścia dziewięć i trzydzieści lat, a jego żona Adriana pięćdziesiąt dwa, dokładnie tyle co on. Ramona, jego siostra, skończyłaby jutro pięćdziesiąt. Cała rodzina zlikwidowana w ciągu jednego dnia, podczas gdy on sam musiał dalej żyć. Rewolucja w jego dawnej ojczyźnie, Rumunii, jest źródłem wielu przygnębiających opowieści.

Wzbiera w nim wściekłość. Bierze kawałek drewna i z całych sił rzuca nim o betonową ścianę. Polano pękła na dwie części, po czym łąduje na brudnej podłodze. Zacierą po sobie ślady i wychodzi przez okno.

8 czerwca, czwartek

Cilla sprząta jedzenie i spieszy się, żeby umyć patelnię, na której przed chwilą smażyły się mięsne klopsiki Mamma Scans. Na czworakach zdrapuje z podłogi zasuszone spaghetti, a potem nastawia czajnik z wodą na kawę. Za chwilę po raz pierwszy przyjeżdża do niej cały zespół, a ona jest spięta, zarówno od oczekiwania, jak i z nerwów. August i William, którzy chyba wyczuwają, że coś się dzieje, szaleją bardziej niż kiedykolwiek, biegają w kółko i ganiają się po kuchni i salonie. Dobrze, że się teraz wybiegają, więc może będą zmęczeni i spokojni, kiedy przyjadą członkowie zespołu, myśli Cilla.

W repertuarze, który opracowała, jest i coś starego, i coś nowego oraz przegląd wszystkich gatunków. Ma nadzieję, że wybrane piosenki przypadną do gustu zarówno wykonawcom, jak i publiczności. Będzie trochę składanek. Jak na przykład ABB-y. Mają tyle świetnych piosenek, że nie sposób wybrać tylko jedną.

W kółko się zastanawiała, jak stanowcza powinna być, kiedy będzie przedstawiać materiał. Czy powinna powiedzieć: „To jest repertuar i macie śpiewać te piosenki”, czy też pozwolić wszystkim wybrzydzać i wyrażać życzenia? Chce, żeby wszyscy czuli się zaangażowani. Ale to pewnie wyjdzie w praniu, kiedy się zobaczą. Po prostu wszystko musi stopniowo wyczuć.

Kiedy Henke wróci do domu na weekend, zacznie nagrywać podkłady do niektórych piosenek, a dziś wieczorem postarają się przetestować tonacje do części z nich. Poza tym będą głównie rozdzielać piosenki i rozmawiać o kostiumach. Lista wszystkich rzeczy do zrobienia leży na biurku, więc wystarczy odznaczać.

W sierpniu, kiedy zaczną przeprowadzać poważniejsze próby i ćwiczyć choreografię, odsunie sofę i stolik, żeby mogli tańczyć. Zarówno dlatego, że jej nie stać na lokal do prób, ale też ze względu na dzieci. Wtedy nikt inny nie musi ich pilnować – dwie pieczenie na jednym ogniu. Podnosi wzrok na sufit nad stolikiem. Żyrandol, który tam wisi, może z łatwością zdejmować przed każdą próbą, żeby nie przeszkadzał. Kiedy premiera w listopadzie zacznie się zbliżać, będą ćwiczyć już na miejscu w Hamm-krogen.

Cilla podgrzała kardamonowe bułeczki i ułożyła je na półmisku, przygotowała filiżanki do kawy i skopiowała repertuar z pomysłami wszystkich utworów, żeby każdy miał swój egzemplarz. Spisała propozycje kostiumów do poszczególnych numerów, teraz sortuje stopy papierów, gdy słyszy wrzask i stukot dobiegające z salonu. Natychmiast się orientuje, że Augustowi coś się stało. Pędzi tam i znajduje go płaczącego rzewnymi łzami pod kamiennym stołem w salonie i z rosnącym guzem na czole.

– Wpadł prosto na stół – opowiada William.

Cilla podnosi go i próbuje pocieszyć. Idą razem do kuchni i zaczynają grzebać w zamrażarce. Znajduje opakowanie mrożonych truskawek, które owija ręcznikiem babci w niebieskie paski i przykłada ostrożnie do guza. Rozbrzmiewa dzwonek do drzwi i Cilla krzyczy do Williama, żeby wpuścił wokalistów. Jako pierwszy przychodzi Andreas.

– Chodź tutaj! – woła z sofy, gdzie siedzi z płaczącym Augustem na kolanach.

Wazon z kwiatem bzu, który zerwała w ogrodzie, leży w kałuży wody na podłodze.

– Cześć – wita się Andreas, podchodzi i ściska jej dłoń.

– Cześć, właśnie zdarzył nam się wypadek, ale zaraz będzie po wszystkim – mówi, głaszcząc Augusta po jasnych, kręconych włosach.

– Jestem pierwszy?

– Pierwszy – odpowiada Cilla. – Jak chcesz, weź sobie z kuchni filiżankę kawy. Reszta powinna zaraz przyjść. Albo siądź sobie na chwilę na tarasie, jak masz ochotę. Na dworze jest tak ładnie i ciepło.

Andreas wchodzi i siada w fotelu na ukos od niej z kubkiem kawy w dłoni. Gawędzą o tym i o owym, a on opowiada, czym się wcześniej zajmował. Cilla oddycha z ulgą, kiedy znowu ktoś dzwoni do drzwi. Lollo wchodzi do salonu i rozpląta się w ojejach, kiedy widzi guza na czole Augusta. Cilla ją także kieruje do kuchni, żeby przyniosła sobie kawę, a jednocześnie układa Augusta na sofie i przykrywa go kocem. Włącza bajkę, pospiesznie wyciera wodę z podłogi i wyrzuca kwiaty na taras.

Po raz kolejny rozlega się dzwonek do drzwi i Cilla wpuszcza Pera. Ze zdziwieniem zauważa, że jego chłopak Ronny też stoi na podeście schodów, a jeszcze bardziej ją zdumiewa, kiedy wchodzi do przedpokoju i ściąga buty. Każę im iść do salonu, po czym przynosi jeszcze jedną filiżankę i półmiskę z bułeczkami.

– To wspaniale, że możecie i chcecie wybrać się w tę drogę – mówi podniośle. – Nigdy wcześniej nie byłam producentką show, ale obiecuję, że będę się starać najlepiej, jak potrafię.

– My też nigdy nie uczestniczyliśmy w show, więc jest po równo – śmieje się Lollo.

– I fajnie, że podoba się wam nazwa grupy – dodaje Cilla.

– Jest super – stwierdza Per i uśmiecha się szeroko.

Cilla zwraca uwagę, jak potem niepewnie spogląda na swojego chłopaka.

– Spisałam propozycje piosenek, które chcę śpiewać podczas show, i mam różne pomysły co do tego, kto z was będzie wykonywać dany kawałek. Pomyślałam, że możemy je obgadać i przesłuchać, żebyście mogli się wypowiedzieć na tak albo na nie. – Cilla położyła na stoliku cały stos płyt CD, których będą słuchać na małym przenośnym odtwarzaczu. Cieszy się, że zachowała zarówno płyty, jak i odtwarzacz z czasów, kiedy były w użyciu.

– Zaczynamy od piosenki na wejście. Can You Feel It Jackson Five.

– Super kawałek – mówi Andreas.

– Fajnie, że ci się podoba. – Cilla się rozluźnia, równocześnie próbując kontrolować, jak czuje się August leżący na sofie. Nie jest wykluczone, że od mocnego uderzenia dostał wstrząsu mózgu, więc nie chce go stracić z zasięgu wzroku.

– Pomyślałam, żeby przed refrenem każdy zaśpiewał kilka wersów.

Wskazuje kartkę, a członkowie zespołu kiwają głowami.

– I tu wszyscy śpiewamy na głosy – ciągnie. – Zrobiłam wstępny plan, kto ma co śpiewać. Możemy od razu sprawdzić, jak to wypadnie.

Śpiewają razem z nagraniem na płycie i wszyscy akceptują przydzielone zwrotki.

– Byłoby świetnie, gdyby może wasza dwójka zaśpiewała w duecie stary hit Roxette z lat osiemdziesiątych *Neverending Love* – proponuje Cilla, patrząc na Lollo i Andreasa.

– Totalnie, uwielbiam ten kawałek – mówi Lollo. Andreas kiwa głową i wygląda na to, że się z nią zgadza.

Cilla spisuje rozmiary ich wszystkich na swojej podręcznej liście. Wybierają termin sesji fotograficznej i wyciągają kalendarze, żeby ustalić, w które dni odbędą się próby w najbliższym czasie.

Ronny nie odezwał się słowem, odkąd tu przyszedł, tylko siedzi w milczeniu obok Pera.

– Dla chłopców to już pora spania, więc możecie się jeszcze czymś poczęstować, a ja ich położę. A potem możemy sprawdzić tonacje kawałków, które Henke zacznie nagrywać w weekend. Posłuchajcie tych piosenek i postarajcie się wyczuć, czy wam pasują.

Wychodzi do kuchni i podgrzewa kleik, a potem idzie po Augusta, który prawie zasnął na sofie. Znosi go na górę i czyta im zaledwie jedną krótką bajkę, po czym obaj chłopcy zasypiają w jej łóżku. Idzie niemal zbyt dobrze, żeby to była prawda, myśli i schodzi z powrotem do zespołu.

Z jakiegoś powodu Ronny stoi ubrany przy drzwiach wejściowych i wygląda na obrażonego, podczas gdy pozostali siedzą nadal w salonie i testują tonacje. Po co w ogóle się tu zjawił?

10 czerwca, sobota

Wie, że tamta, ta nowa, która śpiewała w klubie Dalton's w zeszłym tygodniu, dziś wieczorem znowu pracuje w E Street. Kiedy wcześniej stał pod oknem, widział, jak obsługuje w środku gości. Wychodzi zawsze wejściem dla personelu z tyłu, a on wie, że mieszka na Bergsgatan. Zauważył to już kilka wieczorów temu. Nie dowiedział się jednak, kiedy kończy, dlatego musi stać spokojnie na parkingu i czekać. Za furgonetką ma dobry punkt obserwacji drzwi, zza których wyjdzie. Jest pierwsza w nocy. A jeśli pracuje do trzeciej? Wtedy będzie musiał długo czekać. A jeśli uda mu się ją zabrać do domu, a potem nie będzie mu się podobała? Co wtedy zrobi? Wypuści ją? Czy utopi jak kota? Chichocze.

Tym razem użyje butelki, którą znalazł w garażu. Stała tam przez wiele lat, a on pamięta, że kiedy był młody, starszek Strömgren powiedział do niego, żeby na nią uważał. „Krowę by tym uśpił”, tak powiedział. Jeśli może uśpić krowę, to i dziewczynę.

Czeka długo i już chce dać sobie spokój, kiedy widzi, że ona wychodzi tylnym wyjściem. Tak samo jak wczoraj. Z tym że dzisiaj przyjechał samochodem. Dawno nie prowadził, ale po kilku próbach udało mu się w końcu wycofać z garażu, a żeby dostać się tutaj, nie musiał daleko jechać. Pospiesznie naciąga kaptur i wyciąga nasączoną szmatę z plastikowej siatki.

Słyszy, jak jej obcasy stukają o asfalt. Dźwięk rozchodzi się echem w nocnej pustce wśród starych kamiennych domów otaczających parking.

We wszystkich oknach jest ciemno. Nikt go nie widzi. I nikt nie widzi jej.

Jeszcze tylko kilka kroków. W zasięgu wzroku nikogo nie ma. Teraz. Dokładnie w momencie, w którym mija samochód, wyskakuje i przyciska szmatę do jej ust i nosa. Tak jak widział w telewizji. On wymachuje ramionami i próbuje się wyrwać, ale tym razem trzyma ją żelaznym uściskiem. Nie ma zamiaru puścić. Czeka długo. Aż do chwili, w której czuje, że ona wiotczeje i osuwa mu się w ramiona. Opuszcza ją na ziemię. Rozbrzmiewa nieprzyjemny dźwięk, kiedy jej głowa uderza o asfalt. Pot spływa mu po kregosłupie, kiedy próbuje zaciągnąć ją do osłoniętego miejsca za samochodem. Tam może chwilę odsapnąć, po czym otwiera drzwi. Jest dużo cięższa, niż się spodziewał. Myślał, że da radę wnieść ją do samochodu, ale jakkolwiek próbuje, nie udaje mu się. Jest całkowicie bezwładna i nie da się jej podnieść, więc upuszcza ją jeszcze kilka razy. Słyszy zbliżające się głosy i chowa się za autem. Dwaj pijani kolesie przechodzą obok. Widzi, jak porusza głową, leżąc tak między samochodami, ale tamci niczego nie zauważają, tylko idą dalej chwiejnym krokiem.

Kiedy już odeszli, pospiesznie do niej wraca i podejmuje kolejną próbę. Tym razem udaje mu się załadować ją do samochodu. Kiedy zapala silnik, widzi, jak z jej nosa i ust płynie krew, więc pospiesznie wycofuje z parkingu w letnią noc. Nie chce właściwie takiej grubaski, ale na razie musi wystarczyć. I tak już tutaj leży.

Kilka minut później dociera do swojej posesji i wprowadza samochód do garażu. Pomyśleć, że odpalił po tak długim czasie, kiedy nie był używany. Zamyka za sobą bramę i wraca do samochodu, żeby z nią pomówić, ale ona dalej śpi. To był trudny dzień, myśli, okrywając jej nogi kocem. Poprawia jej włosy i próbuje zetrzeć kciukiem krew wokół ust.

– Zobaczysz, jutro będzie lepiej – mówi i odchodzi.

Zamyka garaż od zewnątrz, żeby nie przyszło jej do głowy uciekać.

Kiedy wchodzi, Złotowłosa siedzi w fotelu obok jego łóżka w szlafroku narzuconym na koszulę nocną. Serce mocno mu wali i ma sucho w ustach, ale ona tylko uśmiecha się do niego szyderczo. Jej włosy są splątane, jednak on bynajmniej nie ma zamiaru ich czesać.

– Przestań się gapić – mówi.

Postanawia ją stąd wynieść, żeby już jej nie oglądać. Jest ciężka i nieporęczna, ale się nie poddaje. Jej głowa uderza mocno o framugę drzwi, a on natychmiast żałuje swojego postępku.

– Przepraszam – mówi, głaszcząc jej włosy. Znosi ją ostrożnie do łóżka i wślizguje się obok niej.

Ostatnio w domu jest tak cicho, a on nie może tego znieść. Brakuje mu jej głosu, kiedy mu śpiewała, towarzystwa, jedzenia i bezpieczeństwa. Kiedy jednak tamta z garażu się obudzi, wszystko zmieni się na lepsze. Bo ona też potrafi śpiewać. Ale do jutra musi odpocząć.

Biegnie wzrokiem do obrazu wiszącego na ścianie nad łóżkiem. Przedstawia dzieci kłócące się o pieniądze przy bramie oraz dziewczynkę siedzącą obok i płaczącą, bo zgubiła swój koszyk z jagodami. Zawsze go nienawidził i postanawia się go pozbyć. Wstaje, zrywa go ze ściany i chowa pod łóżkiem. Za bardzo przypomina mu jego własne dzieciństwo.

„Mama zaś będzie tu...”

14 lipca, piątek

Jest przepiękny letni dzień i na brzegu zatoki Hartungviken kłębi się tłum plażowiczów. Na kocu rodziny Fallanderów panuje w tej chwili całkowita harmonia po wielokrotnym pluskaniu i zjedzonym lunchu. Henke czyta „Sundsvalls Tidning”, August kopie w piasku swoją żółtą łopatką, a William siedzi schowany pod ręcznikiem i bawi się swoimi ludzikami. Cilla rozkoszuje się, mogąc przez chwilę poleżeć na piasku i czując, jak ciepłe promienie słońca pieszczą jej ciało, a jednocześnie słucha chłupotu wody i śmiechu bawiących się dzieci.

– Mamo, muszę do łazienki – mówi William.

– Dobrze, pójdę z tobą – odpowiada Cilla i bierze Williama za rękę. – Popilnujesz Augusta, okej? – zwraca się do Henkego.

– Mhm – odmrakuje jej mąż.

Idą szybko po gorącym piasku i stają w kolejce do przenośnej toalety.

Kiedy wracają, zastaje Henkego śpiącego, a Augusta nie widzi w ogóle.

– Gdzie jest August? – pyta głośno Cilla i patrzy z wyrzutem na Henkego, który otwiera oczy.

– Co? To nie jest z tobą? – Henke patrzy ze zdziwieniem na Cillę.

– Mówiłam ci przecież, żebyś go pilnował! Pobiegnij do wody i poszukaj, a ja sprawdzę przy drodze.

Nogi ma jak z galarety i serce mocno jej wali, kiedy próbuje biec po ciepłym piasku. Tak daleko, jak tylko sięga jej wzrok wzdłuż wąskiej drogi stoją zaparkowane samochody. Bez tchu mija jeden za drugim.

Plaże w Alnö cieszą się latem dużą popularnością, więc znalezienie miejsca parkingowego graniczy z cudem. Augusta nigdzie nie widać. Łzy pieką ją w oczy, gdy pędzi z powrotem na koc, gdzie czeka William.

– Gdzie tata? – pyta Cilla.

– Nie wiem – odpowiada William. – Powiedział, że mam tu zostać.

– Dobrze, siedź tu, a my będziemy szukać.

Kluczy między kocami, żeby zejść do wody i widzi, jak Henke biegnie wzdłuż brzegu.

– To tego brzdąca szukasz?

Cilla odwraca się i widzi Pię trzymającą Augusta za rękę.

– Boże, August, gdzieś ty był?

Rzuca się na piasek i gwałtownie obejmuje Augusta za szyję, który stoi i przeżuwa ciastko Ballerina. Pół twarzy ma umazane czekoladą.

– Henke! – woła Cilla. – Tutaj jest.

Henke zawraca i zaczyna do nich biec.

– Gdzie go znalazłaś? – pyta Cilla, odwracając się do Pii.

– Przeszedł koło miejsca, gdzie leżymy – mówi koleżanka i wskazuje zagajnik. – Wydało nam się dziwne, że tak sobie chodzi zupełnie sam. Mógł przecież utonąć.

Patrzy na Cillę z potępieniem.

– Całe szczęście, że jesteś z powrotem – mówi Henke i bierze Augusta w objęcia. – Przepraszam, że tata cię zgubił.

Przytula Augusta, który śmieje się i wydaje zupełnie nieświadomy, jakiego narobił zamieszania.

– Naprawdę niewiele potrzeba, kiedy tyłu tu ludzi – wtrąca Pia i uśmiecha się do Henkego.

– Powinniśmy wracać do Williama, który tam czeka sam – mówi Cilla, spoglądając na Henkego.

Henke słucha i odchodzi z Augustem. Cilla natomiast zostaje na parę chwil.

– A może byś wpadła na nasz koc wypić filiżankę kawy? – proponuje Pii.

– No pewnie – odpowiada Pia. – Wezmę ze sobą dziewczyny i zaraz przyjdziemy.

– Viktoria i Lisette też są?

– Tam leżą i się cisną – śmieje się Pia. – Wychodzimy dziś wieczorem i musimy najpierw popracować nad opalenizną.

Cilla kiwa głową i zmusza się do uśmiechu. Oczywiście rozumie, że dziewczyny robią coś razem bez pytania jej. Ma rodzinę, a one są singielkami. Poza tym Viktoria i Lisette mają dzieci raz na dwa tygodnie, a ona ma swoje przez całą dobę.

Wracając na koc, wstępuje na ostry kamień i nie może powstrzymać się od głośnego wrzasku.

– Cholera jasna!

– Co ci jest? – pyta Henke, podnosząc wzrok znad torby termicznej.

Cilla rzuca się na koc i rozmasowuje obolałą stopę. Łzy napływają jej do oczu.

– Nadepnęłam na pieprzony ostry kamień.

– Biedna mama – pociesza William i ją przytula.

– Nic nie szkodzi, kochanie, już przeszło – odpowiada Cilla i ociera łzę spływającą po policzku.

– To tutaj siedzi ten mały uciekinier?

Cilla odwraca się i widzi, jak oto stoją jej trzy przyjaciółki, których włosy w oślepiającym blasku słonecznym przywodzą jej na myśl Czarownicy z Eastwick. Jedna brunetka, jedna blondynka i jedna rudowłosa.

– Jakie to szczęście, że do nas przyszedł. Nie wiadomo przecież, kto mógłby porwać tego małego słoziaka – mówi Lisette.

– Można paniom zaproponować filiżankę kawy? – mówi Henke.

– Chętnie – mówią wszystkie trzy chórem i siadają na piasku.

– No proszę, jesteś na lato w domu – zagaduje Viktoria i puszcza oko do Henkego.

– Nie inaczej, nie inaczej, letnie wakacje na stare lata.

– A masz już na koncie jakieś hity? – podpytuje Pia.

– To się pewnie jeszcze okaże – uśmiecha się Henke od ucha do ucha.

– Będziecie latem coś grać z zespołem?

Lisette spogląda na Henkego, a Cilla odwraca się i wyciąga z torby woreczek z cynamonowymi bułeczkami.

– Nie, nie mamy nic zaplanowanego. Jak teraz siedzę w Sztokholmie, nigdy nie ma czasu na próby. Jestem totalnie zajęty nagrywaniem piosenek do występów Cilli jesienią.

– Co za szczęście, że cię ma – odpowiada Lisette i odgryza kawałek bułeczki.

A co to za szczęście, że on ma mnie, myśli Cilla, niechcący rozlewając kilka kropel kawy na nogę Lisette.

– Oj, przepraszam – mówi.

– Widziałyście, jaki w „Sundsvalls Tidning” był super artykuł o Cilli i jej przyszłym show? – pyta Henke, patrząc na jej przyjaciółki.

– Tak, dobrze mieć kontakty w gazecie – odpowiada Viktoria i uśmiecha się szeroko.

– Masakra z tą kobietą, która zaginęła, no nie? – rzuca Pia, zmieniając temat.

– Tak, cholera by to wzięła. Totalnie niewiarygodne, że nikt niczego nie widział. W sobotę wieczorem, w środku lata na dworze powinna być chyba cała masa ludzi – stwierdza Lisette.

– Tak, ale może nie na tamtym parkingu. Nikt jej nie widział, po tym jak wyszła z E Street, kiedy skończyła pracę.

– Ale przecież i tak na Köpmangatan mieszka sporo ludzi, którzy powinni coś widzieć – odpowiada Pia.

– Mhm, ale jednak był środek nocy, a teraz latem dużo ludzi pewnie wyjeżdża do swoich domków letniskowych – zaznacza Viktoria.

– Albo też ktoś na nią czekał – zastanawia się Lisette. – A może zniknęła, bo sama chciała? Wie ktoś, kim ona jest?

– Słyszałam od Maggi, która też tam pracuje, że niedawno przeprowadziła się do miasta – odzywa się Pia. – Tylko tydzień zdążyła u nich popracować. Ma chyba na imię Sirpa.

– Ale dziwne by było, gdyby zniknęła z własnej woli i zostawiła kota w mieszkaniu – mówi Viktoria.

– Mhm, to prawda – zgadza się Lisette. – Rany, przerażające. To popieprzone, że nie można ufać ludziom. Człowiek nie ma już prawie odwagi wyjść samemu z domu.

– Może to ten sam idiota, który napadał na tamte kobiety? – podsuwa Henke.

Piją kawę w milczeniu, dopóki jakiś chłopiec nie przebiega obok nich, obsypując ich wszystkich piaskiem, i wrywa ich z zamyślenia.

– Philip, przestań biegać – woła jego zdyszany tato, chcąc dogonić szalejącego syna. – Przepraszam, muszę z nim porozmawiać.

– Dzięki za kawę, ale musimy już chyba zbierać się do domu – mówi Lisette. – Zrobienie się na bóstwo już zabiera trochę czasu.

– Jesteście ładne i bez tego – śmieje się Henke.

– Miły jesteś – odpowiada Lisette, uśmiechając się do niego.

– Bawcie się dobrze wieczorem – mówi Cilla, wycierając buzię Augustowi.

– Nie chcesz też dziś wyjść z dziewczynami? – pyta Henke, kiedy siedzą w aucie, jadąc do domu.

– E tam, dziś urodziny księżniczki Viktorii, więc w telewizji będzie ciekawie – odpowiada Cilla, patrząc na wielki błękit, który przepływa obok. – Wystąpi kilku wykonawców, których chcę zobaczyć.

Henke zerka na nią, a ona dostrzega zmarszczkę między jego brwiami.

– Nie jedź tak szybko, popatrzylabym na domy letniskowe – mówi Cilla, a Henke zwalnia.

Uwielbia patrzeć na piękne domy wzdłuż pasa nadbrzeżnego. Jeden ładniejszy od drugiego. To były kiedyś małe czerwone domki z białymi narożnikami, a teraz zostały powiększone i przebudowane na luksusowe, nowoczesne wille o różnej wielkości. Wyobraża sobie, jak wyglądają na wewnątrz, i zastanawia się, kto też tam mieszka. W Sundsvall jest jednak coś wyjątkowego. Morze na wyciągnięcie ręki i jeziora, gdziekolwiek się rozejrzeć. Miasto pośrodku doliny między dwiema górami i kilkoma stokami narciarskimi, które świecą białą w zimowe noce.

– Zrobimy grilla wieczorem? – pyta Henke, kiedy jadą przez most Alnö.

Może powinna zadzwonić do Viktorii i spytać, czy może dziś z nimi wyjść? Nie, to jasne, że nie powinna ponizać się w ten sposób. Po prostu nie chcą jej towarzystwa, bo przecież by spytały. Cilla przełyka ślinę. Czuje silną tęsknotę za rozmową z Caroline, swoją przyjaciółką z dzieciństwa, i postanawia do niej wieczorem zadzwonić. Już dawno się nie kontaktowały. Zdaje się, że dobrze jej w Sztokholmie. Wielu innych jej dawnych kolegów z klasy też się tam przeniósł po skończeniu szkoły. Tam były praca, wyzwania, mnóstwo rozrywek i marzenia o szczęściu. Cilla od czasu do czasu też ma ochotę być bliżej stolicy, ale w tej chwili zdecydowanie zbyt dobrze czuje się tutaj, żeby coś z tym robić. Na razie wystarczy, że Henke tam studiuje. Ale czasami zastanawia się, jak mogłoby potoczyć się jej życie, gdyby również się tam przeprowadziła i odważyła postawić na swoją karierę, kiedy miała taką szansę.

– Halo, tu Henke! – mówi w końcu Henke. – Jest tam kto?

– Słucham? Tak, tak, możemy zrobić grilla.

15 lipca, sobota

Cilla wciąż leży w łóżku i słucha, jak jej rodzina krząda się na dole po kuchni. Dziś jej kolej, żeby dłużej pospać. Uśmiecha się szeroko, słysząc, jak Henke i jej synowie planują zrobić jej niespodziankę, chociaż nawet nie ma urodzin. Czy ona nie jest najszczęśliwszą osobą na świecie? Pewnie, że trafiło się kilka ciężkich lat i jeszcze kilka ciągle przed nimi, zanim wszystko się uspokoi i Henke wróci do Sundsvall, ale mimo wszystko. Teraz jest w domu, słońce świeci, dzieciaki są zdrowe, a ona jako tako ma pod kontrolą sytuację związaną z show. Przeciąga się i kładzie na boku. Wzdycha, widząc stos ubrań leżący na podłodze, myśli jednak, że dobrze mu tam, gdzie leży. Niedługo na pewno nadejdzie jakiś deszczowy dzień, który trzeba będzie wypełnić czymś pozytywnym. Słyszy, jak Henke upomina chłopców, żeby ostrożnie wchodzili po schodach. Co za szczęście, że pozowała dla tamtego sklepu wiele lat temu. W przeciwnym razie pewnie nigdy nie spotkałaby Henkego, niepokornego hardrockowego gitarzysty, stanowiącego przeciwieństwo wszystkich chłopaków, których poznała do tej pory. Na swój sposób wydawał się groźny. Nie mogła pomylić się bardziej.

– Mamo, dostaniesz lody na śniadanie – mówi William, który jako pierwszy wchodzi do sypialni.

Za nim wpada reszta rodziny i Henke stawia tacę z lodami na łóżku, a potem podnosi żaluzje. Światło słońca zalewa pokój.

– Ale co wy mówicie, dostanę lody na śniadanie?

August nie może ustać spokojnie, tylko podskakuje na obu nogach.

– Taaak! – piszczy radośnie, wspina się na łóżko i zaczyna skakać wokół niej. – Lody w łóżku, lody w łóżku!

Miska z lodami się przewraca i duża, brązowa plama z polewy czekoladowej rozplywa się po różowym prześcieradle.

– August, w tej chwili się uspokój – mówi głośno Henke.

Cilla widzi, jak w oczach Augusta połyskują łzy, a radosny nastrój pryska.

– Nic się nie stało, wypierzemy to w dwie sekundy – mówi Cilla i rzuca Henkemu spojrzenie. – Mamy najlepszą pralkę na świecie – dodaje i łaskocze Augusta, aż ten znowu się śmieje. – Chodź, zjedziemy na dół i nałożymy więcej lodów.

Siadają przy kuchennym stole, a Cilla patrzy, jak jej mała rodzina je lody na śniadanie. Ani ona, ani nikt, kogo znała, nie sądzili, że spotka hardrockowca z fryzurą na pudła i w makijażu, którego ubiór składał się wówczas z błyszczących kalesonów, siateczkowej koszulki pod płaszczem do kostek i trzewików w stylu Piotrusia Pana dopełniających całości wizerunku. I kto by pomyślał, że ów hardrockowiec jest najdelikatniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkała? Przypomina sobie pierwsze urodziny, tuż po tym, jak wprowadzili się do mieszkania w centrum miasta, i robi się jej ciepło na sercu.

– Co powiecie, słodziaki, żebyśmy się dziś wybrali na przejażdżkę rowerową?

Cilla uśmiecha się do Henkego, który patrzy na nią pytająco. Rozumie, dlaczego jest zaskoczony. To chyba pierwszy raz, kiedy proponuje wycieczkę rowerem.

– Możemy jechać na plac zabaw? – pyta William, a jednocześnie podnosi się i staje w przedpokoju gotowy do wyjazdu.

– Możemy – odpowiada Cilla, nabiera łyżeczką lodów waniliowych z posypką i puszcza oko do Henkego. – Coś mi się wydaje, że już czas, by Różowa Pantera trochę się przewietrzyła.

Piętnaście lat wcześniej

– Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam, wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, kochanie – powiedział Henke i usiadł na łóżku wodnym tak, że wystrzeliła w powietrze.

Nietrudno o to na łóżku wodnym, jeśli jedna osoba jest duża, a druga mała. Siedział w samych bokserkach razem z kupą paczuszek i pocałował ją z języczkiem.

– Dziękuję, kochanie.

Ledwo rozbudzona usiadła i spróbowała złapać równowagę wśród plusku fal w ich sypialni w małym dwupokojowym mieszkanku na Thulegatan w środku miasta. Otwierała paczki. Dostała piękny naszyjnik i pierścionek.

– Więcej prezentów będzie wieczorem – rzekł Henke. – Wtedy się zobaczymy, kotku, bo muszę już lecieć do pracy.

– Wszyscy przychodzą wpół do siódmej – zawołała za nim, gdy zniknął w przedpokoju. – Wróć do domu najszybciej, jak będę mogła. Byłoby super, gdybyś trochę posprzątał, jak przyjedziesz do domu.

– Zrobi się – odpowiedział Henke i narzucił na siebie ubranie, aby następnie pojechać autobusem do szkoły, gdzie pracował jako dozorca.

Cilla, która zaczynała pracę jako sprzedawczynie w biurze podróży dopiero za kilka godzin, wśliznęła się z powrotem do ciepłego łóżka, zanim nadszedł czas, by włożyć na siebie fioletowy mundurk i pokonać kilkaset metrów do biura.

Później tego dnia, po sprzedaniu ośmiu wycieczek na Gran Canarię i czterech na Teneryfę, usiadła w niewielkim pomieszczeniu socjalnym razem z kolegami. Przedpołudniowa kawa w pracy była najlepszą chwilą dnia. Na zmianę wybiegali przyjmować klientów za każdym razem, gdy zadzwieczał dzwonek nad drzwiami albo zadzwonił telefon. Czasami, kiedy nie było kierowniczk, która pilnowała, żeby nigdy nie pili kawy grupowo, a telefon dzwonił zapamiętałe, w tajemnicy odkładali na bok wszystkie słuchawki, tak że wszystkie linie były zajęte. Ale tylko wtedy, kiedy nie było szefowej. Dzisiaj była, więc wybiegali skwapliwie na każdy brzęk dzwonka czy telefon.

– Ktoś cię szuka – powiedziała nagle kierowniczk i spojrzała na Cillę, która z westchnieniem odłożyła na stół kanapkę z brązowym topionym serem, wytarła usta z okruszków, poprawiła dużą kokardę w fioletowe paski będącą częścią mundurka i wyszła do pomieszczenia sprzedażowego.

Stał tam kurier kwiatowy z pięknymi różami w ręku i szerokim uśmiechem na twarzy.

– Cilla Svensson? – spytał, a Cilla skinęła głową, po czym wzięła śliczny bukiet i grzecznie podziękowała.

Po gorączkowym poszukiwaniu znalazła liścik, w którym było mnóstwo uprzejmości, między innymi to, że kwiatowy wielbiciel widzi Cillę każdego ranka, kiedy ta idzie do pracy, uważa, że jest piękna, i chciałby się spotkać. Wielbiciel był nachalny i przekonany, że będą do siebie dobrze pasować i że bardzo jej się spodoba, kiedy tylko pójda na randkę. Liścik, a właściwie list, kończył się w ten sposób: „Do zobaczenia, nim zapadnie zmrok, odezwę się”. Podpisano: Różowa Pantera.

Cilla czuła się mile polectana i zaciekawiona, ale przede wszystkim zdezorientowana i zaniepokojona. Myśli zaczęły kłębić się w głowie. Kto jeszcze nie wiedział, że ona i Henke zamieszkali razem? Albo może wiedział, ale się tym nie przejmował? I kto ją widywał każdego ranka, kiedy szła do pracy? Ktoś zupełnie obcy? Trochę nieprzyjemne uczucie, że ktoś ją tak kontrolował. A jeśli to jakiś szaleniec?

W myślach wielokrotnie przechodziła drogę do pracy i próbowała sobie przypomnieć, kogo mija każdego ranka. Od Thulegatan do Sjögatan nie było szczególnie daleko, a mimo to ktoś tam codziennie siedział i ją obserwował. Cilla postanowiła chodzić w przyszłości inną drogą.

Ma się zdobyć na odwagę i opowiedzieć o tym Henkemu? Czasami potrafił być odrobinę zazdrosny.

Za każdym razem, kiedy tego dnia rozbrzmiewał dzwonek nad drzwiami, a klienci wchodzili do sklepu, serce na moment się jej zatrzymywało. *To on jest Różową Panterą? Albo on? A może on? Najwidoczniej wiedział, gdzie pracuje, bo dostarczano tu kwiaty.*

Kiedy tego wieczoru Cilla wróciła do domu z bukietem kwiatów, a Henke zapytał, od kogo je dostała, starała się to przede wszystkim zbyć, szybko myjąc nogi w wannie. Po przechodzeniu całego dnia w fioletowych czółenkach, które musiały nosić w pracy, nie sposób było przebywać w tym samym pomieszczeniu co inni ludzie, jeśli się najpierw nie wyszorowało stóp. Coś jest na pewno nie tak z tym materiałem, bo wszystkie dziewczyny z pracy muszą co wieczór odprawiać ten sam rytuał.

Podano tort i przysłała rodzina, aby uczcić fakt, że jest starsza o kolejny rok. W którymś momencie między jednym a drugim kęsem zadzwonił telefon. Cilla prawie zakrztusiła się ciastem i dała znak Henkemu, żeby odebrał. A jeśli dzwoni Różowa Pantera? Nie, to pewnie tylko babcia ze strony mamy albo taty chciała złożyć życzenia. Żadna z nich nie mogła dojechać z Bollstabruk czy też Kramfors, aby tego wieczoru wziąć udział w świętowaniu.

– Cilla, ktoś się przedstawia jako Różowa Pantera, stoi na zewnątrz i chce wejść – powiedział niespodziewanie Henke i wskazał okno.

Przez kilka sekund Cilla nie wiedziała, czy ma się śmiać czy płakać, kląć czy mdleć. *Boże Święty, jak on mógł to zrobić? Jak gdyby nigdy nic przyjsć tutaj i się wpraszać!* W jaki sposób ona ma się z tego wyplątać, nie urządzając sceny? Na oczach całej rodziny i w ogóle. Zwróciły się na nią wszystkie oczy, a ona zaczęła iść na ciężkich, drżących nogach w stronę okna. W tamtym momencie najbardziej martwiła się tym, jak mogłaby uprzejmie oświadczyć temu facetowi, że nie jest zainteresowana.

Nie chciała, by był przez nią zbyt smutny czy rozczarowany. Spociła się i czuła lekkie mdłości. Pochyliła się, żeby zobaczyć, kto stoi na ulicy dwa piętra niżej.

Stał tam... różowy rower z kokardą. To była Różowa Pantera.

Żadnego wzdychającego wielbiciela na dwóch nogach, a zamiast niego jeden na dwóch kołach stojący w witrynie sklepowej, którą mijala każdego dnia w drodze do pracy. Henke leżał na podłodze, skrzęcając się ze śmiechu, a ona prawdopodobnie nigdy w życiu nie została tak wyprowadzona w pole i zaskoczona ani nie czuła takiego szczęścia i niewypowiedzianej ulgi. W tej kolejności.

Mniej więcej wtedy Cilla postanowiła, że to z tym mężczyzną chce spędzić życie.

3 sierpnia, czwartek

Zaraz będą oglądać wiadomości, jak zawsze po kolacji. Misterne filiżanki z cienkiej porcelany w różowe kwiaty i ze złotym brzegiem stoją już na owalnym stoliku z drewna orzechowego. Idzie do zamrażarki, żeby przynieść jej ciasteczka domowej roboty, ale odkrywa, że pudełka są puste, i wpada we wściekłość. Uśmiech Złotowłosej sprawia, że nim trzęsie. Prostuje się i zabiera ją na kanapę. Przyciska nos do sukienki, ale jej zapach zniknął, więc idzie po butelkę perfum Chloé i naciska atomizer, ile tylko może. Jednak nic się nie dzieje. Skończyły się. Czy ona się szyderczo nie uśmiecha?

Czuje słaby smak kawy. Narasta w nim wściekłość, więc obrzuca ją obelgami.

– Wyszuszonej mariekex nikogo by nie ucieszył – mówi i wygląda na to, że Złotowłosa się zgadza.

A tamta w garażu jeszcze się nie obudziła. Staruszek Strömgren miał chyba rację, gdy mu mówił, żeby uważał na tę butelkę, bo można by tym uśpić krowę. Powinien był mu powiedzieć, że jeśli się jest człowiekiem, w najgorszym przypadku można spać i kilka tygodni. Albo może nawet umrzeć.

Przygotował jej ładne posłanie na plandecę w garażu. Wyjął koc i poduszkę. Siedział koło niej i rozmawiał z nią przez pierwsze dni. Kiedy zrozumiał, że nigdy się już nie obudzi, przykrył ją plandeką. Okropnie było na nią patrzeć i paskudnie śmierdziała. Ale kilka dni temu zobaczył w gazecie ładne zdjęcie, które ją przedstawiało. Tak wyglądała wtedy, kiedy nie spała i była żywa.

Okazało się, że miała na imię Sirpa i pochodziła z Finlandii.

23 sierpnia, środa

Pozostali członkowie zespołu przyzwyczaili się, że Cilla musi wychodzić z prób między poszczególnymi numerami, żeby uspokoić płaczące dzieci, podgrzać kleik albo umyć małe ząbki. A dla Augusta i Williama stało się zupełnie normalne, że członkowie zespołu tańczą i śpiewają wieczorami w salonie, podczas gdy oni oglądają programy dla dzieci. Synowie Cilli podśpiewują sobie teraz *Gimme, gimme, gimme a man after midnight*, podczas gdy inne dzieci śpiewają *Bee, bee, owieczko ma*. Kiedy czyta im bajkę na dobranoc, zespół w tym czasie robi sobie przerwę na kawę. Wszystko układa się bez większych problemów, ale to więcej pracy, niż Cilla mogła sobie w ogóle wyobrazić.

Zrobili i powybiali zdjęcia, zaczęła się promocja, firma ruszyła, a ona stara się dowiedzieć najważniejszych rzeczy o księgowości, fakturowaniu i rozliczaniu VAT. Trzeba jeszcze zaaranżować piosenki, ułożyć choreografię i się jej nauczyć, wybrać i przeciwżyć głosy, zaplanować ustawienie na scenie i dopasować do niego oświetlenie oraz uszyć kostiumy. Ale bez względu na to, jak wiele pracuje i jak mało śpi, od dawna nie czuła się tak bardzo ożywiona i szczęśliwa. Mija jedna doba za drugą. Henke był na lato w domu i miał czas, aby ponagrywać część podkładów, a ona zaśpiewała na kilku weselach, tak że od czasu do czasu wpadał jakiś tyśdzienek.

Zaczął się już jednak semestr jesienny i znów będzie sama z dziećmi przez kolejne tygodnie. Lecz nawet jeśli ona i Henke nie mają czasu, by widywać się zbyt często, i pomimo tego, że z pieniędzmi kruch, życie układa się lepiej, gdy oboje mogą tworzyć i spełniać swoje marzenia.

– Nie włożę na siebie tych spodni i nie będę wyglądać jak jakiś pieprzony frajer! – oświadcza Andreas i rzuca dzwony z gabardyny na stos na podłodze.

– Masz wyglądać jak Tom Jones, a on nosił takie spodnie – próbuje Cilla.

– W takim razie chcę śpiewać coś innego.

– Przecież już zrobiliśmy podkład do tego kawałka – odpowiada.

– A twój tyśdzienek jest w tych portkach superseksowny – dorzuca Lollo, ale bez powodzenia.

Andreas rzuca jej gniewne i zacępne spojrzenie.

– No dobra, może znajdę dla ciebie jakieś inne spodnie – mówi Cilla i uśmiecha się pojednawczo. – Przecież nie możesz mieć na sobie swoich znoszonych dżinsów zwisających z tyłka, rozumiesz to, prawda?

Cilla zauważa, że już się wyłączył i całkowicie ją ignoruje.

Andreas jest najmłodszy w zespole i przekonany, że pewnego dnia będzie wielką gwiazdą na muzycznym firmamencie. Show to dla niego tylko sposób na zarobienie dodatkowych pieniędzy, Cilla to rozumie, ale nawet jeśli od czasu do czasu okazuje jej brak szacunku i nie chce słuchać tego, co mówi, nigdy nie ma odwagi, by mu się sprzeciwić. Boi się, że on lub inny członek zespołu się wykruszy i zostawi ją na lodzie.

– *Let the sunshine in*, let the sunshine in – zawodzi Per w drugim końcu pokoju. Głos mu się łamie, a on oblewa się ciemnym rumieńcem.

– To dla mnie za wysoko, nie potrafię tak wysoko śpiewać – mówi, patrząc na Cillę.

– Ale przecież testowałeś tonację, zanim Henke zrobił podkład?

Nie ma odwagi do końca sobie tego wyobrazić, ale wie, z czym się wiąże to, że musieliby powtórzyć nagranie. Henke musiałby zdążyć to zrobić w weekend, kiedy wróci do domu, a wtedy także gitarzysta musi przyjść i przestroić gitarę, co będzie kosztowało jeszcze więcej pieniędzy. Inne rozwiązanie polega na tym, że w ogóle usuwają ten kawałek, ale wtedy wali się cały układ ze zmianą strojów i kolejnością utworów zaplanowaną w najdrobniejszych szczegółach.

Ponadto opracowała już choreografię do tego numeru. To miał być zarówno atrakcyjny wizualnie, jak i zabawny numer z kostiumami w stylu flower power. Wzbiera w niej rozczarowanie. To jedyny fragment choreografii, który odważyła się ułożyć sama. W przypadku pozostałych utworów skorzysta z pomocy, jeśli uda jej się znaleźć taniego choreografa. Na wiosennym koncercie w szkole Hedbergska widziała dziewczynę, która wydawała się zdolna, i zamierzała jak najszybciej się z nią skontaktować.

– Może jak się bardzo postarasz, to się uda? – proponuje Cilla i w tej samej sekundzie uświadamia sobie, jak idiotycznie to brzmi.

Sama nigdy nie stanęłaby na scenie i nie zaśpiewałaby piosenki nagranej za wysoko.

Per wpatruje się w nią i wygląda, jakby chciał powiedzieć: „Czyś ty już całkiem zgłupiała?”.

– Okej, w weekend nagramy to jeszcze raz – mówi Cilla, choć najchętniej powiedziałaaby: „W takim razie odejmnę od twojego wynagrodzenia dodatkowe koszty, bo postąpiłeś lekkomyślnie i nie zadałeś sobie trudu, żeby dokładnie przetestować tonację, zanim nagraliśmy ten kawałek”.

Po próbie podchodzi Lollo i powiadamia ją, że ze względów osobistych musi mieć wolne w przedostatnim tygodniu przed Bożym Narodzeniem. Cilla wlepia w nią wzrok. Wolne? Nie może mówić poważnie. Według właściciela restauracji to jest najlepszy tydzień, w którym firmy chodzą na bankiety świąteczne. Zwariowałaś?! Przecież przyjechałaś już to zlecenie! – ma ochotę krzyknąć, ale oczywiście tego nie robi. A jeśli wtedy Lollo się wykruszy?

– W porządku, dobrze, że mówisz już teraz, tak że zdążę znaleźć za ciebie jakieś zastępstwo, mam nadzieję – mówi i uśmiecha się do Lollo.

Pierwszy zachwyt wszystkimi nowymi zadaniami i sobą nawzajem już opadł i nerwy zaczynają o sobie przypominać na wszystkie sposoby.

Kiedy już skończyli wieczorną próbę, a Cilla pożegnała się ze wszystkimi, schodzi do dużej piwnicy, gdzie powinna mieć pudło ze starymi ubraniami mamy z lat siedemdziesiątych.

Liczy na to, że przydadzą się jej w składance z *Hair*. Przechodzi nad starymi świecznikami i zabawkami porozrzucanymi po podłodze w jednym ze schowków. Wyciąga karton po kartonie, ale nie znajduje żadnych ubrań, a zamiast tego kupę starych tekstów piosenek, które napisała. Nie może się powstrzymać, by nie usiąść w bałaganie i nie przejrzeć papierów. Po chwili jej wzrok pada na pożółkłą kartkę. Tekst jest napisany odręcznie i sprawia, że płoną jej policzki.

Pamięta, kiedy go napisała.

Czyta go po raz kolejny, a policzki czerwienią się jeszcze bardziej.

Gwiazdkę zostaniesz, jeśli co zechcę, zrobisz, lecz kochany, poczekaj, bo się zapędzisz.

Bo cóż to jest warte, gdy serce mówi: nie, więc odejść już stąd i obietnice weź swe.

Bo cóż to jest warte, gdy serce mówi: stój, więc do walki stanąć chcę, lecz sama iść w bój.

Wzdycha, składa pożółkły papier i kładzie go na samym dnie pudła. Ostatecznie nie poszło po twojej myśli, głupi draniu. Ale po jej myśli nie poszło także. Dwoje przegranych.

Piętnaście lat wcześniej

Cilla stanęła pod hotelem z wielką, fioletową walizką. Kazali jej zabrać całą szafę ubrań, ponieważ będzie miała sesję fotograficzną powiązaną z nagraniem.

Znowu wsiedli do tego drogiego samochodu, żeby pojechać do studia, ale po chwili przestała się orientować w okolicy.

– Zarezerwowałem większe i lepsze studio w Göteborgu z rewelacyjnymi producentami – wyjaśnił Sonny. – Będzie genialnie.

Na jej szyi zacisnęła się niewidzialna pętla. W Göteborgu?

Co ma powiedzieć? Albo zrobić?

Siedzi tu, gdzie siedzi. Teraz siedzi tu, gdzie siedzi. Zmuszona spędzić z nim kilka godzin w samochodzie.

Mówił, mówił i mówił o sobie. A ona co rusz przełykała ślinę i starała się zachować spokój, bo nie chciała umrzeć ze wstydu. *Mam już przecież osiemnaście lat. Potrafię o siebie zadbać.* To chyba dobrze, że mówi poważnie i zarezerwował lepsze studio, próbowała przekonać samą siebie.

Prawie cały czas rozmawiał przez telefon i przechwalał się, jaki to on jest wspaniały, jak to dostaje tyle czasu antenowego, ile tylko sobie życzy, i jak redaktorzy wszystkich gazet skaczą dosłownie wokół niego, gdy tylko czegoś chce.

Kiedy w końcu rozmawiał z nią, plótł, że brał udział w jakiejś wojnie, był torturowany i wstrzykiwano mu truciznę, przez co całkowicie stracił pewne zdolności. Cilla wierzyła się na swoim siedzeniu i jedyne, czego chciała, to wtopić się w zimną skórzaną tapicerkę.

– Czuję do ciebie coś specjalnego, dlatego znowu mam nadzieję – powiedział. – Ale nie musisz się martwić, bo nie chcę uprawiać z tobą seksu. To nie tak.

Zabębnił palcami w kierownicę i zaczął się rozwodzić nad tym, jak to jego terapeuta powiedział mu, by ją zapytał, czy mogłaby sobie wyobrazić, że leży tylko obok niego w ubraniu. W ramach jednego z etapów terapii, aby mógł sprawdzić, czy coś czuje.

Co ona ma na to odpowiedzieć?

Mogłaby sobie wyobrazić, że przystaje na rozwiązanie zaproponowane przez terapeutę? Że leży obok tego mężczyzny, odnoszącego sukcesy dyrektora wytwórni płytowej, całkowicie ubrana, żeby sprawdził, czy coś czuje?

Nie, zdecydowanie nie, chciała krzyknąć. Chcę tylko śpiewać.

Ale co on wtedy powie albo zrobi?

Wymamrotała, że najpierw chce się skoncentrować na nagraniu, a potem zobaczy.

Jego telefon dalej dzwonił w regularnych odstępach, a on burczał i krzyczał, ale nic jej to nie przeszkadzało, bo wtedy przynajmniej nie musiała z nim rozmawiać. Kiedy kilka godzin później zaczęli zbliżać się do Göteborga, jego telefon zadzwonił znowu.

Studio było podwójnie zarezerwowane.

Nie było sensu udawać się tam teraz, zamiast tego pojadą następnego dnia.

Pętla znowu zacisnęła się wokół jej szyi w tym jego drogim aucie i wróciło uczucie spod znaku „czuję podskórną, że coś jest nie tak”.

Kiedy tak siedziała na zimnej skórzanej tapicerce, zmarzły jej nogi i zaczęła szczekać zębami. Musiała mocno zacisnąć zęby, żeby nie było słyhać. Pojechał do Sheratonu, gdzie miał już zarezerwowany apartament. Był nieprzyjemny dla personelu i rzucił im kluczyki, żeby zaparkowali auto. Nie podarował też sobie, żeby nie wywrzeszczeć, ile kosztowało, więc lepiej, by byli cholernie ostrożni.

Wstydziała się i nie chciała, by ktoś zobaczył, że jest tu z nim.

Wjechali windą do apartamentu i samo to sprawiło, że miała ochotę zwymiotować. Dlaczego wjeżdża do apartamentu z takim obrzydliwym typem jak Sonny Berg? Wolałaby się zatrzymać w schronisku młodzieżowym, byleby mieć spokój.

Z dumą opowiadała, że to właśnie w tym apartamencie mieszkali Olle Hädelin i Pyret Jönsson podczas Melodifestivalen, kiedy Olle zaśpiewał swoją zwycięską piosenkę napisaną przez Pyret. Nie obeszloby jej to mniej, nawet gdyby mieszkała tutaj sama Agnetha Fältskog.

Zaciągnęła do swojej sypialni fioletową walizkę. Na szczęście każde z nich miało przynajmniej własny pokój. Co będą robić przez resztę wieczoru? Zostało jeszcze kilka godzin, zanim będzie mogła położyć się spać. Mogłaby zamknąć drzwi na klucz, czy wypadłoby to śmiesznie? Głośno burczało jej

w brzuchu po długiej podróży, ale jednocześnie robiło jej się niedobrze na samą myśl o jego towarzystwie.

Otworzył szarpnięciem drzwi i wtarabanił się do jej pokoju.

– Za kilka godzin zamówię jedzenie – powiedział, podając jej kartę dań. – Co byś chciała?

Przebiegała po menu wzrokiem, nie widząc, co jest w nim napisane.

– Weźmieś sałatkę – powiedziała, nie napotykając jego spojrzenia.

– Możemy też porobić teraz zdjęcia, skoro i tak nie mamy nic do roboty – powiedział, patrząc znacząco na jej walizkę. – Zabrałeś coś seksownego?

Cilla wlepiała wzrok to w walizkę, to w Sonny'ego i powoli ogarniała ją panika. Jak ona ma z tego wybrnąć? *Cholera, cholera, cholera.*

To on miał robić te zdjęcia? Myślała, że będzie przynajmniej mogła udać się do studia fotograficznego z profesjonalnym fotografem.

Odważyłaby się powiedzieć, że nie chce? Co on wtedy robi?

Gdyby tylko na chwilę zostawił ją w spokoju, mogłaby zadzwonić do domu. Zadzwonić do Henkego i wszystko mu powiedzieć, a może by jej coś poradził. Równocześnie nie chciała jednak o tym nikomu mówić. O tym, że czuła się oszukana.

Jak można być tak głupim?

Wstydziała się też swojego przekonania, że będzie mogła zostać kimś tylko dzięki własnym zdolnościom. Jakby one miały w tej branży jakieś znaczenie. To było takie żenujące, kiedy musiała wczoraj siedzieć i klepać jego dlonie. Rumieni się, gdy tylko o tym pomyśli.

– Poszukasz czegoś seksownego, żebyśmy porobili jakieś ładne fotki? – spytał, patrząc na nią ponaglająco.

Rozumiała oczywiście, że sesje fotograficzne i tego typu sprawy są częścią tej branży, ale nadzwyczaj zastanawiające było to, że dyrektor wytwórni płytowej we własnej osobie miał robić jej zdjęcia w pokoju hotelowym późnym wieczorem.

Dlaczego nie ma odwagi po prostu odmówić? Dlaczego nie uderzyła w rękę oznaczającą nie? Czego się bała?

Pomyślała o swoich idolkach. Jak one mogły godzić się na współpracę z tym facetem? Zaledwie kilka dni temu widziano go razem z Elise Marlene na jakiejś gali, gdzie na wyścigi rozsyłali uśmiechy fotografom. Cilla na własne oczy widziała wczoraj na lotnisku pierwsze strony gazet.

Czy to ona tu czegoś nie rozumie? Czy to może coś normalnego, z czym trzeba się liczyć w branży muzycznej? Jedna sprawa, gdyby to były tylko jej własne oczekiwania, ale zarówno „Sundsvalls Tidning”, jak i „Dagbladet” napisały kilka notek, że zaczyna się u niej co nieco dziać i że krążą pogłoski o kontrakcie płytowym ze znaną wytwórnią. Tak bardzo chciała sprostać tym oczekiwaniom, pokazać, że rzeczywiście jest w czymś dobra i dostała w życiu szansę, by zrealizować swoje wielkie marzenie. Śpiewać, nagrywać płyty i występować na scenie dla tłumów ludzi.

Teraz marzy, żeby nikt nic o tym wszystkim nie wiedział, ale było już za późno.

Dlatego robiła to, co jej kazał.

Zostali w jej sypialni, bo według Sonny'ego było tu lepsze światło.

Zamknęła się w toalecie, żeby w spokoju się umalować. Następnie wybrała sukienkę i wzięła głęboki oddech.

– Trochę radośniej, gdybyś mogła. Wyprostuj się i wypnij piersi.

Przebrała się w obcisłe dżinsy i podkoszulek.

– Odwróć się i stań do mnie plecami. Wypnij pupę i przekręć głowę w tę stronę. Pokaż, jaka jesteś podniecona.

Buntowało się jej całe ciało i bolał każdy mięsień.

A w środku tego wszystkiego znów zaczął mówić o terapii.

Ponownie wygłosił długi elaborat o torturach, którym był poddawany, a które spowodowały u niego impotencję, ale odkąd spotkał Cillę, w końcu poczuł, że coś się dzieje. Nawet jego żona była w jakiś sposób w to włączona i ona też najwidoczniej miała nadzieję, że to proste rozwiązanie – leżenie obok Cilli w ubraniu – poskutkuje jego powrotem do zdrowia.

Czy to się dzieje naprawdę?

Mózg pracował jej gorączkowo, gdy grzebała w walizce, szukając kolejnego stroju. Udawała, że nie słyszy.

Zanim spakowała się w domu, dokładnie przestudiowała wygląd wielu innych znanych piosenek, żeby się dowiedzieć, jak się ubrać, by nie wypaść na jakąś frajerkę. Spakowała wszystko, co tylko się dało, i jeszcze pożyczyła ubrania od Viktorii. Więc była to przypadkowa mieszanina obszernych marynarek, kusių podkoszulek, przyciętych dżinsowych szortów i obcisłych sukienek. W kropki i w paski, różowe i błyszczące w pięknym nieładzie, misz-masz w wielkiej walizce.

– Może wystarczy już tych zdjęć? – rzuciła nieśmiało po jakimś czasie. – Jestem trochę głodna.

– Jeszcze trochę chyba dasz radę. Potrzebujemy więcej zdjęć przed promocją w Wielkiej Brytanii. No wiesz, oni lubią gorące laski. Nie masz nic seksowniejszego?

Przebierała w ubraniach, a on stał nad nią i kręcił głową na większość jej propozycji.

Zanurkował w jej walizce i wygrzebał wiśniowoczerwony strój kąpielowy z tej samej reliefowej tkaniny co sukienka, którą miała na sobie, kiedy po raz pierwszy spotkali się w Sztokholmie. Zaklęła w duchu, że wzięła go ze sobą razem z odciętymi dżinsowymi szortami. To samo, co miała na sobie Helle Pé na okładce „VeckoRevyn” w zeszłym tygodniu. Włożyła kostium kąpielowy i szorty, a on fotografował pod każdym możliwym kątem. Marzyła tak, że szczękała zębami. I właśnie wtedy, kiedy zdejmowała dżinsowe szorty, żeby przebrać się w sukienkę, stało się to.

24 sierpnia, czwartek

Florin mijał dom kilka razy tego lata. Kilkakrotnie widział też jej męża. Wydają się szczęśliwą rodziną.

Niektórzy mają wszystko.

W zeszły weekend przynosili drewno z szopy na działkę i wrzucali polana przez okno. Ciekawe, czy zauważyli, że nie jest do końca zamknięte. Później tego wieczoru stwierdził, że na trawniku zostały brzydkie ślady, gdzie mężczyzna tam i z powrotem ciągnął przez działkę wypełnioną taczkę. Kobieta ładowała na nią drewno, a mężczyzna ciągnął. Potem wrzucała polana przez okno, a on odbierał je w piwnicy. Pewnie tam na dole układał drewno w stos. Pracowali, a ich synowie bawili się i biegali po działce.

W małym domu obok mieszka starsza, samotna kobieta. Rozpoznaje ją ze swojego miejsca pod Konsumem. Jest jedną z tych, którzy nigdy mu nie wymyślają, ale też go nie zauważa. Jakby był zupełnie niewidzialny. Zwykle próbuje się uśmiechać do wszystkich, którzy przechodzą obok, ale zdaje się, że niektórych denerwuje to jeszcze bardziej, więc teraz przeważnie patrzy w ziemię. Ale to też niedobrze, bo wtedy jest im łatwiej minąć go bez zwracania uwagi.

Czasami płonie w nim nienawiść i wtedy chce się mścić. Chce bić. Miażdżyć. Zabijać. Wszystkich.

Świat nie jest sprawiedliwy.

Ramona uśmiecha się do niego swoim ładnym uśmiechem, podczas gdy długie ciemne włosy tańczą wokół twarzy, a on słyszy w głowie jej głos.

Nie ma sensu marnować na nich energii. Zamiast tego skup się na tym, co możesz zmienić, i opiekuj się najbliższymi.

Opiekuj się najbliższymi.

Nawet z tym sobie nie poradził.

Mocno zaciska prawą pięść i kopie kamień, który leci wysoko w powietrzu i trafia w skrzynkę elektryczną, aż rozlega się głośny trzask, a po okolicy roznosi się echo. W miejscu, gdzie droga się rozwidla, postanawia zmienić kierunek i wchodzi na Północną Górę i wysoką wieżę widokową.

Już podjął decyzję. Więcej nie da rady.

31 sierpnia, czwartek

„Pamiętaj, że pracujesz z artystami”, powtarza jej Henke, kiedy się skarży. Kiedy ona zwraca uwagę, że chyba też jest artystką, on stwierdza, że dziwna i niespotykana z niej mieszanka. Za dużo w niej artystki, żeby żyła normalnie i dobrze się czuła w zwykłej pracy, ale przy tym ma zbyt realistyczne i ekonomiczne podejście, żeby zostać cierpiącą artystką na całego.

Cilla próbuje z życzliwością patrzeć na mężczyznę, który przed nią stoi, ale cała się gotuje.

– Per chce mieć cały harmonogram prób z dokładnymi godzinami – mówi Ronny swoim rozwlekłym smalandzkim dialektem i wpatruje się w nią spod rudych kręconych włosów, które opadają na okrągłe okulary.

Okazało się, że Ronny jest niezwykle zazdrosny i ciągle stawia jakieś wymagania, a teraz doszło kolejne, które dotyczy terminów, kiedy zespół ma zaplanowane próby. Żąda więc harmonogramu, który ma zostać w tej chwili sporządzony. Żąda tego partner Pera, a nie Per, którego tak naprawdę zatrudniła. Poza tym ten cały Ronny przychodzi na każdą próbę, co zaczyna doprowadzać ją do szału.

– Okej, ułożę harmonogram, dostaniecie go następnym razem – obiecuje, zwracając się do Pera, który spuszcza wzrok na podłogę.

Cilla zwraca uwagę na to, że Ronny uśmiecha się drobnym, ledwo zauważalnym uśmiechem, i czuje, jak bardzo boli ją sztywny kark. Głośno strzela, kiedy próbuje go rozluźnić. „Sporządzić harmonogram prób”, zapisuje na liście rzeczy do zrobienia w czarnym notatniku, który obecnie zawsze ma ze sobą.

– Spróbujemy skoncentrować się teraz na dzisiejszej próbie? – mówi Cilla i próbuje zwrócić na siebie uwagę wszystkich członków zespołu.

Zapiera jej dech w piersiach świadomość, że ich czworo będzie w stanie przedstawić fantastyczny świąteczny show dla tysięcy gości już za kilka miesięcy. Chociaż nie do końca, myśli, zerkając na Ronny'ego.

Piątka. Najwidoczniej musi liczyć się z tym, że w przyszłości będzie ich pięcioro.

1 września, piątek

Bianca leży na łóżku i scrolluje po ekranie telefonu. Tato gotuje w kuchni, a Oliver puszcza hard rocka w pokoju obok, niemal wprawiając w ruch flakony z perfumami na jej toalecie. Siada przed lustrem i zaczyna czesać długie włosy. Różowy kolor zaczął trochę blednąć i chyba będzie niedługo musiała znowu je ufarbować. Kiedy pochyla się do lustra, zauważa pryszcz u nasady nosa i natychmiast próbuje go wycisnąć. Nienawidzi pryszczu. Ścisną coraz mocniej, ale tylko zaczyna krwawić, a na skórze zostaje brzydki, czerwony ślad. Cholera jasna. Kiedy dzwoni telefon, myśli najpierw, że to tata chce powiedzieć, że jedzenie jest gotowe, ale to numer, którego nie rozpoznaje. To na pewno tylko jakiś telemarketer, myśli. Ale ciekawość bierze górę i jednak odbiera.

Mocno przyciska telefon do ucha i siada wyprostowana na krześle, kiedy dociera do niej, że ktoś chciał się skontaktować właśnie z nią.

– Nazywam się Cilla Fallander i pracuję jako wokalistka i producentka show w zespole Stars 4U.

– Ach, tak – odpowiada Bianca i zastanawia się, dokąd zmierza ta rozmowa.

– W tej chwili pracuję nad show, którego premierę będziemy mieli w listopadzie – ciągnie kobieta w telefonie. – Widziałam cię zeszłej wiosny na wiosennym koncercie w szkole Hedbergiska i pomyślałam, że jesteś bardzo utalentowana. Na pewno jako tancerka i jeśli dobrze zrozumiałam, sama stworzyłaś też choreografię do wszystkich numerów tanecznych?

– Tak, to ja. Miło słyszeć.

Bianca stara się, by jej głos brzmiał obojętnie i pewnie, ale serce mocno jej wali.

Pomyśleć, że zobaczyła właśnie mnie, myśli Bianca i jeszcze raz rozkoszuje się jej słowami. *Widziałam cię zeszłej wiosny na wiosennym koncercie w szkole Hedbergiska i pomyślałam, że jesteś bardzo utalentowana.*

– I tak się zastanawiałam, czy byłabyś zainteresowana ułożeniem choreografii do kilku numerów w moim świątecznym show? W skład wchodzi dwaj faceci i dwie dziewczyny, ale żadne z nas nie ma wpraw w tańcu.

Zanim Bianca w ogóle zdąży wykrzyczeć „Taaak!”, Cilla dodaje:

– Oczywiście dostaniesz wynagrodzenie.

– Brzmi świetnie. Kiedy dokładnie jest premiera? Żebym po prostu wiedziała, czy zdążę przygotować coś fajnego.

– Premierę mamy piętnastego listopada, więc zostało jeszcze dużo czasu. Myślę sobie, że największym problemem jest to, czy nasza czwórka da radę nauczyć się twoich kroków i jednocześnie śpiewać.

Obie wybuchają śmiechem.

– Jakie piosenki śpiewacie?

– Ech, mnóstwo kawałków z różnych dekad, na przykład *Can You Feel It* czy *Let Me Entertain You*, ale będzie też sporo nowych kawałków. Oczywiście chętnie wszystkie ci pokażę, więc może wybierzesz, które numery twoim zdaniem najlepiej pasują do choreografii?

Kończą rozmowę, a Bianca zamyka się w pokoju na klucz i włącza głośno muzykę. Tańczy bez opamiętania po różowej wykładzinie, aż pot kapie z jej czoła, a różowe włosy kręcą się pod wpływem ciepła bijącego z jej wnętrza. Wchodzi do łazienki, chłodzi rozgrzane policzki mokrym ręcznikiem i pije prosto z kranu, po czym wraca do pokoju. Włącza *Let Me Entertain You* w trybie powtarzania i sprawdza różne kroki.

Usiłuje sobie przyswoić, że będzie układać choreografię dla prawdziwego zespołu. To zupełnie niewiarygodne.

Poza tym dostanie wynagrodzenie. Wynagrodzenie za to, co uwielbia najbardziej na świecie. To ona mogłaby zapłacić, żeby tylko dostać szansę, ale na szczęście nie zdążyła tego powiedzieć, zanim Cilla zaoferowała jej zapłatę.

Może w końcu los się odmieni.

Najpierw wiosenny koncert, a teraz to.

Mama patrzy na nią z półki z książkami, uśmiechając się, a Bianca myśli, że byłaby szczęśliwa, że się jej udało. „Bianco, skorzystaj ze swojej szansy, żeby żyć naprawdę, dopóki jesteś zdrowa”.

Tak powiedziała ostatniego dnia.

13 września, środa

Gdyby nie kozioł, już by nie żył.

Tamtego dnia zeszłego lata Florin pokonał wszystkie schody i stanął na szczycie wieży widokowej na Północnej Górze. Gotowy. Dokonał ostatecznego wyboru. Teraz dołączy do swoich bliskich i po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuł, jak na samą myśl zrodziło się w nim coś na kształt wewnętrznego spokoju.

Przestać gonić.

Jedzenie.

Dach nad głową.

Przestać znosić poniżenia. Przestać marznąć.

Wieczny sen wabił.

Z każdym pokonywanym stopniem na wysokiej wieży nabierał coraz większej pewności, że postępuje właściwie. Patrzył na rozległy krajobraz. Na miasto, które rozciągało się w dole między dwiema górami. Południową i Północną, na której się teraz znajdował. Na cały las dookoła i morze, do którego wpadała rzeka Selångersån wijąca się przez miasto. Z góry wszystko wyglądało tak pięknie. Czekał, aż na dole zamkną restaurację, żeby nikt podczas wizyty nie musiał oglądać roztrzaskanego ludzkiego ciała.

Kiedy wszystko pogasło i nie było już żadnych ludzi, nadszedł czas. Przeszedł przez barierkę na najwyższym poziomie i wbił wzrok w asfalt poniżej. Wiedział, że czeka go pewna śmierć. Nikt nie przeżyłby upadku z ponad dwudziestu metrów. Ale zaraz pomyślał o tych, którzy następnego dnia przyjdą jako pierwsi na punkt widokowy.

A jeśli będzie dużo dzieci? Gdzieś w środku dały o sobie znać Denisa i Marcel i oczyma wyobraźni zobaczył ich piękne twarze. Nie będzie z niego ładnego widoku. Postanowił więc przejść z powrotem przez barierkę i zamiast tego spróbował z drugiej strony. Od lasu. Tędy prawie nikt nie przechodził. Spróbuj trafić na kamień leżący po prawej stronie, a nawet gdyby wylądował łagodniej, i tak bez wątpienia czeka go śmierć.

Kiedy przeszedł przez barierkę i zamknął oczy, żeby skoczyć, tuż poniżej usłyszał ryk. Zupełnie go to zaskoczyło, na sekundę stracił równowagę i już miał runąć w dół. Ktoś nie przestawał ryczeć tam na dole i w końcu udało mu się dostrzec jakąś jasną plamę, z której dobiegał dźwięk. Po raz kolejny przekroczył barierkę i zbiegł po wszystkich schodach na dół. Ktoś potrzebował jego pomocy, to było jasne jak słońce. Kiedy w końcu zszedł na sam dół i przedarł się przez zarośla wokół wieży do ryczącego stworzenia, zobaczył kozła próbującego się oswobodzić. Wpadł w dziurę w ziemi i nie mógł się stamtąd wydostać. Ryczał z bólu, a kiedy Florinowi udało się wyciągnąć zwierzę, zobaczył, że jedna z jego nóg jest mocno zraniona. Kozioł położył się na ziemi, patrząc na niego z niepokojem. Spróbował wstać, żeby odbiec, ale raz po raz potykał się i upadał.

Florin rozdarł swoją koszulkę i owinął ją wokół brzydkiej rany.

Usiadł obok zwierzęcia i po raz pierwszy od dawna poczuł ciepło innej żywej istoty. Musiał się na chwilę zdrzemnąć, ale obudził się, gdy poczuł, jak kozioł trąca go nosem. Spojrzał na niego z wdzięcznością przyjaznymi oczami, po czym pokuśtykał w swoją stronę.

Florin domyślił się, że uciekł z zagrody, po której latem przechadzały się zwierzęta. Północna Góra jest popularnym celem wycieczek dla wielu rodzin z miasta. Kiedy kilka tygodni po tamtej nocy znowu zaszedł na te tereny rekreacyjne, zobaczył kozła w zagrodzie.

Wyglądało na to, że czuje się dobrze, gdy tak hasał i się pasł.

Kozłowi należą się od Florina podziękowania za to, że wciąż żyje. Chociaż za co tak naprawdę dziękować, myśli, kuląc się na starych szmacianych dywanikach za stosem drewna w domu kobiety o blond włosach.

15 września, piątek

Bianca odchyła głowę na zagłówek siedzenia w pociągu. Wspaniale zostawić wszystko na parę dni. Pociąg przyspiesza, a ona nie wie, czy powodem ssania w żołądku jest prędkość czy nadchodzący czas.

– A co też panienka będzie porabiać w Sztokholmie?

Bianca spogląda na starszą panią, która siedzi obok niej, i czuje, jak zmęczenie rozchodzi się po jej ciele. Wyciąga słuchawki z uszu, ale w rzeczywistości nie ma ochoty z nikim rozmawiać.

– Jadę na kurs tańca – odpowiada grzecznie.

– Och, jakie to fascynujące – mówi kobieta. – Ja byłam z wizytą u przyjaciółki z dzieciństwa. Przeprowadziłam się do Sztokholmu wiele lat temu i przez cały ten czas utrzymywałyśmy kontakt. Raz ona przyjeżdża do mnie, a raz ja jadę do niej do Härnösandu.

– Jak miło. Pewnie przyjemnie spędziłyście czas.

– Tak, drogie dziecko, jak zawsze. Jest coś specjalnego w znajomościach, które trwają tyle lat. Mamy tak wiele wspólnych wspomnień.

– Mhm – mruży Bianca, wyglądając przez okno i zanurzając wzrok w mijanym za oknem ciemnym lesie, który zdaje się nigdy nie kończyć.

– A ty masz jakichś miłych kolegów? – pyta niespodziewanie kobieta, jakby potrafiła czytać Biancę w myślach.

– Nie potrzebuję kolegów.

– A dlaczegoż to, jeśli wolno spytać? Wydajesz się przecież taka sympatyczna.

Starsza pani patrzy na nią życzliwymi oczami. Przypomina Biancę babcię, więc nie chce być wobec niej nieuprzejma.

– Po prostu najlepiej mi samej.

– Tak? Co masz na myśli?

Bianca zmienia pozycję na siedzeniu. Uroczą drobną kobietą z kredowobiałymi włosami wciąż się nie poddaje, a kiedy patrzy na nią tymi intensywnie niebieskimi oczami, Bianca ma uczucie, jakby wręcz wysysano z niej słowa.

– Ech, to pewnie ja jestem dziwna – odpowiada i próbuje zbyć to wszystko śmiechem.

Ale starsza pani najwyraźniej już zdecydowała.

– Nie sądzę. Koledzy nie są dla ciebie życzliwi?

– Jak już mówiłam, nie potrzebuję żadnych kolegów, wystarcza mi taniec.

Bianca decyduje się zamiast tego powiedzieć o mamie, żeby nie zostawiać kobiety z niczym.

Opowiada o szpitalu, straszliwym leczeniu i pogrzebie. Ku jej zaskoczeniu w jakiś sposób robi się jej lżej. Jakby została całe to cholerstwo w lesie, który właśnie mijają. Marszczy nos, bo w wagonie nagle zaśmierdziało kanalizacją.

Odwraca się i udaje, że wygląda przez okno, starając się dyskretnie otrzeć łzę, która zaczęła spływać jej po policzku.

Musiąca zapaść w drzemkę. Budzi się, gdy zgrzytają hamulce pociągu. Bianca odwraca się do kobiety, ale siedzenie jest puste. Leży na nim jednak mały czarny woreczek z aksamitu, a obok niego serwetka, na której jest napisane: „Dla kochanej Bianki. Włóż go do biustonosza, a nabierzesz jeszcze więcej siły”. Bianca rozgląda się po wszystkich pasażerach, którzy już wstają, żeby pozdejmować swoje bagaże z półek. Wszyscy się spieszą, ale kobiety już nie ma. Bianca bierze mały woreczek, otwiera go

i wyciąga zawartość. Wygląda jak gruby kawałek szkła, a może raczej jak diament. Nie wydaje się szczególnie wygodny do trzymania w staniku, myśli Bianca i wkłada go z powrotem do woreczka.

18 września, poniedziałek

Dzwoni dzwonek do drzwi i Cilla wpuszcza Biancę.

Teraz, gdy widzi ją z bliska, uderza ją, jaka jest ładna. Taka zadziorna ze swoimi różowo-fioletowymi włosami.

- Witam, wchodź.
- Dziękuję, jaki ładny dom – mówi Bianca, wieszając kurtkę w przedpokoju.
- Napijesz się kawy?
- Nie, dziękuję, nie piję kawy. Ale chętnie szklanek wody, jeśli to nie problem.

Cilla powinna pomyśleć o tym, jaka młoda jest Bianca. Jasne, że nie pije kawy. Trzeba było kupić coca-cole.

- Chodź, usiądziemy sobie w salonie. Uporządkowałam materiał, żebyśmy mogły go przejrzeć.

Siadają na zielonej sofie, teraz z wytartą plamą polewy czekoladowej, która wciąż jest wyraźnie widoczna we wrześniowym słońcu wpadającym przez duże okno. Cilla rozkłada listę piosenek. Próbowала przycinać i posklejać zaplanowane składanki oraz nagrała z nimi Biancę płytę CD.

– Podkłady nie są jeszcze do końca nagrane, więc na razie posłuchaj oryginalnych wykonań – mówi i podaje jej płytę. – Może się więc zdarzyć, że któryś kawałek trochę się skróci albo wydłuży i nie wiadomo, czy tempo będzie dokładnie takie samo jak w oryginale. Ale pomyślałam, że najpierw chciałabysy posłuchać piosenek i może będziesz mieć już jakieś pomysły.

Bianca niepewnie bierze płytę, a Cilla zauważa zmarszczkę między jej brwiami.

- Chyba powinnam spytać, czy masz w domu odtwarzacz CD.
- Nie mam, ale myślę, że może tato ma gdzieś jakiś.
- Jak nie, daj znać, przerzucę je na pendrive’a. W tej chwili po prostu nie miałam żadnego w domu.
- Super. Damy radę.
- Premiera jest w środę piętnastego listopada w Sundsvall, a następnego dnia w Söderhamnie.
- Dobra, to mamy dużo czasu.
- Musisz mieć na uwadze, że nikt z naszej czwórki nie jest doświadczony w tańcu, więc nie możesz układać żadnych trudnych kroków.

- Nie, jasne, że nie. Ale można zrobić wiele rzeczy, które ładnie wyglądają, a mimo to są proste.

Cilla lubi tę młodą dziewczynę. Jest nieśmiała, a jednocześnie wydaje się pewna siebie, przy tym odpowiada prosto i konkretnie na wszystkie pytania. Bez upiększania i bez gładzenia.

Jak już w tym wieku może czuć się tak pewnie?

– Już zaczęłam z *Let Me Entertain You*, więc może spotkamy się w przyszłym tygodniu i przećwiczmy kroki? Zobaczymy się u ciebie czy macie jakiś lokal do prób?

– Spotykamy się u mnie, żebyśmy mogła jednocześnie opiekować się dziećmi. Przesuwam sofę i stolik, żeby zrobić miejsce.

Kiedy Cilla żegna się z Biancą, siada na sofie i wyciąga swoje papiery. Prawdziwa choreografia to będzie coś wspaniałego. Ma tylko nadzieję, że dadzą radę się poruszać i jednocześnie śpiewać.

Sprząta po poczęstunku i rzuca okiem na gazetę leżącą na stole kuchennym. I pomyśleć, że zaledwie kilka miesięcy temu siedziała w redakcji i pisała czarne nagłówki. Teraz to się wydaje odległe o całe wieki. Jej wzrok spoczywa na wielkim tekście:

Kobieta walczyła o życie i prawie wpadła do Selångersån. Szmatownik jest jednak ciągle na wolności.

19 września, wtorek

Dostał nowy przydomek – Szmatownik. Wcześniej był Workownik. Denerwuje się i przerzuca kartki. I wtedy widzi jej fotografię. Oto znowu ona. Raz za razem czyta podpis pod zdjęciem i głośno rozkoszkuje się brzmieniem jej nazwiska. Cilla Fallander. Czy nie spoglądała na niego często tamtego wieczoru? Tak, oczywiście, że spoglądała. Czuł to wyraźnie. Wybrała go spośród ich wszystkich. Swoje niebieskie oczy zwróciła właśnie na niego. Wszyscy musieli widzieć i słyszeć, że dla niego śpiewa. Jest tego pewien.

Ma piękny głos. Podobny do jej głosu. Czuje ukłucie w piersi, jakby połknął ostry kamień. Idzie po nożyczki i wycina zdjęcie. Mogłaby tu zamieszkać. To piękny dom, z ogrodem i wszystkim, czego potrzeba. Ale dzieci nie chce.

Jest środek nocy, więc nie boi się wyjechać samochodem z garażu. Mija kino Filmstaden i jedzie w stronę Köpmangatan. Dzisiaj skręca w prawo. Przejeżdża obok kasyna. Czasami wybiera drogę w lewo, koło Idrottsparken. Kiedy przybywa do Hagi, parkuje samochód powyżej szkoły Hagaskolan. Potem idzie piechotą krótki odcinek do jej domu. Widzi przez okno, jak siedzi na sofie, a on chce instynktownie wejść i usiąść razem z nią. Jest przecież samotna, tak samo jak on. Gdyby odważył się podejść bliżej, lepiej by ją widział. Przechodzi przez żywopłot i zbliża się do dużego okna, które sięga od samej podłogi po sufit. Oddziela go od niego duży krzew, zza którego widzi cały pokój, nie ryzykując, że zostanie zobaczony.

Wygląda na taką miłą.

Raptem wstaje i stamtąd odchodzi.

Nie, co ona robi?

Podchodzi do okna i zaciąga zasłony. Niemal tuż przed jego nosem. Dlaczego ona tak się zachowuje?

Oddycha gwałtownie i zaciska mocno pięści, przemykając pod ścianą domu. Musi z nią natychmiast porozmawiać. Rozgląda się dookoła, po czym wchodzi po pięciu betonowych stopniach. Powoli kładzie dłoń na klamce w kolorze mosiądzu i ją naciska.

Ostrożnie szarpie za klamkę, ale drzwi są zamknięte na klucz. Dzwonek świeci do niego zachęcająco, jakby chcąc mu powiedzieć, że ma zadzwonić. Ale kiedy podnosi rękę, żeby nacisnąć przycisk, czuje, jak ktoś wlepi w niego wzrok. Odwraca się i widzi postawnego mężczyznę z ujadającym owczarkiem, który przechodzi obok jej skrzynki pocztowej. Serce gwałtownie mu bije. Udaje, że patrzy na zegarek, po czym odwraca się, by stamtąd odejść.

„...śpiewać piosnki do snu”.

20 września, środa

Cilla jest pełna energii przed zadaniem, które sobie na dziś wyznaczyła. Przybywa segregatorów i papierów dotyczących show i firmy, które zajmują cały salon i kuchnię, a ona zdała sobie sprawę, że musi spróbować odseparować pracę od domu dla dobra wszystkich dookoła. W największej tajemnicy ma zamiar przekształcić schowek sąsiadujący ze studiem Henkego w przytulne biuro.

Dzieci będą w przedszkolu przez parę godzin, więc rozkoszuje się ciszą i dużym kubkiem kawy oraz rozmyśla nad tym, jak wiele się zmieniło przez ostatnie miesiące, a także jak miejsce jej lęków i obaw zajął niepokój innego rodzaju. Dzwoni telefon. Widzi, że to jej mama.

– Ale naprawdę zrobisz to całkiem sama? – pyta Vera, gdy Cilla opowiada o swoich planach wytapetowania schowka. – Będziesz umiała?

– Jasne, że będę umiała – odpowiada i wzdycha, bo mama nie wierzy, że da radę wytapetować niewielkie pomieszczenie. – To chyba nie może być takie trudne.

– Takie łatwe też pewnie nie jest – ciągnie Vera.

– W każdym razie spróbuję. To nie koniec świata, że w piwnicy nie będzie wyglądało idealnie.

Kończąc rozmowę, a Cilla zaczyna przenosić wszystkie graty wypełniające jej przyszłe biuro do garażu zajętego obecnie tylko w połowie. Zapelnia się powoli, ale skutecznie praktycznie wszystkim – od starych, popsutych zabawek po opróżnione puszki po farbie i fragmenty podłóg, które przypominają o wszystkich innych remontach, jakie zdążyli przeprowadzić w ostatnich latach. Rolki tapety, którą dostała w paczce niespodziance leżą i czekają w przedpokoju.

W tej chwili pomieszczenie jest zimne i nieszczególnie zachęcające, betonowe ściany i podłoga nie sprawiają najprzytulniejszego wrażenia, ale ma nadzieję, że zanim skończy się dzień, słonecznożółte arkusze wypełnią schowek ciepłem, które zainspiruje ją do ładu i porządku, a przy tym osiągnięcia jako takiego spokoju w życiu. Znajduje miotłę i w pierwszej kolejności zamiata stare pajęczyny ze ścian i podłogi. Posadzka musi poczekać – nie ma odwagi niczego z nią robić na własną rękę. Planuje wykozystać wszystkie stare szmaciane dywaniki po babci, które leżą w kotłowni, żeby zakryć beton, aż będzie ich stać na położenie podłogi. Może parkietu?

Podwija rękawy swetra, spleta swoje długie włosy w warkocz i spostrzega, że ani trochę nie boi się przebywać sama w piwnicy za dnia, kiedy schowek jest skąpany w promieniach słońca wpadających przez grube szklane pustaki. Kiedy siedzi w kukki, usiłując otworzyć pojemnik z klejem, dostrzega niewyraźnie, jak dwie obute w trzewiki stopy przechodzą za szklanym pustakiem, i aż niemal brakuje jej tchu. Trzewiki znikają równie szybko, jak się pojawiły, a jej przemyka jeszcze przez głowę, że pewnie się jej wydawało, ale wtedy pojawiają się z powrotem. Podnosi się na chwiejnych nogach i przez grube szkło widzi, jak ktoś kuca dokładnie naprzeciwko niej. Stoi jak skamieniała i nie może ruszyć się na milimetr.

– Cilla, jesteś tam?

Paraliż całego ciała ustępuje, kiedy rozpoznaje głos.

– Tato, to ty?

Woła do niego, żeby obszedł dom do drzwi wejściowych, a potem pospiesznie wbiega po schodach i wpuszcza go do środka.

– Dzwoniłem do drzwi, ale nikt nie otwierał, więc pomyślałem, że jesteś w piwnicy.

– Tam na dole nie słychać dzwonka – wyjaśnia Cilla.

Domyśla się, że mama wszystko wygadała. Arne, jej tata, to człowiek planu, więc kręci głową, kiedy stwierdza, że Cilla nie ma ani stołu do tapetowania, ani noża do przycinania.

– Można odcinać nożyczkami, a poza tym miałam zamiar pracować na podłodze – mówi.

Tato patrzy na nią zmęczonym wzrokiem, po czym sklecając stół ze starych drzwi, które kładą na dwóch krawcach, i znajdują odpowiedni nóż, ale potem Cilla chce działać sama. Kiedy później się z nim żegna, zauważa jego sceptyczny wyraz twarzy, co tylko dodaje jej energii.

Po piwnicy rozchodzi się echo, gdy nastawia muzykę na starym magnetofonie. Tańczy, śpiewa, a życie to bajka. Myśli o tym, jak fantastycznie będzie dziś wieczorem, kiedy Bianca nauczy ją i pozostałych członków zespołu mnóstwa ładnych kroków do show. Jakie to szczęście, że zgodziła się podjąć się tego zadania.

– *Let the sunshine, let the sunshine in, the sunshine in* – wyje tak głośno, że grzechoczą szklane pu-staki.

Mierzy i tnie, klei i tapetuje. Tapeta jest jednokolorowa, więc nie trzeba dopasowywać do siebie wzorów. Czas leci, a arkusz za arkuszem odmieniają wygląd schowka. Wkrótce piękna słoneczna tapeta zdobi większą część ścian. Cilla jest tak dumna i szczęśliwa, że kąciki ust prawie stykają się jej na karku.

No to teraz, mój mały Henke, będziesz mieć nie lada niespodziankę, kiedy jutro przyjedziesz, myśli i zastanawia się, czy zażytkowe odrapane biurko, które odziedziczyła, zmieści się w niewielkich drzwiach. Doskonale by pasowało pod ścianę.

Kiedy przedostatni arkusz jest już na swoim miejscu, słyszy za plecami dziwny świst i pospiesznie się odwraca.

Znowu ten sam świst, tylko z drugiej strony. Serce jej wali i ogarnia ją lekka panika.

Przepiękna tapeta, która jeszcze chwilę temu pyszniła się w pomieszczeniu, odkleja się teraz arkusz za arkuszem, zwisając smutno z czterech ścian jak zwiędłe tulipany.

Wkłada do pojemnika z klejem całą dłoń, obficie nakłada klej i przyciska je z powrotem.

Ale znowu się odklejają jeden po drugim i zanim zdąży powiedzieć „szlag by to trafił”, leżą wokół niej na podłodze jak szmaty. Ona sama też czuje się teraz jak wyciśnięta ścierka, wół zwiędły tulipan, a w każdym razie jak wycieńczona i zawiedziona matka małych dzieci oraz businesswoman niemająca zielonego pojęcia o tapetowaniu.

Z dłońmi pokrytymi klejem zostawia to wszystko, zamyka drzwi i wychodzi.

– Betonowe ściany wchłaniają cały klej, więc powinny zostać zagruntowane najpierw farbą podkładową – wyjaśnia przez telefon sprzedawca rozczarowanej majsterkowicze, która nie ma ochoty opowiadać, co się stało, dzieciom, mamie, tacie ani małżonkowi.

Wypełnia samochód tymi wszystkimi gratami do wyrzucenia, a gdzieś tam na samym dnie spoczywa stara, zepsuta walizka, która pewnego razu spędziła noc w luksusowym apartamencie w hotelu Sheraton w Göteborgu.

Piętnaście lat wcześniej

Zanim Cilla zdążyła zareagować, Sonny rzucił się na nią i przygniótł ją do łóżka. Był ciężki, tak że z trudnością łapała powietrze. Jego ciepły, wilgotny oddech omiótł każdy kawałek jej skóry. Sapał jej do ucha, które zrobiło się mokre i zimne. Smród jego duszących perfum przyprawiał ją o młodość. Próbowała go z siebie zepchnąć, ale trzymał ją mocno jak w imadle. Szorstka narzuta drapała ją po nogach, kiedy się do niej przyciskał. Widziała na suficie brzydką szarą lampę, która zdawała uśmiechać się do niej szydyczko i szeptać: „Sama jesteś sobie winna, idiotko”. Okno otaczały szkaradne grube zasłony z aksamitu w czerwono-brązowym kolorze, które zdawały się prześmiewczo tańczyć i mówić: „Jak już powiedziałaś A, musisz powiedzieć B”.

Chciała krzyknąć, ale nie miała odwagi. Nie mogła. Brakowało jej powietrza.

Wstydzila się.

Wszystko stało się czarne, szare i rozmazane. *Muszę oddychać, muszę oddychać.* Wstręt. Złość. Smutek. Paraliż. Nie mogła się ruszyć. Ciało przestało funkcjonować. Umysł stał się pusty. Wydrążony z całej zawartości i wszystkich myśli. Albo wypełniony lodem. *Zamrożenie mózgu.*

Za każdym razem, gdy się do niej przyciskał, jakaś jej część jakby zniknęła.

I nagle już po wszystkim. Wstał, podciągnął spodnie i rozmawiał z nią tak, jakby to wszystko było całkowicie normalne. Potem wyszedł do salonu i włączył telewizor.

Powlokła się do łazienki, gdzie zamknęła się na klucz i wzięła prysznic. Długo, długo, długo.

Musi być czysta.

Nie chciała napotkać w lustrze własnego odbicia. Będzie po niej widać, co się stało?

Czy to wszystko się jej śniło, czy wydarzyło się naprawdę?

Czy okazała się skutecznym lekarstwem?

Była wściekła, chciała wybiec i go uderzyć. Uduśić go kablem od telefonu. Kopnąć go między nogami. A jednocześnie czuła się przedziwnie pusta, mimo że ciało wydawało się takie ciężkie. *Już się skończyło? Życie?*

Zamknęła na klucz drzwi do swojego pokoju i wśliznęła się do łóżka, ale wybrała drugą stronę. Tę czystą. Nie miała siły zadzwonić do domu, przestraszona, że po jej głosie da się poznać, do czego doszło. Nigdy nikomu nie będzie mogła o tym powiedzieć. Nigdy nie zostanie piosenkarką. Nigdy więcej nie zaśpiewa. Stała się tylko lekarstwem dla jakiegoś obłego dziada. Obłego dziada celebryty, którego wszędzie było pełno. Położyła się w pozycji embrionalnej z rękami wokół kolan.

Jak kiedykolwiek zdoła wyjaśnić wszystkim w domu, dlaczego z jej kariery muzycznej nic nie wyszło? Jak ma się z tego wypłatać? Mogłaby zagryźć zęby i wytrzymać? Udawać, że nic się nie stało? Będzie mogła ich wszystkich okłamać?

Myśli tłukły się w jej głowie, a ona rzucała się po łóżku na wszystkie strony i nie zmrużyła oka przez całą noc.

Nienawidziła go.

Nienawidziła, że ją oszukał i postawił w sytuacji, w której będzie zmuszona chować się za maską przed wszystkimi w domu. Przed gazetami, rodziną, przyjaciółmi i wrogami. Udawać, że wszystko poszło dobrze i będzie nagrywać płyty.

Bo nie mogłaby przecież opowiedzieć, co zrobił? A może mogłaby? Nie, odrzucała to rozwiązanie na samą myśl o tym, jaka była łatwowierna.

Poza tym nikt jej nie uwierzy. Był przecież celebrytą.

Ale co ona ma zrobić? Powiedzieć, że jego zdaniem nie jest wystarczająco dobra i że nic z tego nie wyszło?

Nie, nie chciała, żeby inni mogli się tym napawać. A ponieważ zaprosił ją do Sztokholmu czy raczej do Göteborga kolejny raz, nie wydawało się też wiarygodne.

Mogłaby udawać, że nic niezwykłego się nie stało, i mieć nadzieję, że jednak coś z tego wszystkiego wyjdzie albo że to po prostu rozejdzie się po kościach?

Ta ostatnia możliwość mimo wszystko była najmniej uciążliwa. Równocześnie mogła nawiązać kontakt z innymi wytwórniami płytowymi i żywić nadzieję, że będą zainteresowani, by zająć się nią i jej muzyką.

Albo przestać śpiewać. Powiedzieć, że woli zrobić ze swoim życiem coś innego.

21 września, czwartek

– Bianca, chodź jeść.

Głos taty rozchodzi się echem po pustym domu.

– Gdzie jest Oliver? – pyta Bianca.

– Nie wiem. Zje, jak wróci do domu.

Tato wygląda na zmęczonego i zaniechanego, kiedy tak siedzi nieogolony w swoim starym, zmechanicznym swetrze.

Jedzą w milczeniu, a on udaje zainteresowanie, kiedy Bianca zaczyna opowiadać o filmie, który widziała w kinie. Lecz wie, że on nie słyszy tego, co mówi. Widać po jego oczach. Ale przynajmniej udaje, a to już krok naprzód.

W przedpokoju zamykają się drzwi wejściowe i do kuchni wchodzi Oliver z zaróżowionymi policzkami. Potargane włosy wystają mu spod czapki, której nie zdejmuje. Rzuca plecak na podłogę obok worków z pustymi butelkami, które stoją tu od kilku tygodni.

– Co jest do jedzenia? – mamrocze.

– Spaghetti z klopsikami – odpowiada tato cichym głosem.

Sprawia wrażenie, jakby nie był w stanie podnieść wzroku znad stołu. Ale potem wstaje i napełnia kieliszek winem z kartonu stojącego przy kuchence.

– Znowu?

Oliver patrzy z rozczarowaniem na ojca, a Bianca rzuca bratu ostre spojrzenie. Ten nakłada sobie na talerz i zalewa go ketchupem.

– Zjem w swoim pokoju – rzuca chłopak i szybko odchodzi, zanim ktokolwiek zdąży się odezwać.

– Mogę potem pozmywać – mówi Bianca.

Kiedy naczynia stoją na suszarce, okrywa kocem tatę, który zasnął na kanapie. Potem zamyka się w swoim pokoju i nastawia głośno muzykę. Sprawdza różne układy choreograficzne, aż pot płynie jej z czoła, więc otwiera okno na oścież, żeby wpadło trochę świeżego powietrza. Zabiera pościel z łóżka i rzuca ją na kupę na podłodze. Obiecali tacie, że zmienią ją dziś wieczorem. Chociaż tego nie znosi, cieszy się, że tato daje radę się czymś przejmować i w końcu stawia jakieś wymagania. Świeże poszewki są w szafce obok sypialni. Bianca zabiera też jeden komplet dla Olivera. Brat nie słyszy, jak puka, a kiedy ostrożnie otwiera drzwi, uderza ją duszący zapach potu. Jego pościel leży skłębiona na podłodze, a on zasnął w niezasłanym łóżku, gdzie za koldrę służyła mu chyba tylko dudniąca muzyka.

23 września, sobota

Żadnych prób z zespołem w weekend, żadnego zlecenia dla Cilli na występ i Henke, który robi sobie dzisiaj wolne od pracy w studiu. Dzieci śpią, a oni leniuchują na sofie, oglądając film. Zerka na niego, gdy na wpół leży ze stopami na stoliku i ziewa. Nie ma zamiaru opowiadać mu o porażce z tapetą. Przy najmniej nie dzisiaj. Nie zachodzi też ryzyko, że on coś odkryje, bo nigdy nawet nie przyjdzie mu do głowy, żeby otworzyć tamte drzwi.

Cilla też ziewa. Ciało ma ciężkie i bezwładne, tak że niemal zasypia na sofie.

– Kiedy macie następną próbę? – pyta Henke.

W jej ciele napina się każdy mięsień i raptem czuje się z powrotem rozbudzona.

– W środę – odpowiada, siadając z wyprostowanymi plecami.

– Ale nie musicie nagrywać wcześniej żadnego nowego kawałka, co?

– I bez tego mamy chyba wystarczająco dużo do ćwiczenia – zapewnia Cilla, zbierając szklanki ze stolika.

– Idziemy się położyć?

Patrzy na nią wzrokiem, którego znaczenie zna bardzo dobrze.

Wyrzuty sumienia rozchodzą się po jej ciele, a wspomnienia z przeszłości przelatują przed oczami. Wtedy, gdy siedząc w pracy, marzyła o jego dłoniach w każdym zakamarku swojego ciała. Gdy sobie wyobrażała, jak jego język szaleje po całym jej ciele, po czym dociera do celu, a ona szczytuje. To był czas, kiedy żądza nieustannie o sobie przypominała i sprawiała, że czuła się gotowa i pożądana w każdej minucie na jawie.

W każdej minucie snu zresztą też. Pamięta, że mogła nawet budzić się w środku nocy i odczuwać pożądanie. Pożądanie wobec niego, który dziękował i z radością ją przyjmował, chociaż był ledwo rozbudzony. I z radością siebie oddawał. Tak to trwało przez wiele lat. Aż pojawiły się dzieci.

– Mhm – mruczy.

Teraz siła i ochoty wystarcza jej tylko na to, co trzeba załatwić dla dobra wszystkich innych. Dla dzieci, dla firmy, dla publiczności, dla wykonawców, dla domu, dla każdego z tych ludzi, dla których rzucałaby wszystko. Cilla ma dość czasu i energii dla każdej sprawy i każdej osoby. Tylko nie dla Henkego. I nie dla samej siebie. Próbuje się przekonać, że dzieje się tak prawdopodobnie dlatego, że czuje się pewnie z jego bezwarunkową miłością. Nie musi się dla niego starać. A co, jeśli się myli? W takim razie to ona powinna się starać, bo to z nim i z nikim innym chce spędzić życie. To chyba nie jest najlepszy układ, kiedy jego nie ma w domu całymi tygodniami i wraca do domu na weekendy, gdy ona pracuje. Czasami myśli, że wyświadczyła im obojgu niedźwiedzią przysługę, zachęcając go do studiowania w Sztokholmie. Kierowała się troską, a w dalszej perspektywie dobrem całej rodziny, ale ile to było warte, jeśli przy okazji tracili siebie nawzajem?

Cilla nie mogła wytrzymać, że jest taki zmęczony i markotny każdego dnia, kiedy wraca z pracy. Uważała, że to marnowanie zasobów, kiedy on przepędza dni jako znudzony szkolny dozorca mający zbyt mało do roboty, podczas gdy jej dni upływają na próbie nakłonienia go, by się do czegoś zabrał. Powinien zajmować się muzyką i spotykać z wieloma ludźmi, skoro jest zarówno muzyczny, jak i towarzyski, myślała Cilla. To dlatego podpowiedziała mu studiowanie produkcji muzycznej w Sztokholmie. Tego kierunku, na który sama najbardziej chciałaby pójść. Pamięta ich rozmowę, kiedy pokazała mu ogłoszenie.

Przeczytał je bez większego zainteresowania, ale widziała, jak potem czyta je znowu i znowu.

– Ale jak to będzie, kiedy będziesz pracować tylko wieczorami? – zapytał. – Jak dostanę się na uczelnię, nie będzie mnie przecież przez całe tygodnie.

– Możesz chyba zacząć od złożenia papierów, a rozwiążemy to, kiedy już się dostaniesz, dobrze? – odparła wówczas, zadowolona, że w końcu z powrotem dostrzegła błysk w jego oczach.

Nie mogła żałować, kiedy faktycznie dostał się na uczelnię, tylko oczywiście cieszyła się jego sukcesem, nawet jeśli wiązało się to dla niej z rozlicznymi kłopotami.

Lecz dziś wieczorem postara się i zrobi mu niespodziankę. Uwidzie go. Obudzi do życia zarówno własne ciało, jak i dawne wspomnienia.

Bierze prysznic, wsmarowuje w skórę olejek o cytrusowym zapachu i przystępuje do akcji. Zakrada się do sypialni, jak ją Pan Bóg stworzył czy bardziej prawdopodobnie rodzice, kiedy do jej uszu dobiega głośne chrapanie.

Nie jest ani trochę zawiedziona. Raczej oddycha z ulgą i ostrożnie wślizguje się obok niego.

Jutro mogą znowu spróbować, a teraz to przynajmniej nie była jej wina, bo faktycznie chciała.

Kręci się i przewraca z boku na bok dłuższą chwilę, nie mogąc zasnąć, aż w końcu bierze telefon i sprawdza Facebooka. Viktoria wstawiła zdjęcia z wieczoru w pubie. Pomimo dziwacznej gry z odwoływaniem lunchów, w którą bawiła się przez ostatni rok, Cilla nadal chciałaby się z nią spotkać. Viktoria zaprosiła ją w tym tygodniu na babski wieczór na torze wyścigów konnych Bergsåkerstravet, ale prawdę mówiąc, nie ma kompletnie czasu, żeby iść. Lecz tak się ucieszyła z propozycji, że po prostu musi to w jakiś sposób rozwiązać. Spróbuje przesunąć próbę z zespołem. Jednocześnie nie do końca ma odwagę wierzyć, że do spotkania dojdzie, biorąc pod uwagę wcześniejsze zachowanie Viktorii. Serce Cilli zaczyna bić coraz szybciej, kiedy liczy, ile jeszcze razy spotkają się na próbach, aż w końcu wymyka się z łóżka i wkłada bordowy szlafrok, po czym schodzi do salonu i siada na sofie z notatnikiem.

W blasku latarni miga jej na ulicy jakaś postać. Nocny marek, taki sam jak ona.

19 października, czwartek

Bianca idzie szybko, żeby się rozgrzać na krótkim odcinku z przystanku autobusowego do szkoły. Przechodzi na skrót przez Stora Torget i wita się z wyglądającym poważnie Gustawem II Adolfem z kamienia czy z czego tam jest ten pomnik.

Wyje jesienna burza, a żółte liście leżą w mokrych stosach wzdłuż chodnika. Kryształek w staniu ją ociera i przypomina o starszej pani, która siedziała koło niej w pociągu. Dzisiaj postanawia przejść pod *Nie*, mijając instalację *Tak czy nie* w parku Hedbergska. Dzisiaj jest taki dzień.

W pustym wielkim hallu w szkole Hedbergska roznosi się echo, kiedy wchodzi do środka, a potem pędzi po nieprzeliczonych starych schodach na drugie piętro, gdzie będzie miała lekcję francuskiego.

Zauważa je od razu, kiedy wchodzi na korytarz. Dziewczyny, które niegdyś uważała za swoje koleżanki. Tak było, zanim chłopak Delii rzucił się na Biancę na imprezie i próbował ją zgwałcić. Na szczęście ktoś z klasy mu przeszkodził, ale potem pięknymi słówkami zdołał wszystkich przekonać, że to Bianca go uwiodła. Wszyscy sądzili, że próbowała odbić go Delii. Od czasu tej zdrady postanowiła, że nikomu już nie będzie ufać. Całkowicie więc je ignoruje.

Dawne koleżanki szepczą do siebie, kiedy Bianca podchodzi do ławki przed salą. Siada naprzeciwko Clary. Widzi, jak Delia odwraca się do Clary i wyciąga przed siebie książkę.

– Ty jesteś taka dobra z francuskiego, możesz mi przetłumaczyć tę linijkę?

– Pewnie, mogę spróbować – odpowiada Clara.

– *Je pense que je suis si beau et bon à tout.*

– Myślę, że jestem taka ładna i dobra we wszystkim...

Dziewczyny rechoczą i odchodzą.

Bianca czuje, że zaraz coś ją trafi, kiedy widzi, jak następną idiotka siada obok Clary i pokazuje jakąś stronę w książce.

– Clara, możesz mi pomóc z tym zdaniem?

– A może byś się sama w końcu czegoś nauczyła, co? – krzyczy głośno Bianca z drugiej strony.

Wstaje i widzi wyraz zdziwienia na twarzy Clary, który powoli przechodzi w najładniejszy na świecie uśmiech, skierowany do niej.

– Dzięki – szepcze.

22 października, niedziela

Cilla spieszy się, żeby pozmywać po obiedzie i nastawić wodę na kawę. Stuka porcelaną, żeby się wylądować, bo już myśli o białym samochodzie, który niedługo stanie pod domem. Jest za piętnaście szósta i próba rozpocznie się dosłownie za chwilę, ale Ronny i Per zwykle parkują na ulicy co najmniej kwadrans przed tym, jak mają zaczynać.

Ronny, który zażądał harmonogramu, od wielu tygodni przychodzi na każdą próbę. To niesamowicie irytujące. W każdym razie dla Cilli, ale przypuszcza, że nie ona jedna ma takie odczucia. W zeszłym tygodniu musiała mu powiedzieć, że chcieliby ćwiczyć we własnym gronie. Nikt inny nie zabiera rodziny do pracy, próbowała mu wyjaśnić. Tak jak się spodziewała, nie przyjął tego zbyt dobrze. Więc teraz Ronny w trakcie każdej próby siedzi w samochodzie pod jej domem i czeka na Pera. Jeśli w harmonogramie jest napisane, że będą ćwiczyć między osiemną a dwudziestą, rzuca się na klakson, jeśli Per nie siedzi w aucie minutę po dwudziestej. Andreas, Lollo i ona sama myśleli, że gdzieś się pali, kiedy Per za pierwszym razem pospiesznie wstał. Zanim w ogóle zdążyli wyłączyć muzykę, był już w przedpokoju i ubierał się, by następnie wyjść. *Live and Let Die* ⁵ jeszcze dudniło w głośnikach, gdy trzaskają drzwi wejściowe. Nie miał nawet czasu, żeby się pożegnać.

Sytuacja eskalowała i z każdym tygodniem robiło się coraz gorzej. Per jest naburmuszony, rozczłozczony, czasem przygnębiony, denerwuje się i ciągle patrzy na zegarek, co sprawia, że wszyscy pozostali też się stresują.

Cilla wystawia filiżanki do kawy i wkłada do odtwarzacza płytę CD, której zaraz będą słuchać, żeby wypróbować układ choreograficzny ułożony przez Biancę. Ćwiczyli z nią już kilka razy, a Cilli imponuje, jaka jest sympatyczna i profesjonalna. Daje jasne instrukcje i wszyscy zdają się przyjmować to, co mówi, bez najdrobniejszej nawet oznaki wzdychania czy przewracania oczami. Czego Cilla kilka razy sama doświadczyła.

Teraz jednak dochodzi już szósta i żadnego białego samochodu jeszcze nie widać. Dziwne, myśli Cilla i zastanawia się, dlaczego do tej pory nie odważyła się dać Ronny'emu i Perowi po nosie. Może ze strachu, że jej wątpliwości obrócą w oskarżenie, iż jest homofobką albo coś w tym stylu. Chociaż właściwie nie ma odwagi, by postawić się komuś innemu.

Rozlega się dzwonek do drzwi i okazuje się, że to Andreas zjawia się jako pierwszy. Po paru minutach przychodzi Lollo. Siadają na sofie z filiżankami kawy, ale Pera nigdzie nie widać, chociaż zaraz będzie piętnaście po szóstej.

Do premiery zostało jeszcze tylko kilka tygodni, a oni mają mnóstwo roboty i w takiej sytuacji właśnie Per raczy spóźnić się na próbę. Zdumiewa ją to. Próbuje do niego zadzwonić, ale nikt nie odbiera. Na SMS też nie odpowiada. A gdzie Ronny, który zawsze jest taki drobiazgowy, jeśli chodzi o terminy prób?

Czekają jeszcze chwilę, a Cilla zaczyna oddychać coraz gwałtowniej.

– No nie, dłużej już nie czekamy – mówi w końcu. – Zaczynamy od nowej choreografii do składanki z lat dziewięćdziesiątych.

Stają w rzędzie i powoli wykonują wszystkie kroki. W trakcie jednej piosenki Per wślizguje się do salonu Cilli.

– Ćwiczyliście już taniec? – pyta, patrząc na nią z urazą.

Cilla przeklina swoją ustępliwość i marzy, by zdobyć się na odwagę, żeby rzucić się na niego z pazurami, ale jest w nim coś tak kruche, co sprawia, że musi niesamowicie uważać, żeby niczego nie sprowokować. Jest tak nieobliczalny, że Cilla nie wie, co może się wydarzyć.

– Jesteś takim profesjonalistą, że raz-dwa nauczysz się kroków. Chodź, pokażę ci.

Próbuje go rozweselić, żeby nie zepsuł całej próby wszystkim pozostałym. Pokazuje więc kroki wyjątkowo niechętnemu Perowi, który swoją obecnością w pokoju sprawia, że powietrze się gotuje i pachnie skwaśniałym mlekiem.

Nagle w samym środku tańca Per odwraca się gwałtownie, odchodzi i zamyka w toalecie w przedpokoju. Długo nie wychodzi. Pozostali czekają chwilę, nie wiedząc, czy w tym czasie mogą ćwiczyć jakiś inny numer. Cilla czuje się coraz bardziej poirytowana jego postępowaniem i podejmuje decyzję, że ćwiczą dalej, bez niego. Może tam siedzieć i się boczyć, jeśli ma ochotę. Koniec z tym, nawet ona już ma dość. Śpiewają *Let Me Entertain You* na trzy głosy, ponieważ właściciel czwartego siedzi zamknięty w toalecie i się dąsa. Poza tym ćwiczą kroki, z lekkim roztargnieniem, bo nie jest to typowa sytuacja. Mają zapukać i poprosić go, żeby wyszedł? Czy on tego chce, a może wtedy wszystko się jeszcze bardziej zajątrzy?

Gdzieś w środku *Oops!... I Did It Again Ronny* wpada nagle do przedpokoju i wrzeszczy, że Per ma natychmiast przyjść. Ronny jak zwykle siedział więc pod domem w swoim starym białym mercedesie i czekał. Per pewnie wysłał mu z toalety SMS-a.

Cilla, która długo się zastanawiała, do kogo jest podobny Ronny, teraz dochodzi do wniosku, że wygląda jak Karl-Bertil Jonsson. Chociaż w złośliwej wersji. Krew pulsuje jej w żyłach i trudno jej wziąć głęboki wdech. Jest już tym wszystkim porządnie zmęczona, a poza tym naprawdę się denerwuje, bo zarówno ona, jak i pewnie pozostali zaczynają zdawać sobie sprawę, co ich czeka. Nie tylko premiera, ale również późniejsze występy. Próbuje tak spokojnie i łagodnie, jak tylko może, wyjaśnić Ronny'emu, że Per musi zostać i ćwiczyć.

Jest mnóstwo do roboty, jeśli mamy zdążyć dopiąć cały show przed premierą. W listopadzie i grudniu stoliki zarezerwowało tysiące gości w obu miastach, a z ich pieniędzy, jak wiecie, pochodzą nasze wynagrodzenia.

I wtedy rozpętuje się piekło.

*

Florin myśli czasami, że ludzie w Szwecji chyba mają za mało problemów. Zbyt łatwo porzucają siebie nawzajem. W domu należało trzymać się razem, żeby sobie poradzić. Ci, którzy byli sami, mieli jeszcze trudniej. W Szwecji wszyscy zdają się izolować w swoich wielkich domach przed telewizorami i komputerami. W Rumunii wszyscy mieszkali w takiej ciasnocie, że uciekało się na ulice, by spędzać czas z sąsiadami, przyjaciółmi i rodziną. Wtedy, dawno temu, kiedy wszystko było dobrze.

Zimno szczypie go w policzki. Nie wie, jak da sobie radę przez kolejną zimę. Czasami żałuje, że nie skoczył, ale wydawało mu się, że kiedy kozioł na niego patrzył, w jego oczach dostrzegł spojrzenie Ramony. Potraktował to jak znak. Nie wolno sobie odbierać życia, które się dostało. Kozioł, a może sama Ramona, przypomnieli mu o tym.

Widzi, jak trzy różne samochody parkują znowu pod jej domem. W jednym z nich zawsze siedzi jedna osoba i czeka. Ma rude kręcone włosy i okulary.

Po raz kolejny te trzy osoby składają jej wizytę. Dwóch mężczyzn i jedna kobieta, którzy przychodzą kilka wieczorów w tygodniu. Nie ośmielił się podejść zbyt blisko okna, ale z daleka wygląda to tak, jakby tam w środku razem tańczyli. Sprawiali wrażenie, że dobrze się bawią. Jego zdaniem to jednak dziwne, że jeden z mężczyzn za każdym razem zostaje w samochodzie na parę godzin. Mógłby chyba stąd wyjechać i coś zarobić, zamiast czekać?

Kawałek dalej zaparkował jeszcze jeden samochód. Staroświecki model. Saab. Tu kierowca też zostaje w środku. Mężczyzna siedzi w samochodzie, a grupa tańczy w domu. *Czego on chce?* Raczej nie jest jednym z nich.

Florin wychodzi z kryjówki i kiedy mija samochód, zagląda przez okno. Napotyka zimne, świdrujące spojrzenie drobnego, chudego mężczyzny w prostokątnych okularach. Rozpoznaje go. Był tu poprzed-

nio, chociaż nie samochodem.

Wygląda, jakby został na czymś przyłapany. Odpala samochód i szybko odjeżdża.

A co się dzieje teraz? Rudy mężczyzna z kręconymi włosami też wchodzi do domu, ale nie zamyka za sobą drzwi wejściowych. Otwarte na oścież wpuszczają zimno. A teraz pojawia się jeszcze jeden samochód, który wjeżdża na podjazd garażowy w domu kobiety. To jej mąż i ci mali chłopcy. Rudy wychodzi z powrotem szybkim krokiem. Wygląda na rozgniewanego. Szarpnięciem otwiera drzwi do auta i zaczyna trąbić jak szalony. Rozbrzmiewa długi, przenikliwy sygnał.

Co on wyprawia?

Teraz otwierają się drzwi w pozostałych domach, ludzie wychodzą na schody i pytają, co się dzieje.

Jeden z tamtych wychodzi na zewnątrz. Wygląda na wzburzonego. Wpada do samochodu z trąbiącym mężczyzną. Odjeżdżają z piskiem opon, a potem w końcu robi się cicho. Co za dramat. Florin zastanawia się, o co chodziło.

Idzie dalej na swoją wieczorną przechadzkę, żeby jak najdłużej utrzymać ciepło, zanim odważy się wejść do środka.

Kiedy zrobił już kilka okrążeń, w drodze powrotnej dostrzega biały samochód z trąbiącą parą. Zdaje się, że wracają. Przyspiesza, żeby zdążyć zobaczyć, co się dzieje.

Obaj wchodzi do jej domu. Pozostała dwójka wychodzi. Pół godziny później tamtych dwóch też puszcza dom. Gaszą światło i robi się ciemno. Florin zakrada się na tyły budynku.

*

Cilla próbuje ogarnąć, co się dzieje. Wszystko jest jak w starym niemym filmie, tyle że z dźwiękiem. Rozgrywa się scena za sceną, ale reżyser wypadł z roli, a aktorzy przedobrzyli. Albo raczej przypomina to fragment przedstawienia, kiedy wszyscy przesadzają z ruchami i mimiką, żeby wszystko widzieli także ci goście, którzy siedzą w najdalszych rzędach widowni.

Per głośno i hałaśliwie płacze, a jego łyzy tryskają jak u Lillego Skutta w bajkach o Bamsem. Ronny krzyczy i ciągnie Pera za ramię.

Andreas, Lollo i Cilla tkwią jak skamieniały i oglądają rozgrywający się dramat. W środku całego tego zamieszania w domu pojawia się Henke z synami, którzy stoją w przedpokoju jak żywe znaki zapytania. Cilli przychodzi do głowy, że Henke pewnie myśli, iż to jeden z numerów show. Niepowtarzalny numer na bis. Ronny ciągnie Pera coraz mocniej, Per patrzy to na Cillę, to na Ronny'ego i z powrotem na Cillę. Ronny coraz bardziej się wścieka, a na dodatek robi się zazdrosny, aż wykrzykuje, że Per musi wybierać.

– A może to Cillę byś chciał – wrzeszczy tak głośno, że jego głos przechodzi w falset i się łamie.

Cilla nie wie, czy ma się śmiać czy płakać.

Henke już rozumie, że to nie numer z show się tu rozgrywa, więc próbuje zabrać dzieci, chcąc uniknąć przedstawienia. Andreas i Lollo chowają się na samym końcu salonu, żeby być jak najdalej od tego dramatu. W końcu Ronny wybiega do samochodu i całym ciałem przywiera do klaksonu, aż wszyscy mieszkańcy dzielnicy wychodzą na zewnątrz i zastanawiają się, o co chodzi. Cilla zakrywa uszy dłońmi. Per z pewnym wahaniem zbliża się do frontowych drzwi, jakby w głębi duszy rozumiał, że teraz dokonuje rozstrzygającego wyboru. Patrzy na nią, pociąga nosem i patrzy na swojego trąbiącego chłopaka w samochodzie, jeszcze się waha, ale ostatecznie robi krok i szlochając, wybiega. Ronny przestaje wreszcie hałasować, a sąsiedzi niechętnie wracają do domów. Nigdy przedtem nie oglądali takiego widowiska na Idrottsgatan, w tej cichej i spokojnej okolicy willowej w dzielnicy Haga.

– Ciemu Pej płacie? – pyta August, drepcząc po przedpokoju w swoim niebieskim zimowym kombinie z rękawiczkami wiszącymi wokół szyi i ze smoczkiem w buzi.

William, jak przystało na starszego o dwa i pół roku, nic nie mówi, tylko siedzi na schodach w kurteczce i bawi się swoimi dwoma robotami.

No tak, myśli Cilla. Co ja mam na to odpowiedzieć?

– Pera boli brzuch, więc jedzie do domu wziąć lekarstwo – udaje się jej w końcu wykrztusić.

Henke, który dla odmiany jest w domu podczas ich prób, kręci głową, a Andreas i Lollo dalej siedzą bez ruchu, rozdziawiając usta.

Cilla zaś nie mówi przez chwilę nic, bo nie wie do końca, czy to wszystko się wydarzyło czy tylko śniła. Mózg szybko pracuje, żeby znaleźć rozwiązanie. Premiera za niecały miesiąc. Do tej pory zarezerwowano dziesięć wieczorów w Sundsvall i dziesięć w Söderhamn. Gdzie ona znajdzie faceta, który będzie mógł z miejsca dołączyć do zespołu? Kogoś o takiej samej wysokości głosu jak Per, bo prawie wszystkie podkłady są nagrane i gotowe. Najlepiej kogoś, kto ma też jego rozmiar, bo kostiumy są już kupione.

– Położę chłopaków – rzuca Henke i patrzy na nią z niepokojem, zaczynając mieszać kleik.

– Dzięki, a my tu porozmawiamy – mówi Cilla i z zakłopotaniem spogląda na Lollo i Andreasa, którzy powoli nabierają odwagi, by wyjść z kąta, gdzie praktycznie rzecz biorąc, szukali ucieczki.

Cilla nie chce już być szefową. Chce stać się małą.

Chce sięść i pobiadolić razem z innymi nad tym, czego właśnie byli świadkami.

Chce obrzucić bluzgami obu idiotów, którzy właśnie opuścili jej dom.

Chce krzyczeć.

Chce mieć normalną pracę.

Chce zostać gdzieś zatrudniona.

Chce płakać.

Chce spać.

Ale nie. Musi zachować się profesjonalnie.

Ronny z Perem jej nie złamią. Jeszcze im pokaże.

Chrząka i mówi, że ma chyba pod ręką innego kolesia, który mógłby wskoczyć na miejsce Pera, co nie do końca jest prawdą. Ale chce zapewnić im jaki taki spokój i usiłuje jakoś ich przekonać, że sytuację ma pod kontrolą.

Zaczynają liczyć, ile numerów jest jeszcze do przećwiczenia i ile dni zostało do premiery.

W pokoju unosi się zapach potu i niepokoju, ona jednak musi się postarać i uspokoić Lollo i Andreasa. Nawet i bez tego kłopotu na głowie wystarczająco stresujące jest w gruncie rzeczy już to, by zdążyć wszystko przećwiczyć.

W toalecie zbiera się na odwagę i dzwoni do Pera. Musi próbować trzy razy, zanim w końcu odbiera.

– Tak?

– Musisz tu jednak wrócić jeszcze dziś wieczorem, żebyśmy mogli to jakoś rozwiązać. W przeciwnym razie nie będę miała innego wyboru, niż cię zwolnić, a to będzie oznaczać, że na wszystkich próbach ćwicyłeś na darmo. Chyba jednak trochę szkoda tak blisko premiery?

No to teraz wóz albo przewóz. Wstrzymuje oddech, czekając na odpowiedź.

– Przyjedziemy – mówi przekornie Per. – Ale chcemy rozmawiać wyłącznie z tobą i Henkem, bo inaczej wracamy.

Cilla tak naprawdę chce się krzyczeć, bo rozumie ich zamiar zmanifestowania, że to oni tu rządzą, ale opanowuje się i zagryza zęby. Odpowiada tak spokojnie, jak tylko może, że w porządku, a potem się rozłącza.

– Z jakiegoś powodu chce, czy raczej *chcę*, rozmawiać tylko ze mną i Henkem – mówi z rezygnacją do Lollo i Andreasa.

– Żaden problem – mówi szybko Lollo.

Andreas wygląda, jakby mu ulżyło, i Cilla dobrze go rozumie. Ona też najchętniej by stąd prysnęła.

Pakują swoje rzeczy i w kilka minut już ich nie ma.

Cilla zdążyła się już zorientować, że to nie zadziała, i zdaje sobie sprawę, że pewnie jak najszybciej będzie musiała poszukać zastępcy, nawet jeśli Per w najbliższych dniach pójdzie po rozum do głowy.

– Po co ja mam przy tym być? – pyta Henke i wrzuca do zlewu butelkę po kleiku. – Chyba nie mam z tym nic wspólnego?

– Nie mam pojęcia, ale byłoby bardzo miło z twojej strony, jeśliśbyś dołączył, to może ochłoną – odpowiada Cilla. Bierze się pod boki i patrzy na niego ostro. – Może w razie potrzeby przynajmniej w tobie będę miała wsparcie.

– Okej.

Henke myje butelkę szybkimi ruchami i wydziera się, gdy szczotka do mycia wbija się prosto w ranę, którą ma na ręce.

Cilla wychodzi do salonu i przesuwa z powrotem sofę i stolik.

W końcu para awanturników wraca i siada obok siebie na sofie. Ronny jedną ręką Pera trzyma za nadgarstek, a drugą bez przerwy gładzi wierzch jego dłoni. Jakby głaskał kota.

– Obaj czujemy się bardzo źle i w ogóle nie możemy się od siebie oddalać. Jeśli mam dalej brać w tym udział, chcę, żeby Ronny mógł uczestniczyć we wszystkich próbach i wszystkich kolejnych występach. Poza tym chcemy jeździć własnym samochodem na wszystkie wieczory w Söderhamnie.

Cilla gotuje się od wewnątrz. Henke siedzi obok niej w milczeniu.

– Ale Per, to tak nie działa. Do żadnej pracy nie zabiera się rodziny, po prostu.

– W takim razie wystarczy się zdecydować – uśmiecha się kpiąco Ronny i patrzy na nią zadziornie swoimi małymi oczkami.

Per wpatruje się w podłogę.

Wystarczy się postarać i wytrzymać, dopóki nie znajdę zastępcy, stwierdza Cilla. Ale oby to poszło szybko, myśli, gdy później tego wieczoru energicznie myje zęby i pluje krwią do umywalki.

Piętnaście lat wcześniej

Sonny zapukał do drzwi i zawołał, że jest śniadanie. Cilla stała w łazience wyłożonej beżowymi płytkami i próbowała zatamować krew kapiącą z nosa do umywalki. Ubrała się i spakowała walizkę. Zemdliło ją, gdy zobaczyła ubrania, które miała wczoraj na sobie, i postanowiła wyrzucić różowy strój kąpielowy do kosza.

Wzięła walizkę i nareszcie wyszła do salonu. Nie miała dość siły, by popatrzeć mu w oczy, a mimo to zwróciła uwagę, że kiwnął głową w kierunku śniadania stojącego na stole.

– Jedz, cholernie smaczna jajecznica.

Pokręciła głową. Chyba już nigdy niczego nie przełknie.

– Za dziesięć minut jedziemy.

Bez słowa podeszła do drzwi. Angielskie tłumaczenie piosenki Helle Pé wystawało z jej torebki i przypominało, po co tutaj jest. Po co jest w pieprzonym Göteborgu, kiedy właściwie powinna być w Sztokholmie.

W milczeniu zjechali windą.

Czuła się kompletnie pusta. Ciało wolno podążało za nim, chociaż nie wiedziała, jak to możliwe.

Pojadą teraz do studia? Będzie teraz śpiewać? Nie miało to już żadnego znaczenia.

Wsiadła do samochodu. Drogiego, brzydkiego, wstrętnego samochodu. Rozmawiał przez telefon. Był wzburzony.

– *I'll fucking kill you* ♫, ty parszywy producenciku – usłyszała.

Chociaż jego gniewne słowa brzmiały jakby z daleka. Mniej więcej tak, jakby znajdowała się pod wodą. A potem zaczęła się śmiać. Chciałaby, żeby to on wylądował pod wodą, nie ona.

– Okej, kumam. Na spokojnie, ale teraz jesteś mi winien przysługę. Bardzo drogą przysługę. Zrozumiano?

Studio było oczywiście znowu podwójnie zarezerwowane.

Zrozumiała, że zarezerwowane choćby pojedynczo pewnie nie było nigdy. Że wszystko to tylko ustawka, by ją wywieźć do innego miasta, gdzie musieliby dzielić hotelowy pokój. Prawdopodobnie nie rozmawiał nawet z nikim przez telefon. Na pewno dał się do głuchej słuchawki.

Chore.

Podwiózł ją na lotnisko Landvetter, gdzie miał zarezerwować jej miejsce w samolocie do Sundsvall i przynajmniej za to była mu wdzięczna. Od samej myśli, że miałaby spędzić z nim w samochodzie jeszcze parę godzin, zbierało się jej na wymioty.

Była kompletnie osowiała, jakby dryfowała w innym świecie, i nie odezwała się do niego ani słowem przez całą drogę na lotnisko. Wszystkie miejsca w samolocie były wykupione ze względu na Wielkanoc, ale ostatecznie w jakimś zdołał wykłócić się dla niej o jedno miejsce. Słyszała, jak stoi przy kontuarze i się wydziera, że to nie byle kto, tylko piosenkarka, która musi polecieć tym samolotem na lotnisko Arlanda, żeby wystąpić w programie telewizyjnym.

Czuła wstyd, ale nie miała siły się przejmować. Byle tylko mogła wrócić do domu.

Może uda się jej ukryć to wszystko przed rodziną i przyjaciółmi, ale jak zdoła okłamać Henkego? Wiedziała przecież, że czyta w niej jak w otwartej księżce. Poza tym też go w to wszystko wplątała, ponieważ chciała pomóc jemu i jego zespołowi, dając Sonny’emu demo z rockową taśmą Henkego. Wiedziała, że cały zespół z Henkem na czele też spotka się z Sonnym, żeby przedyskutować kontrakt płytowy. Jak ma się teraz do tego odnieść? Jak mogłaby ich powstrzymać przed pojechaniem do wytwórni płytowej Sonny’ego, nie opowiadając, co się jej przydarzyło?

Kiedy wysiadała z samolotu, wszystko wirowało jej w głowie, kiedy nagle stanął przed nią Henke.

– Cześć, kochanie, w porządku? – zapytał, biorąc jej ciężką walizkę i wkładając ją do bagażnika.

– Tak, jasne – odrzekła tak dziarsko, jak tylko mogła. – Ale niestety studio było podwójnie zarezerwowane, więc ze śpiewania nic nie wyszło.

Nie mógł niczego podejrzewać.

– Serio? To szkoda.

– Mhm...

– A jak poszła sesja fotograficzna?

– Bardzo dobrze.

– Kiedy jedziecie do Wielkiej Brytanii?

– Nie wiem.

– Powiedział coś o naszym demo?

– Chyba nie.

– Co robiliście wczoraj wieczorem, jak nie było żadnego nagrania?

– Nic. To jakieś przesłuchanie czy co?

Henke spojrzął na nią ze zdziwieniem.

– Nie no, wybacz, że pytam, ale chyba rozumiesz moją ciekawość?

– Tak, przepraszam, jestem po prostu koszmarnie zmęczona – powiedziała i wyjrzała przez okno, żeby nie było widać łez, którymi wypełniły się jej oczy.

Chciałaby powiedzieć: *Niestety trafiłam na schizofrenicznego celebrytę mitomana, który miał problemy z erekcją i mnie totalnie wyrolował.* Ale po prostu nie dała rady. Teraz chodziło o to, żeby odstać szopkę i okłamywać wszystkich dookoła. I samą siebie.

5– Live and Let Die (ang.) – Żyj i pozwól umrzeć.

6– I’ll fucking kill you (ang.) – Zabiję cię, kurwa.

23 października, poniedziałek

Anioł stoi pod jego drzwiami, a on ledwo może w to uwierzyć. Przyszła z własnej woli i chce wejść, żeby opowiedzieć o Jezusie. Wprowadza ją do kuchni, bo uświadamia sobie, że przybyszka zacznie się zastanawiać, gdy zauważy Złotowłosą na sofie. Siada, a on proponuje jej szklankę wody. Wstydzi się stosu naczyń, ale ona zdaje się na to nie zważać. Mówi i mówi, a on prawie nic z tego nie rozumie. Jego znajomość angielskiego nie jest zbyt dobra. Jej chyba też nie, jak się domyśla, gdy słyszy, kiedy miesza angielskie słowa z jakimś innym językiem. Nie wie jakim. Może to rosyjski? Słyszał ten język w telewizji.

Jest blondynką, ma niebieskie oczy, a przy tym wydaje się łagodna i przyjazna. Kiedy mówi, jej głos jakby pobrzękuje. Prawie tak, jakby śpiewała. Ślicznie to brzmi. Jej zapach jest dla niego nowy, ale mu się podoba. Przypomina jabłka. Mówi i mówi, ale on nie słucha. Zastanawia się tylko, jak ją nakłonić, żeby chciała zostać. Teraz, kiedy ma szansę po tych wszystkich nieudanych próbach.

– Kawy? – pyta i wskazuje ekspres.

– *No* – odpowiada, machając ręką. – *Must go now* ♪.

Co ona mówi? Musi iść? Nie wolno jej. Podnosi się więc i staje w drzwiach, tak że nie będzie mogła przejść. Patrzy na niego pytająco i powoli wstaje z Biblią przyciśniętą do piersi.

– *Must go* – powtarza.

– *No* – odpowiada on.

Jej głos nie brzmi już teraz tak łagodnie i wygląda na przestraszoną.

– *Please, must go* – odzywa się głośno i mocno popycha go w klatkę piersiową.

W jego głowie coś eksploduje. Rzuca się na nią, tak że upada na podłogę.

– *You mieszkasz tutaj*. – Mówiąc to, siada na niej i mocno przyciska jej ramiona do podłogi.

Ona zaczyna krzyczeć tak głośno, że uszy przeszywa mu ból.

– *Cicho!* – wrzeszczy, ale ona nie przestaje.

Wykręca się pod nim całym ciałem i próbuje wywinąć z jego uścisku. W całej tej kotłowaniu podwinęła się jej szara spódnica i poszło oczko w grubych pończochach. Kopie go tak mocno, że niemal z niej spada. Dlaczego to robi? Przecież on tylko chce, żeby chwilę została i dotzymała mu towarzystwa. Może trochę pośpiewała. Wypiła kawę na kanapie i obejrzała z nim wiadomości. Ona wciąż krzyczy i to jeszcze głośniej, więc on chwytą szmacyany dywanik leżący obok i przyciska go jej do twarzy. Przytrzymuje go mocno i powtarza kilkakrotnie: „Cicho. Cicho. Cicho”. Najpierw głośno na nią wrzeszczy, a za każdym kolejnym razem odrobinę ścisza głos. Do momentu, w którym czuje, jak się pod nim rozluźnia.

Chwilę siedzi nieporuszony, po czym ostrożnie ściąga dywanik z jej twarzy. Dziwnie mu się przypatraje. Zupełnie nieruchomo. Oczy jej się nie poruszają. Usta są szeroko otwarte. Ostrożnie dotyka palcem jej policzka, ale ona nie reaguje. Wstaje i odkłada dywanik na miejsce, a potem siada na brązowym krześle kuchennym, poprawia obrus na stole i strzepuje kilka okruszków. Chce się napić kawy, bo niedługo kuczynają się wiadomości. Kiedy gotuje się woda, przepłukuje dwie stare brudne filiżanki stojące w zlewie.

W szafce znajduje pół paczki ciastek *Ballerina*, które kładzie na tacy razem z filiżankami.

– *No, no, Złotowłosa, teraz napijemy się kawy* – mówi, po czym siada obok niej i włącza telewizor.

Zerka w stronę kuchni, ale *Rosjanka* nadal leży na podłodze całkowicie bez ruchu.

7- *Must go now* (ang.) – Muszę już iść.

25 października, środa

Bianca jest tak podekscytowana, że nie może nawet jeść, mimo że tato przyrządził spaghetti z sosem bolońskim, czyli jej ulubione danie.

– Zjem, jak wrócę do domu – mówi do taty i Olivera, którzy siedzą przy stole.

Potem woła do nich na pożegnanie i zamyka za sobą drzwi. Rusza ze spakowaną torbą na autobus, którym pojedzie do Hagi.

Idąc, obgryza paznokcie.

A jeśli kroki, które ułożyła dla Cilli i pozostałych członków zespołu, są za trudne? Chociaż raczej nie. To prosta, a jednocześnie atrakcyjna choreografia, która w finale nabiera prawdziwej mocy. Ma nadzieję, że Cilla też się spodoba.

Wydaje się taka miła. Z jakiegoś powodu Bianca spodziewała się, że Cilla będzie trochę bardziej nadęta. Ale nie jest, wręcz przeciwnie.

Czekając na autobus, dzwoni do Clary.

– Cześć, pięknoto. Co porabiasz?

– Zakuwam matkę – odpowiada Clara. – Sztos, no nie? A ty?

– Czekam na autobus. Jadę do Cilli pokazać im kroki do jednego z tańców.

– Super. A sama jesteś zadowolona?

– Tak myślę. Mam tylko nadzieję, że to nie będzie dla nich za trudne.

– Chcesz potem wpaść?

– Chętnie, ale nie wiem, jak długo to potrwa. Napiszę ci SMS-a, jak skończę. Buziaki.

– Buziaki.

Kilka tygodni temu zakochała się w Clarze, jakby spadła na nią bomba. Clara zaczęła się uczyć w klasie Bianki w zeszłym roku. Jakie to dziwne, że знаła ją przez cały rok, ale nie w ten sposób. Aż do tej pory. Clara jest śliczna i miła i pachnie tak ładnie. Poziomkami. Jej kręcone brązowe włosy cały czas się plączą, a wargi są takie miękkie.

Parę osób w klasie chyba coś podejrzewa, ale teraz Bianca ma totalnie gdzieś, co inni o niej mówią.

Sprawdza, czy kryształ, który wcześniej nazywała diamentem, ciągle leży w biustonoszu, tak jak powinien. Może sobie tylko wyobraża, ale w zasadzie myśli, że od dawna nic nie wydawało się tak łatwe. Odkąd zrobiła tak, jak zapisała jej w pociągu starsza pani na serwetce, czuje się silniejsza.

31 października, wtorek

Cilla, Andreas i Lollo chodzą wokół Pera i Ronny'ego na paluszkach, a mimo to w jakiś niesamowity sposób udaje się im ostatecznie dograć wszystkie numery. Nie mają innego wyboru, niż zaakceptować napiętą sytuację, ponieważ premiera zbliża się wielkimi krokami. Właściciel restauracji, który zamówił show, nie może się doczekać i już ma mnóstwo rezerwacji, a Cilla czuje się tak, jakby ktoś dodatkowo obładował jej barki workiem cegieł. Jest ciężki i ją uwiera, ale w żaden sposób głośno się nie skarży. Wie, że może winić tylko siebie. Ona to wszystko rozkręciła i to ona jest mięczakiem. I szefową. Mięczakowatą szefową.

Ronny znowu siedzi na próbie i wlepia wzrok w Pera, który prawie nie ma odwagi spoglądać na nikogo innego z zespołu. Cilla musi wyęczać wszystkie siły, by nie wykrzyknąć Ronny'emu w twarz, żeby szedł do diabła. A jednocześnie żal jej Pera. Lollo i Andreas rozumieją sytuację, więc cała ich trójka próbuje robić dobre miny do złej gry.

Kiedy Cilla śpiewa w duecie z Perem, ten odwraca się od niej i patrzy na Ronny'ego, wykonując swoją część piosenki. Kiedy robią przerwę na kawę, Cilla siedzi razem z Lollo i Andreasem, podczas gdy Per tkwi w drugim kącie pokoju z Ronnym. Czy to w środku numeru tanecznego, czy to piosenki Ronny wstaje, gdy tylko zegar pokaże równiuteńko godzinę zakończenia próby i wbija wzrok w Pera, który natychmiast wrzuca na siebie płaszcz i idzie za nim jak przestraszony szczeniak.

– Słuchajcie, jutro przychodzi Bianca i wtedy przećwiczmy z nią większość choreografii tutaj w domu – mówi Cilla do członków zespołu. – Następnym razem będziemy ćwiczyć w auli w szkole Hedbergiska. Więc dzisiaj skupimy się na wokalu, głosach i ustawieniu na scenie. Chciałabym, żebyśmy spotkali się w poniedziałek, aby przymierzyć kostiumy.

– Tego nie ma w harmonogramie.

Głos Ronny'ego rozchodzi się echem z drugiego końca pokoju.

– Wiem, ale musimy to teraz zrobić, jeśli mamy zdążyć ze wszystkimi przygotowaniami do show – odpowiada Cilla. – Jeśli wam nie pasuje, Per może występować bez kostiumów.

Policzki Pera płoną, a Cilla szybko dodaje nerwy śmiech i udaje, że tylko żartowała. Zerka na Lollo i Andreama, ale ich zdaniem będzie jeszcze gorzej, jeśli Per odejdzie tak krótko przed premierą.

Boże, jak ona nienawidzi tej pozycji zależności od innych. Czy nie powinno być odwrotnie, skoro to ona ich zatrudniła, skoro to ona pokrywa wszystkie koszty, skoro to ona dopina wszystkie numery i łałatwia każdą robotę? Skoro to ona wypłaca wszystkim wynagrodzenia i ponosi całe ryzyko? Czy to nie oni powinni być zależni od niej, żeby w ogóle mieć jakąś pracę?

Jej ambicja, żeby byli jedną wielką rodziną i czuli się zaangażowani we wszystkie decyzje, jakie podejmuje, w połączeniu z obawą, że się z kimś skonfrontuje, oraz chęcią, by wszystkim dogodzić, zdaje się raczej wszystko utrudniać, niż pomagać. Nie jest łatwo być producentką, szefową, organizatorką, bizneswoman i piosenkarką naraz i jednocześnie należeć do zespołu. Przecież przez te wszystkie lata marzyła tylko o tym, żeby należeć do zespołu. Żeby być lubiana. A może próbuje sobie kupić przyjaźniół? Smutne to w takim razie. *Chyba jednak faktycznie smutaska ze mnie*, myśli, przeglądając teksty piosenek.

Robiła wszystko, żeby każdy był tak samo widoczny i tyle samo śpiewał. Liczyła numery i sekundy do granic absurdu, żeby nikomu nie przyszło do głowy, że wyróżnia samą siebie. Chce decydować o programie, ale nie być szefową.

W każdym razie nie do spraw personalnych. Gdyby tylko było ją stać na zatrudnienie kogoś, kto mógłby zająć się tymi wszystkimi rzeczami.

– Teraz może usiądźcie i poćwiczcie składankę szwedzkich przebojów, a ja w tym czasie położę chłopaków – mówi i patrzy na trójkę siedzącą na zielonej sofie.

Czwarty siedzi wyprostowany w fotelu z dłońmi na kolanach.

Kiedy czyta chłopcom bajkę, myśli wirują jej w głowie.

Może w przyszłości powinna jednak śpiewać sama, zastanawia się, wspominając, jak wspaniale było dbać tylko o siebie, jak to robiła wcześniej, kiedy jeździła na swoje drobne występy dla firm. Ale jednocześnie chce być wojowniczką, która się nie poddaje od razu.

Bez względu na to, jak wszystko się potoczy, zadba w pierwszym rzędzie o to, żeby show był jak najlepszy.

– Mamo, źle czytasz – zwraca jej uwagę William.

– Przepraszam, kochanie.

Zastanawia się, jak w salonie idzie jej zespołowi i co robi Ronny. Siedzi i się gapi jak zwykle? Przed następnym show powinna może podpisywać umowy, w których wykonawcy się zobowiązują, że nie będą zabierali na próby swoich drugich połówek. *Przed następnym show*. Nie będzie żadnego następnego show. Po tym już dosyć. Może jednak wcale nie jest wojowniczką?

Chłopcy zasypiają, a ona wstaje, jak tylko potrafi najrzęczniejsz, żeby ich nie obudzić. Kiedy schodzi na dół, jest zupełnie cicho, a każdy siedzi i czyta swój tekst. Czuje, jak serce zaczyna jej mocniej bić.

– Jak poszło ze szwedzką składanką? – pyta.

– Cóż, nie jesteśmy całkiem zgodni co do tego, kto ma co śpiewać – odzywa się Lollo, patrząc na nią wzrokiem, który woła: „Pomocy”.

– Okej, ale przecież napisałam to na tekstach. Przy każdej linijce jest imię.

– Mhm, ale Ronny... to znaczy Per uważa, że dostał niewłaściwe fragmenty, które nie pasują do jego głosu. Prawda, Per?

Cilla przełyka ślinę i zmusza się, by policzyć do trzech.

– Nie mamy czasu, żeby to teraz zmieniać, więc musimy spróbować zrobić to po mojemu – oświadcza i unika spojrzenia zarówno Pera, jak i Ronny'ego. – Jedziemy od początku, żebym posłuchała, jak to brzmi.

Boi się ich reakcji, ale jednocześnie jest z siebie dumna.

Kiedy odprowadza zespół do drzwi, czuje się tak, jakby ważyła ze sto kilogramów. Każdy krok przychodzi jej z trudnością. Sprząta filiżanki po kawie i wstawia biszkopt do spizarki. Kiedy próbuje policzyć, ile mają jeszcze godzin na przećwiczenie przed premierą ostatnich numerów, musi popędzić do toalety.

1 listopada, środa

Bianca się denerwuje, kiedy przede wszystkim Per cały czas przewraca oczami na każdy pomysł Cilli, co nie uchodzi jej uwagi. Chce wszystko robić po swojemu, zamiast stosować się do instrukcji, i narzeka na piosenki, które ma śpiewać, na kostiumy, na tonacje... W zasadzie na wszystko.

Poza tym Bianca najwidoczniej się zastanawia, dlaczego Ronny siedzi razem z nimi na wszystkich próbach, gapi się i rozsiewa negatywną energię. Cilla powinna była jej chyba powiedzieć. Widzi, jak Bianca wbija w niego spojrzenie i jak z kolei on wpatruje się w nią, ale nie wygląda na taką, która się łatwo poddaje.

W końcu to Ronny odwraca wzrok. Cilla nie może się powstrzymać, by dyskretnie się nie uśmiechnąć.

– Jakie masz dzisiaj dla nas kroki? – pyta Cilla i odwraca się do Bianki.

– Zaraz zobaczycie. Na początek stańcie w rzędzie z dziewczynami pośrodku.

– Ale nie będzie lepiej, jak...

Bianca wbija wzrok w Pera.

– To ty robisz choreografię czy ja?

– Myślałem tylko, że...

– Ja już pomyślałam, więc nie musisz tracić na to czasu. Musisz po prostu nauczyć się tego, co wyśmiałam. Okej?

– Okej.

Cilla tak się cieszy, że ledwo może się powstrzymać, by nie krzyknąć. Ronny'emu szczeka opadła na fotel. A czy Perowi jakby nie drży warga?

Bianca jest zupełnie niesamowita. Cilla jest pod takim wrażeniem, że najchętniej po prostu rzuciłaby się na szyję tej drobnej, ładnej i silnej istotce. Ile ona ma lat? Siedemnaście. Dlaczego nie może po prostu wziąć z niej przykładu i być równie pewna siebie i bezpośrednia?

Przez resztę próby tańca wszystko idzie jak z płatka. Żadnych protestów, wręcz przeciwnie – sporo śmiechu, kiedy się myślą i na siebie wpadają.

Zbliża się osma wieczorem i Cilla wie, że Ronny zaraz wstanie i wlepi wzrok w Pera, więc zaczyna ściszać muzykę, żeby skończyć i go uprzedzić.

Kiedy wszyscy już idą, Bianca zostaje.

– Nie kumam, jak ty wytrzymujesz z tym, jak cię traktują niektórzy w tej grupie – mówi.

– Wiem, że jestem mięczakiem, ale trudno mi się zmienić. Do tej pory w zespole było tak ciężko, że już nie ma sensu nic robić. I szczerze mówiąc, nie za bardzo wiem, jak mam się zachowywać. To takie uczucie, jakbym cały czas była w pozycji zależności od każdego z nich, i ciągle muszę myśleć o tym, żeby im dogodzić.

– Powinno być odwrotnie – stwierdza Bianca. – To ty dajesz im pracę. Często wyobrażam sobie psa, którego właściciel bije i kopie, ale który cały czas i tak wraca z podkulonym ogonem. Im jest miłszy, tym większe dostaje lanie. Próbowалам o tym myśleć w szkole, a w końcu zaczęłam się stawiać. Też byłam wcześniej dość miękka, a im więcej dawałam, tym więcej wszyscy brali. Męczyłam się i dotarło do mnie, że muszę powiedzieć „dość”. Na początku było trudno, ale teraz idzie mi już dobrze.

– Trudno się nie zgodzić – mówi Cilla i śmieje się, że ona, w wieku trzydziestu trzech lat, próbuje się nauczyć od siedemnastolatki, jak ma się zachowywać. – Bianca, jesteś fantastyczna. Konkretna i bezpośrednia. Wyznaczasz granice, a mimo to jesteś miła. Chcę być taka jak ty.

- Ty też mi imponujesz – odpowiada Bianca. – Że sama to wszystko ogarniasz, a do tego masz dwójkę małych dzieci. Na pewno nie jest łatwo.
 - W każdym razie nie każdego dnia. A tak przy okazji, masz jakieś rodzeństwo?
 - Młodsze brata. Ma na imię Oliver. Niedługo skończy piętnaście lat.
 - Co robią twoi rodzice? Może chcesz zabrać swoją rodzinę na premierę?
 - Mama zmarła na początku roku. Na raka. Ale tato może będzie chciał przyjść. Olivera raczej na pewno nie wezmę.
 - Przykro mi z powodu twojej mamy. Współczuję.
 - Dziękuję. Muszę już wracać do domu. Ale widzimy się w Hedbergaska, środa o szóstej. Dużo lepiej będzie poćwiczyć na dużej scenie.
 - Naprawdę miło z twojej strony, że to załatwiłaś.
- Cilla żegna się z nią i wyciąga notatnik.
„Myśl o psie”, zapisuje.

2 listopada, czwartek

Cilla przebrała się już kilka razy, a teraz biega zestresowana w tę i w tę między łazienką a szafą. Nie wie, czy lepiej się wystroić i umalować, czy raczej wprost przeciwnie. Jak na razie Viktoria nie odwołała spotkania. Zdaje się, że babski wieczór faktycznie dojdzie do skutku. Nie może się doczekać i ekscytuje się, że gdzieś wyjdzie, spotka z ludźmi i zje coś dobrego, a jednocześnie jest podenerwowana. Nie wie do końca, jak ma się dalej zachowywać. Robi się jej nieprzyjemnie, kiedy sobie wyobrazi, jak wszyscy dziwnie na nią patrzą.

– Taksówka przyjechała! – woła Jossa.

– Idę! – odpowiada Cilla i maluje usta bezbarwnym błyszczakiem.

Zbiega do przedpokoju i się ubiera.

– Nie powinnam być bardzo późno. Mam mnóstwo do zrobienia.

– Ale skorzystaj i zabaw się, jak już w końcu coś robisz – odpowiada Jossa. – Ja i tak tu przecież jestem, więc nie ma znaczenia, kiedy wrócisz. A my sobie poszalejemy, no nie?

Spogląda na chłopców, którzy radośnie odkrzykują i zaczynają skakać jej koło nóg.

– Jesteś najlepszą siostrą na świecie – mówi Cilla i obejmuje ją, a potem wychodzi.

Viktoria czeka w samochodzie i przytula Cillę, kiedy ta wsiada do środka.

– Pięknie wyglądasz – chwali Cilla.

– Dzięki, ty też, ślicznotko.

Atmosfera szybko robi się swobodna i wydaje się, że jest prawie tak jak dawniej. Cilla się rozluźnia i myśli, że może wyobraziła sobie to wszystko, co działo się w ciągu minionego roku. Powinna wykorzystać okazję i spytać o te wszystkie odwołane lunche i inne dziwne sytuacje, ale nie chce psuć nastroju, więc daje sobie spokój. Może kiedy indziej. Wieczorem będą się dobrze bawić ze sobą. Tylko wie dwie.

– Po drodze zabierzemy jeszcze kilka osób – rzuca Viktoria.

– Aha, a kogo?

Cilla próbuje udawać zadowoloną, ale nie wie, czy to brzmi autentycznie.

– Pię, Lisette i pamiętasz Anette Svensson, jak się kiedyś nazywała?

Cilla kiwa głową. Pamięta ją bardzo dobrze.

– Teraz ma na nazwisko Silverstråhle przez „h”. Przyjechała do miasta na parę dni i chciała wieczorem coś porobić.

– To super.

Cilla wygląda przez okno i widzi, jak mgła spowija uliczne latarnie. A więc to dlatego Viktoria przyjechała w takiej dużej taksówce.

Lisette wzięła ze sobą butelkę prosecco i kilka plastikowych kubków, które rozdziela w samochodzie. Wszystkie wnoszą toast i chichoczą. Cilla również.

– Więc zostałam w Sundsvall, Cilla – stwierdza Anette, wyciągając plastikowy kubek do Lisette, żeby dostać dolewkę. – Myślałam, że przeprowadzisz się do Sztokholmu i zostaniesz piosenkarką, tak że będzie cię można oglądać na Melodifestivalen, skoro tak kiedyś śpiewałaś i ci się wiodło.

– Ach, tak myślałaś? – odpowiada Cilla z uśmiechem. – Pożyjemy, zobaczymy.

– Ha, ha, cóż, dalej żyjesz nadzieją? Tylko że ten pociąg chyba już odjechał jakiś czas temu, co? No wiesz, już wszystkie się zaliczamy do starych bab.

– Tak pewnie jest – odpowiada Cilla.

– Ale dziś wieczorem stare baby zrobią trochę fiku-miku i wygrają pieniążki na konikach – drze się Pia i wszystkie wybuchają śmiechem.

Świece ogrodowe rozświetlają aleję prowadzącą do wejścia, gdzie wystrojone i przejęte kobiety czekają, aż będą mogły odwieść okrycia wierzchnie. Lokal wypełniają zapachy różnych perfum i wszędzie słychać wesołe rozmowy przy musującym winie w wysokich kieliszkach. Cilla trzyma się blisko Viktorii. Ona zna tutaj chyba wszystkich od prawa do lewa i zatrzymuje się co parę kroków, żeby pogawędzić. Cilla się uśmiecha, wznosi toasty i próbuje uczestniczyć w rozmowie, ale nie potrafi wiele od siebie dać. W bankietowych sytuacjach czuje się zupełnie zagubiona. Nagle Viktoria znika i Cilla nie może znaleźć ani jej, ani reszty paczki. Niepewnie staje w kącie i udaje, że musi się zająć telefonem.

Podchodzi do niej nieznaną kobietą i próbuje zwrócić na siebie jej uwagę.

– Idziemy w grudniu z pracy na twój show – zagaduje.

– Ach, tak, jak miło. Mam nadzieję, że spędzicie przyjemny wieczór.

– Na pewno. Słyszałam cię wcześniej. Z tym głosem powinnaś występować na Melodifestivalen. Świetnie śpiewasz.

Cilla rozgląda się rozbieranym wzrokiem i poprawia włosy. Nie jest przyzwyczajona do pochwał i przez mgnienie oka myśli, że kobieta chyba robi sobie z niej żarty.

– Ech, jestem na to o wiele za stara – mówi – i zbywa komplement.

Dlaczego to powiedziała? Tak naprawdę wcale nie uważa, że jest za stara. Dlaczego nie może po prostu podziękować, gdy ktoś mówi jej coś miłego?

Kobieta patrzy na nią rozczarowana i idzie dalej.

– Tutaj jesteś. Chodź, już siadamy! – woła Viktoria z drugiego końca sali.

Jedzenie jest smaczne, a dwie lampki wina sprawiają, że Cilla się rozluźnia. Na moment zapomina o nieprzećwiczonych numerach na występ, zazdrosnych partnerach wokalistów i długiej serii odwołanych lunchów. Dziewczyny są wesołe i uprzejme, a kiedy na nie patrzy, całe ciało wypełnia się ciepłem.

– Pamiętasz, jak tu pracowałyśmy? – Głos Anette dociera do niej z drugiej strony stołu.

– Jasne, że pamiętam – odpowiada Cilla i wypija duży łyk wina.

Jeden z wieczorów pamięta szczególnie dobrze, ale nic o tym nie wspomina.

Obstawiają konie, piją jeszcze więcej wina i tracą pieniądze, ale panuje luźna atmosfera i wieczór się wydłuża. Kiedy Cilla wraca do domu i na chwiejnych nogach odprowadza Josse, postanawia, że częściej musi się zabawiać. Nie tylko innych.

Wszystko wokół wiruje, kiedy kładzie się do łóżka, i musi usiąść, żeby nie zwymiotować. Po co wypiła ten ostatni kieliszek?

Przelatuje jej przed oczami twarz Anette i Cilla żałuje, że się nie odezwała. Mogłaby powiedzieć to, co powinna była powiedzieć, kiedy miała szesnaście lat.

To było wiele lat temu i wspomnienia równie wielu różnych dziwnych zdarzeń buzują w jej ciele. Anette była fajną, popularną dziewczyną, która często wychodziła imprezować i miała znajomości wśród starszych facetów. Nieoczekiwanie wybrała sobie Cillę i ku jej wielkiemu zaskoczeniu zaczęły się od czasu do czasu widywać. Jeśli chodzi o nią, była nieśmiałą członkinią drużyny siatkarskiej, która przed rozpoczęciem szkoły średniej nigdy nie chodziła na imprezy. Cilla jednak pamięta szczególnie ten wieczór, kiedy miały wyjść razem do Privé, ona i Anette. Jak podekscytowana układała fryzurę, malała się wyjątkowo długo i kilka razy przebierała, zanim poczuła się usatysfakcjonowana. Tuż zanim Cilla miała wyjść na autobus i pojechać do miasta, zadzwoniła Anette i powiedziała, że dostała okres, bardzo boli ją brzuch i ma tu prawdziwą krwawą łaźnię.

Odwołały wieczór na mieście, a Cilli zrobiło się żal koleżanki.

Następnego wieczoru miały pracować razem w Bergsåkerstravet, a ona ten wieczór pamięta, jakby to było wczoraj. To ojciec Anette załatwił im tę fuchę. Kiedy miały odpocząć przy kawie w trakcie krótkiej przerwy, tato Anette już siedział na zapleczu z kubkiem w dłoni.

Cilla przypomina sobie, jak wlepił wzrok w swoją ziewającą córkę i powiedział: „Zmęczona, nic dziwnego. O której właściwie wróciłaś z Privé? Kiedy się przebudziłem koło drugiej, jeszcze cię nie było”.

Anette spaliła buraka, a Cilla pamięta, jak sama odwróciła wzrok i odeszła do stołu z kawą, żeby jej było łatwiej. Rozumiała, że Anette się wstydzi. Sama zaś zaczęła się rozwódzić nad czymś zupełnie innym, odgryzając niewielkie kęsy czekoladowej kulki z automatu. A potem nigdy więcej o tym nie rozmawiały.

Cilla pije wodę małutkimi łykami, żeby wreszcie móc położyć się spać. Wślizguje się do łóżka, ale kiedy nadal wszystko wiruje, stawia jedną stopę na podłodze i łapie się stolika nocnego. Wypija jeden łyk za drugim, a każdy kolejny smakuje coraz dziwniej, aż w końcu musi popędzić do łazienki i pochylić się nad muszlą klozetową. Wymiotuje do końca, siada na podłodze i ciężko oddycha. Kolejny raz myje zęby i idzie po telefon.

Dostała numer Anette i decyduje się napisać to, co powinna była jej powiedzieć wiele lat temu. *Hej, Anette. Dobrze pamiętam, jak się kiedyś razem trzymałyśmy, ale tylko wtedy, kiedy Ci pasowało i miałas coś do ugrania na widywanii się ze mną. Bo kiedy indziej bylaś dla mnie cholernie wredna, o ile pamiętam.*

Przez chwilę się zastanawia. Po chwili kasuje i zaczyna od nowa.

Anette, fajnie Cię było zobaczyć. Mam nadzieję, że teraz jesteś ciut miłsza dla swoich „przyjaciół”.

Znowu kasuje.

Anette, fajnie Cię było dziś zobaczyć. Mam nadzieję, że czujesz się dobrze i powodzenia we wszystkim.

Cilla wpatruje się w SMS-a i czyta go co najmniej dziesięć razy, zanim ostatecznie kasuje też ten. Czuje się niemal tak, jakby faktycznie wszystko powiedziała. I na razie wystarczy.

6 listopada, poniedziałek

– Ten czerwony, błyszczący materiał ma się zaczynać od pachy czy od łokcia?

Vera pomaga Cilli uszyć część kostiumów do show i powoli, ale jednak zaczyna akceptować całkowitą przemianę swojej córki z pracującą na nocnej zmianie redaktorki we właścicielkę firmy z branży rozrywkowej. Chyba nawet się jej to podoba.

– Od łokcia będzie w porządku – odpowiada Cilla. – Wystarczy materiału?

– Tak, tak, wystarczy, a nawet zostanie. Mogę też dla was, dziewczyn, zrobić apaszki, chcecie? Anne pomaga mi przycinać i naprawdę zgrany z nas zespół, jeśli mogę mówić za siebie.

Vera się śmieje, a gdy Cilla wyobraża sobie, jak jej tato tnie cekinowy materiał, mama zaś szyje, robi się jej niesamowicie ciepło na sercu.

Cilla ćwiczy teksty i robi aranż wokalu, a Henke hurtowo przycina i wkleja podkłady zgodnie ze zmianami dokonywanymi na bieżąco.

Wieczorem będą do utraty sił ćwiczyć składankę przebojów, ale za każdym razem, kiedy dochodzą do piosenki Helle Pé, Cilla czuje w ustach jakiś wstrętny posmak. Do dziś nie może słuchać jej kawałka z Melodifestivalen, nie wracając myślami do tamtego wieczoru w Göteborgu. Chociaż to było piętnaście lat temu. Ale postanowiła, że wytrzyma. Per chce śpiewać akurat ten kawałek i robi to zdecydowanie zbyt dobrze, żeby mogła go wykreślić.

Piętnaście lat wcześniej

Pierwszą reakcją Cilli było rzucenie słuchawką, ale tak się zdziwiła, że Sonny zadzwonił, iż w pierwszej chwili stała tylko w całkowitym milczeniu z telefonem przyciśniętym do ucha.

Sonny rozmawiał z nią tak, jakby wszystko było zupełnie normalnie, i powiedział, żeby przygotowała sobie paszport, bo nareszcie jedzie do Niemiec i będzie grać w teledysku.

Czy on zgłupiał?

Nie, on wcale nie zgłupiał.

Chciał, żeby zaśpiewała w duecie z pewną piosenkarką, która według jego słów przebije się z hukiem. Zarezerwował studio w Sztokholmie już w następną czwartek. Może przyjechać? Gapiła się prosto w ścianę, trzymając w dłoni słuchawkę. Zalała ją fala mdłości, a we wspomnieniach przeniosła się do Göteborga w tamtą noc.

Przypominał się jej niemal każdego dnia. Albo szczyrzył do niej złowieszczo zęby z pierwszych stron gazet, albo brylował w całej masie programów telewizyjnych i czasopism. Nieustannie otoczony przez kilka największych gwiazd w Szwecji. Uśmiechał się do niej drwiąco z każdego zdjęcia, jakie widziała.

Kilka razy wydzwaniali do niej z lokalnych gazet, pytając, jak jej poszło z kontraktem płytowym. Ale przyjaciele przestali zadawać pytania. Nawet Henke już nie pytał.

Być może teraz miała szansę nagrać jakiś utwór, żeby wreszcie mieć coś do zaprezentowania w domu. Gazetom. Przyjaciołom. Henkemu. Sobie. Coś tak konkretnego jak duet. Ale wtedy odbędzie się to na jej warunkach.

– Oddzwonię – powiedziała krótko, lecz uprzejmie.

Sama zadzwoniła do studia i producenta, żeby sprawdzić, czy faktycznie termin jest zarezerwowany, i zdziwiła się, kiedy okazało się, że to prawda. Nie miała już więcej kontaktu z Sonnym. Resztę rozmowy odbyła z kobietą z wytwórni płytowej, która zarezerwowała bilet lotniczy i taksówkę mającą odebrać ją z Arlandy.

Dlatego ostatecznie zdecydowała, że da temu wszystkiemu jeszcze jedną szansę.

Wytwórnia wydawała się zupełnie innym miejscem, gdy kęcili się po niej ludzie, zarówno w części biurowej, jak i nagraniowej. Nareszcie to wszystko wydawało się rzeczywiste, a poza tym współpracowała z innymi ludźmi. Minęła kilka gabinetów, gdzie pracowano, siedząc za biurkami. W jednym z pomieszczeń stał gitarzysta ze słuchawkami na uszach i ćwiczył, a kiedy przechodziła obok dużego studia nagraniowego, zobaczyła tam śpiewającego koleśka. Zaprowadzono ją do mniejszego studia, gdzie czekał na nią producent. Prawdziwy producent, a ona maksymalnie się rozkoszowała sytuacją, gdy weszła do studia nagraniowego i założyła słuchawki. Nareszcie mogła śpiewać i to nie w obecności Sonny'ego. Co ją cieszyło, nie wydawał się już w jakikolwiek sposób zainteresowany nią jako lekarstwem.

Kiedy zaśpiewała swoją część, piosenka koleśka była już nagrana, a ona dostała informację, że ma iść do gabinetu Sonny'ego.

To było krótkie spotkanie w chłodnej atmosferze.

Bardzo szczególne uczucie usiąść przed gwałcicielem.

Swoim gwałcicielem.

Jego białe biuro wydawało się teraz ohydne, szare i w jakiś sposób zbrukane. Omawiali jej przyszłą karierę. Miała odrobinę więcej animuszu niż ostatnim razem i odważyła się powiedzieć, że w przyszłości najchętniej śpiewałaby własne piosenki na swój sposób.

– Rób, jak chcesz, ale jeśli zrobimy tak, jak chcę ja, jesteś gwiazdą w jakiś miesiąc, a w parę tygodni trafiasz na okładki wszystkich tygodniówek – roztaczał wizję. – A jeśli chcesz działać według własnego widzimisię, będziesz pewnie siedzieć na zapleczu i pisać przez dwadzieścia lat, zanim się w końcu coś wydarzy.

– Być może, ale widocznie tak już musi być – oświadczyła, zdumiona słowami, które wypłynęły z jej ust.

Wstała, zasunęła krzesło i popatrzyła na niego po raz ostatni. Nagle przyszło jej do głowy, jaki to mały, szary i nieistotny człowieczek.

Prawie zrobiło się jej go żal. Wyszła z gabinetu lżejszym krokiem.

Idąc pieszo na Centralstationen, widziała na plakatach jedną piosenkarkę za drugą i nie mogła się powstrzymać od rozmyślenia, czy przydarzyło się im to samo co jej. A jeśli tak, czy uważały, że sukces jest wart swej ceny?

Gdzieś między Sztokholmem a Sundsvall podjęła decyzję.

Branża muzyczna nie jest dla niej.

*

I to tak, Sonny Bergu, dostałeś w końcu to, na co zasłużyłeś.

Cilla była przekonana, że to ona była jego lekarstwem podczas tamtej nocy w Sheratonie, ale po jakimś czasie wyszło na jaw, że w tym samym okresie leczył się na wszystkich frontach przy pomocy innych blondynek.

Wie, że powinna była zgłosić go na policję, tak jak zrobiło po jakimś czasie kilka innych, dzielniejszych dziewczyn. Ale nigdy się nie odważyła. Do dzisiaj nigdy nikomu nie opowiedziała, co się naprawdę wydarzyło. Dlaczego nigdy nie nagrała żadnej płyty. Nawet Henkemu. W każdym razie nie całą prawdę. Jasne, że kiedy wszystkie oskarżenia wypłynęły do mediów, a zachowania Sonny'ego wyszły na światło dzienne, Henke zadawał pytania, ale udało się jej zbyć większość z nich.

Pamięta, jak milcząco współcierpiała z nieznanymi dziewczynami, które podczas procesu wyśmiewano, podważano ich zeznania i wyszydzano w popołudniówkach, kiedy ich historie zostały upublicznione.

Czy nie powinny winić raczej same siebie?

Czy nie były przypadkiem wyzywająco ubrane? Czy same o to nie prosiły, żeby dostać kontrakt płytowy?

Jak mogły wchodzić razem z nim do hotelowych pokoi? Nie rozumiały, co to oznacza?

Cilla wielokrotnie chciała wstać i krzyknąć w obronie dziewczyn, o których pisano. Ale trzymała język za zębami, żeby chronić siebie.

Jaki to byłby wstyd, gdyby wyszło na jaw, co się jej tak naprawdę przydarzyło.

– Cholera jasna!

Trąca przez przypadek filiżankę z kawą, która chłapie na stos tekstów przygotowanych do rozdania wieczorem pozostałym członkom zespołu. Kiedy próbuje uratować, co się da, dochodzi do wniosku, że prawdopodobnie nie istnieje ani jedna branża, w której kobiety nie byłyby wykorzystywane przez mężczyzn u władzy. W każdym razie ona od tej pory będzie robić wszystko, co w jej mocy, żeby nie znaleźć się w pozycji zależności od innych. Zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Może to właśnie dlatego się dystansuje. Trzyma z boku. Jest dość samotna. Tak czy inaczej w jednym punkcie się pomyliła. Branża muzyczna z całą pewnością jest dla niej. Zajęło jej po prostu piętnaście lat, żeby to zrozumieć.

Więc siedzi tu teraz nad własnym show, którego premiera odbędzie się za kilka tygodni.

A Sonny trafił do więzienia.

8 listopada, środa

Bianca szybko wpycha w siebie jedzenie i pędzi na autobus. Dziś wieczorem będą nareszcie ćwiczyć na dużej scenie. Uważa, że będzie to dla wszystkich duży krok, gdy już nauczą prawidłowo się poruszać. Nie może się doczekać premiery, kiedy zobaczy własną choreografię przy odpowiednim świetle, z dymem, migającymi lampami i wykonawcami w kostiumach i makijażu. Jest już bardzo blisko i kiedy o tym pomyśli, czuje, jak ssie ją w dołku. Prawie w taki sam sposób jak wtedy, kiedy całuje Clarę. *Swoją słodką Clarę*. Jak na razie nikt nie wie, że są parą. Niektórzy mogą podejrzewać. Spotykają się w tajemnicy, dzięki czemu wszystko staje się jeszcze bardziej ekscytujące. Po próbie jedzie dziś do niej na noc. Tato myśli, że będzie spała u koleżanki, i praktycznie rzecz biorąc, tak właśnie będzie. U koleżanki ze wszystkim, co najlepsze, i z najładniejszym noskiem na świecie.

Na dworze jest zimno. Zapina kurtkę i jeszcze raz okręca szalik wokół szyi. Niedługo znowu będą święta. Pierwsze święta bez mamy.

Zbliża się do wejścia szkoły Hedbergaska. Otwiera kluczem drzwi i wchodzi do auli, zapala lampy i włącza muzykę, żeby wszystko było gotowe, kiedy zaraz pojawią się Cilla i reszta zespołu. Cilla powiedziała, że zadzwoni, kiedy będą stać przed wejściem.

*

Był dziś znowu w przedszkolu, do którego chodzą jej dzieci. Chował się w lesie i przyglądał się im w trakcie zabawy. Najlepszy moment jest chyba po lunchu. Rozchodzą się do różnych sekcji w różnych częściach budynku. Mniej niż na lewo, a więcej na prawo, patrząc od strony lasu.

Jutro kupi dużą torbę słodyczy.

Worci już są w samochodzie. Odpowiednio wysoki most znalazł w okolicach Viforsen i to tam będzie mógł ich wrzucić. Nie jeździ tam wiele samochodów i jest pusto – tylko wielki kawał lasu, który otacza most z obu stron. Może zabrać obu naraz czy po jednym? Wie w każdym razie, że nie chce już mieć w domu żadnych trupów. Już teraz jest wystarczająco trudno. Dlatego najlepiej wyrzucić ich od razu. A potem mieć ją dla siebie. Stoi przed jej domem. Wydaje mu się, że ona dokądś jedzie. Pakuje torbę i ma na sobie płaszcz. Trochę się cofa, żeby nie było go widać. Czuje, że jest gotowy.

Czy to się stanie dzisiaj?

Wychodzi z domu i odjeżdża.

Za trzecim razem odpala własny stary samochód, który wreszcie podskakuje na drodze, kiedy za nią podąży. Ona jeździ do miasta i szkoły Hedbergaska, gdzie staje na parkingu wychodzącym na Skolhusallén. On zatrzymuje się kawałek dalej. Widzi, jak ona podchodzi do wejścia. Pojawia się w nim tamta dziewczyna z różowymi włosami i ją wpuszcza. Wsiada z samochodu i podchodzi do drzwi. Są zamknięte. Szybkim krokiem idzie za róg. Za budką z jedzeniem znajdują się duże okna auli. Podchodzi i zagląda do środka. Śmierdzi z kuchni, a on czuje, jaki jest głodny. Jest tu cała czwórka, która zwykle spotyka się u niej w domu. Nie, jednak jest ich pięcioro. Tamten rudzielec siedzi w pierwszym rzędzie.

Jest taka ładna.

Włosy jej lśnią. Obraca się dookoła, więc co chwilę zdaje się patrzeć prosto na niego.

Uśmiecha się. Wie.

Chce. Jest tego prawie pewien.

Przestawia samochód i staje obok niej. Zostaje w samochodzie.

Może czekać.

Długo.

W końcu będzie jechała do domu.

*

Pot lśni na czole Cilli, kiedy po raz szósty z rzędu od początku wykonują numer na wejściu. Każde z nich trzyma długopis, który ma wyobrażać mikrofon. Równoczesny taniec i śpiew na dużej scenie, gdzie ponadto mogą porządnie wykonywać kroki – to dużo bardziej wymagające, niż mogła sobie w ogóle wyobrazić.

– Dobrze – mówi Bianca. – Ale jedziemy jeszcze raz, a teraz chciałabym, żebyście wykonywali jeszcze pełniejsze kroki i dokładne ruchy. Żadnego wymachiwania rączkami, tylko *tak*.

Bianca pokazuje znowu. Wygląda to tak łatwo i elegancko, kiedy ona to robi. Cilla stwierdziła, że zarówno Per, jak i Ronny trzymają się dziś w ryzach i są cicho. Pewnie nie mają odwagi zgłaszać żadnych uwag po ostatnim razie.

– Pięć, sześć, siedem, teraz.

Dokładnie w momencie, w którym piosenka ma się skończyć, Ronny wstaje z krzesła i wskazuje na zegar. Per patrzy niepewnie na Biancę, a potem na Cillę.

– Zasuwamy, aż będzie grało, a jak nie chcesz tu czekać, możesz na razie wyjść – odzywa się Cilla i odwraca się do Ronny’ego.

Wstrzymuje oddech, spodziewając się wybuchu, ale ku jej zaskoczeniu ten siada i czeka. Wykonują numer jeszcze raz.

Bianca rzuca Cilli spojrzenie, które mówi „brawo”, a ona odpowiada jej wzrokiem „dziękuję”. Śpiewają piosenkę jeszcze dwa razy.

– Dziękuję, to wszystko na dzisiaj – mówi Cilla i zauważa, jak Per wypuszcza powietrze. – Widzimy się u mnie w poniedziałek na ostatnim przymierzaniu kostiumów. Potem, we wtorek, będziemy mieć próbę na miejscu w Hamnkrogen. A w środę jest wielki dzień. Zaczyna się odliczanie!

– Umieram – wzdycha Lollo. – Wydaje mi się teraz, że nie umiem zaśpiewać ani jednej piosenki.

– Cóż, prawie wszystko jest dopięte na ostatni guzik – dodaje jej otuchy Cilla. – I brzmi, i wygląda naprawdę dobrze. Dzięki wszystkim za dzisiaj, dobra robota!

Zaczyna się pakować, a reszta wychodzi. Bianca jako jedyna zostaje.

– Fajnie, ale i trudno się tańczy na takiej dużej scenie – mówi Cilla, odwracając głowę do Bianki.

– Super, że ci się podobało. Tak, na scenie ma się zupełnie inne wrażenia niż na podłodze w salonie.

– Jasne. To głównie przez Augusta i Williama ćwiczymy u mnie w domu. Bo inaczej musiałybyśmy mieć mnóstwo opiekunek do dzieci.

– Rozumiem – odpowiada Bianca i podaje jej coś, co wygląda jak duży diament czy może kryształ. – A właśnie. Chciałabym, żebyś przez jakiś czas ponosiła go w staniku.

Cilla marszczy czoło.

– Dostałam go od starszej kobiety, którą spotkałam w pociągu. Powiedziała, że da mi się. Pomyślałam, przez jakiś czas będzie ci jej potrzeba trochę więcej.

Kiwa w kierunku wejścia, które niedawno minęli pozostali członkowie.

– Jak miło, że pomyślałaś. Serdeczne dzięki. Ale potem oczywiście dostaniesz go z powrotem.

– Tak, tak, na spokojnie. Widzimy się w tygodniu. Pogaszę światła i trochę posprzątam, więc możesz już iść, jak chcesz.

– Nie podwieźć cię do domu? – pyta Cilla.

– Nie, ale dzięki. Pojadę autobusem. Będziemy odrabiać lekcje z jedną koleżanką, która mieszka zupełnie gdzie indziej niż ty.

Cilla bierze torbę i idzie do auta.

*

Teraz.

Widzi ją w środku. Teraz na pewno idzie do samochodu. Otwiera drzwi i wychodzi. Jej długie włosy kołyszają się, kiedy jakby tanecznym krokiem przemierza parking. Ma zaczerwienioną twarz. Chce mieć w domu właśnie szczęśliwego człowieka. Który śmieje się i śpiewa, i z nim rozmawia. Nie jak tamta, która leży teraz w garażu. I nie jak ta w skrzyni na ziemniaki. To też był duży błąd, który miał smutne następstwa. Ale to była tylko i wyłącznie jej wina, że poszło tak, jak poszło. Nie umiała ani słowa po szwedzku i darła się jak zarzynane prosię, że aż bolało w uszach. Dziwne, że jeszcze nic nie napisali o niej w gazecie. Może nie miała w Szwecji żadnej rodziny?

On przecież też nie. Zresztą jak nigdzie indziej na świecie.

Ale już niedługo. Niedługo będzie mieć.

Jeszcze tylko kilka metrów. Drży na całym ciele. Już jest przygotowany. W końcu do niego przyjdzie. Jego dłoń spoczywa na klamce samochodu. Na tylnym siedzeniu leży duży koc. Przygotował dla niej miejsce w piwnicy i pościelił jej na podłodze.

Będzie dobrze.

Mocno zaciska w dłoni wilgotną szmatę.

„Mama zaś będzie tu...”

*

Cilla czuje na swoim ramieniu ciężką rękę i gwałtownie sapie.

– Mogę jechać z tobą?

Podskakuje w miejscu i się odwraca.

– Boże święty, aleś mnie wystraszył, Andreas! Skąd się tu wzięłeś? Myślałam, że poszedłeś wcześniej na autobus?

– Sorry, nie chciałem cię przestraszyć. Poszedłem do łazienki i właśnie się zorientowałem, że mi uciekł. Jedziemy w tę samą stronę, więc może mnie wyrzucisz po drodze? To znaczy, jeśli jedziesz do domu?

– Tak, jadę, więc nie ma problemu – mówi Cilla i otwiera kluczykiem drzwi. – Jaka zdolna jest ta Bianca. No nie? Myślę sobie, że pierwszy numer będzie naprawdę świetny.

– Też mi się tak wydaje – odpowiada Andreas i wsiada do samochodu. – Mam tylko nadzieję, że Per, a przede wszystkim Ronny, opanują się do przyszłego tygodnia. Wykitują, jak przed premierą będzie jeszcze jakiś dramat. I tak już mamy emocji na maksa.

– Prawda. A jak się czujesz ze wszystkimi tekstami? Weszły?

– Tak sobie, będę je zakuwać przez cały weekend. Mam nadzieję, że w końcu siądą. Tutaj mieszkam – mówi Andreas po chwili i pokazuje szary blok w samym środku Skönsbergs Centrum.

– Powodzenia z zakuwaniem i do zobaczenia u mnie w poniedziałek.

Cilla wyjeżdża ze Skönsbergu i jedzie do Hagi. Wieczorem musi spisać listę wszystkich rzeczy, które trzeba załatwić w ciągu ostatnich dni przed premierą.

*

Dlaczego przyszedł i wszystko zepsuł?

Akurat kiedy stała przy drzwiach jego samochodu. Była tak blisko, że prawie mógł usłyszeć, jak odycha. A wtedy przyszedł on, jeden z tych, co to tańczą, i wszystko popsuł. Słyszał, jak się śmieje i z nim rozmawia. Potem otworzyła drzwi i wrzuciła do samochodu torebkę. Mężczyzna wszedł do środka i usiadł na siedzeniu pasażera, a następnie odjechali.

Jest tak zły, że aż się trzęsie i zaciska szczęki tak mocno, że zęby o siebie zgrzytają. Ale w tym samym momencie, w którym postanawia jechać za nimi, widzi ją, tę drugą. Opuszcza budynek szkoły Hedbergska i idzie dokładnie w stronę jego samochodu. Ale naraz się zatrzymuje, odwraca i wchodzi z powrotem. Biegnie za nią i udaje się za róg do dużego okna za budką, gdzie stał przedtem. Czy ona tutaj zostaje?

Wygląda na to, że coś stamtąd wynosi. Plecak.

Zawraca i znowu gasi światło. W sali robi się ciemno. Biegiem wraca do samochodu.

„...śpiewać piosnki do snu”.

*

Bianca jest zadowolona z próby dzisiejszego wieczoru. Wygląda na to, że początkowy numer została już opanowany, podobnie jak finałowy. Między nimi jest jeszcze ciągle parę kawałków, które trzeba dopieścić, ale nie powinien to być żaden problem. Dopracuje się to na wtorkowej próbie. Gasi światło, zamyka aulę i idzie do wyjścia. Kiedy wychodzi, uderza ją w twarz cudownie zimne jesienne powietrze. Bierze głęboki wdech. Myśli o Clarze i po jej ciele rozchodzi się ciepło. *Swojej cudownej Clarze*. Nie czuła się tak od dawna. Może nigdy przedtem. A tym razem zakochanie zdaje się odwzajemnione.

Kurde, plecak. Został w auli. Kiedy szuka kluczy, dostaje SMS-a od Clary. *Idziesz? Upiekłam szarlotkę*. Siada na kucki, żeby opróżnić torebkę. Tutaj są. Otwierając ponownie drzwi, odpisuje: *Jeszcze tylko wezmę plecak, bo zostawiłam go w auli. Zdzęć chyba na autobus o 21.30. Do zobaczenia niedługo. Buziaki. Mniam, Kocham szarlotkę. Jesteś najlepsza*. Dostaje w odpowiedzi czerwone serduszko.

Bianca wchodzi do starego budynku szkoły pogrążonego w ciemności i pędzi do auli. Musi wpisać kod, żeby wejść do środka, więc odstawia torebkę, by mieć wolne ręce. Nagle ma wrażenie, że ktoś dykusi jej w kark, i błyskawicznie się odwraca.

Nikogo nie ma. To jasne, że w starym gmazysku straszny. Mówi się, że sporo się tutaj wydarzyło, odkąd je zbudowano jakoś w dziewiętnastym wieku. Najwidoczniej szkoła była jednym z niewielu obiektów, które nie spłonęły w pożarze Sundsvall w 1888 roku. Niedawno się o tym uczyła i jest pod ogromnym wrażeniem, że to pamięta.

Bo zwykle jest beznadziejna, jeśli chodzi o daty.

Wraca do ciemnej auli i najpierw zapala światło, a potem wchodzi na scenę bocznym wejściem. Plecak leży na jednym z krzeseł obok pierwszego rzędu ławek. Zarzuca go na plecy i idzie pogasić światła.

Wtem sztywnieje. Wydawało się jej? Czy jednak ktoś stoi za oknem i się jej przygląda? Serce mocno jej bije. Pędzi zgasić światło. Potem szybko stamtąd wychodzi, zatrząskuje drzwi i biegnie do wyjścia. Jakie to nieprzyjemne. Mogłaby przysiąc, że chwilę temu ktoś tam stał i się na nią gapił.

Idzie przez parking, kierując się w stronę Skolhusallén, i właśnie mija staromodny czerwony samochód, kiedy otwierają się drzwi po stronie kierowcy. Wysiada jakiś facet i patrzy na nią pytająco.

– Hej – wita się. – Wiesz może, gdzie jest Rådhusgatan?

– Pewnie, to blisko, ale musisz okrążyć szkołę, żeby wyjechać na Skolhusallén, a na rogu jest już Rådhusgatan.

Odwrociła się, żeby mu pokazać.

*

Cilla żegna się z opiekunką i nastawia wodę. Kiedy herbata się zaparza, wchodzi na górę do łazienki, żeby wziąć prysznic. Porządnie się spociła na dzisiejszej próbie. Ciekawe, jak będą się pocić od tańczenia, śpiewania, przebiegania i stresowania, a jednocześnie stania w ciepłym świetle reflektorów.

Splywa po niej wspaniała woda i jako taki spokój rozchodzi się po ciele. Rozkoszuje się otulającym ją zapachem nowego żelu pod prysznic. Uwielbia woń cytrusów. Świeżo wyprany frotowy ręcznik drapie w uda, podczas gdy Cilla przygląda się własnemu odbiciu w łazienkowym lustrze. Wciąga brzuch i wypuszcza go z powrotem. W najlepszym razie zrzuci parę kilo, kiedy wszystko niedługo ruszy.

Każdy występ to będzie maraton. No może nie do końca, ale prawie.

Chłopcy śpią, a ona schodzi do kuchni, smaruje kilka kromek chrupkiego pieczywa masłem Bregott i zanosí do salonu razem z dużym kubkiem zielonej herbaty. Zanim się rozsiądzie, przynosi sobie stos czasopism „Damernas värld”, które przychodziły do skrzynki pocztowej w ciągu ostatnich miesięcy. Nigdy nie ma czasu ich czytać i postara się zapamiętać, żeby anulować prenumeratę.

Ale chyba może sobie pozwolić na małą chwilę relaksu, zanim zabierze się do listy zadań? Kubek z herbatą kołysz się na podłokietniku, kiedy Cilla się odchyła i próbuje ułożyć gazety w porządku chronologicznym. Następnie kartkuje je szybko strona po stronie, a przy każdym interesującym reportażu myśli: *Przeczytam to, jak już tylko będę mieć więcej czasu*. Kalendarz i długopis leżą przed nią bezczelnie na stoliku i podnoszą jej poziom stresu. Kiedy odkłada gazety i sięga po kalendarz, dostaje SMS-a. *Jest za dziesięć dwunasta, więc to Henke musi kontaktować się tak późno*, myśli, idąc po telefon, który został w kuchni.

Hej, mam na imię Clara i jestem koleżanką Bianki. Miała do mnie przyjść po próbie dziś wieczorem, ale jeszcze się nie pojawiła. Wiesz, gdzie może być? Jej tato też nie wie. Pozdrawiam, Clara.

Serce Cilli mocno bije, gdy zaczyna odpisywać:

Niestety nie. Pojechałam stamtąd około dziewiętej, ona miała tylko zamknąć, a potem pojechać autobusem do koleżanki. Do Ciebie, jak rozumiem. Dziwne to wszystko. Zapropnowałam, że ją podwiozę, ale nie chciała. Odezwij się, kiedy się czegoś dowiesz. Niepokoję się. Pozdrawiam, Cilla.

Telefon znowu zadzwieczał. *Okej, dzięki za wiadomość*. Odezwę się, jak przyjdzie.

Cilla znowu siada. A potem wstaje, obchodzi kuchnię, patrzy na zegarek i siada po raz kolejny.

Wyciąga kalendarz, ale odkłada go po jakiejś minucie. Kiedy dochodzi wpół do pierwszej, nie może się dłużej powstrzymać. Znowu pisze SMS-a do Clary.

Wiesz coś?

Odpowiedź przychodzi od razu:

Nie. Myślę, że powinniście zadzwonić na policję. Chyba jej tato teraz dzwoni.

Telefon zaczyna brzęczeć w rękę Cilli, aż ta gwałtownie podskakuje.

– Policja, komenda Sundsvall – odzywa się głos po drugiej stronie słuchawki. – Przepraszam, że dzwonię w środku nocy. Rozmawiam z Cillą Fallander?

Cilla musi opowiedzieć o ostatnim wieczorze i kiedy zostawiła Biancę w szkole Hedbergska. Czy Bianca wydawała się zdenerwowana? Przestraszona? Czy Cilla zauważyła coś innego, co może być istotne?

Odpowiada na wszystkie pytania i próbuje z wysiłkiem wpaść na coś, co wydawałoby się nietypowe tego wieczoru. Daje policji numery do pozostałych członków zespołu i przyrzeka, że się odezwie, jeśli jeszcze przyjdzie jej do głowy coś ważnego.

Herbata wystygła, więc ją wylewa i myje zęby. Wślizguje się między synów i nie chce sobie nawet wyobrażać, co by czuła, gdyby któryś z nich zniknął.

12 listopada, niedziela

Zanim Cilla zabierze się z rana do czegokolwiek innego, pędzi po gazetę. Cieszy się, że nadal dostaje papierową wersję, dzięki czemu nie musi czytać wszystkich komentarzy w internecie. Raz za razem przegląda artykuły. Nagłówki stają się większe i ciemniejsze z każdym upływającym dniem. Chodzi po domu tam i z powrotem. Od zaginięcia Bianki minęły trzy dni. Nikt jej nie napotkał. Co się właściwie stało?

Cilla była ostatnią osobą, która widziała dziewczynę, zanim ta zniknęła. Bez jakiegokolwiek śladu. Jakby zapadła się pod ziemię, jak napisali w gazecie. Jak ona teraz będzie mogła występować ze swoim show? Czy w ogóle może? Ale co ma w takim razie zrobić? Odwołać wszystkie dwadzieścia jeden występów? Wtedy z pewnością zostanie pozwana zarówno przez organizatorów, jak i muzyków.

Wie, że w żaden sposób nie jest odpowiedzialna za zniknięcie Bianki, mimo to w pewnym stopniu czuje się winna. Powinna była nalegać, że jednak ją podwiezie? No i co się stało? Ktoś ją śledził i się na nią zaczął? Kto wiedział, że będą mieli próbę właśnie tego wieczoru? I że będą mieć próbę nie gdzie indziej, tylko w szkole Hedbergska. A może Bianca sama postanowiła zniknąć? Uciec? Nie, to niemożliwe. Wydawała się taka szczęśliwa i sama przecież zaproponowała, żeby cały zespół spotkał się dodatkowo i przeciwczył kroki we wtorek, więc byłoby to bardzo dziwne.

Cilla kilkakrotnie powtarzała policji wszystko, co wie, ale nie było tego zbyt wiele.

Czy to Workownik, jak go nazywają w mediach, dobrał się do niej? A może teraz mówią na niego Szmatownik? Po kręgosłupie przebiegają jej ciarki.

Kryształ, który nosi w staniku, lekko uwiera, więc go odwraca.

Może zadzwonić do ojca Bianki? Czy nie powinna się wtrącać? Jeszcze pomyśli, że jest ciekawska.

Szlag by to trafił.

– Jak tam?

Henke obejmuje ją ramionami.

– Kiepsko.

– Rozumiem.

– Poza tym tu w domu też się boję. Wiem, że nikt mi nie wierzy, ale cały czas mi się wydaje, że tu jest ktoś jeszcze.

Cilla wzdycha i wstawia mleko do lodówki.

– Ale przecież kilka razy wszystko posprawdzałem – odpowiada. – Nikogo tu nie ma.

Wie, że Henke ma rację. Nikogo tu nie ma. Tylko się jej wydaje.

– Bez sensu tak jechać – mówi Henke i ją przytula, a potem odwraca się i otwiera drzwi wejściowe.

– Nic nie szkodzi, przecież musisz. Dam sobie radę. Ale cieszę się, że w środę już wracasz.

– Ja też. Mam nadzieję, że ostatnie próby pójść dobrze.

Cilla idzie do salonu, włącza telewizor i usadza chłopców na sofie. Sprząta po kolacji i myje garnek z przypalonym mięsnym sosem. A gdyby to jednak ona mogła wskoczyć do auta i po prostu zostawić wszystko za sobą? Chociaż tego też by nie chciała. A już na pewno nie teraz.

Henke pytał kilka razy, dlaczego teraz spotyka się z przyjaciółkami tak rzadko, a Cilla wymyślała wszystkie możliwe wymówki. Chociaż spędzili miły wieczór na torze wyścigowym, Viktoria dalej prowadziła swoją gierkę w umawianie się na lunch, żeby potem je odwoływać.

Cilla nawet nie wpisuje już terminów do kalendarza. Nie chce, żeby Henke czy ktokolwiek inny się o tym dowiedział, ale wstydzi się, że jest taka samotna. Poza tym nie ma ochoty okazać się ofiarą.

– Mamo, możemy lody? – pyta William.

– Truskawkowe czy gruszkowe?

Cilla siada przy wymytm stole kuchennym i wygląda przez okno, popijając kawę. Widzi, jak sąsiedzi na dworze odśnieżają. Jeśli ciągle będzie tak padać, za kilka godzin znowu trzeba będzie machać szuflą. Pomyśleć, że już w listopadzie może być tyle śniegu. Zabiera stopy ze starego, zimnego parkietu i masując, chce je trochę rozgrzać, a przy tym rzuca okiem na kosz do drewna. Jest pusty. *Ech, więc trzeba zejść do kotłowni, żeby przynieść więcej.* Dlaczego nie poprosiła Henkego, żeby to zrobił, kiedy był w domu?

Bierze głęboki wdech i szybko schodzi po schodach, zapala światło w ciemnym korytarzu z szeregiem czerwonych drzwi i idzie przez pralnię, żeby dojść do kotłowni.

Unosi się tu naprawdę specyficzny zapach. Jakby starych, znoszonych ubrań. Nie wie skąd. I nie czuć tu też trochę spalenizną? A jeśli z piecem coś jest nie tak? Wstrzymując oddech, jak najszybciej wypełnia kosz i z powrotem kilkoma krokami wbiega po schodach na górę.

Drewno jest dobre i suche i zaraz trzaska w kominku. Ciepło rozchodzi się po pokoju. Powinni sobie sprawić jakiś wentylator, żeby rozprowadzać ciepło do innych pomieszczeń, ale zajmą się tym już wtedy, kiedy będzie więcej energii. I pieniędzy. Kiedy Cilla wygląda przez okno, widzi, ile śniegu przybyło przez tę krótką chwilę. Przychodzi jej do głowy, że jutro będzie trudno wyjechać samochodem z garażu, ale nie ma ani odwagi, ani siły, żeby wyjść na zewnątrz po ciemku. Zakrada się na sofę do chłopców, tuż zanim nadchodzi dla nich pora niechcianego prysznicza.

– Chcę się kąpać – protestuje William.

– Kąpać, nie prysznicować – stawia się August, który oczywiście naśladuje starszego brata.

– Jest już za późno – odpowiada Cilla. – Jutro wstajecie wcześniej do przedszkola.

Myśli o swojej liście zadań, do której musi się zabrać, ale po chwili marudzenia dochodzi do przekonania, że nie zaszkodzi, jeśli się jednak wykąpią. Nie znieśie narzekania, więc napuszcza wody do wanny, do której wchodzić chłopcy. Ona zaś siada na desce klozetowej i przegląda poszczególne punkty, mając jednocześnie oko na dwa pluskające się ciała.

Pół godziny później ciężko oddychają w jej łóżku, a ona kuli się na sofie z notatnikiem.

** Wypełnić muzyką przerwę między numerem czwartym a piątym (bo inaczej Lollo nie zdąży się przebrać).*

** Przeszyć spódnice do numeru finałowego, bo jest za długa.*

** Zadzwoń do księgowego.*

** Znaleźć kozaki do numeru ABB-y.*

** Sprawdzić, czy na koniec składanki rockowej głosy się zgrywiają.*

** Zmienić kroki do ostatniego kawałka ze składanki szwedzkich przebojów.*

** Sprawdzić, czy Jossa może popilnować dzieci we wtorek, kiedy będzie próba generalna.*

** Zadzwoń do ojca Bianki.*

** Kupić biżuterię do kawałka Madonny.*

** Sprawdzić nakrycie stołów i gdzie będą stały podesty.*

Podkreśla flamastrem jedną linijkę za drugą. Jakby każdy punkt był najważniejszy. Po chwili stwierdza, że zaznaczyła wszystkie linijki co do jednej. Serce jej przyspiesza. Tak dużo trzeba załatwić przed środą. To wariactwo, jak szybko minęły ostatnie miesiące i że zostało jeszcze tylko kilka dni. Gdyby wiedziała, z czym się będzie wiązało zatrudnienie Pera, pewnie nie znalazłaby w sobie dość sił, by się w to angażować. Ale tak chyba jest niezależnie od tego, do czego człowiek się zabierze, myśli, wkładając filizankę po herbacie do zmywarki. Problemy zawsze się pojawiają i są po to, żeby je rozwiązywać, jak się pokrępiąco mawia. Lecz w tym momencie Cilla doprawdy nie czuje się w żaden sposób porzepiana.

Na samej górze stosu gazet leży dzisiejsze wydanie dziennika. Uśmiecha się do niej ładna twarz Bianki i Cilla szybko odwraca wzrok. Siedzi sobie tutaj i przejmuje się tym zaszranym show, podczas gdy Bianca zaginęła. Może na zawsze. Próbowwała oswoić się z myślą, że uciekła dobrowolnie, ale w głębi duszy wie, że to nie może być prawda. I nawet jeśli spotkała Biancę zaledwie kilka razy, wydaje się jej tak bliska, że pęka jej serce.

Rozlega się sygnał telefonu, gdy dostaje SMS-a od Viktorii: *Lunch jutro?*

Cilla bierze głęboki wdech i chwilę się zastanawia. Robi szybki rachunek i dochodzi do ośmiu odwolanych lunchów z rzędu. Może Viktoria drażni się po to, żeby ją zranić. Nie wie. Jakkolwiek jest, i tak teraz nie da rady.

Byłoby miło, ale niestety się nie wyrobię. Mam mnóstwo do roboty przed premierą. Ale chętnie innym razem.

To musi być pierwszy raz w jej życiu, kiedy komuś odmawia.

Nie dostaje odpowiedzi.

*

Mało brakowało dziś wieczorem. Florin nie był przygotowany na wizytę i właśnie zaczął podnosić swoje prowizoryczne drzwi z polan, żeby wydostać się na zewnątrz, kiedy usłyszał kroki na schodach. Ledwo zdążył położyć się na dywanikach i zdmuchnąć świece za polanami, gdy weszła do środka po drewno. Całe szczęście, że sięgnęła najbliższej drzwi. Tak się boi, że ją wystraszy. Tego by nie chciał. Pamięta, jaka lekko była Adriana, jego żona. Pewnego razu zażartował sobie z niej, kiedy gotowała, a ona tak się przestraszyła, że uderzyła go łopatką do smażenia. Do tej pory ma bliznę na czole. Ale sam był sobie winien.

*

Młoda kobieta zniknęła bez śladu

Kobieta przebywała w auli szkoły Hedbergiska wieczorem w środę 9 listopada, a po raz ostatni widziano ją około 21.00. Następnie wszelkie ślady giną.

– Z uwagi na to, że w minionym roku mieliśmy tak wiele napadów w Sundsvall, i w związku z zaginięciem bez śladu Sirpy Laine latem obawiamy się, że kobieta może być przetrzymywana wbrew swojej woli. Będziemy wdzięczni za wszelkie wskazówki od osób postronnych – mówi komisarz kryminalny Magnus Gren.

Odkłada na bok wyświechtaną gazetę i przygotowuje srebrną tacę z filizankami w kwiaty i półmiskiem ciastek Mariekex. Bierze ją i stawia na małym stoliku obok drzwi. Potem je otwiera i zapala światło na długich, wąskich schodach prowadzących do piwnicy. Grube betonowe ściany tłumią wszystkie dźwięki. To dobrze. Kiedy dociera na dół, musi znowu odstawić tacę, żeby otworzyć zamek następnym drzwi.

Jest ciemno. I zimno.

Latem będzie lepiej.

Zapala świecę stojącą obok filizanek i otwiera drzwi. Światło drży i prawie gaśnie od przeciągu. Ostrożnie robi kilka kroków w głąb ciemnego pokoju, żeby się nie przewrócić.

Pod ścianą na samym końcu się zatrzymuje, odstawia tacę na podłogę i podnosi świecę, żeby lepiej widzieć.

Wygląda niczym anioł, gdy tak leży ze swoimi długimi włosami, które zlewają się z różową poduszką w kwiaty. W końcu się uspokoiła.

Chyba jest za młoda. Ale nie miał wyboru. Kogoś musiał zabrać. Żeby osiągnąć spokój, musi słuchać głosu, który rozbrzmiewa echem w jego głowie.

Ale ona jeszcze nie śpiewa mu żadnych piosenek.

Już nie wie, co ma z nią zrobić. Może dać jej lekcję, bo do tej pory odmawiała robienia tego, co chciał.

„Gwiazdki w górze już lśnią...”.

13 listopada, poniedziałek

Skakanie po scenie i śpiewanie wesolutkih piosenek wydaje się Cilli kompletnym szaleństwem, kiedy najbardziej chciałaby usiąść i głośno wyc. Naradzali się, jak mają potraktować zaginięcie Bianki, a Cilla nawet omówiła to z jej ojcem. Wszyscy są zgodni co do tego, że Bianca nie chciałaby, by odwoływali występy, ale mimo wszystko próbowali jak najlepiej wypaść.

Media nie wiedzą, że Cilla i reszta zespołu pracowali razem z Biancą ani że Cilla była ostatnią osobą, która ją widziała, zanim zniknęła. Chcą spróbować utrzymać to w tajemnicy, przynajmniej tak długo, jak będzie się dało.

Jutro mają próbę w Hamnkrogen. Będą jednak zmuszeni improwizować podczas premiery w Söderhamnie w czwartek. Nie mają bowiem pojęcia, jak wyglądają tam sala i scena.

Tak czy inaczej troje członków zespołu najbardziej przejmują się tym, jak zachowa się czwarty, a przede wszystkim jak zachowa się jego partner. Per i Ronny nadal dziwnie sobie poczynają, ale Cilla spróbowała się na to uodpornić, żeby wszystkiemu podołać. Ma plan awaryjny w postaci innego koleśka, który będzie mógł prawdopodobnie dołączyć jakiś tydzień po premierze, gdyby zaszła taka potrzeba. Na wszelki wypadek dostał już wszystkie piosenki i teksty. Jeśli jednak będą mieć szczęście, całe to wariactwo z Perem i Ronnym było jakiegoś rodzaju wyrazem zdenerwowania, które przeminie, gdy tylko uporają się z premierą. Miejmy nadzieję. Może potem wszystko będzie dobrze.

Henke ma przyjechać późno wieczorem we wtorek, żeby ją trochę wesprzeć i odciążyć w środę. Ale tak naprawdę nic się nie liczy, jeśli Bianca nie wróci cała i zdrowa.

Cilla przymierza nowy stanik push-up i wpatruje się we własne odbicie w lustrze. Telefon znowu brzęczy i przychodzi nowy SMS od Viktorii.

Lunch w czwartek?

A co się teraz dzieje, zastanawia się Cilla. Dzisiaj znowu?

Niestety teraz się nie wyrobię. Mam w środę premierę show w Sundsvall, a w czwartek w Söderhamnie. Możemy coś wykombinować za jakiś czas. Chcesz przyjść z dziewczynami na premierę? Nie dostałam żadnej odpowiedzi.

Znowu coś brzdąknęło.

Kiedy Cię najbardziej potrzebuję, Ty masz mnie w dupie, pisze Viktoria. Cilla nic nie rozumie. Jak to ma ją w dupie? Będzie przecież w Söderhamnie na premierze swojego pierwszego show i żadnym sposobem nie będzie mogła równocześnie jeść lunchu w Sundsvall. Jeśli zdarzyło się coś ważnego lub złego, mogłaby chyba po prostu zadzwonić do Cilli i opowiedzieć?

Tętno jej przyspiesza. Cilla już ma zacząć odpisywać, gdy ktoś dzwoni do drzwi. To zespół. Przyszli na ostatnie przymierzanie kostiumów. Podczas gdy wszyscy się przebierają, tamto zdanie powtarza się raz za razem w głowie Cilli. *Kiedy Cię najbardziej potrzebuję, Ty masz mnie w dupie.* Co to za niesprawiedliwy zarzut, myśli sobie. Wobec niej, która w normalnych sytuacjach zawsze jest do dyspozycji, która zawsze leci na złamanie karku, kiedy ktoś inny sobie tego zażyty, która zawsze dzwoni jako pierwsza i która nigdy nie odwołuje spotkań.

14 listopada, wtorek

Cilla słyszy po drugiej stronie linii zmęczony, udręczony głos ojca Bianki. Prawie żałuje, że zadzwoniła.

– Nie chciałam się mieszać ani w żaden sposób przeszkadzać – mówi ostrożnie. – Ale może wiesz coś więcej? To znaczy, policja powiedziała coś nowego?

– Nie, nic. Żadnych śladów.

– Daj znać, gdybym tylko mogła jakoś pomóc – dodaje Cilla. – Jakkolwiek. Tak jakoś czuję, że wszystko będzie dobrze.

Szlag by to trafił. Po co to powiedziała? Może teraz dała mu jakieś fałszywe nadzieje.

– Choć w sumie dzwoniła jakaś kobieta – mówi ojciec Bianki.

– Kobieta?

– Tak. I powiedziała, że według jej wiedzy Bianca ma się dobrze.

– Ale... Jeśli coś wie, powinna przecież zadzwonić na policję.

– Oni najwyraźniej nie przyjmują takich informacji.

– *Takich* informacji? Co masz na myśli?

– Kobieta mieszka w Sztokholmie, ale w jakiś sposób widzi, że Bianca żyje. Nie wiem, co o tym sądzić. Twierdzi, że spotkała Biancę w pociągu i dała jej kamień, który miała nosić w biustonoszu. Nic z tego nie rozumiem.

Cilla gwałtownie bierze wdech i dotyka palcami kamienia na piersi.

– Ojej! Masz numer do tej kobiety? Jeśli chcesz, mogłabym z nią porozmawiać.

– Rób, jak uważasz. Każdy sposób, żeby ją znaleźć, jest dobry, a im więcej osób pomaga policji, tym lepiej.

– No właśnie, zadzwonię do niej, jak tylko będę miała chwilę czasu.

Cilla dostaje nazwisko i numer kobiety, po czym się rozłączają. Patrzy na kartkę.

Viola Dahlgren.

15 listopada, środa

Cały stres i niepokój dały się we znaki strunom głosowym Cilli, tak że w dzień premiery nie może w ogóle mówić, a tylko szeptać to, co musi powiedzieć. Ale wie, że kiedy ta chwila już nadchodzi, kiedy publiczność zajmuje miejsca, kiedy muzyka wybrzmiewa z głośników i powstaje ta szczególna atmosfera, wtedy gdzieś z jej wnętrza wyłaniają się zawsze dodatkowe siły i wszystko jednak działa w jakiś niesamowity sposób. Wystarczy otworzyć usta i czekać ufnie na właściwe tony. Więc tym razem też tak robi. Zaufa, że się uda.

Szczęka zębami, marznie i poci się na przemian. Powinna być wyczerpana, biorąc pod uwagę, że ćwiczyli pół nocy, a przez resztę czasu szyla ostatnie kostiumy, ale jest tak nabuzowana, że w ogóle nie czuje jakiegokolwiek zmęczenia.

– Widział ktoś moje kowbojki?

Podenerwowany głos Pera dochodzi głucho zza czarnej kurtyny, która za chwilę oddzieli przebieralnię wykonawców od widowni.

– Widziałam je pod sceną, jak szukałam swojego naszyjnika – odpowiada Lollo. – Pomyślałam, że specjalnie je tam zostawiłeś.

Cała czwórka ciśnie się ze sobą i próbuje doprowadzić do porządku kostiumy, makijaż i włosy. Cilla po raz ostatni sprawdza kolejność z dźwiękowcem-oświetleniowcem, chcąc się upewnić, że ten ma wszystko pod kontrolą. Nic nie może pójść źle. Henke próbuje wyglądać na opanowanego, chodząc dookoła i żartując ze wszystkimi, ale Cilla go zna i wie, że jest co najmniej równie zdenerwowany jak ona. Widać to choćby po plamach od potu na jego koszuli.

Jest trochę rozczarowana, a równocześnie wdzięczna, że rodzice tak ochoczo zaproponowali popilnowanie dzieci dziś wieczorem. Wie, że w rzeczywistości chcieli mieć przede wszystkim powód, żeby nie przyjść i nie oglądać show. Najbardziej ze wszystkich zdenerwowany jest bowiem jej tato. Ani on, ani mama Cilli nie mogą zrozumieć, jak ona może się narażać na coś takiego, oraz skąd u niej talent i ochota, żeby zupełnie dobrowolnie stanąć na scenie przed całą masą obcych ludzi. Na pewno przyjdą jednak popatrzeć w inny wieczór.

Rozgląda się po udekorowanej sali. Pałą się świece i ładnie złożone białe serwetki leżą na wszystkich talerzach. Kieliszki połyskują na stołach jak diamenty. Niedługo wypełnią się białym lub czerwonym winem, wedle życzenia.

Kelnerki wpadają na siebie w małej przestrzeni, gdzie właściciel upchnął tyle stolików i krzeseł, ile tylko się dało, żeby zmieścić wszystkich gości, którzy zarezerwowali sobie miejsce. W sali słychać podniesione głosy, kiedy obsługa spostrzega, że praktycznie nie będą mogli się poruszać między stołami, gdy goście już usiądą.

– Czego wyście się spodziewali, że będziemy fruwać z jedzeniem czy co? – skarży się ktoś.

Cilla jest tego samego zdania i dochodzi do wniosku, że nie jest też pewne, czy z kolei zadziała jej plan, który przewiduje, że wokaliści będą się poruszać między stołami podczas śpiewu. Ale jest już za późno, żeby cokolwiek zmieniać. Dodatkowo porozmieszczała na sali kilka niewielkich podestów, gdzie według założenia mogliby wejść, żeby śpiewać swoje kawałki, kiedy będzie im pasowało. Wszystko, żeby jak najbardziej urozmaicić i ubarwić występ dla publiczności. W najgorszym razie mogą powchodzić na stoły. To może być szczególnie interesujące, a zwłaszcza w składance z Hair nawet by świetnie pasowało, biorąc pod uwagę sceny w oryginalnym musicalu, gdzie aktor tańczy po stołach. W kuchni pachnie czosnkiem z ziemniaczanej zapiekanki, która dochodzi w piekarniku. Cilli robi się niedobrze. Ostatnia rzecz, o której jest w stanie teraz myśleć, to jedzenie.

– Wszystko pod kontrolą? – pyta nieśmiało.

Nikt nie odpowiada.

– Ale ładnie pachnie!

Nadal żadnej odpowiedzi. Chyba nic nie zrobiła personelowi? Gdyby mimo wszystko zdołała przestać tak bardzo się zamartwiać przez cały czas. Staje przy blacie kuchennym i robi wszystko, co w jej mocy, żeby tylko nie przeskadzać, jeszcze raz wszystko sprawdzając z szefem kuchni. Musi się upewnić, że są zgodni co do tego, kiedy będą serwowane poszczególne dania. Dokładnie to wyliczyli, żeby zgodziło się z danymi utworami.

Na sali napotyka mruczące pod nosem kelnerki, które w pośpiechu próbują pozapalać wszystkie świece na stołach, podczas gdy goście zaczynają przybywać do foyer.

– Wszyscy gotowi? Możemy wpuszczać gości? – woła restaurator.

W zasadzie są, ale w tym momencie wszyscy chcieliby uciec do domu. Cilli chce się wymiotować.

– Dlaczego ja się na to narażam? – pyta cicho.

– Bo wiesz, że za moment będziesz wniebowzięta – odpowiada Lollo równie cicho.

Drzwi się otwierają, a zmarznięta publiczność wchodzi tłumnie do środka. Kilka osób ma jeszcze płatki śniegu we włosach, jak zauważa Cilla podglądająca między kotarami. Po kilku minutach na sali rozlega się rumor, kiedy kilkuset ludzi równocześnie wysuwa krzesła, na których będzie siedzieć. W dziesięć minut cały lokal jest całkowicie wypełniony. Wszędzie siedzą podekscytowani ludzie i stukają się ze sobą kieliszkami z winem musującym, które dostali przy wejściu.

Cztery gwiazdy dzisiejszego show tłoczą się za kurtyną.

– Największa szatnia w Szwecji to raczej nie jest.

Andreas prycha i demonstracyjnie wciąga brzuch, przechodząc koło Cilli.

Właściciel restauracji chce jak najwięcej zarobić, więc przesunął scenę do samej ściany. Między nią a kurtyną jest nie więcej niż metr odstepu i to tutaj ma się zmieścić czworo wokalistów i ich kostiumy.

– Wiem, ale im więcej osób pomieści, tym więcej pracy dla nas w przyszłości – próbuje argumentować Cilla, ale nie dostaje żadnej odpowiedzi.

Na zmianę wyglądają przez szczelinę w kurtynie. Wszędzie siedzą ludzie, których znają.

Cilla zaczyna gwałtownie oddychać.

A jeśli to będzie porażka, zaczyna jej podpowiadać jedna część mózgu.

To będzie sukces, odpowiada druga. Za kilka godzin się dowie.

– Jak ładnie się umalowałaś – mówi do Lollo. – Może jutro mi pokażesz, jak to zrobiłaś?

Lollo z zadowoleniem kiwa głową w odpowiedzi.

– Te świeczki spodnie świetnie ci leżą na pupie. – Cilla próbuje żartować z Andreasem, żeby trochę rozluźnić atmosferę.

Doskonale zdaje sobie sprawę, jak on nie znosi mieć na sobie tych spodni.

Andreas uśmiecha się do niej sztywno.

– Zdążę skoczyć do toalety?

Per patrzy na nią błagalnie.

– Tak, zdążysz, o ile się pospieszysz – odpowiada Cilla najłagodniejszym głosem, na jaki może się zdobyć.

Prawdę powiedziawszy, drażni ją, że teraz będzie musiał przejść między publicznością w swoich błyszczących ubraniach i pokaże wszystkim, co będą mieć na sobie w pierwszym numerze. Ona też musi znowu iść do łazienki, ale zaciska pęcherz i ma nadzieję, że pozostali nie zauważą, jaka jest zderwowana.

Chciałaby, żeby ktoś i jej powiedział coś miłego, ale rozumie, że to nie nastąpi. Ona jest tu szefową. Musi dopingować samą siebie.

Kiedy Per wraca, Cilla po raz czwarty powtarza listę piosenek, żeby wszyscy na pewno powkładali za przepięknym kostiumie we właściwej kolejności, a oni spoglądają po sobie i przewracają oczami, kiedy myślą, że ich nie widzi. Ale chodzi o sekundy przy każdej zmianie. Nic nie może pójść źle, bo

wtedy nie zdążą wyjść na następny numer. Henke biega jak poparzony od ich tak zwanej szatni za kotarami i z powrotem do dźwiękowca z prośbami wszelakiego rodzaju – od większego nagłośnienia po więcej pogłosu, a potem do kuchni a to przynieść wodę, a to poprosić kucharki o herbatę z miodem, bo nagle wszystkich rozboleła gardło.

Cilla nakłada trochę błyszczyku i poprawia krótką spódniczkę. Już wszyscy goście dostali swoje trunki. Już czas.

– No to co, drużyno, lecimy – szepcze Cilla. – Śpiewamy dla Bianki i na jej cześć i perfekcyjnie tańczymy jej kroki, tak?

– Tak, na cześć Bianki.

Wszyscy przybijają sobie piątki, a potem zajmują pozycje.

*

Dziś wieczorem w domu jest cicho i pusto, tak że Florin staje się coraz bardziej zuchwały. Posprawdził jeden schówek w piwnicy za drugim. Nigdy przedtem nie widział tylu gratów i mebli leżących w stosach. W kilku pomieszczeniach znalazł kartony od podłogi po sufit, a w innym kompletny rozgardiasz z tapetami, które odpadły od ścian, i porozrzuconymi pojemnikami po kleju. Natomiast w pokoju obok panowały ład i porządek i było w nim dużo różnych technicznych urządzeń. Może to jakieś studio muzyczne? To może wyjaśniać, dlaczego czasem w nocy słyszał głośną muzykę dudniącą głucho przez betonowe ściany. Kontynuuje obchód domu, ale ma się na baczności i w napięciu nasłuchuje jakichkolwiek dźwięków, na wypadek gdyby wrócili. To chyba muzyczna rodzina. Kobieta tańczy i śpiewa z ludźmi, który przychodzą kilka razy w tygodniu, a mężczyzna siedzi w studiu i odtwarza muzykę, gdy tylko przyjeżdża do domu na weekend. W tygodniu jest gdzieś indziej, jak zauważył Florin.

Po tym jak zajrzał już do wszystkich pomieszczeń w piwnicy, podchodzi do schodów prowadzących do mieszkania i zaczyna się wahać.

Odważy się wejść?

Stawia stopę na pierwszym stopniu.

*

Światło na sali gaśnie i zaczyna grać muzyka na wejście

„Panie i panowie, z przyjemnością przedstawiam: Stars 4U”.

Czołówka huczy w głośnikach, a wykonawcy wymykają się w swoich połyskujących srebrnych kostiumach na scenę spowitą dymem. Ustawiają się w rzędzie plecami do publiczności, podczas gdy różnokolorowe światła reflektorów wędrują po scenie we wszystkie strony. Cilli trzęsą się nogi i przeklina kozaki na wysokim obcasie, na które się zdecydowała, żeby dorównać wzrostem Lollo. Ale teraz nie ma już odwrotu i chodzi tylko o to, żeby dać czadu. Zerka na nogi pozostałych, które trzęsą się równie mocno jak jej.

Per się odwraca i zaczyna śpiewać swój fragment. Następnie wszyscy odpowiadają na głosy: *Can you feel it, can you feel it, can you feel it*. Reflektory oślepiają, tak że nie widzi, czy siedzi tam i ogląda ich choćby jedna osoba, chociaż oczywiście wie, że tak jest. Już niedługo jej kolej. Ale jak leciał tekst? Serce wali. *Bum, bum, bum*. W głowie ma kompletną pustkę. Nie może sobie przypomnieć ani jednego słowa. *Cholera, cholera, cholera*. Mózg jej wiruje, a sekunda, w której ma zacząć śpiewać, błyskawicznie się zbliża. Czy to ona z całej grupy zbłądziła się w pierwszym kawałku? Wygłupi się, zapominając pierwsze słowa, które ma zaśpiewać, w swoim pierwszym show w życiu. Lekko się zatacza i postanawia po prostu rozdziawić usta i wydać z siebie dźwięk, i ku jej zaskoczeniu słowa się pojawiają. Na dodatek właściwe.

Pierwszy numer idzie dobrze i nikt nie zapomina tekstu. Kiedy wracają po pierwszej piosence, okazuje się, że za sceną, gdzie mają się przebrać, panuje kompletny mrok. Nikt nie pomyślał, że kiedy zgasną wszystkie światła na sali, będzie tutaj tak ciemno. Jak oni teraz znajdą ubrania i wszystkie akcesoria potrzebne do różnych kawałków?

Per zostaje na scenie i śpiewa, podczas gdy pozostali macają przed sobą rękami, wpadają na siebie i potykają się o ubrania, które pospadały na podłogę.

Gdzieś na wysokości kolan słychać głos spanikowanej Lollo.

– Nie mogę znaleźć mikrofonu!

Cilla rzuca się na podłogę, żeby jej pomóc. Obie szukają gorączkowo, ale kiedy przychodzi czas, żeby Lollo wyszła na scenę i zastąpiła Pera, musi wziąć mikrofon Cilli, jeśli ma zaśpiewać swoją piosenkę. Mija kilka sekund, zanim dźwiękowiec zdaje sobie sprawę, że zamieniły się mikrofonami, i podkręca mikrofon Cilli, chociaż na scenie stoi Lollo. Serce zatrzymuje się jej w piersi. Słyszy głos Lollo w głośnikach. Sama na czworakach obmacuje stopy kostiumów, żeby znaleźć jej mikrofon. Musi go znaleźć, zanim zacznie się kolejna piosenka. W następnym numerze ona i Lollo wykonują w duecie stary szlager *No More Tears* i wtedy obie muszą mieć mikrofony. Już włożyła na siebie błyszczącą sukienkę, więc zostały tylko buty. Jest bliska paniki. Niespodziewanie za scenę wpada Per i depcze jej dłoń. Boli tak bardzo, że chce dziko wrzasnąć, ale zaciska szczęki i czuje, jak pot wstępuje jej na czoło. Jeszcze kilka sekund i będzie musiała stanąć na scenie i zaśpiewać.

– Cholera by to wzięła.

Andreas klnie nagle głośno, próbując włożyć stopę do kowbojek, które będzie mieć na sobie w następnym numerze. Jest mikrofon. Cilla chwytą go i z takim wdziękiem, na jaki ją tylko stać, wyskakują na scenę. Boso. *It's raining, it's pouring, my lovelife's boring me to tears.*

Zdążyła.

Za sceną ma miejsce mały chaos z kostiumami rzucanymi bez ładu i składu w dzikiej panice, żeby tylko wszyscy dali radę się przebrać i zdążyli wyjść do następnego numeru. Dokładnie w momencie, w którym Cilla wraca za kulisy, robi się ciemno zarówno na scenie, jak i na sali. A do tego całkowicie cicho. W jedną sekundę zdążyła się niemal wściec na błąd technika, ale dociera do niej, że coś się stało. Publiczność czeka parę chwil w napięciu, co się wydarzy.

Myślą oczywiście, że to część show, ale po jakiejś minucie w ciszy i ciemności zaczynają szeptać. Cilla próbuje przesunąć się po omacku po ścianie, żeby dotrzeć do oświetleniowca. Jest wdzięczna przynajmniej za zapalone świece, które nieco rozjaśniają ciemny lokal. Właściciel i oświetleniowiec stoją razem z dzikim spojrzaniem w oczach.

– Awaria prądu – oświadcza krótko właściciel, uprzedzając pytanie Cilli, co się stało.

– Ale gdzie jest szafka z korkami? – podpowiada Cilla, zanim zdąży się zorientować, że najlepiej będzie, gdy zamilknie. – Okej, na razie powiem coś publiczności.

W drodze powrotnej ku swemu zaskoczeniu i wielkiej radości widzi Josę siedzącą na krześle pod ścianą. A powinna być na kursie w Sztokholmie. Cilla uśmiecha się do niej szeroko, a wchodząc na scenę, dostaje w odpowiedzi przesłanego dłonią buziaka.

– Drodzy goście, niestety nastąpiła przerwa w dostawie prądu, ale mamy nadzieję, że szybko to rozwiążemy! – woła tak głośno, jak tylko może.

Po publiczności rozchodzi się szmer, a Cilla odwraca się i schodzi do trójki wykonawców, którzy siedzą w ciemności za kurtyną.

– Chodźcie, musimy coś wymyślić – szepcze.

– Nie no daj spokój, co niby?

Nie widzi Andreasa, ale słyszy w jego głosie, jaka jest według niego upierdliwa.

– Nie wiem, coś musimy zrobić. Zaśpiewamy wspólnie a cappella. Na przykład Zapal świecę!

Cilla zabiera niechętnych wokalistów na pogrążoną w ciemności scenę i daje każdemu małe latarenki, które bierze ze stołów. Zaczynają śpiewać tak głośno, jak tylko mogą bez mikrofonów, a publiczność z radością się dołącza. Na początku dość niepewnie, ale stopniowo coraz odważniej. Kołyszają się z lata-

renkami w powietrzu, a jednocześnie Cilla dostrzega, jak oświetleniowiec i właściciel biegają z latarkami na tyłach sali tam i z powrotem. Modli się w myślach, żeby udało im się naprawić awarię, zanim skończy się piosenka, i jakby za sprawą cudu wszystkie światła na scenie zapalają się dokładnie w momencie, gdy śpiewają „...lecz jasność wróci znów”.

W lokalu wybucha radość, a Cilla i pozostali szybko wskazują z powrotem za scenę, żeby kontynuować występ.

Kilka słów irytacji wyrywa się tego wieczoru temu czy innemu członkowi zespołu, kiedy wpadają na siebie po ciemku, ale teraz przynajmniej na scenie jest jasno. A w blasku reflektorów nie widać ani śladu zamieszania, które rozgrywa się za kurtyną. Fakt, że Andreas przebrał się w niewłaściwy kostium, kiedy miał wyjść i zaśpiewać *It's Not Unusual*, trochę ją irytuje i nie może się powstrzymać od podejrzenia, czy celowo nie spieprzył.

I nagle jest po wszystkim.

Dygają, kłaniają się i przyjmują śliczne bukiety kwiatów, a potem zostają wywołani jeszcze dwa razy po wykonaniu dwóch dodatkowych numerów.

Co za uczucie.

Owacje na stojąco od rozradowanej publiczności, szczęśliwi i rozluźnieni wokaliści oraz zadowolony restaurator. Większość wieczoru poszła zgodnie z planem, ale ma nadzieję, że w trakcie przyszłych występów nie będzie awarii prądu. Cały zespół, w tym Per, dobrze się spisał w tych okolicznościach. Zwłaszcza biorąc pod uwagę Ronny'ego, który siedział na sali i gapił się na niego przez cały wieczór. Mogą odetchnąć, ale wiedzą, że jutro muszą przecierpieć kolejny wieczór z Ronnym dyszącym im w kark w Söderhamnie.

– Nie ma opcji, żebyś zdążył wrzucić na siebie ubrania do składanki rockowej – mówi Andreas. – Można tam wstawić dłuższe intro?

– Nie wiem – odpowiada Cilla zmęczonym głosem. – Spytam Henkego. Tak czy siak raczej na jutro nie zdążymy. Ale do przyszłego tygodnia powinno się udać. Możesz na jutro uprościć sobie jakoś kostium, żeby jednak zdążyć?

Andreas kiwa głową, a Cilla wyciąga notatnik.

Lampy.

Lustra.

Przedłużyć intro do składanki rockowej.

Kelnerki sprzątają i wycierają wszystkie stoły wokół nich, a pracownicy kuchni zmywają ostatnie naczynia. Cilla słyszy, jak się umawiają, żeby na siebie poczekać i zabrać się stąd całą grupą.

– Ten pieprzony wariat nie ma z nami szans, jak pójdziemy razem.

Wie, o kim mówią. To jest naprawdę chore, że do tej pory go nie zatrzymano. Straciła rachubę, ile dziewczyn zaatakował przez ostatnie miesiące. I w końcu jedną też porwał. A może dwie. Zmęczonym wzrokiem patrzy na Henkego, który próbuje znaleźć miejsce za sceną, żeby przymocować na następnym tydzień jakąś lampę.

Teraz dopiero zaczyna się praca. W Sundsvall i Söderhamnie do świąt jest zarezerwowanych jeszcze dwadzieścia występów, a cały czas dochodzą nowi goście i dodatkowe terminy.

– Byliście świetni dziś wieczorem, a ja pękam z dumy – chrypi do Andreasa i Lollo, którzy usiedli przy stole, żeby zjeść.

Pera nigdzie nie widać.

Kiedy Cilla podchodzi do baru, żeby poprosić o szklanek wody, Ronny bezgłośnie pojawia się przed nią z ohydnym wyrazem wyższości i triumfu na twarzy. W swoim smalandzkim dialekcie oświadcza, że Per już nie będzie więcej występować.

– Per odchodzi – dodaje po raz ostatni, po czym odwraca się na pięcie i szczerząc zęby, ciągnie Pera za sobą. Bez jakiegokolwiek wyjaśnienia. Cilla nic nie rozumie. Per chciał wziąć udział jedynie w premierze? Planowali to przez cały ten czas, żeby wszystko spieprzyć i wystawić Cillę przed premierą w Söderhamnie, która ma się odbyć następnego wieczoru? Przecież wszystko poszło dziś dobrze, nawet jeśli ostatnie tygodnie dla wszystkich były psychicznie wyczerpujące. Czuje, jak sala wokół niej zaczyna wirować.

W gruncie rzeczy Cilla cieszy się z tej wiadomości, ale nie w tej chwili. Jak ona ma w tak krótkim czasie znaleźć dla niego zastępstwo? Patrzy na zegarek. Dochodzi wpół do dwunastej.

Ponieważ podkład do show stanowi nagrana muzyka, nie można ot tak sobie wymieniać utworów czy wykonawców. Trzeba dopasować zmiany kostiumów, choreografię i tonację. Mając akompaniującą orkiestrę, można najczęściej zmienić tonację, jeśli zachodzi taka potrzeba.

Henke właśnie usiadł przy stole razem z Lollo i Andreasem. Wesoło podnosi kieliszek w stronę Cilli i macha do niej, żeby z nimi usiadła.

Podchodzi do nich jak w transie i próbuje swoim zachrypniętym głosem przebić się przez ich radosne śmiechy i toasty.

– Odszedł – próbuje, ale z jej ust nie wydobywa się jakiegokolwiek dźwięk.

– Zdrowie, kochanie! – rzuca Henke.

Wlepia w niego wzrok i próbuje zwrócić na siebie uwagę jego i pozostałych.

– Odszedł – powtarza, nadal bez żadnych rezultatów. Trzy pary oczu patrzają na nią pytająco.

Wydaje z siebie jakiegoś rodzaju świst, a oczy zachodzą jej łzami, bo sprawia jej to taki ból. Mniej więcej tak, jakby ktoś wkładał jej do gardła twarde okruchy chrupkiego pieczywa.

Całkowicie straciła głos. Nie wycisnie z siebie ani piśnięcia.

Bierze serwetkę i pisze.

ODSZEDŁ

Ze wszystkich jakby uchodzi powietrze i nikt nie mówi ani słowa.

Południca wołowa z grillowanymi pomidorami i zapiekanką ziemniaczaną, którymi mieli świętować premierę, stoją nietknięte i stygną przed nią na stole.

Henke i Cilla jadą w milczeniu do domu. Musi spróbować do jutra znaleźć wyjście. Ponieważ nie może mówić, pół nocy schodzi jej na wypisywaniu do Henkego karteczek ze wszystkimi możliwymi i niemożliwymi rozwiązaniami. Jeśli zdążą wyrzucić wszystkie kawałki Pera, co się wtedy stanie z numerami pozostałych osób? Wtedy nie będą się zgadzać ani zmiany kostiumów, ani choreografia.

W środku nocy słyszy, jak podjeżdża samochód kuriera, i domyśla się, że napisano już recenzję show. To przyprawia ją o zawrót głowy i dopiero teraz dociera do niej, że mogli napisać „KLAPA” i że właśnie ona jest za to wszystko odpowiedzialna. Po chwili udręki wymyka się w ciemność i przynosi gazetę. Serce mocno jej bije i nie jest pewna, czy ma odwagę czytać.

Naprawdę jest w stanie sobie poradzić z kolejnymi przykrymi niespodziankami?

Sukces Salonów Fallander czyta w „Sundsvalls Tidning” na pierwszej stronie z aluzją do podobieństw programu Cilli i sztokholmskiego show Salony Wallmana.

Lokalny kwartet podbija publiczność głosi nagłówek na stronie poświęconej rozrywce.

Cilla najpierw szybko przebiega wzrokiem artykuły, jakby chcąc się przygotować, gdyby napisali coś negatywnego. Ale nie znajduje niczego, czym powinna się przejmować, i cieszy się, widząc nazwisko reportera. Nie zna go, na pewno ktoś nowy. Zatem nikt nie może powiedzieć, że gazeta pozytywnie oceniła show, dlatego że Cilla tam kiedyś pracowała. Decyduje, że zaczeka z włączeniem komputera i przeczytaniem artykułów w sieci. Będzie linkować i udostępniać jutro, myśli.

Mimo przychylnych recenzji czuje się zrezygnowana. Idzie do kuchni, żeby wypić szklankę wody. Jeszcze co najmniej dwadzieścia wieczorów.

Wie, że powinna cieszyć się z premiery, ale trudno jej odczuwać radość, kiedy myśli o Biance, nie wspominając już o Perze, no i jak u diabła ma rozwiązać sytuację z jutrz... Coś skrzypi na schodach do piwnicy. Cillę ogarnia taki strach, że upuszcza szklankę na podłogę. W ten sposób trzeszczą tylko wtedy, kiedy ktoś po nich idzie. Przeskakuje nad odłamkami szkła i wbiega na górę po trzy stopnie naraz do sypialni, gdzie śpi Henke.

– Piwnica – szepcze, jednocześnie nim potrząsając. Na wpół rozbudzony Henke prostuje się w łóżku.

– Ktoś jest w piwnicy – powtarza Cilla zachrypniętym głosem. – Słyszałam, jak zaskrzypiały schody, i mi się nie wydawało.

Henke ziewa, wychodzi z łóżka i narzuca na siebie szlafrok.

– Okej, zjedę i sprawdzę. Zostań tu.

– Nie iść z tobą? Mam zadzwonić na policję?

– Opanuj się, świrusko. Pójdę sprawdzić.

– Weź to.

Odłącza rurę od odkurzacza stojącego między ubraniami na podłodze i mu ją podaje.

Henke wybucha śmiechem.

– Uważasz, że mam zaodkurzać mordercę na śmierć czy co?

– Przestań, walniesz go przecież rurą w głowę, rozumiesz chyba.

– Naogłądałaś się w telewizji za dużo kryminalów – uśmiecha się szeroko, ale i tak zabiera rurę ze sobą. Cilla zwraca uwagę, że mimo wszystko trzyma ją tak, jakby miał zamiar kogoś uderzyć. On też chyba nie jest szczególnie dzielny, myśli, dziękując jednocześnie Bogu, że to się nie wydarzyło, kiedy była sama w domu.

*

Katastrofa była o mały włos. Florin się wahał, ale w końcu odważył się wejść wieczorem nawet na ciepłutkie piętro, kiedy nikogo nie było w domu. Panował tu bałagan i wszędzie wałaly się porozrzucone zabawki, a mimo to było sympatycznie i przytulnie. Dobrze by się tutaj czuł. Lodówka była pustawa, jednak jakąś kanapkę udało mu się zrobić, po czym wszedł na górę do sypialni. Ubrania leżały dosłownie wszędzie, tak że ledwo mógł dostrzec podłogę. Zszedł z powrotem do salonu. Na stole stała maszyna do szycia, a na podłodze w niedbałym stosie leżał srebrny cekinowy materiał. Może jest artystką estradową albo kimś w tym rodzaju?

Na szczęście usłyszał, jak wjeżdżają na podwórko, i zdążył zbiec z powrotem do piwnicy. Dopiero chwilę później się zorientował, że na malej toaletce w przedpokoju zostawił swoją komórkę. I że musi ją przynieść, zanim ją zauważą. Długo czekał, zanim nabrał pewności, że już śpią. Ale najwyraźniej nie ona. Bo kiedy stał na schodach przed piwnicznymi drzwiami, głośno zaskrzypiał stopień i sekundę później usłyszał, jak szklanka spada na podłogę.

Kiedy poszła po męża, zyskał czas, żeby otworzyć drzwi i wziąć telefon, po czym zbiegł z powrotem do swojej kryjówki. Miał szczęście, że jej mąż zaczął szukać w drugiej części piwnicy i że do przeszukania jest aż tyle pomieszczeń. Dzięki temu zdążył wcołgać się do środka i odbudować drzwi z polan, zanim tamten się tu zjawił.

W tej chwili nadal leży, a serce wali mu w piersi.

To wszystko robi się niebezpieczne. Zdecydowanie zbyt niebezpieczne.

16 listopada, czwartek

– Niech mnie cholera, zadzwonię i zmuszę Pera, żeby przyjechał do Söderhamnu – mówi Lollo przez telefon.

– Ale co mu powiesz? – chrypi Cilla.

– Jakoś się przymilę, może pochwałę jego wielkie ładne zdjęcie w dzisiejszej gazecie, gdzie on, a zresztą my wszyscy, zebraliśmy dobre recenzje. Przyjadę do ciebie, żebyś słyszała naszą rozmowę.

Cilla chciałaby, żeby to ona mogła pomówić z Perem i żeby potrafiła działać równie sprawnie i mądrze co Lollo i rozwiązać tę sytuację, ale usprawiedliwia się tym, że straciła głos.

Kwadrans po ósmej do jej domu wpada Lollo, nieumalowana i z rozczochranymi włosami. Siada naprzeciwko Cilli przy kuchennym stole, wybiera numer Pera i włącza tryb głośnomówiący, żeby Cilla słyszała.

– Pomyśl o wszystkich, którzy zarezerwowali miejsce i kupili na dziś wieczór bilety do Söderhamnu, żeby zobaczyć twój występ – przekonuje go. – Wiesz, że artysta musi mieć na uwadze przede wszystkim publiczność i nie może jej zawieść, nawet jeśli czasami bywa ciężko. Właśnie to odróżnia profesjonalistów od amatorów.

– Okej, ale w takim razie Cilla ma zadzwonić i mnie błagać – rzuca Per.

Cilla czuje, jak przyspiesza jej puls.

– Słuchaj, jeżeli ktoś ma tu komuś lizać tyłek, to jesteś nim ty, bo Cilla jest szefową, a ty odszedłeś. Ona może nawet nie chce cię z powrotem.

Cilla kiwa z zadowoleniem do Lollo.

Per zadowala się taką odpowiedzią. Obiecuje, że weźmie udział w jeszcze jednym występie w Söderhamnie, żeby nie rozczarować publiczności, jednak on i jego chłopak chcą jechać własnym samochodem. Cilla odprowadza Lollo i dziękuje za pomoc. Jakkolwiek bardzo chciałaby powiedzieć Perowi wprost, co czuje i myśli, musi zagryźć zęby i przecierpieć ten dzień i wieczór. Głos trzeba oszczędzać do śpiewania, a bez Pera nie dadzą dziś rady. Jednak po tym wieczorze jego stopa nie postanie na scenie, jeśli ona ma tu coś do powiedzenia. A przynajmniej nie wtedy, kiedy mają występować razem. Teraz pozostaje trzymać kciuki, żeby zaplanowany zastępca się nie wycofał, bo już najwyraźniej są pod ścianą.

Pot splywa jej po plecach. Jak dzisiaj pójdzie? Ledwo przecież może wypowiedzieć słowo, a co dopiero śpiewać? W głowie Cilli odtwarza się numer za numerem z wczorajszej premiery, a lista na stole zapełnia się wszystkimi elementami, które należy zmienić przed dzisiejszym występem. Po raz pierwszy od dawna zgadza się z mamą i zastanawia, dlaczego się na to dobrowolnie naraża.

Z każdym zadaniem, które przychodzi jej do głowy i ląduje na liście rzeczy do zrobienia, serce zaczyna uderzać trochę szybciej.

Jak to właściwie wypadło, kiedy śpiewała wczoraj swoje kawałki? Nie zdążyła się nawet nad tym zastanowić, bo w tym samym czasie musiała mieć pod stuprocentową kontrolą wszystko inne. Zapomniała spytać Henkego. Dreszcz przebiega jej przez ciało, kiedy myśli o awarii prądu. Jednocześnie jest dumna z tego, jak udało się jej to rozwiązać. I że wpadła na pomysł, żeby zaśpiewali akurat ten kawałek pośród całej tej paniki.

Na stole w kuchni stoją trzy kolorowe bukiety i zdają się do niej uśmiechać, a ona ten uśmiech odwzajemnia. Od kogo je dostała? Przebiera palcami wśród liści i szuka liściku, ale żadnego nie znajduje.

– Au!

Kłuje się i szybko wkłada palec do ust, żeby wyssać krew, a drugą ręką nastawia wodę na herbatę. Gazety z recenzjami leżą pootwierane na stole. Wie, że powinna pławić się w tych pochwałach. Pozwolić sobie na upajanie się nimi przez kilka minut, zanim jej codzienne ja przejmie kontrolę. Ale nie może.

Próbuje sobie przypomnieć, kto był wczoraj wśród publiczności. Ktoś, kogo zna? Akurat wczoraj nie pojawiła się żadna z jej przyjaciółek, ale widziała sporo znajomych twarzy, które uśmiechały się do niej, kiedy śpiewała, przeciskając się między stołami. Ale nie pamięta, kto to był.

Przyjaciółki wpadną może innego wieczoru. Mama i tata pewnie też. Cilla próbuje sobie to wmówić. Że też Jossa mimo wszystko zrobiła jej niespodziankę i pojawiła się w ostatniej chwili! Tego Cilla się nie spodziewała i czuje, jak ściska ją w gardle, a jednocześnie ociera łzę wdzięczności.

Nic dziwnego, że wiele innych osób nie mogło się pojawić. Mimo wszystko był środek tygodnia i wszyscy pracują.

Szuka wczorajszej gazety, której w ogóle nie miała czasu przeczytać, szybko przelatuje wzrokiem tekst i widzi notkę biograficzną w artykule o zbliżającej się premierze. To niespotykana rzecz, że zamieścili artykuł zarówno przed premierą, jak i po niej. Ale to chyba dlatego, że po raz pierwszy show tego rodzaju został pokazany w Sundsvall. Przynajmniej z tego, co jej wiadomo.

Informacje:

Cilla Fallander, 33 lata, wokalistka i producentka show.

Zamężna z Henrikiem Fallanderem, 35 lat, gitarzystą i przyszłym producentem muzycznym.

Dwoje dzieci: William, lat 5 i August, lat 2.

Najbliższe wydarzenia: premiera zespołu muzycznego Stars 4U.

Gdzie: Hamnkrogen.

Kiedy: dzisiaj wieczorem.

Mogliby też napisać o pozostałych wykonawcach. Szybko przebiega artykuł wzrokiem i z wdzięcznością stwierdza, że inni też zostali wspomniani. Zarówno we wczorajszym, jak i dzisiejszym wydaniu. W przeciwnym razie dziś wieczorem byłoby ciężko.

Nie daje rady wejść na Facebooka i poczytać postów.

A jeśli ludzie piszą złośliwe komentarze? Cilla nie ma na to siły. Facebook i wszystkie inne media społecznościowe to naprawdę zło konieczne, myśli. Jak cię nie widać, to cię nie ma, a oczywiście w tej branży bycie widocznym jest ważne. Tak jak nie lubi mediów społecznościowych i jest przekonana, że w dłuższej perspektywie nie przyniosą ludzkości niczego dobrego, czuje się mniej lub bardziej zmuszona do ich używania, żeby w ogóle funkcjonować jako piosenkarka. Lecz jednocześnie nie da się zaprzeczyć, że dostawanie wielu pozytywnych komentarzy i mnóstwa lajków jest wspaniałe i uzależniające.

Na podłodze połyskuje kawałek szkła i niewiele brakuje, żeby na niego nadepnęła. Przypomina się jej skrzywienie schodów w środku nocy za drzwiami do piwnicy. To nadal tajemnicza sprawa, a ona nie może pojąć, co to był za dźwięk. Henke sprawdził każde pomieszczenie w całym domu i nie znalazł żadnego intruza, więc sama już nie wie, co myśleć. Ale wie, co słyszała, a stopień tuż za drzwiami zawsze głośno skrzypi. To znaczy, wtedy, kiedy ktoś po nim staje. Czy tutaj straszysz?

Lista z kolejnością piosenek leży na kuchennym stole i gdy tylko zje śniadanie, analizuje ją po raz kolejny.

Dzwoni telefon i wytrąca ją z myśli o tym, co można poprawić przed dzisiejszym wieczorem.

– Hej, kochanie, jak wczoraj poszło? – To mama.

– Prawie wszystko bez problemu, tylko w samym środku mieliśmy awarię prądu – szepcze do telefonu.

- Awarię prądu! Co za szczęście, że nas tam nie było. Tato dostałby na pewno ataku serca. Ale mówisz, jakbyś była chora. Co się stało z twoim głosem?
- Straciłam go.
- No to kończymy rozmowę, kochanie. W każdym razie z chłopcami wszystko dobrze. Dostałaś kwiaty od Jossy?
- Tak, piękne, dziękuję.
- Ale jak z takim głosem będziesz dziś śpiewać?
- Damy radę.

*

Cilla wyrzuca Lollo i Andreasa pod restauracją w Söderhamn, a potem szuka apteki. Ma nadzieję, że tabletki, na które lekarz wypisał receptę, uratują jej głos. Cały czas myśli, że jak przyjdzie co do czego, jakoś się uda, jak to zwykle bywa, bo też nic innego nie może sobie wyobrazić.

Jest również sporo innych rzeczy, którymi trzeba się martwić. Poza tym, że mają za plecami Ronny'ego nieustannie pilnującego Pera, którzy na przemian się tulą, płaczą i krzyczą, muszą zaprezentować show wraz z krokami tanecznymi i przebieraniem się na nowej scenie, która wygląda zupełnie inaczej niż ta wczoraj w Sundsvall. A do tego muszą zdążyć z przećwiczeniem wszystkiego z nowym dźwiękowcem z Söderhamnu, zanim przyjdą goście.

Akurat zdążyli powtórzyć z nim ostatni numer, a goście zaczynają już się schodzić i zasiadać przy stołach. Cilla pokazuje na migi, żeby oszczędzać tę resztkę głosu, która jej została. Wykonawcy wymykają się do swoich przebieralni, które znajdują się tuż za sceną. Lollo i Cilla mają jedną, a Andreas i Per drugą. Oczywiście razem z Ronnym. Ale już po krótkiej chwili Andreas przychodzi do przebieralni Lollo i Cilli, pytając, czy może jednak zmieniać kostiumy tutaj. W tamtej rozgrywa się najwyraźniej zbyt duży dramat. Oczywiście, że może.

Zaczynają się malować w narastającym stresie. Makijaż jest dla ciała i duszy jak rytuał, który im przekazuje, co się dzieje.

- No to tak – mówi Cilla, kiedy wszyscy stoją w gotowości. – Dla Bianki.
- Dla Bianki.

Muzyka zaczyna grać, wielokolorowe światła reflektorów omiatają scenę, a dym ładnie się ścieli pół metra nad podłogą.

„Panie i panowie, z przyjemnością przedstawiam: Stars 4U”. W głośnikach huczy i zaczyna się intro. Dzisiaj trzęsie się całe ciało Cilli, nie tylko nogi.

Czy muzyka spodoba się gościom? Czy dźwiękowiec będzie czuwać nad wszystkimi przejściami? Czy ona ma jeszcze jakiś głos, który pozwoli jej zaśpiewać? Czy Per, a raczej Ronny, będzie trzymać się w ryzach, czy odstawi jakieś żenujące sceny? Czy ona w ogóle powinna dalej się tym zajmować? A jeśli tak, to po co? W tej chwili mogłaby się wylegiwać na sofie i leniuchować z Henkem i dziećmi, oglądając telewizję i zajadąc się słodyczami. Przesadzać kwiaty albo wymieniać zasłony, albo cokolwiek innego, tylko nie akurat to.

*Hell is gone and heaven's here, there's nothing left for you to fear*⁸, śpiewa Andreas. Mam nadzieję, że to prawda, myśli, wybiegając na scenę z szerokim uśmiechem na ustach i z sercem bijącym w potrójnym tempie.

Kilka dźwięków udaje się jej zaśpiewać, ale inne są w takiej tonacji, że nie jest w stanie wydobyć z siebie głosu. Biedna Lollo musi stać za kotarą i śpiewać je za nią. Jednocześnie musi się przebrać, więc Andreas trzyma jej mikrofon. Cilla stoi na scenie i porusza ustami do głosu Lollo. Wchodzi między publiczność, co sprawdziło się w Sundsvall, ale szybko się orientuje, że Söderhamn to zupełnie inna bajka. W każdym razie z tą publicznością, ponieważ kilku gości najwyraźniej odbiera to jako zaprosze-

nie do obmacywania i szczypania jej w pupę. Musi szybko przedostać się zygzakami do przodu, żeby z powrotem wejść na bezpieczną scenę.

W miejscu, które było pomyślane jako męska przebieralnia, słyszą, jak Ronny w jednej chwili płacze, a w następnej chce się bić. Raz publiczność krzyczy „Pokażcie cycki”, zarówno do niej i Lollo, jak i do Pera, w innym momencie wiwatuje. Dziś wieczorem goście są dużo bardziej rozochoceni alkoholem.

Per proponuje, że weźmie połowę jej numeru, kiedy ma zaśpiewać *For Your Eyes Only*. W środku występu decydują się więc szybko stworzyć duet, przy czym Per wykonuje wszystkie wysokie partie, a Cilla niższe. Śpiewają zwrócenii w swoją stronę, co nie podoba się partnerowi Pera, który z zazdrości wrzeszczy w przebieralni, po czym ostatecznie zatraskuje za sobą drzwi.

Andreas przebiera się do następnego numeru, żeby zdążyć wyjść na scenę i zabrać się do *The Show Must Go On* ² Queen, co stanowi ironiczny i wiele mówiący komentarz. Mniej więcej w ten sposób upływa cały wieczór. Totalny chaos. Albo może zwykły dzień pracy w tej branży.

Kiedy jest już po wszystkim, Cilla, Lollo i Andreas siedzą i odpoczywają w swojej łóżce, podczas gdy w drugiej rozgrywa się dramatyczna scena, w której trakcie Ronny i Per znowu się o coś awanturują.

Członkowie zespołu patrzą po sobie i w milczeniu układają usta w słowa: „Ostatni taki wieczór”.

Ostatni taki wieczór. Po chwili Per wchodzi do ich przebieralni i chce porozmawiać z Cillą. Jest tu ciasno i brakuje miejsca na konstruktywną rozmowę, więc wchodzi do toalety, żeby być sami.

– Zmieniłem zdanie i myślę jednak, że jest wspaniale – mówi Per. – Już nie chcę odchodzić, tylko wziąć udział we wszystkich kolejnych występach.

Cilla przypatruje mu się dłuższą chwilę, aż w końcu udaje się jej wyszeptać: „Niestety nic z tego”.

Oczywiście żal go jej i rozumie, że jego największym problemem jest jego chłopak, co stara się mu częściowo na migi wyjaśnić.

Dramat wybucha na nowo. Per wpada do drugiej przebieralni i z płaczem udaje mu się wykrztusić: „Było super, ale nie będę mógł już więcej...”.

Lollo i Andreas nie mówią nic.

Cilla wychodzi i wracając do toalety, napotyka Ronny’ego idącego w jej stronę. Ten patrzy w podłogę, po swojemu uśmiecha się wysuniętą szczęką, podsuwa na nosie okrągłe, metalowe oprawki i sy-czy:

– Jesteś naprawdę słabą producentką. A twój show to naprawdę miernota. Cieszę się, że Per już nie będzie się z tobą zadawał.

Czarne punkciki tańczą Cilli przed oczami.

– Ty... Jeśli ktoś jest, to ty. A ja jestem przeszczęśliwa, że już nigdy więcej nie będę musiała cię oglądać. Mam nadzieję. Zabieraj się stąd, zanim dam ci w pysk, pieprzony idioto.

Ronny’emu opada szczęką. Traci rozeznanie. I opanowanie. Odwraca się i lekko się zataczając, odchodzi, a odbija się od ścian tak, że wygląda, jakby był pijany. Odwraca się jeszcze raz, żeby pokazać jej *fuck you*, po czym wchodzi do przebieralni, gdzie siedzi Per.

Cilla stoi w kącie przed przebieralnią i się trzęsie. Co się stało?

Co ona powiedziała?

Czy to wszystko wydarzyło się naprawdę?

Jak zareagują inni? Musieli słyszeć wszystko przez drzwi. Bo zupełnie niespodziewanie jej głos dał o sobie znać. Jakby szykował amunicję, żeby wypalić akurat w tym momencie.

Boże Świąty. Co ona najlepszego zrobiła?

Nie ma odwagi wejść do przebieralni i spojrzeć im w oczy. Muszą uważać ją za kompletną wariatkę.

A może ona jest kompletną wariatką? Nigdy przez całe życie nie podniosła głosu na drugiego człowieka.

Tylko raz, kiedy William wybiegł na ulicę i omal nie przejechał go samochód.

Zsuwa się po ścianie i siada na podłodze. Per i Ronny opuszczają przebieralnię, szlochając i klnąc, a Ronny trzaska mocno drzwiami, kiedy w końcu opuszczają korytarz.

Wtedy nadchodzi Henke, niosąc tacę z kieliszkami i butelką wina musującego.

– No i jak?

– Dobrze. Naprawdę bardzo dobrze. Właściwie cholernie totalnie fantastycznie.

Cilla wybuchła śmiechem. Nie może przestać, tylko kładzie się na podłodze i zaczyna śmiać się tak, że boli ją brzuch. A może płacze? Przypuszczalnie trudno odróżnić jedno od drugiego i ona sama też nie do końca wie.

Drzwi wolno się otwierają i ostrożnie wyglądają zza nich Lollo i Andreas.

– Gratulacje – mówi Henke i podstawia tacę zdumionym wokalistom.

W końcu Cilla się uspokaja. Powoli się podnosi i dołącza do pozostałych imprezowiczów, którzy siedzą z makijażem spływającym po twarzach i gapią się na siebie w swoich srebrnych cekinowych kostiumach.

– No więc Pera już nie ma – mówi Cilla. – Ale mam rozwiązanie. Nazywa się Torsten.

8– *Hell is gone and heaven's here, there's nothing left for you to fear* (ang.) – Piekła nie ma, niebo jest w nas, nie masz się już czego bać.

9– *The Show Must Go On* (ang.) – Przedstawienie musi trwać.

17 listopada, piątek

Kiedy Cilla budzi się rano, w pierwszej chwili ma wrażenie, że wszystko to jej się śniło. Ale gdy Henke patrzy na nią ze współczuciem, już wie, że wczorajszy wieczór naprawdę się wydarzył, i naciąga kołdrę na głowę.

– Gratulacje, kochanie – mówi i wręcza jej małą paczuszkę.

Cilla rozgląda się dookoła, nic nie rozumiejąc. Obchodzi dziś urodziny? Ma tyle na głowie, że ledwo pamięta, kiedy wypadają.

Henke widzi, jaka jest zdezorientowana, i szybko wyjaśnia.

– Gratulacje udanego zorganizowania wczorajszego występu i że od tej pory masz z głowy Pera. A dokładniej Ronny’ego.

Najpierw bezradnie opadają jej ramiona, ale z powrotem błyskawicznie się podnoszą, kiedy dociera do niej, ile ma w weekend pracy przed śródownym wieczorem, kiedy show po raz pierwszy zostanie zaprezentowany z nowym wykonawcą.

– Dzięki – mówi i otwiera paczuszkę. – Jaki piękny – dodaje i podnosi naszyjnik z gwiazdą.

– Ja i chłopcy mamy dla ciebie niespodziankę. Jedziemy wszyscy razem do domku letniskowego na cały weekend, jak tylko zjesz coś na śniadanie.

– Ale my musimy ćwiczyć – szepcze.

– Rozmawiałem z Torstenem. Powiedział, że weekend chciałby poświęcić przede wszystkim na ćwiczenie tekstów samemu, więc możecie zacząć z choreografią i głosami w poniedziałek.

– Jesteś najlepszy na świecie – szepcze.

– Wiem – odpowiada.

Podnosi kołdrę, wślizguje się do środka i ciasno do niej przylega. Obejmuje dłońmi jej piersi. W tej samej chwili drzwi się otwierają i do środka wbiega William, a zaraz za nim August.

– Mamo, nie idziemy dziś do przedszkola i jedziemy do domku! – woła radośnie William i wygląda na tak szczęśliwego, że rozpląwa się jej serce.

Cilla siada i przywołuje ręką synów, którzy szybko wspinają się na łóżko. Wślizgują się pod kołdrę, a Cilla próbuje posadzić ich blisko siebie, tak żeby mogła ich objąć. Chce mieć ich blisko.

– Wiecie, że kocham was najbardziej na świecie? – skrzeczy i stara się z całych sił powstrzymać łzy.

Chłopcy zaczynają się ze sobą wygłupiać, a kołdra zmienia się w doskonałą bazę, ale ma nadzieję, że słyszeli, co powiedziała.

– Chodźcie, chłopaki, zrobimy śniadanie, a potem możemy jechać – mówi Henke.

Kiedy poszli, cisza wypełnia pokój, a ona siedzi i wpatruje się w ścianę. Czy naprawdę dokonała właściwego wyboru? Jak przychodzi co do czego, to właśnie takie chwile w rodziną znaczą najwięcej. Ale jednocześnie ma przecież tyle marzeń. Marzeń, które nie mogą czekać, aż chłopcy podrosną, bo wtedy będzie za późno. Czy można odnaleźć równowagę, żeby móc spełniać własne marzenia i w ten sposób stać się dobrym przykładem dla dzieci, ale jednocześnie nie mieć wyrzutów sumienia, że je zaniedbuje? A jeśli tylko to robi... Dochodzi jednak do wniosku, że tego nie robi. Przeciwnie, myśli, wkładając szlafrok i schodząc do reszty rodziny.

21 listopada, wtorek

Cilla wlepia wzrok w łazienkowe lustro i wymierza sobie siarczysty policzek. Potem mocno szczypie się po udach, a na koniec ciągnie się za włosy. Musi jakoś zapewnić dopływ energii do organizmu, żeby nie wyglądać jak żywy trup i nie przestraszyć Torstena, zanim w ogóle zdąży wykonać swoje pierwsze zlecenie. Jej głos prawie wrócił, a to zasługa Henkego. Kochany Henke. Gdyby po zeszlotygodniowej premierze w Söderhamnie w zdecydowany sposób nie wpakował jej do auta z resztą rodziny, przypuszczalnie siedziałaby teraz zamknięta w domu, ale innym. Wariatów. I w kaftanie bezpieczeństwa. Zabrał ją do domu letniskowego jej teściów w Ångermanlandzie, gdzie spała dosłownie przez trzy doby. Budziła się tylko po to, by coś zjeść, a potem znowu padała na łóżko.

Jutro jednak czeka ją trzeci wieczór występów i serce zaczyna jej przyspieszać, jak tylko o tym pomyśli. Teraz nawet wydaje się to chyba gorsze niż przed premierą.

Schodzi do kuchni i wyciąga zielony tort kupiony, żeby poświętować z zespołem, który zaraz przychodzi. Uczczą sukces, jakim okazały się premierowe występy, i przychylnie recenzje zebrane w obu miastach. Lista z numerami, w których będzie brał udział Torsten, leży przed nią na kuchennym stole. Wszystkie jego kawalki solo zostały pokreślone zielonym flamastrem, co zaprowadza jej w głowie jako taki porządek. Ćwiczył z nią wczoraj te numery i okazał się niezawodny. Świetny głos, sympatyczny i spokojny. Wydawał się godny zaufania.

Dziś wieczorem jeszcze raz sprawdzą jego skalę głosu i kroki, których musi się nauczyć przed jutrzejszym występem. Niektóre numery uprościła, żeby Torsten zdążył wszystko opanować w tak krótkim czasie, jaki im został.

Cilla nie słyszała ani słowa od właściciela i pomyślała, że może odwoła kolejne występy po chaotycznym wieczorze w Söderhamnie, ale tego nie zrobił. W każdym razie jeszcze nie.

Rozbrzmiewa dzwonek do drzwi i Cilla wpuszcza Lollo i Andreaasa, którzy przychodzą jako pierwsi.

23 listopada, czwartek

Cilla chrząka i siada wyprostowana, a sygnały połączenia wybrzmiewają jeden za drugim.

– Viola Dahlgren.

Po drugiej stronie słuchawki rozlega się łagodny, choć drżący głos.

– Hej, Viola, nazywam się Cilla Fallander i dzwonię z Sundsvall. Dostałam twój numer od ojca Bianki Karlsson i mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

Z tamtej strony zapada cisza.

– Oczywiście, to żaden problem – mówi w końcu Viola. – Jak mogę ci pomóc?

– Tak się składa, że spotkałam Biancę kilka razy, zanim zaginęła. Układała choreografię do show, którego premierę właśnie mieliśmy.

– Tak, świetnie się spisała.

Cilla milknie. Skąd ona może wiedzieć, myśli. Ciągnie:

– Jej zaginięcie jest tak przerażające, że nie mogę przestać myśleć o niej i o tym, co się z nią mogło stać. Ojciec Bianki mówił, że w jakiś sposób... widzisz, że Bianca żyje, ale policja nie może przyjmować takich informacji.

– Dobrze ujęte. Zarówno, że policja nie może przyjmować informacji od osób obdarzonych zdolnościami mediumicznymi, jak i że Bianca nadal żyje.

Cilla w zasadzie nie wie, jak ma traktować te wiadomości, ale stara się dokładnie rejestrować wszystko, co mówi Viola. Sama przecież kilka lat temu złożyła w Sörberge wizytę starszej kobiecie, która umiała wróżyć z fusów.

I która jej wróżyła. Mówiła nieprzerwanie przez prawie dwie godziny i opowiadała o Cilli i całej jej rodzinie mnóstwo rzeczy, które się zgadzały. Zarówno o tym, co było, jak i co jest i co widzi w przyszłości. Teraz dociera do niej, że kobieta rzeczywiście zapowiedziała, iż w ciągu kilku lat Cilla będzie pracować na różne sposoby z muzyką. W ogóle jej to nie dziwi, że istnieją ludzie z nadprzyrodzonymi umiejętnościami. Czasami myśli, że ona sama też takie ma, bo całkiem często zdarza się, że z dużym wyprzedzeniem dokładnie wie, co się wydarzy.

– Mogłabym jakoś pomóc? – dopytuje Cilla. – To znaczy, mieszkam w Sundsvall, gdzie zaginęła. Myślisz, że ciągle tu jest?

– Wydaje się, że wciąż przebywa w swoim mieście. Ale wygląda to tak, jakby była pod ziemią.

– Pod ziemią? Chodzi o to, że może być... zakopana?

– Nie, raczej w piwnicy.

– Czyli ktoś trzyma ją w piwnicy?

– Tak mi się wydaje.

– Widzisz, czy to jest w domu jednorodzinnym czy w większej posiadłości?

– To może być też piwnica w ziemi. Jest ciemno, zimno i surowo.

Cilla nie może powstrzymać się od wyobrażania, jak Bianca leży samotnie w zimnej i ciemnej ziemiance. Musi tak bardzo się bać. Co za idiota robi coś takiego drugiemu człowiekowi?

– Myślisz, że możemy jakoś współpracować? – proponuje Cilla. – Jeśli dowiesz się czegoś więcej, mogę postarać się jej poszukać, jak będę mieć wolne. Wieczorem mam występy, ale za dnia mogę wygospodarować kilka godzin. Jeśli coś znajdziemy, mogę zamiast ciebie przekazywać informacje policji.

– Tak, możemy przynajmniej spróbować – odpowiada Viola. – Nigdy nie wiem, kiedy napłyną do mnie informacje, ale obiecuję, że się odezwę, gdy zobaczę coś więcej. A tobie, Cillo, powodzenia z wy-

stępami. Dobrze, że ten pierwszy młodzieniec już nie śpiewa. Miał takie pokomplikowane życie prywatne. Nowy jest wspaniały i w przyszłości wykonacie razem, ty i on, wiele ślicznych numerów.

Cillę przechodzi dreszcz, a oczy wypełniają się łzami.

– Tak, Torsten jest zdolny i wczoraj bez problemu poradził sobie ze swoim pierwszym występem.

Kiedy się rozłącza, czuje szczególny przypływ nadziei.

Znajdziemy cię, Bianca.

24 listopada, piątek

– Chodź, August, musimy się pospieszyć na zbiórkę – mówi Cilla i próbuje poganiać przed sobą niechętnego syna po przedszkolnym korytarzu.

Pomaga mu zdjąć kombinezon i słyszy, jak pozostali rodzice rozmawiają ze sobą nad głowami dzieci.

– Jakie to straszne, że kolejna dziewczyna zaginęła. I to taka młoda.

– To jakieś wariactwo, że człowiek nie może wyjść bezpiecznie z domu.

– Słyszeliście, że mama Augusta widziała ją jako ostatnia przed zaginięciem?

Aha, więc już wyciekło, myśli Cilla.

– Tak? Koszmar, strasznie się musi czuć.

Milkną zakłopotani, gdy zauważają Cillę, która szybko przemyka koło nich i prowadzi Augusta do sali, gdzie już zaczęła się zbiórka. Syn trzyma ją mocno za rękę i nie chce usiąść w kręgu z pozostałymi dziećmi, jeśli Cilla z nim nie pójdzie. Nic dziwnego, jeśli wpłynęły na niego wszystkie dziwaczne wydarzenia z ostatnich tygodni. Jej pierwsze spotkanie tego dnia rozpocznie się dopiero za godzinę, a ona nie ma ochoty wychodzić i przyłączyć się do plotkujących rodziców, więc siada w kole i śpiewa przez chwilę, aż August nie ma nic przeciwko, żeby już poszła.

Kiedy wychodzi na korytarz, matek już nie ma, a ona udaje się pospiesznie do samochodu. Odezwął się do niej jakiś mężczyzna z firmy obrotu nieruchomościami i chce się dziś z nią spotkać.

Pewnie zamierza porozmawiać o przyszłym zleceniu. Cilla nie ma pojęcia, o co chodzi, ale strzeła, że dobrze byłoby pojechać do domu i przebrać się w coś innego niż szary poplamiony dres i T-shirt, który już dawno nie jest biały, a dzisiaj zdobi go kreatywny wzór z jagodowego jogurtu na piersi.

Brzmiało to jak coś ważnego, więc Cilla wybiera obcisłą czarną spódnicę i krótką marynarkę do kompletu. Nie chce wyglądać zbyt oficjalnie, mimo wszystko pracuje w branży rozrywkowej, więc przełamuje całość koszulką, która nadal jest biała, a na dodatek ozdobiona białymi cekinami zamiast jagód. Oficjalnie, a mimo to luzacko, myśli, zbierając włosy w kucyk. Spódnica zrobiła się za duża po ostatnim stresującym okresie, ale lepsza taka niż za mała, stwierdza wesoło. Ożywia policzki różem i dopełnia całość tuszem do rzęs i odrobiną perfum Light Blue od Dolce & Gabbana, które dostała od Henkego, a następnie rusza w pośpiechu do Café Charm, gdzie się umówili.

Zna tylko nazwisko człowieka, z którym ma się spotkać, więc rozgląda się nieco niepewnie po stolikach i ma nadzieję, że to on ją zobaczy i zatrzyma. Po kilku sekundach dostrzega drobnego mężczyznę, który uśmiecha się do niej, poprawiając jednocześnie okulary na nosie. Od razu zaczyna iść w jego stronę. Ale... Jest w nim coś znajomego. Musieli się wcześniej widzieć.

– Hej, Cilla.

Słyszy obok siebie jakiś głos. Wstaje inny mężczyzna.

– Cilla, tak? – upewnia się i wyciąga rękę, żeby się przywitać. – To ja jestem Tim Larsson. – Cilla podaje mu dłoń, ale patrzy zaskoczona na tamtego drugiego mężczyznę siedzącego kilka stolików dalej. Już się nie uśmiecha, tylko bierze łyżeczką kawałek tortu szwarcwaldzkiego i wbija wzrok w stół.

Tim pyta, czy widziałaby się w roli kierowniczką projektu polegającego na zorganizowaniu otwarcia latem nowej galerii. Cilla czuje łaskotki w brzuchu i obiecuje się skontaktować i przedstawić ofertę, gdy tylko oceni, ile czasu jej zdaniem to zajmie. Fantastycznie byłoby dostać bardziej długofalowe zlecenie na okres, kiedy prawie nie będzie miała dochodów z show. Niewielu przedsiębiorców zamawia takie imprezy w okresie urlopowym.

W trakcie rozmowy nie może się powstrzymać i od czasu do czasu zerka na tamtego mężczyznę, który przypatruje się jej między jednym kęsem a drugim. Wygląda tak odpychająco. Ale gdzie ona go wcześniej widziała?

Tim i Cilla kończą udane spotkanie, a ona korzysta z toalety, zanim wyjdzie z kawiarni. Kiedy wraca na salę, gapiącego się mężczyzny już nie ma.

Wychodzi i brnie przez śnieg na Storgatan. Bożonarodzeniowa muzyka rozchodzi się z głośnika umieszczonego na jednym z budynków i Sundsvall wygląda nagle jak baśniowa kraina z całą świąteczną iluminacją, która oplata i rozświetla ładne, stare domy z kamienia.

Za godzinę w końcu zje lunch z Jossą. Nie widziały się przez całe wieki i nie może się doczekać spotkania. Jest nieco zawiedziona, że ani jej przyjaciółki, ani reszta rodziny nie zdążyli jeszcze zobaczyć show. Nie zamierza narzekać, bo nie chce też, żeby czuli się niekomfortowo. Ale musi istnieć powód, dla którego prawie nikt, kogo zna, nie przyszedł popatrzeć. Może sama nie rozumie, jaka jest żenująco słaba?

Kuli się w sobie i idąc, patrzy w ziemię. Nie chce napotykać cudzych spojrzeń.

Świąteczny nastrój nagle jakby rozplynał się w powietrzu.

30 listopada, czwartek

Viola twierdzi, że widzi żółty kolor i kamienną elewację. Możliwe, że z dwójgim drzwi wejściowych, co wskazuje, że może to być mieszkanie prywatne. Na przykład bliźniak. Poza tym dostrzega jabłonie w ogrodzie z przemarzniętymi o tej porze roku roślinami oraz garaż z ciemną bramą. I myśli, że to niedaleko od centrum Sundsvall. Może w samym środku.

Cilla zjeżdża więc w górę i w dół strome wzniesienia dzielnicy Södermalm, objechała wszystkie willowe rejonu w Östermalmie i w Hadze oraz o mały włos zderzyła się z autobusem na Stadsbacken, a następnie zakończyła dzień, niemal potrącając mamę z wózkiem dziecięcym, kiedy akurat szukała czegoś pasującego do opisu. Jeździła po jednej ulicy za drugą w ślimaczym tempie, żeby zdążyć sprawdzić domy zarówno po prawej, jak i po lewej stronie, ale jak na razie bez sukcesu. Zaczyna ją ogarniać beznadzieja. Policja nie przerywa poszukiwań, ale one też nie przynoszą szczególnych rezultatów.

„Jakby Bianca zapadła się pod ziemię”, jak to określił jakiś reporter w materiale informacyjnym.

Ojciec dziewczyny jest oczywiście zupełnie zdruzgotany. Cilla rozmawiała z nim kilka razy i przekazała mu, co powiedziała Viola, ale zdawało się, że te informacje do niego nie docierały. Myślała, że dołączy do poszukiwań, ale odrzekł, że chce być w domu, „kiedy Bianca wróci”. Cilla postanowiła dziś wieczorem pojechać do nich z jakimś jedzeniem dla niego i Olivera – młodszego brata Bianki.

Biedny chłopak. Najpierw stracić mamę, a potem siostrę.

I na swój sposób jednocześnie tatę. Chociaż nie, tego słowa nie będzie używać nawet w myślach. Nie stracili jej, w każdym razie jeszcze nie. Cilla naprawdę chce wierzyć w to, co mówi Viola, ale nie ma odwagi nikomu opowiedzieć, o czym donosiła starsza pani ani czym sama zajmuje się całymi dniami. Nawet Henke nie wie. Prawdopodobnie uznalby tylko, że zwariowała.

– Brama garażowa może być też jakby zielonkawa – mówi Viola przez telefon, którym Cilla stara się manewrować między barkiami a uchem. – Dziewczyna zdaje się w ciągu dnia przebywać sama, co może znaczyć, że mężczyzna chodzi co dzień do pracy. Widzę też samochód, który przypuszczalnie stoi w garażu. Wygląda na ledwo używany, ale ma już swoje lata, tak sądzę. Może mieć manetki zmiany biegów, a to nie jest chyba zbyt powszechne w dzisiejszych modelach, czyż nie? Osobiście nie prowadziłam przez ponad dwadzieścia lat. Sama wiesz, jak się mieszka w Sztokholmie, nie ma powodu, by posiadać samochód. Tutaj się jeździ metrem, gdy trzeba się gdzieś dostać.

– Nie widzisz żadnej skrzynki na listy z nazwiskiem? – pyta z nadzieją Cilla. – Albo może nazwy ulicy?

Cilla śmieje się w duszy z samej siebie i z faktu, że gawędzi sobie z nieznaną kobietą ze Sztokholmu, która twierdzi, że widzi rzeczy niedostępne dla innych. Nie ma pojęcia, co o tym myśleć, ale uznaje, że to przynajmniej nie zaszkodzi. Policja pracuje na swój sposób, a ona przecież nie utrudnia im postępowania.

– Niestety nie – odpowiada Viola. – Ale jeśli coś zobaczę, odezwę się jak najszybciej.

Kiedy Cilla wraca do domu, przyrządza dwie foremki zapiekanki makaronowej. Jedną odkłada na kolację, a drugą zanoszą do samochodu i rusza w drogę. Do ojca i brata Bianki.

W drzwiach napotyka dwie zgnębione dusze i widząc je, niemal sama się załamuje, ale trzyma fason. Musi się postarać i jakoś ich wspierać.

– Wiem, że to brzmi jak szaleństwo – odzywa się po tym, jak opowiedziała o dzisiejszej rozmowie z Violą. – Ale właściwie jutro też mam zamiar wyruszyć na małe poszukiwania. Jeżeli też chciałbyś jechać, Oliver, to bardzo proszę. Co dwie głowy, to nie jedna.

– Może.

– Zadzwońiłabym do ciebie, jak wyjadę, a wtedy zdecydujesz, czy chcesz dołączyć.

– Okej.

Patrzy na nią spod niebieskiej czapki z daszkiem, stojąc obok ojca z rękami w kieszeniach dżinsów.

– Od kilku nocy nie zmrużyłem oka – mówi przepraszająco tata, obejmując Olivera ramieniem i rozglądając się po bałaganie.

– Rozumiem – zapewnia Cilla. – Ja też bym nie zmrużyła, gdyby moje dziecko zaginęło.

– Dziękuję za jedzenie. To miło z twojej strony.

– Nie ma za co. Zadzwońię do ciebie, Oliver.

W odpowiedzi słyszy mamrotanie, po czym spieszy do domu, by przygotować się do wieczornego występu na scenie.

6 grudnia, środa

Kapsułki leżące w pojemniku ekspresu do kawy zdradzają, ile filiżanek Cilla wypila w ciągu dnia. Wstydzi się tego ustrojstwa, biorąc pod uwagę, jak negatywnie oddziałuje na środowisko, ale jednocześnie uważa, że strasznie byłoby wyrzucać w pełni sprawne i drogie urządzenie. Tydzień, kiedy ku zgrozie Cilli Lollo musi wziąć wolne od występów, zbliża się wielkimi krokami i Cilla już kilka razy ćwiczyła z Nettą, która ją zastępuje. Kostiumy, które Netta właśnie przymierzyła, zajmują całą sofę, więc Cilla zrzuca wszystko na stos na podłodze. Może ządużyłaby się położyć i zdrzemnąć, tylko krótką chwilkę. Odchyła głowę i próbuje się rozluźnić.

Na szczęście Torsten nosi taki sam rozmiar jak Per, co niesamowicie ułatwiło sprawę strojów na scenę, ale nie miała tyle szczęścia w przypadku Netty. Poza tym, że poświęciła mnóstwo czasu, by nauczyć ją wszystkich piosenek, głosów i kroków, musiała też uszyć i kupić dla niej zupełnie nowe kostiumy.

Jeśli przetrwa ten rok, to przetrwa już chyba wszystko, rozmyśla, wyciągając się na sofie. Wydaje się jej, że dopiero co leżała w łóżku i nie wiedziała, co począć ze wszystkimi marzeniami, a teraz, dziesięć miesięcy później, pada tutaj i jest kompletnie wyczerpana. W każdym razie spełnia swoje marzenie. Nawet jeśli niektóre dni bardziej przypominają koszmar.

Kiedy głębiej się nad tym zastanawia, powinna na dobrą sprawę zażądać, żeby to Lollo przećwiczyła z Nettą wszystkie numery. Dlaczego w ogóle o tym nie pomyślała?

Może winić tylko siebie. Pierwszorzędną frajerkę. Jeśli w przyszłości będzie jeszcze wystawiać jakiś show, musi najwidoczniej podpisywać umowy z wykonawcami. Tym razem nie zrobiła tego i teraz musi za to płacić. Także finansowo.

Wieczór za wieczorem odhaczała punkty na liście do zrobienia, ale wciąż zauważa coś, co można by zrobić lepiej, więc zmienia trochę tu i dodaje trochę tam, o ile ma odwagę. Zauważa, że pozostali wokaliści zaczynają się nią męczyć. Bycie szefową to nie zabawa i o tym też oczywiście nigdy nie myślała. Mimo to sądziła, że uda się jej poczuć jedną z nich. Nie wie, czy sobie wyobraża, ale w ostatnim czasie zauważyła, że pozostali wykonawcy wymieniają się znaczącymi spojrzeniami, śmieją się z czegoś, nie mówiąc, o co chodzi, przynoszą sobie kawę, siadają razem przy stoliku i szepczą ze sobą. Za każdym razem, gdy się to dzieje, ona coraz bardziej się odsuwa, zamiast zajmować miejsce pośród nich. Wydaje się jej, że robi coś złe i jest niemile widziana. Może nawet się jej nie wydaje. Może robi coś złe, ale w takim razie nie rozumie co. Może myśla, że zarabia na tym kupę pieniędzy? Że w jakiś sposób ich wykorzystuje? Gdyby tylko wiedzieli, że jak na razie nie dostała złamanego øre od właściciela restauracji mimo wszystkich wyprzedanych wieczorów zarówno w Sundsvall, jak i w Söderhamn. Nieprzyjemna sprawa, którą odkładała, jak najdalej tylko się dało.

Ale teraz musi tę sprawę załatwić.

Bierze telefon i po raz piąty wybiera jego numer. Lecz tym razem się nie rozłączy, zanim jeszcze usłyszy sygnał. To ona powinna się na niego wściekać, bo to on nie zapłacił kwot na fakturach, które ostatecznie uzgodnili. Gdy zaczyna liczyć, robi się z tego dużo pieniędzy. Tętno jej rośnie, a serce mocno wali, gdy wybrzmiewają kolejne sygnały. W końcu odbiera. Cilla najpierw próbuje trochę pogawędzić i maksymalnie zwleka z powiedzeniem tego, co ma powiedzieć.

– Świetnie, że to taki sukces – mówi Cilla. – Zostały jeszcze miejsca na któryś z występów?

– Nie, ani jednego – odpowiada restaurator. – Właśnie miałem dzwonić i pytać, czy możecie dorzucić jeszcze jeden wieczór. Wtorek w przyszłym tygodniu. Możecie wtedy? Chodzi o wieczór przed Dniem Świętej Łucji.

– O rany, co to będzie za tydzień dla dziewczyny, która ma zastąpić Lollo! Spytałam resztę i oddzwonię po południu.

– Dobrze, w porządku. To firma, która ustawiła się za kimś innym w kolejce do innej restauracji. Chcą sześćdziesiąt pięć miejsc, więc byłoby rewelacyjnie, gdybyście mogli.

– Słuchaj, jeszcze jedna rzecz. Dostałeś na pewno moje faktury?

– Tak, ale zostały zapłacone już dawno temu.

– To dziwne, bo nie dostałam żadnych pieniędzy. Naprawdę będę ich teraz potrzebować, bo już wyplaciłam wokalistom wynagrodzenia i sama mam stos faktur do zapłacenia.

– To ciekawe, sprawdzę i do ciebie zadzwonię.

– W porządku.

Stara się, by jej głos brzmiał pogodnie, ale nie jest do końca zadowolona z tej wiadomości. Dręczący niepokój, że u restauratora coś nie gra, trochę uprzykrza życie. Cilla wie, że show okazał się sukcesem i że każdego wieczoru sala jest pełna. Musieli dołożyć kilka dodatkowych występów, bo zapotrzebowanie jest ogromne, więc powinny też pojawić się pieniądze. Poza tym goście muszą płacić z góry, więc to nie tak, że restaurator prosi i czeka na czyjąś zapłatę.

Następnego dnia dzwoni do niego znowu.

– Przelane – odpowiada tamten krótko.

– Ale do mnie nie dotarły żadne pieniądze. Możesz sprawdzić, czy nie przelaliście ich na niewłaściwe konto?

– Okej, sprawdzę i dzwoniemy się później.

Dzwoni do niego po raz kolejny po południu, ale nie odbiera. A wieczorem nie ma go też w restauracji. Podczas przerwy podbiera telefon Lollo, gdy ta jest w toalecie, i znowu próbuje.

Tym razem odbiera.

– No przecież zapłaciłem – rzuca poirytowany.

Cilla nie wie, jak ma zareagować. Odważy się na niego rozgniewać? Powinna mu zrobić jakieś wyrzuty? Wtedy to on może się rozgniewać i w pozostałe wieczory będzie panowała przykra atmosfera.

A jeśli próbuje ją oszukać? Co ona wtedy zrobi?

– Musisz to sprawdzić – mówi na koniec. – Rozumiesz chyba, że chodzi o dużą sumę?

Mruczy coś w odpowiedzi i zapewnia, że spyta w banku jeszcze raz.

8 grudnia, piątek

Florin obserwuje mężczyznę, który stoi w zagajniku między Konsumem a przedszkolem. Jest tu dłuższą chwilę, a w rękę trzyma dużą torebkę słodyczy. Wygląda to podejrzanie i Florin przypuszcza, że tamten nie ma dobrych zamiarów.

Dzieci za płotem pobliskiego przedszkola wbiegają raz za razem na niewielki pagórek położony nieopodal, a potem rzucają się na łeb, na szyję w dół ośnieżonego zbocza na swoich jabłkach do zjeżdżania. Jeszcze nie zauważyły mężczyzny ze słodyczami, który stoi jakiś metr dalej wśród drzew ze sterzącymi gałęziami. Opiekunowie mają pełne ręce roboty z mniejszymi dziećmi, podczas gdy większe zabawiają się same.

Wprawdzie dzieli ich pewna odległość, ale wydaje mu się, że widział tego mężczyznę wcześniej, tylko nie wie kiedy. Może robi zakupy w Konsumie?

Florin nie rusza się z za schowka na parkingu, skąd ma dobry widok, a jego samego nikt nie dostrzega. Bo inaczej zachodzi ryzyko, że zauważy go personel i przez pomyłkę uzna, że to on chce zrobić coś złego.

W tej chwili jeden z chłopców podchodzi do płotu. Rozpoznaje go, to jej starszy syn. Kobiety, u której mieszka. Młodszy idzie za swoim bratem i staje przy płocie. Mężczyzna w zagajniku macha ręką, żeby się zbliżyli, i pokazuje torebkę z cukierkami.

Starszy chłopiec przynosi dziecięcy skuter śnieżny i stawia go przy płocie. Wspina się na niego, ale nadal nie sięga tak wysoko, żeby przejść na drugą stronę. Widać, jak niezgrabnie mu to wychodzi w zimowym kombinezonie.

Nagle się odwraca i biegnie do opiekunów. Mężczyzna woła coś ze swojej kryjówki do drugiego chłopca, a ten podchodzi do niego. Zanim starszy odbiegł, dostał pewnie polecenie, żeby podnieść małego przez płot, bo Florin widzi, jak ten z całych sił się stara, żeby mu się udało. Pracownicy niczego nie dostrzegają ze swojego miejsca, a brata małego już nie widać.

Florin podchodzi bliżej.

W końcu mniejszy chłopiec przewraca się w śnieg za płotem, a Florin widzi, jak mężczyzna szybko podchodzi i go podnosi.

*

Cilla chodzi po domu i przegląda wszystkie faktury leżące na kuchennym stole. Jak ma to załatwić, skoro nie dostała zapłaty?

Nie chce też nikomu mówić, jak wygląda sytuacja. Zwłaszcza rodzicom, którzy niepotrzebnie by się martwili i najprawdopodobniej powiedzieli: „A nie mówiliśmy?”. Henke jest w Sztokholmie, a ona wie, jak bardzo jest zajęty studiami przed przerwą bożonarodzeniową. Poza tym jeszcze bardziej unika konfliktów niż ona, jeśli to w ogóle możliwe, i pewnie nie potrafiłby jej pomóc w tej sprawie. W portfelu jest jednak naprawdę pusto, a ona chce robić wszystko, jak należy, zwłaszcza teraz, na początku swojej biznesowej drogi. Nie dać pożywki złym językom. Wynagrodzenia wokalistów wypłaciła zgodnie z ustaleniami, ale sama nie dostała ani öre. Tylko dzięki dofinansowaniu działalności udało się to wszystko dopiąć. A co z nią? Po takiej ciężkiej pracy przez tyle miesięcy. Skończy się to tak, że jako jedyna nie dostanie zapłaty mimo odniesionego sukcesu? A jeśli będzie musiała szybko ogłosić bankructwo?

Do świąt jeszcze dziesięć występów. Wszystkie wieczory są w stu procentach zarezerwowane, a ona dochodzi do wniosku, że daje to jej właściwie pewien atut.

Podskakuje na dźwięk telefonu i myśli z nadzieją, że może to właściciel restauracji dzwoni powiedzieć, że mu przykro, wkradł się jakiś błąd, lecz wszystko jest już zapłacone. Ale to Netta, która ma zastępować Lollo w przyszłym tygodniu.

– Nie dam sobie w tym rady. Nie umiem tekstów, a tonacja piosenek jest dla mnie za wysoka. Kompletnie się zbłąźnię.

Cilla nigdy w życiu nie słyszała, żeby ktoś mówił z taką desperacją w głosie.

Cholera, cholera, cholera.

Będzie katastrofa, jeśli Netta nie będzie mogła wystąpić. Myśli o wszystkich godzinach, które już poświęciła na próby z nią, kiedy szyla nowe kostiumy i mordowała się z krokami, aż chciało jej się wymiotować od piosenek, których musiała słuchać już tysiące razy.

Bierze głęboki wdech. Czas zadziałać jak szefowa. A może bardziej jak psycholog.

– Dobrze wiem, jak się czujesz, ale jestem przekonana, że poradzisz sobie z tym doskonale. Widziałam i słyszałam to, kiedy ćwiczyłyśmy. Nie możesz pozwolić, żeby publiczność cię nie zobaczyła. Śpiewasz nawet lepiej od Lollo, a to już coś znaczy.

– Myślisz? Ale cały czas zapominam swojego głosu w składance rockowej.

– To akurat drobnostka. Jeśli ucieknie ci głos, wystarczy trzymać się wtedy melodii. Publiczność przecież nie wie, jak to tak naprawdę zaplanowaliśmy.

– W takim razie będę musiała poćwiczyć z tobą jeszcze raz przed wtorkiem.

– Jasne, zrobimy jeszcze jedną próbę. Możemy w niedzielę, dla mnie żaden problem. Ale najchętniej w ciągu dnia, zanim Henke wyjedzie. Pasuje ci?

– Mogę tylko wieczorem.

– Dobra, tak się umawiamy.

Cilla uświadamia sobie, że musi odwołać spotkanie z dawnymi kolegami z gazety, które planowali od wieków, ale nie ma rady.

Netta po prostu nie może zrezygnować.

– Pomyśl, ile zarobisz w jeden tydzień – dodaje Cilla i ma nadzieję, że to ją przekona.

– Rzeczywiście. Ale naprawdę nie mogę wyciągnąć do najwyższych tonów w *Pochwyconej przez wiatr*. Muszę to śpiewać?

Cierpliwość Cilli zaczyna się kończyć i chce wykrzyknąć do słuchawki: *Przyjąłeś to zlecenie i wiedziałas o tym Bóg wie jak długo, więc po prostu rób to, co obiecałaś, kretynko!*

– Okej, rozumiem, zdążę się tego nauczyć i mogę zaśpiewać zamiast ciebie, żebyś była spokojniejsza. – Słyszy samą siebie, jednocześnie wpatrując się zmęczonym wzrokiem w swoją zrezygnowaną twarz w lustrze.

Jakby nie miała jeszcze wystarczająco dużo do roboty, musi dodatkowo poświęcić jeden wieczór, żeby zostać nauczycielką Netty i samej nauczyć się nowego tekstu. I odwołać świąteczną kawę. A tak się cieszyła na spotkanie z dawnymi kolegami. Poza tym musi rozwiązać kwestię pieniędzy. Dochodzi do wniosku, że lepiej nie będzie od zadreżniania się jeszcze bardziej. Najpierw sprawdza konto, które oczywiście nadal jest puste, potem trzy razy wyciera blat kuchenny i stwierdza, że lodówkę i zamrażalnik również trzeba przetrzeć, aż w końcu wrzuca ścierkę do zlewu i bierze telefon. Wybiera numer i chodzi w kółko po kuchni, a sygnały rozbrzmiewają jeden za drugim. Tym razem nie ma odwrotu.

– Niestety sytuacja wygląda tak, że jeśli pieniądze nie znajdą się na moim koncie do dziesiątej przed południem w środę, nikt z nas nie pojawi się na występie tego wieczoru ani w ogóle żadnego innego – oświadcza.

Właściciel rzuca słuchawką, a Cilla zaczyna szcząkać zębami. *Co ona zrobiła?*

Wyszukuje tekst do piosenki Caroli. Prawie nie może śpiewać, bo szczęki ma całkowicie zablokowane, ale musi ją przećwiczyć i założyć, że występy jednak się odbędą.

Przynajmniej upomniała się o swoje. Drugi raz w tym roku. Można to mimo wszystko uznać za krok do przodu.

*

Kiedy Cilla wchodzi do holu przedszkola, nadbiega poruszony William i mówi, że jeden pan chciał zabrać Augusta.

– Nie wiemy, o co Williamowi chodzi – mówi kierowniczką. – Powiedział, że ktoś próbował uciec z Augustem do lasu, ale kiedy tam pobiegliśmy, August siedział na dziedzińcu i zupełnie spokojnie się bawił. Mówił coś o cukierkach, William też. Że pan miał dać im cukierki. Będziemy to oczywiście sprawdzać, a pracownicy będą od tej pory szczególnie uważać.

Jadą do domu i Cilla próbuje wyciągnąć od Williama, co się właściwie wydarzyło. Ten wciąż twierdzi, że ktoś chciał dać im słodycze i że August miał spotkać się z nim w lesie, żeby przynieść torebkę. William pobiegł po pracowników, a kiedy wrócił, mężczyzny nie było, a August się bawił.

– Pan jest dobjy – mówi August.

*

Trzęsie się ze złości. Niewiele brakowało, żeby się powiodło, i ledwo się zorientował, co się dzieje, zanim było po wszystkim. Piecze go policzek. Chłodzi go zimną wodą i kopie torebkę słodyczy leżącą na podłodze w kuchni. Pęka i wszystko się rozsypuje. Wyciera twarz brudnym ręcznikiem kuchennym, a potem osuwa się na podłogę. Podnosi cukrową malinkę i wkłada ją sobie do ust. A potem kolejną i jeszcze jedną. Wysysa z nich smak i bawi się nimi językiem, a śliskie galaretki przetaczają się na wszystkie strony, po czym spływają mu do gardła.

Nie gryzie, tylko ssie.

Co to za człowiek, który zabrał od niego chłopca i odstawił z powrotem na dziedzińcu? Był bardzo groźny.

Widział go wcześniej, ale nie pamięta gdzie.

Zanim podniesie się z podłogi, poprawia dywanik, który leży krzywo. Uroczy szmaciany dywanik, który utkała, kiedy był dzieckiem. Pamięta, jak siedział przy niej koło krosna i zafascynowany patrzył, jak dywanik powoli rośnie. Rząd za rzędem, kawałek po kawałku. Idzie do dużego pokoju, żeby znowu nastawić płytę, ale jest tak rozrzucony, że nie trafia igłą we właściwe miejsce. Wydaje z siebie zduszony krzyk, gdy ta kilkakrotnie ląduje poza krawędzią. Przeraża go ten łamiący się głos, dźwięk, którego nie poznaje. Nie używał go od bardzo dawna.

Zatacza się w kierunku kanapy, siada i wlepia wzrok prosto przed siebie. Potem zerka na bujany fotel. Złotowłosa uśmiecha się do niego kpiąco. Dostaje szału. Głupia jest i głupio wygląda. Kiedy wyłusiała? Powiedły też kwiaty w oknach. Chyba potrzebowały wody.

Różowowłosa tam w piwnicy też chyba potrzebuje wody. Wyjmuje garnek, żeby trochę zagotować i wlać do termosu. Przeraża go. Nie wie, czy też nie jest martwa. Prawie przestała wydawać jakiegokolwiek dźwięki.

11 grudnia, poniedziałek

Bianca nie wie, jak długo tutaj leży. Nie ma pojęcia, czy jest dzień czy noc, ale zgaduje, że za dnia on tutaj jest. Kiedy przychodzi ze swoim obrzydliwym jedzeniem, które w nią wmusza, i siedzi w starym bujanym fotelu w rogu i się na nią gapi. Bez słowa. Nie wie, czego od niej chce ani dlaczego się tutaj znalazła. Dlaczego porwał właśnie ją?

Na początku tak bardzo się bała. Myślała, że ją zabije. Nieustannie płakała i błagała, żeby ją wypuścić, ale zdawał się kompletnie jej nie rozumieć. Jakby był całkowicie pozbawiony uczuć. Z każdym dniem stawała się coraz słabsza i musiała zmuszać się do jedzenia, ale wszystko zwracała, a teraz zupełnie straciła apetyt. Przez kilka dni leżała pogrążona w zupełnej apatii. Chciała po prostu umrzeć. Ale wtedy pomyślała o mamie i tacie, o Oliverze i o Clarze i nabrała nowych sił. Zdecydowała się walczyć. Wciąż jest śmiertelnie przerażona, zła i smutna, ale postanowiła nie okazywać żadnych uczuć. Będzie wobec niego absolutnie zimna. Musi dowiedzieć się, co to za człowiek, żeby wykombinować, jak będzie mogła się stąd wydostać. Za każdym razem, kiedy do niej przychodzi, wydaje się coraz bardziej rozczulony i uparczywie puszcza jej starą kołysankę. „Nauucz się”, powiedział na początku, ale teraz krzyczy tylko „Śpiewaj!” i ciągnie ją za włosy, aż wykonuje polecenie.

Ma naprawdę nie po kolei w głowie. Uparcie smaruje dłonie Bianki cuchnącym kremem, a kilka dni temu pomalował jej usta starą szminką.

Potem siłą włożył jej perukę. Pieprzony świr.

Jest zimno i cicho. Marznie, chociaż przyniósł jej kilka koców i cały stos ubrań, które pachną starą ciotką. Domyśla się, że siedzi w piwnicy. W każdym razie śmierdzi tu jak w starej piwnicy. Ale czuć też coś innego. Prawie tak jak wtedy, kiedy do fundamentów domu babci i dziadka wkradło się mnóstwo szczurów. Dziadkom poradzono, żeby wyłożyli truciznę, którą szczury pozjadały. Potem gryzonie powłaziły we wszystkie możliwe miejsca i pozdychały w ścianach i pod podłogami. Musieli wszystko zrywać, żeby pozbyć się ich i smrodu. Tutaj też albo zalegają martwe szczury, albo zostawił worek ze śmieciami.

Podłogę pokrywają stare szmaciane dywaniki. Koronkowy obrus z haftowanymi detalami zdobi mały stolik w rogu, a obok bujanego fotela stoi lampa podłogowa z różowym pluszowym abażurem i ciemnoróżowymi frędzlami. Musiał tu mieszkać ktoś w podeszłym wieku. On jednak nie wydaje się bardzo stary. Może ma koło czterdziestki.

Kiedy myśli o bliskich w domu, znowu zaczynają płynąć jej łzy. Ależ oni muszą się zastanawiać, co się jej stało. Gdzie w tej chwili jest. Chyba powinna jej szukać policja?

Słyszy, jak w zamku przekręca się klucz. On wchodzi z powrotem.

Strach ponownie ogarnia całe ciało i wydaje się jej, że jest sparaliżowana. Co on dzisiaj robi, co powie? Bianca kładzie się z walącym sercem pod kołdrą i udaje, że śpi.

13 grudnia, środa

August i William są ledwo rozbudzeni, gdy wynosi ich do samochodu. Sama nie zdążyła jeszcze w ogóle zasnąć, a już trzeba było wstawać. Przez ostatnie noce leżała, nie zmrzywszy oka, i nie mogła myśleć o niczym innym, tylko o tym, co opowiedział William. Że jakiś pan kazał mu podnieść Augusta przez płot, żeby poczęstować ich cukierkami. William nigdy nie kłamie ani nie wymyśla niestworzonych historii, ale ponieważ pracownicy nie widzieli w lasku żadnego mężczyzny, nie wiedziała, w co wierzyć. Obiecali jej w każdym razie, że to sprawdzą, no i nic się przecież nie stało. Wczoraj znowu miała z synami długą pogadankę o tym, że nie wolno im nigdy brać słodyczy od kogoś, kogo nie znają, ani z nim nigdzie iść, tylko mają najpierw porozmawiać z nią albo z tatą. Ma nadzieję, że tym razem informacja dotarła do synów.

Skręca na parking pod przedszkolem. Obchody Dnia Świętej Łucji o wpół do siódmej rano powinny zostać zakazane. Wszędzie płaczące dzieci. Wyjmując z torby stroje ciasteczkowego ludzika i skrzata, Cilla zastanawia się, czy nie ma to być przypadkiem dla dzieciaków przyjemne. Zupełnie zapomniała, że dzisiaj będzie orszak świętej Łucji, ale udało się jej wczoraj wieczorem pożyczyć stroje od sąsiadów mających starsze dzieci. Chwilę później i tak oczywiście stoi i pociąga nosem ze wszystkimi innymi rodzicami, bo tak pięknie wygląda, gdy dzieci wchodzą ze swoimi świecami, a *Zegar północ bije* rozchodzi się echem po całym korytarzu. Wypija filiżankę kawy i zjada korzenne ciastko, a potem w pośpiechu jedzie do domu, żeby sprawdzić saldo na koncie.

Nie ma innego wyjścia, niż obstawać przy tym, co powiedziała właścicielowi restauracji. Nie ma pieniędzy, nie ma występów. Nie poinformowała pozostałych wykonawców ani słowem o tym, jak wygląda sytuacja, i dociera do niej, jak trudno będzie, gdy nie dostanie zapłaty i będzie zmuszona odwołać show. Począwszy od tego, że wszystkim przepadną ostatnie wieczory. Czy w takim razie będzie musiała mimo wszystko wypłacić im wynagrodzenia? I co powie publiczność? To restaurator miał kontakt ze wszystkimi firmami, które rezerwowały imprezy dla swoich pracowników, więc może oczywiście wymyślić dowolny powód i zrzucić na nią winę za wszystkie odwołane wieczory.

Tymczasem wchodzi na swoje konto. Odchyła się na oparcie. Są pieniądze.

Miał więc zamiar ją oszukać, gdyby mu nie zagroziła.

Cilla trzęsie się na całym ciecie. Nigdy w całym życiu nie pragnęła tak bardzo mieć wolnego. Siedzieć i popijać wino z przyjaciółkami, udawać życie jak w *Seksie w wielkim mieście* choćby przez jeden wieczór.

Wprawdzie wtedy musiałaby najpierw znaleźć nowe przyjaciółki, bo dawnych już raczej nie ma. Viktoria nie odezwała się słowem od ostatniego SMS-a, ale Lisette przynajmniej przyjdzie zobaczyć show razem z firmą, dla której pracuje.

Cilla już kilkakrotnie siedziała z telefonem w ręku, żeby zadzwonić do Viktorii, ale za każdym razem tchórzyła. Nadal jest rozczarowana i zupełnie zdezorientowana ostatnią odpowiedzią Viktorii: *Kiedy Cię najbardziej potrzebuję, Ty masz mnie w dupie*. W zeszłym tygodniu spotkała Pię w sklepie Ähléns i chciała się dowiedzieć, co tam u Viktorii. „Jadłyśmy wczoraj lunch i wszystko było zupełnie w porządku”, odparła Pia i wyglądało to tak, jakby nic nie rozumiała. Jeśli jednak Viktoria nie skontaktuje się z nią do weekendu, Cilla przełknie dumę i mimo wszystko się odezwie.

Chociaż faktycznie obiecała sobie, że teraz tego nie zrobi. *Myśl o psie*.

14 grudnia, czwartek

Podczas wczorajszego występu wiało chłodem. Nie ze strony gości, ale właściciela restauracji. Trzymał się przeważnie z daleka i nie odezwał do Cilli ani słowem od ostatniej rozmowy telefonicznej, chociaż widziała, jak nadskakiwał pozostałej części zespołu.

Ciekawe, co im mówi.

Netta dobrze sobie poradziła pierwszego wieczoru. Wprawdzie dopiero po wielu pochlebstwach i zachętach ze strony Cilli. Ta nakłoniła Andreasa i Torstena, żeby byli dla Netty szczególnie mili, by czuła się pewniej, i rzeczywiście się postarali.

– Lisette wpadnie dziś popatrzeć – mówi do Henkego bez większego entuzjazmu w głosie.

Cieszy się, że nie może zobaczyć jej przez telefon, bo wtedy od razu by coś podejrzewał.

– O proszę, to fajnie – mówi.

– Tak, super. Dostała zaproszenie na imprezę świąteczną z pracy.

Miło, że któraś z jej przyjaciółek w końcu przyjdzie obejrzeć show, ale jest jednocześnie zastanawiające, że ani Pia, ani Viktoria nie odezwały się ani nie pojawiły, chociaż obiecała, że na wszystko je zaprosi.

Wieczór upływa tak jak pozostałe, nawet jeśli żaden z nich nie jest nigdy podobny do drugiego. Właśnie to jest tak zachwycające w tej pracy. Co jak co, ale nigdy nie staje się monotonna. Cilla zadbała o to, żeby ludzie Lisette z pracy dostali najlepszy stolik i żeby dobrze ich widziała ze sceny. Ale niemal tego teraz żałuje, bo Lisette w ogóle nie patrzy w jej stronę, kiedy Cilla śpiewa solo swoje kawałki. W trakcie każdego numeru rozmawia tylko i wznosi głośne toasty z koleżankami z pracy, i nawet jeśli Cilla czuje się śmieszna i dziecinna, musi przyznać, że ją to rani.

Tak bardzo rani i rozczarowuje, że nie chce nawet zamienić słowa z Lisette po występie.

Zostaje za kurtyną, aż wszyscy opuszczą salę, zanim odważy się wyjść, ale kiedy idzie do toalety, mija szatnię. Lisette jest tu nadal ze swoimi koleżankami. Stoją, chichoczą i poprawiają w lustrze fryzury.

– Tutaj jesteś – mówi Lisette. – Właśnie się zastanawiałam, dokąd cię poniosło.

– Musiałam załatwić masę rzeczy – rzuca Cilla.

Zapada krępująca cisza. Nie może po prostu powiedzieć czegoś uprzejmego, żeby Cilla podziękowała i poszła?

– Przefarbowwałaś się na blond? – pyta Lisette.

– Nie, to peruka.

– Aha. Dziewczyny, chodźmy już, żeby jeszcze gdzieś wejść dziś wieczorem. Ale słuchaj, Cilla, co to za przystojniak śpiewał ten kawałek Toma Jonesa?

Lisette oblizuje demonstracyjnie wargi, a jej koleżanki wybuchają gromkim śmiechem.

– Musimy się niedługo umówić na jakiś wieczór, to sobie posiedzimy i pogadamy – dodaje, kładzie rękę na ramionach Cilli, patrzy jej w oczy i jednocześnie się zatacza.

– Chętnie – zgadza się Cilla i uśmiecha bez przekonania, ale nie daje rady spojrzeć Lisette w oczy.

– A tak w ogóle, rozmawiałaś może ostatnio z Viktorią? – pyta Lisette i znowu się zatacza, szukając czegoś w torebce.

– Nie, pisałyśmy tylko SMS-y jakiś czas temu – odpowiada Cilla. – A co, stało się coś?

– Nie, z tego co wiem, poza tym, że ma nowego koleśka na oku – mówi Lisette i próbuje trafić w wargi czerwoną szminką, którą wygrzebała z torebki.

Bez powodzenia.

– Okej, to super.

– Musimy już iść, panienki!

Cilla ją obejmuje i rozchichotane dziewczyny wychodzą z restauracji. Mogłaby się zdobyć na maluśkie „Gratulacje” ta cała Lisette. Ale to jasne, była dość pijana i miała jeszcze gdzieś pójść z koleżankami, więc pewnie co innego miała w tamtej chwili na głowie. Cilla wraca do pomieszczenia za sceną i zbiera z podłogi kostiumy, a potem układa je w odpowiedniej kolejności przed jutrzejszym występem.

*

To ona. Ta jedyna.

Śpiewa i tańczy, i uśmiecha się w swojej czerwonej błyszczącej sukience. Długo na nią patrzy i przeżera go harmider, który panuje tam w środku. Jest tak hałaśliwie i nieprzyjemnie.

A teraz śpiewa znowu. Balladę. Śpiewa takim krystalicznym głosem, a jej jasne włosy tak ślicznie lśnią w świetle reflektorów. Przebrała się w białą sukienkę, a na szyi ma białe boa z piór. Robi jej zdjęcie małym aparatem, który wisi na pasku wokół nadgarstka. Potem jeszcze jedno. I jeszcze kilka. Niedługo odda kliszę do wywołania.

Teraz ona śpiewa z jakimś mężczyzną. Patrzą sobie w oczy i stoją tak blisko siebie. Mężczyzna otacza ręką jej talię.

On zaczyna mieć trudności z oddychaniem.

Pod sceną stoją mężczyźni i się jej przyglądają. Wyciągają ręce i chcą jej dotknąć. Krew dudni mu w skroniach. Chce zrobić coś złego.

Chce krzyczeć, żeby ją zostawili.

Decyduje się stąd odejść, a w drodze do domu wypowiada głośno brzydkie słowa. Idzie po zaśnieżonym chodniku na Köpmangatan i mija zmodernizowany kwartał teatralny. Przed drzwiami wejściowymi widzi mnóstwo elegancko ubranych ludzi, którzy ze sobą rozmawiają, a wszyscy mają w dłoniach kieliszki z winem.

Kiedy idzie za róg, rzuca wzrokiem na budynek po drugiej stronie ulicy. Do pubu E Street jest długa kolejka, a ludzie, którzy w niej stoją, krzyczą i robią zgiefk. Wzdycha i myśli, że wszyscy inni już kogoś mają albo w każdym razie próbują spotkać kogoś, wychodząc na tańce. Nienawidzi bywać w takich miejscach, gdzie tłum pijanych ludzi się popycha, rozlewa alkohol i wygłupia. Nie wie, co ma zrobić, żeby spotkać kogoś, kto chciałby do niego przyjść i z nim zostać. Nikt nie chce u niego mieszkać. Wszyscy go nienawidzą. Zawsze tak było. A z tamtej, która leży w domu w piwnicy, nie ma żadnej pociechy.

I wtem ją zauważa. Drobna blondynka, która idzie sama chwiejnym krokiem za teatrem. Nagle ślizga się i przewraca na ziemię. On szybko rozgląda się dookoła. Ani żywej duszy w pobliżu na pogrążonym w ciemności parkingu za budynkiem. Nikt nie zobaczy ani nie usłyszy. Po kilka sekundach wahania podejmuje decyzję, by ostatecznie do niej podbiec. Kobieta pół siedzi, pół leży na ziemi i chyba nie może się podnieść. Podchodzi do niej, zaciska ramię wokół jej szyi i ciągnie ją jeszcze dalej w głąb parkingu za teatrem. Nie przygotował worka ani szmaty, więc nie wie do końca, co ma robić. Chce tylko, żeby była cicho, więc kiedy krzyczy, przygniata ją brzuchem do ziemi i na niej siada.

– Proszę – mówi ona. – Nie rób mi krzywdy. Zrobię, co tylko chcesz.

Nie wie, co ma powiedzieć ani jak zareagować. Jej głos brzmi tak miło. Może jej ufać?

– Przysięgam, że zrobię wszystko, co tylko chcesz – powtarza.

Może pójdzie z nim do domu, jeśli ją zapyta? Schodzi z jej pleców, a ona staje na czworakach. Co on ma teraz zrobić? Zanim zdąży się głębiej zastanowić, ona zaczyna dziko wrzeszczeć:

– Ratunku! Ratunku!

Rzuca się do przodu, żeby zakryć jej usta, ale ona wyciąga rękę i bije go w twarz, kopiąc jednocześnie w brzuch. Uchodzi z niego całe powietrze i podczas gdy stoi zgięty i sapie, ona wstaje i z krzykiem

biegnie przed siebie.

Nie ma czasu do stracenia. Pospiesznie się podnosi. Biegnie przez tory i niezgrabnie manewruje kluczem, otwiera drzwi i już jest bezpieczny. Zrzuca okrycie w korytarzu i idzie po klucz do piwnicy. Nie zdejmuje butów i kilka razy mocno kopie w drzwi, po czym przekręca klucz w zamku i schodzi w dół. No to teraz naprawdę da jej lekcję. Lekcję, która zabolą, jeśli nie zrobi tego, co jej rozkaże. Bo dłużej już nie wytrzyma.

*

Cilla składa śmierzące kostiumy, które trzeba wyprać przed jutrzejszym występem, i żegna się z pozostałymi członkami zespołu. Opiekunka czeka, więc nie ma czasu, żeby usiąść i odsapnąć razem z nimi. Kiedy pośpiesznie idzie do auta stojącego na ciemnym parkingu, rozgląda się uważnie dookoła. Śnieg sypie, a Cilla spostrzega, że musi zacząć od odśnieżenia samochodu i skrobania szyb, zanim będzie mogła odjechać.

Zaczyna ogarniać ją panika. Nagłówek dotyczący Szmatownika majaczy w głowie. *Może wystarczą wycieraczki*, myśli i wskakuje do auta. Szybko za sobą zamyka, żeby odgrodzić się od ciemnego parkingu. Samochód zapala przy drugim podejściu. Cilla włącza ogrzewanie i próbuje uruchomić wycieraczki, ale na szybie jest o wiele za dużo śniegu. Z walącym sercem wychodzi i na ile dosięga, usuwa z grubsza śnieg ramieniem. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu w samochodzie nie ma ani zmiotki, ani skrobaka, jest natomiast etui na płyty CD, którym udało się jej poskrobać szyby. Kiedy to robi, obraca głowę to w prawo, to w lewo, jednocześnie płytko i gwałtownie oddychając. *Musi być przygotowana*. W lewej ręce kurczowo ścisną pęk kluczy i wystawia najostrzejszy z nich. Nie może głębiej odetchnąć, dopóki nie wytoczy się z parkingu.

Laleh śpiewa w radiu: „Byłam tu i czy było cudownie czy nie, byłam tu, byłam blisko, byłam blisko, byłam tu, swoją chwilę na ziemi, swoją chwilę na ziemi”. Ponownie myśli o dźwiękach, które słyszała w domu. I o wszystkich tych, którzy powtarzają, że się jej wydaje.

Głos reportera wrywa ją z rozmyślań:

„Kolejny napad w centrum Sundsvall dziś wieczorem. Sposób postępowania zgadza się z poprzednimi napadami, ale policja nadal zachowuje powściągliwość. Zaatakowanej kobiecie udało się uciec bez poważniejszych obrażeń, jest jednak w ciężkim szoku i przebywa w szpitalu w Sundsvall”.

– Zaginiona uprzednio Bianca Karlsson z Sundsvall nie została jeszcze odnaleziona. Czy istnieją powody, by sądzić, że mamy do czynienia z tym samym sprawcą?

– Jest zbyt wcześnie, by odpowiedzieć na to pytanie, ale pracujemy z całych sił, żeby poznać wszystkie fakty dotyczące zdarzenia.

– Napad miał miejsce w centrum miasta. Z pewnością są jacyś świadkowie?

– Mamy nadzieję, że ewentualni świadkowie skontaktują się z policją i opowiedzą, co widzieli. Wszystkemu nas interesuje, bo może mieć duże znaczenie dla dochodzenia, nawet jeśli wydaje się zupełnie nieistotne. Zwracamy się więc do wszystkich, którzy przebywali w pobliżu Teatru Sundsvall między godziną dwudziestą drugą a dwudziestą trzecią, z prośbą o kontakt, gdyby coś zauważyli.

– Wypowiadał się komisarz kryminalny Magnus Gren”.

Jeży się każdy włos na jej ciele, aż kłuje w skórę głowy. Niech to szlag. Kiedy ona właśnie stała na scenie i zabawiała dwieście osób, kolejna kobieta została zaatakowana zaledwie kilkaset metrów dalej.

Autentycznie roztrzęsiona wjeżdża na podjazd, ale daje sobie spokój z wstawieniem auta do garażu. Opiekunka wraca do siebie, a Cilla nalewa sobie duży kieliszek czerwonego wina z kartonu, żeby się uspokoić, zanim pójdzie się położyć. Siada na sofie, kładzie komputer na kolanach i zaczyna przeglądać internet. Strona za stroną zapoznaje się z opowieściami aktorek i piosenkarek z hasztagiem #MeToo i przewraca się jej w żołądku. Co do cholery jest właściwie z tymi mężczyznami?

Ilu w ogóle jest takich idiotów i kiedy się tacy stają? Myśli o swoich synach, którzy śpią piętro wyżej. Nie ma choćby cienia szansy, że mogliby zrobić coś podobnego, gdy będą starsi. Tak samo pewnie myśli o swoich synach każda matka, więc kiedy, u diabła, coś się psuje i dlaczego?

Piękne oczy Elise Marlene nagle patrzają poważnie prosto w oczy Cilli. *Pierwsze lata mojej kariery to piekło*, brzmi nagłówek. Cilla czyta o wszystkich potwornościach, na które była narażona w młodości, zanim w końcu zdecydowała się iść własną drogą. Faktycznie odeszła całkowicie z branży na kilka lat, potem wróciła, silniejsza niż kiedykolwiek i na własnych warunkach. *Me too*¹⁰, myśli Cilla i nagle czuje wobec niej jakiś rodzaj siostrzanej solidarności. Gdyby tylko rozumiała to wcześniej. Że nawet ci, którzy odnieśli sukces, przebili się i mogli żyć ze swojego talentu, musieli przejść przez własne piekło. Ile wstydu mogłaby sobie wtedy oszczędzić przez te wszystkie lata. Odkłada komputer, włącza telewizor, akurat w środku jakiegoś kryminału.

Coraz bardziej podminowana, postanawia go zgasić, położyć się i zamiast tego poczytać książkę. Sięgnie po Jojo Moyes, żeby się trochę pośmiać. Albo popłakać, byle tylko się już nie bać i nie ekscytować. Całkowicie zaschło jej w ustach, więc pije dużą szklankę wody, podchodząc jednocześnie do wielkiego okna, żeby zgasić lampę. I nagle brakuje jej tchu.

Ślady butów.

Duże ślady butów prowadzące od żywoplotu prosto do okna. Padało cały wieczór, więc są zupełnie świeże. Widać je wyraźnie w blasku lampek świątecznych, którymi udekorowali krzak pod oknem. To oznacza, że ktoś właśnie tutaj stał i zaglądał do środka. Pędzi na górę, gdzie chłopcy śpią spokojnie w jej łóżku. Co ma zrobić? Zgłosić to na policję? Decyduje się zadzwonić i stara się, by jej głos nie brzmiał histerycznie, kiedy opowiada o śladach stóp, myśląc jednocześnie, że na pewno ją uznają za wariatkę. Po kwadransie jednak przyjeżdżają.

Może ma to jakiś związek z tym, co ostatnio zdarzyło się w centrum miasta i ze wszystkimi napadami w tym roku, myśli Cilla.

Policja dochodzi do wniosku, że ślady prowadzą do okna, a następnie biegną wzdłuż elewacji do drzwi wejściowych. Potem znowu na ulicę i tam się urywają. Podglądacz prawdopodobnie wsiadł do samochodu i odjechał. Zupełnie niezauważony, skoro w każdym oknie w okolicy światło jest zgaszone. Większość sąsiadów to emeryci, więc tylko Cilla nie śpi po nocach. Jednak policjanci sprawdzają wszystkie drzwi i okna oraz obiecują, że przejadą w nocy kilka razy koło domu.

Dzwoni i budzi Henkego w Sztokholmie, a on mówi, że spróbuje pożyczyć samochód i natychmiast przyjedzie do Sundsvall. Lecz zanim będzie w domu, miną co najmniej cztery godziny, a wtedy już będzie ranek, więc Cilla uważa, że nie ma to większego sensu.

Idzie się położyć, ale jest zbyt rozemocjonowana, żeby zasnąć. Myśli krążyć wokół Bianki i mimo że nie wolno się jej rozplakać, łez w końcu nie daje się powstrzymać. Płyną z powodu zaginionej dziewczyny, z powodu niej samej, której być może zagraża jakiś szalony podglądacz, z powodu złośliwego właściciela restauracji, który próbował oszukać ją finansowo, a także z powodu niesprawiedliwych przyjaciółek i oskarżeń, że je zawiódła, chociaż zupełnie nie rozumie w jaki sposób. Wchodzi do łazienki i przemywa twarz lodowatą wodą. Rano będzie wyglądać straszliwie. Z jej kanalikami łzowymi jest coś nie tak. Wystarczy, że choć troszeczkę popłacze, oczy zupełnie jej puchną i wygląda niemal jak ofiara przemocy. W łodowce znajduje starego, nadgniętego ogórka, ale udaje się jej uratować dwa plasterki, które zabiera ze sobą do sypialni i kładzie na powiekach. Jutro przecież ma znowu występ i jeśli płacz rozszałeje się choćby na parę minut, żaden makijaż na świecie nie zdoła zakryć opuchlizny. Kiedy tak leży w łóżku z zimnymi plasterkami ogórka na oczach i próbuje głęboko oddychać, dociera do niej, jak idiotyczne jest w ogóle przejmowanie się swoim wyglądem. Najpierw się wstydzi. A potem jest zła i postanawia, że już koniec z użalaniem się nad sobą.

Kładzie plasterki ogórka na stoliku nocnym i próbuje wybrać, jaką trasą jutro pojedzie, kiedy już zostawi chłopców w przedszkolu. Może zabierze też ze sobą Olivera.

Bianca słyszy go, jak klnie i chyba kopie w drzwi. Tym razem żadnych odgłosów skradania się. Szybko podnosi się z łóżka i staje obok drzwi. Całe pomieszczenie wiruje. Trzyma jedną rękę na ścianie i koncentruje wzrok, a potem chwytając lampę podłogową. To jej szansa. Serce mocno jej bije i ledwo ma odwagę oddychać. Słyszy, jak manewruje kluczem i przekręca go w zamku. Szybko otwiera drzwi, a zawiąsy zgrzytają, kiedy wchodzi do pomieszczenia. Bianca podnosi lampę, bierze zamach, chcąc z całej siły uderzyć go w szyję, ale jemu udaje się podnieść rękę i się zasłonić, a w następnej sekundzie się na nią rzuca. Ona upada na zimną podłogę, a on uwalnia się na nią i na niej siada. Tłucze jej głową o szmaciany dywanik. Tak mocno, jak tylko daje radę, Bianca drapie go po twarzy i wykręca się na wszystkie strony, żeby zwolnił uścisk. Ale jest niespodziewanie ciężki. Nigdy przedtem nie widziała, żeby był tak zły. Jest mocno czerwony na twarzy, a z zadrapań płynie mu krew.

– Nie wolno ci tak robić! – wrzeszczy. – Rozumiesz, co mówię? Nie wolno ci tak robić. Nie rób tak!

Kiedy krzyczy, ślina tryska mu z ust. Łapie ją za włosy i podnosi z podłogi, a potem mocno popycha na materac.

– Leż tu i się nie ruszaj, bo pożałujesz. Pożałujesz. Jeszcze jak pożałujesz.

Jego wzrok jest zupełnie rozszalały.

– Rozumiesz?! – ryczy jej do ucha, szarpiąc ją jeszcze mocniej za włosy.

– Au! – jęczy Bianca, a łzy spływają jej po policzkach. – Rozumiem. Nigdy więcej już tak nie zrobię. To była jej szansa, która właśnie przepadła.

– Tak będzie najlepiej – mówi i wstaje.

Zanim odchodzi, wymierza kopniaka w jej nogi, a ona kuli się szybko do pozycji embrionalnej z plecami skierowanymi do niego. Trzaskają drzwi i zamyka ją na klucz.

Cieknie jej z nosa. Jedyne, czego chce, to umrzeć. Dlaczego nie mógł jej po prostu zabić? Wtedy przynajmniej oszczędziłyby sobie tego przerażenia. Słyszy, jak nikną kroki i znowu zapada całkowita cisza. Szloch historycznie, aż słyszy, jak jego kroki znowu się zbliżają. Przekręca klucz w zamku i zostaje za drzwiami, dopóki się nie upewni, że Bianca leży nadal w łóżku. Wchodzi, ale tym razem ma ze sobą coś, co głośno grzechocze.

Łańcuch.

15 grudnia, piątek

Tamtego wieczoru powinien był czekać na odpowiednią okazję, a nie tak się spieszyć. Zrozumiał to znowu w nocy po tym, jak przykuł łańcuchem różowowłosą wariatkę leżącą w piwnicy. Po kotłowaniu na dole czuł się zbyt nabuzowany, żeby zasnąć, więc postanowił, że znowu pojedzie do Hagi, mimo że był środek nocy. Ale ta jedyna jak zwykle nie spała, a on mógł na nią patrzeć dość długą chwilę. Siedziała na sofie i oglądała telewizję, a jednocześnie czytała książkę. Kiedy wstała i zniknęła z jego pola widzenia, musiał się zbliżyć aż do okna, żeby zobaczyć, dokąd poszła. Dostrzegł, jak wchodzi po schodach, po czym pospieszył do drzwi wejściowych. Miał nadzieję, że tym razem nie są zamknięte, ale oczywiście były.

Gasła jedną lampę po drugiej, a on doszedł do wniosku, że równie dobrze może wracać do domu. Tej nocy też się to jednak nie wydarzy.

Ale to musi być ona. Teraz wie już na pewno.

Musi zrobić to, co mówiła mama. „Powinieneś sobie sprawić dziewczynę. Kogoś, kto dotrzyma ci towarzystwa”.

Mama zasnęła na zawsze, ale jej słowa nadal w nim żyją.

Wypluwa pastę do zębów i przegląda się w lustrze w łazience. Pięką brzydkie zadrapania, które mu wczoraj wieczorem zrobiła różowowłosa. Następnym razem nie może zawalić. Teraz skupi się tylko na tej jedynej.

„...wszystkie dzieci już śpią”.

15 grudnia, piątek

Znowu zjeżdżili miasto jedna ulica po drugiej zgodnie z najnowszymi informacjami od Violi. Twierdziła, że dom powinien leżeć bliżej centrum, niż wcześniej sądziła, w pobliżu linii kolejowej. Cilla nie do końca wie, gdzie ma zacząć, i oczywiście nie zamierza narażać siebie ani Olivera na żadne niebezpieczeństwo. Ale dzwonięcie do drzwi i rozpytywanie o kota nie powinno chyba być niebezpieczne? Poza tym nie jest przecież sama. Zerka na Olivera, który siedzi na siedzeniu obok niej z naciągniętą na nos czapką z daszkiem.

– Może popatrz na prawo, to ja będę patrzeć na lewo. Szukamy żółtego domu z dwójgiem drzwi wejściowych. Garażu z ciemną bramą. Ogrodu z jabłoniami.

– Jak zimą wyglądają jabłonie?

Podsłakuje, gdy w końcu słyszy jego głos, i lekko się uśmiecha.

– Dobre pytanie – mówi i chichocze. – Jak normalne, przemarznięte drzewa bez liści, tak bym zgadywała.

Oliver popija łyk gorącej czekolady, którą Cilla zabrała w termosie. Jego oczy są takie smutne. Serce się jej kraje od matczynych uczuć. Chciałaby go wziąć w objęcia i przytulić, ale nie ma odwagi.

– Proszę, weź sobie szafranową buleczkę – częstuje i podaje mu torebkę.

– Stój.

Cilla naciska hamulec i gwałtownie się zatrzymuje.

– Spójrz tam – mówi Oliver i pokazuje na prawo.

Cilla patrzy i przyznaje Oliverowi rację, że dom, który zauważył, jest zgodny z opisem Violi.

Zarówno jeśli chodzi o kolor budynku, garaż, jak i drzewa w ogrodzie. Widzi kilkoro okien w piwnicy wychodzących na ulicę.

– Warto przynajmniej spróbować, no nie?

Oliver kiwa głową i popija jeszcze łyk czekolady.

– Poczekaj tutaj, a ja pójdę i zadzwonię – mówi Cilla i wysiada z auta.

Dzwoni do jednych drzwi, ale nikt nie otwiera. Potem sprawdza drugie, jednak z podobnym skutkiem. Patrzy na zegarek. Wpół do czwartej po południu. No właśnie, Viola wspomniała, że mężczyzna przypuszczalnie pracuje w ciągu dnia. Cilla schodzi z powrotem po schodach prowadzących od wejścia i bmie wokół domu przez śnieg, żeby sprawdzić, czy coś widać przez okna w piwnicy, ale wygląda na to, że są zabite deskami od środka. Cały dom wydaje się dość zaniedbany. Odchodzi stamtąd rozczarowana i wraca do Olivera siedzącego w samochodzie.

– Nikogo nie ma w domu. A w każdym razie nikt nie otwiera. Musimy spróbować innego dnia.

– Mhm – mruczy Olivier i wygląda na równie zawiedzionego co ona.

Odwozi go z powrotem do domu, a potem jedzie po chłopców do przedszkola. Za kilka godzin ma stanąć na scenie, a poza tym musi załatwić parę rzeczy w domu, zanim przyjedzie Henke.

*

Bianca nie jest pewna, czy się jej nie wydawało. Usłyszała chyba gdzieś z daleka stłumiony dźwięk. To mógł być dzwonek do drzwi. A może budzik? Jest noc czy dzień? Z powodu ciemności trudno powiedzieć, ale pewnie dzień lub wczesny wieczór. Parę godzin temu dostała płatki z jogurtem, co mogło wskazywać na rano. Chociaż co tu można powiedzieć? Jest chory na głowę, więc tak naprawdę nie

musi to nic znaczyć. To w każdym razie pierwszy dźwięk, jaki w ogóle usłyszała, odkąd się tutaj znalazła. Poza tym tylko głucho dudnienie przejeżdżającego pociągu. I szurania po podłodze jego kapci, kiedy schodzi po schodach.

Poczucie, że nie jest zupełnie sama i zdana na pastwę losu, budzi w niej nadzieję. Drży w łóżku i obawia się postawić stopy na lodowatej podłodze.

– Halo! Jest tam kto? Halo!

Sięga po termos z wodą na herbatę. Łańcuch wokół jej stopy jest długi dokładnie na tyle, że sięga do stolika z termosem i nocnika stojącego na ziemi.

Woła jeszcze kilka razy i daje sobie spokój. Nie ma odwagi krzyknąć zbyt głośno, na wypadek gdyby był w domu i ją usłyszał.

Zrezygnowana osuwa się z powrotem na łóżko i naciąga na siebie wszystkie koce. Zасыpia i śni się jej, że przychodzi Clara, siada na łóżku i klepie ją po policzku. *Jej śliczna Clara*. Przekręca się, żeby wziąć jej delikatną rękę w swoją, ale Clary tu nie ma. Prostuje się zdezorientowana i kiedy dociera do niej, że śniła, zaczyna niepoohamowanie płakać.

16 grudnia, sobota

Kiedy Florin chwilę temu znowu zobaczył go przed Ählensem, wszystko mu się ułożyło.

Mężczyzna z torbą słodyczy pod przedszkolem to ten sam, którego czasami widywał przed jej domem. Florin zastanawia się nad tym zbiegiem okoliczności. Zdaje się, że mężczyzna chce zrobić jej albo jej dzieciom jakąś krzywdę. Ale jak może ją ostrzec? I jakie ma prawo się mieszać?

Żadne, to jasne.

On też nie jest niewiniątkiem, przecież bez pozwolenia wśliznął się do jej domu.

Ciaśniej otula się kurtką i drży z zimna. Postanawia iść kawalek za mężczyzną, zanim zacznie powrotną wędrówkę do swojego legowiska w Hadze. To ta lepsza część miasta. Rozmyśla, jak to możliwe, że stać ją na mieszkanie wśród tych wszystkich eleganckich willi. Może odziedziczyła ten dom.

Florin się zdecydował. Gdy tylko będzie mógł, wyjedzie z Sundsvall. Spróbuje zbliżyć się do cieplejszych szerokości geograficznych, zanim wszystko się rozpadnie i zostanie odkryty. Wyobraża sobie ogromne słońce, które wysła ku niemu ciepłe promienie, i widzi samego siebie, jak siedzi na plaży o zachodzie słońca, jak mu ciepło i jest czysty. Człowiek może znieść dużo więcej, kiedy nie marznie, myśli. Dzięki sprzedaży puszek i butelek zwrotnych udało mu się zaoszczędzić trochę pieniędzy, które powinny mu starczyć, żeby dostać się gdzieś dalej na południe.

Dobrze wie, że popełnia błąd, tak się wtrącając, ale myśli, że mimo wszystko nikomu nie robi wielkiej krzywdy.

Widzi, jak ten dziwaczny mężczyzna przechodzi przez tory na Östra Långgatan i wchodzi na prywatny parking. Otwiera kluczem drzwi i wchodzi do domu. Jest w nim coś bardzo nieprzyjemnego, a Florin nie może powstrzymać się od myśli o młodej kobiecie, którą przez dłuższy czas było widać na plakatach. Młodej kobiecie o różowych włosach. Tej, która zaginęła. Tej samej, którą widział, gdy tańczyła w domu u kobiety z dziećmi. To chyba nie przypadek.

Podchodzi bliżej.

*

Cilla patrzy na zegarek i dochodzi do wniosku, że jeśli się pospieszy, zdąży jeszcze raz pojechać do zółtego domu, zanim zespół przyjdzie na próbę dźwięku. Macha do synów i opiekunki i szybko jedzie na Östra Långgatan i domu, do którego dotarli z Oliverem w zeszłym tygodniu.

Kiedy parkuje na ulicy, zauważa, że w jednym z okien pali się adwentowy świecznik. Nieco niepewnie wchodzi po schodach, ale w końcu kładzie palec na dzwonku. Z wewnątrz słychać szuranie kroków. Zatrzymują się, ale nikt nie otwiera. Dzwoni jeszcze raz. Kroki zbliżają się do drzwi, które powoli się uchylają. Drobny mężczyzna patrzy na nią ze zdziwieniem. Uśmiecha się i poprawia okulary na nosie. Wydaje się taki znajomy.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Nazywam się Cilla Fallander i szukam swojego kota. Uciekł, więc chciałam spytać, czy może go widziałeś. Pomyślałam, że może wbiegł do czyjegós garażu i tam się schował.

Patrzy na nią w dziwny sposób, a wzdłuż kręgosłupa przebiegają jej zimne dreszcze. Milczy kilka sekund za długo, żeby się to wydawało naturalne, i ciągle wyciera dłonie o szare spodnie. I jakie obrzydliwe zadrapania ma na twarzy.

– Tak, rzeczywiście zaopiekowałem się kotem – mówi i znowu poprawia okulary na nosie.

Jego głos lekko się łamie, więc odchrząkuje. Wygląda, jakby zobaczył ducha, a jednocześnie jak gdyby na nią czekał. Jakby ją znał. Może jest zatrudniony w którejś z tych wszystkich firm, które zamówiły jej świąteczny show? Łatwo zapomnieć, że tak wiele osób widziało ją na scenie teraz, w okresie przedświątecznym.

Cilla usiłuje zajrzeć tak daleko w głąb domu, jak tylko się da. Dociera do niej zatechły, słodki zapach. Przypomina ten w domu spokojnej starości, gdzie odwiedzała dziadka, kiedy jeszcze żył.

– Możesz wejść i sprawdzić, czy to twój kot – zaprasza i otwiera drzwi na oścież. – Leży sobie tutaj i śpi. Wejdz.

*

Florin zostaje w bezpiecznej odległości przed domem mężczyzny. To nie może być przypadek, że kilka razy i o nietypowych porach widział go, jak gapi się pod jej domem, a na dodatek próbował podstępem zabrać z przedszkola jej synów. Coś tu się nie zgadza, więc postanowił, że dobrze by było mieć na niego oko.

Ale co to? Dlaczego samochód blondynki zatrzymuje się pod domem mężczyzny?

To oni się znają? Może jednak Florin wszystko to opacznie zrozumiał. Widzi, jak dzwoni do jego drzwi, a ten otwiera. Zaczynają ze sobą rozmawiać.

Florin odchodzi i postanawia, że od tej pory nic go już to nie obchodzi. Może wcale nie jest tak, jak sądził. Powinien przestać się wtrącać.

Jeszcze dobrych parę godzin, zanim będzie mógł się wczłogać do swojej kryjówki, więc zachodzi na stację kolejową, żeby się ogrzać, zanim zacznie wędrówkę w kierunku Hagi. Siada z kilkoma innymi bezdomnymi pod Pressbyrån i próbuje wydawać się tak mały, jak to tylko możliwe, żeby nie było go widać ani żeby nikogo nie drażnić. Na stację wpada wielka grupa ludzi z walizkami. Spogląda na ekran, gdzie widnieje informacja, że pociąg do Sztokholmu odjeżdża za dziesięć minut.

Ciekawe, dokąd oni wszyscy jadą. Do Sztokholmu? A może będą podróżować jeszcze dalej? Może do słońca?

Wkrótce chyba jego kolej.

*

Co ma powiedzieć? Odważyć się i wejść za nim do środka? Wygląda, jakby nie skrzywdził muchy, jednak człowiek nigdy nie może być całkowicie pewien. Cilla szybko odnajduje się w sytuacji.

– Jaki kolor ma kot, którym się zajęłeś?

Mężczyzna najpierw rozgląda się nerwowo dookoła, a dopiero potem odpowiada.

– Szary.

– Niestety, to nie mój, bo on jest czarny. Przepraszam, że zavracałam głowę.

Odwraca się i szybko odchodzi. Wsiada do samochodu i jedzie na występ.

To wszystko jest jakieś podejrzane, zarówno mężczyzna, który otworzył, jak i cały dom. Dało się to wyraźnie wyczuć. Poza tym poznała go. Musiała spotkać go wcześniej.

Zastanawia się, czy powinna zadzwonić na policję, ale co im powie? Że zadzwoniła do drzwi i że otworzył jej dziwny mężczyzna, który próbował ją przekonać, że zaopiekował się jej kotem? Jej, która w ogóle nie ma żadnego kota. Mimo wszystko to ona kłamała.

Może na początek powinna zadzwonić do Violi i wszystko jej opowiedzieć? Ale to musi poczekać do jutra, bo teraz całą uwagę koncentruje na wieczornym występie.

Był pewien. Że prędzej czy później przyjdzie. Przyjdzie do niego. Ale dlaczego nie została? Mógł powiedzieć, że kot jest czarny. Wtedy by weszła. Zobaczyła, jak u niego ładnie.

Gdyby wiedział, że przyjdzie, popryskałby w pokojach perfumami. Kupił już nową butelkę Chloé.

Wieczorem pojedzie znowu do jej domu i może uda mu się z nią porozmawiać. Powiedzieć, że kot jednak jest czarny.

Jeśli pozwoli tym okropnym dzieciom, by jej towarzyszyły, może przyszlaby dobrowolnie. Je też może schować w piwnicy, żeby ich nie oglądać ani nie słuchać. Nienawidzi dzieci. Przypominają mu się te wszystkie razy, gdy go poniżały i biły, kiedy był mały. Za każdym razem, gdy wracał do domu zakrwawiony i smutny, mama mówiła: „To tylko dzieci, nie wszystko rozumieją”. Ale on był innego zdania.

Co on ma teraz zrobić z tamtą na dole? Nie może tu dłużej zostać. I tak nie ma z niej żadnego pożytku. Nie teraz, kiedy ta jedyna ma do niego przyjść.

Pozbędzie się jej i to szybko. Już jutro. Wyciąga narzędzia i przynosi butelkę z szafki. Worki są w garażu.

„Więc i ty swe oczka zmrzu...”.

19 grudnia, wtorek

Cilla bierze talerz z ryżową kaszką i siada przy kuchennym stole, żeby zadzwonić do Violi, ale zanim udaje się jej wybrać numer, telefon wydaje przenikliwy sygnał.

– Hej, Cilla – mówi Mona z przedszkola. – August się przewrócił i mocno uderzył w czoło. Chyba trzeba mu założyć szwy.

– Już jadę.

Cilla zostawia kaszkę, narzuca kurtkę i wraca po synka, którego dopiero co tam odwiozła. Wpada do ich oddziału, gdzie w kuchni August siedzi Monie na kolanach.

Na jego czole widnieje paskudne rozcięcie i lekko ciemniejsze jej przed oczami na widok brzydkiej rany. Ubiera go i jadą od razu na pogotowie.

Po kilku wymagających godzinach wracają do domu. Szwy są na swoim miejscu i zarówno August, jak i ona uspokajają się po ciężkim dniu. Cilla dzwoni do Lollo, że dotrze wieczorem na występ w ostatniej chwili, by jak najdłużej zostać w domu z Augustem.

– Nie będzie mnie, więc mogłabyś dopilnować, czy próba dźwięku dobrze wypada? – prosi.

– Jasne. Zajmij się Augustem i do zobaczenia potem.

Cilla żegna się z Lollo i wybiera numer Violi.

– Miałam do ciebie zadzwonić kilka dni temu, ale w domu wszystko mi się zwaliło na głowę – tłumaczy. – Potem byłam przez kilka wieczorów w Söderhamnie i ciągle mam coś do załatwienia.

– Drogie dziecko, żyjesz w ciągłym stresie. Musisz o siebie dbać, jeśli ma ci wystarczyć energii dla wszystkich, którzy cię potrzebują.

– Jeszcze tylko cztery wieczory, potem sezon się kończy i robi się dużo spokojniej.

– Naprawdę musisz odpocząć. Kiedy twój mąż wraca do domu, możesz czasami przerzucić na niego część obowiązków.

Jakim cudem ona może wiedzieć, co się dzieje u nas w domu, myśli Cilla, ale dochodzi do wniosku, że to w gruncie rzeczy nie jest takie dziwne, biorąc pod uwagę całą resztę, o której zdaje się wiedzieć Viola. Albo tylko zgaduje. W takim razie jednak jej zgadywanki dokładnie odpowiadają rzeczywistości.

– Znaleźliśmy dom, który w dużym stopniu zgadza się z twoim opisem – ciągnie Cilla. – A kiedy zadzwoniłam do drzwi, otworzył dziwaczny mężczyzna, który próbował zwabić mnie do środka. Znalazł...

Viola jej przerywa.

– Kota – wtrąca. – A ty nie masz kota, prawda? – Cilla dostaje gęziej skórki.

– Właśnie.

– Najpewniej byłaś we właściwym domu – mówi Viola.

*

Cilla nie miała chwili, żeby zadzwonić na policję, bo musiała ruszać do Hamnkrogen na wieczorny występ. Ale może to i dobrze. Co w ogóle miałyby powiedzieć? Viola zaproponowała, żeby skontaktowała się z policją, ale Cilla nie ma pojęcia, jak przeprowadzić taką rozmowę, skoro wszystko opiera się tylko na widzeniach Violi.

Pakuje się po ostatnim numerze na bis, ale nie może porzucić myśli o mężczyźnie i domu. Dlatego decyduje się zajechać tam jeszcze raz w drodze powrotnej. Mama i tata mogą chyba poczekać jeszcze chwilę. Parkuje kawałek od jego domu i najpierw obserwuje go z drugiej strony ulicy. We wszystkich oknach jest ciemno, więc podkrada się bliżej posiadłości i dostrzega, że w bocznej ścianie garażu znajduje się okno.

Pod nią leży kupka śniegu. Wchodzi na nią i próbuje zajrzeć do środka. Jest ciemno, ale w blasku ulicznej latarni może się zorientować, że w garażu jest pusto poza stojącym pod ścianą regałem magazynowym z kilkoma narzędziami i kosiarką ustawioną porządnie obok stosu plandek. Ślizga się i zjeżdża po śniegu, lądując na ziemi. Wydaje z siebie krótki jęk, gdy zimny śnieg dostaje się pod kurtkę i trafia na plecy. Szybko się podnosi i próbuje otrząpać. Wieczorem solidnie sypało, mimo to pod świeżym śniegiem przed garażem jest w stanie rozpoznać ślady opon. A więc niedawno tędy jechał. Ostrożnie przemyka z powrotem do auta.

Postanawia, że jutro rano zadzwoni na policję. Wóz albo przewóz.

*

Już od kilku godzin stoi pod jej domem. Wewnątrz poruszają się jedynie dwie osoby, których nie rozpoznaje. Starszy mężczyzna i kobieta. W każdym razie nie ona. Widzi nawet z daleka. Podchodzi do głazu na rogu posesji i próbuje się na niego wdrapać, żeby zajrzeć do jej sypialni. Może jednak tu jest?

– *What do you want?* ¹¹

Wzdryga się i odwraca, ale jednocześnie ktoś go mocno popycha, tak że upada. Okulary mu spadają, a twarda skorupa śniegu rozcina policzek. Mimo to dostrzega, kto go pchnął. To ten niechłujny mężczyzna. Facet, który odebrał mu chłopca.

– *Go to hell* ¹².

Mężczyzna wymierza mu kopniaka, jednak on zasłania się na czas. Potem tamten odwraca się i odchodzi. On zaś klęka i po omacku szuka w śniegu okularów. Wreszcie je znajduje, ale jeden z zauszniaków się odłamał. Jak najszybciej dociera do samochodu, żeby opuścić to miejsce.

Dlaczego ten niechłujny mężczyzna to zrobił? I kim on jest?

Stary saab V4 należący do mamy odpala za drugim razem, ale musi pogrzebać przy manetkach, zanim udaje mu się wrzucić jedynkę i odjechać. Rozgląda się dookoła, chcąc się upewnić, że ten okropny mężczyzna za nim nie idzie. Ponieważ samochód ma tylko letnie opony, a jego okulary są teraz popsute, musi jechać powoli. Jest ślisko, więc skupia się tak bardzo, że prawie nie może oddychać. Dawniej samochód był w użyciu jedynie latem, kiedy jeździli z mamą do jednego kąpieliska, ale jak mus, to mus. Mamie się nie podobało, że jest samotny. Bo był. Kiedy był mały, zawsze chciała, żeby znalazł sobie koleżkę. On też chciał, ale jakoś się nie dało.

Ten niechłujny mężczyzna naprawdę zamierzał go kopnąć. Ale dlaczego? Nic mu nie zrobił. Jak zobaczy go znowu, odda kopnięcie. Mocno.

Mija zjazd do szpitala, żeby pojechać drogą przez Granlholm z powrotem do miasta, ale kiedy ma skręcać, w pewnym oddaleniu widzi kilka radiowozów z migającymi kogutami. Pot wstępuje mu na czoło. Zamiast skręcać, jedzie prosto. Kiedy mija Huli, przypomina mu się, jak w dzieciństwie przyjeżdżał tu z mamą na narty.

Po drodze do Bergsåker jest dużo lasów. Może tam mógłby zostawić dziewczynę z różowymi włosami i tę drugą z piwnicy, żeby się ich pozbyć. Może tamtą z garażu też. Musi w nocy wybrać jakiś dogodny moment, kiedy na dworze jest niewielu ludzi. Nie wolno mu właściwie nawet prowadzić samochodu, ale mama uczyła go w tajemnicy.

Ostrożnie bierze zakręt, lecz niespodziewanie na drogę przed nim wyskakuje sarna. Naciska mocno hamulec, ale samochód ślizga się prosto na skarpę tuż przed mostem. Obraca się kilka razy, spadając ze zbocza. Kiedy blacha uderza o sosnę na samym dole, rozlega się ogłuszający huk.

A potem wszystko pogrąża się w ciszy.

Wisi do góry nogami na pasie bezpieczeństwa i mruga, chcąc pozbyć się z oczu okruchów szkła. Kiedy dotyka czoła, czuje, jak powbijały się w nie grube odłamki. Boli. Próbuje poruszyć stopami, ale są całkowicie zakleszczone. Samochód jest wypełniony lodowatym śniegiem, więc marznie.

„...śpij do wschodu rannych słońc”.

Raz za razem śpiewa sobie tę kołysankę. Tę, którą zawsze ona śpiewała mu przed zaśnięciem.

*

Kiedy Florin zobaczył, jak dziwny mężczyzna wspina się na kamień, żeby zajrzeć do jej sypialni, nabrał przekonania, że dzieje się coś podejznanego. Postanowił jechać pierwszym lepszym autobusem do miasta i oto tu jest. Przed żółtym domem. Wszystkie okna piwnicy są zabite deskami, ale łatwo wybić szybki obok drzwi wejściowych. Florin wkłada rękę i przekręca zamek. Kilka sekund później jest w środku. Panuje cisza, jeśli nie liczyć tykającego zegara na ścianie. Tik-tak, tik-tak. Zakrada się do kuchni, gdzie w zlewku stoi duża, śmierdząca sterta naczyń. Wszędzie paskudnie cuchnie, aż mu się przewraca w żołądku. Zatyka nos, idzie dalej i wchodzi do małej sypialni. Prawie podskakuje, kiedy widzi zdjęcia na ścianie. Od góry do dołu jest obwieszona jej fotografiami. Cilli.

Przechodzi do dużego pokoju i na moment traci oddech, kiedy widzi kobietę o blond włosach, która siedzi na kanapie z plecami skierowanymi w jego stronę.

– *Excuse me* – przeprasza, a kiedy nie dostaje żadnej odpowiedzi, na czoło występuje mu pot.

Idzie powoli dookoła i uświadamia sobie, że to wcale nie kobieta siedzi na bordowej kanapie obitej aksamitem z jedną nogą założoną na drugą. To manekin. Podchodzi i dotyka jej palcem, żeby się przekonać, że nie jest żywa.

Przewraca się, a peruka spada na podłogę.

Co za wariatwo.

Szybko idzie dalej i wchodzi na górę po schodach, gdzie sprawdza pokój za pokojem. Przynajmniej na górze nikogo nie ma, stwierdza i schodzi z powrotem. W przedpokoju są zamknięte drzwi. Rozgląda się dookoła, ale nigdzie nie znajduje żadnego klucza.

W kuchni chwyta nóż, za pomocą którego otwiera zamek. Drzwi się otwierają. Na schodach nie ma światła, więc po omacku schodzi do cuchnącego wnętrza. Na dole maca dłonią po ścianie, posuwając się do przodu, aż wreszcie znajduje włącznik. Z sufitu zwisa na przewodzie niewielka żarówka, nie dając prawie w ogóle światła, mimo to udaje mu się dostrzec troje drzwi. Jedne prowadzą do pralni. Drugie do kotłowni, a trzecie do ciemnej piwniczki na ziemniaki. Ale wszystkie trzy pomieszczenia są puste. Rozczarowany wraca na górę. Po raz kolejny szybko przechodzi przez każdy pokój i zagląda do każdej szafy i każdego zakamarka. Ale nadal niczego nie znajduje.

Żadnej dziewczyny.

Jednak dzięki zdjęciom Cilli na ścianie dochodzi do wniosku, że coś jest naprawdę nie w porządku. Wyjmuje telefon i fotografuje ścianę, a na zewnątrz drzwi wejściowe, cały dom, jego numer na elewacji i tablicę z nazwą ulicy. W internecie łatwo znaleźć numer telefonu Cilli, a sam nic nie ryzykuje, bo ma komórkę na kartę.

Be careful ¹³, pisze, po czym wysyła wiadomość ze zdjęciami.

¹¹– *What do you want?* (ang.) – Czego chcesz?

¹²– *Go to hell* (ang.) – Idź do diabła.

¹³– *Be careful* (ang.) – Uważaj.

20 grudnia, środa

– Dostałam anonimowego SMS-a – informuje Cilla policjanta przez telefon. – Razem ze zdjęciami przedstawiającymi dom z mnóstwem moich zdjęć. Wiadomość brzmi: *Be careful*. Znam ten adres i sprawdziłam, kto tam mieszka. Nazywa się Jan-Erik Svensson. Wiem, że to zabrzmia dziwnie, ale przysięgam, że z tym domem jest coś nie tak.

Nie wspomina o swojej wizycie u niego przed kilkoma dniami.

– Pracuje w banku – dodaje Cilla. – Ale nie był tam przez cały tydzień ani nie zadzwonił, żeby wziąć zwolnienie lekarskie. Rozmawiałam z recepcjonistką, która powiedziała, że to do niego niepodobne. A jeśli Bianca jest w tej piwnicy?

– Wiem, że się niepokoisz – odpowiada starszy posterunkowy po drugiej stronie linii. – Ale musisz zrozumieć, że nie możemy tak po prostu włamać się do czyjegoś domu bez nakazu przeszukania. Może tylko wyjechał?

– Wtedy powinien powiedzieć coś w pracy, a nie tak po prostu zniknąć.

– Dziękuję za informację. Sporządzimy zgłoszenie i przekażemy sprawę prowadzącemu śledztwo na miejscu.

– Musicie się jednak zgodzić, że cała ściana u tego mężczyzny wytapetowana moimi zdjęciami to coś niepokojącego? I kto wysłał SMS-a?

Cilla słyszy, jak jej głos podniósł się o kilka tonów, a poza tym mówi tak szybko, że wcale jej nie dziwi, dlaczego policjant po drugiej stronie linii musi prosić ją, by powtórzyła, co właśnie powiedziała.

Bierze głęboki wdech i opowiada ponownie, tym razem nieco spokojniej.

– Przekażę to kolegom i zobaczymy, co możemy zrobić – odpowiada mężczyzna, który rozmawia z nią z centrum kontaktowym aż w Boden, jak się okazuje.

– Dziękuję, ale błagam, pospieszcie się. Jeśli Bianca jest w tym domu, może w najgorszym razie leżeć tam sama przez wiele dni, bo przecież Jan-Erik nie był w pracy przez cały tydzień. A jeśli ją zostawił i zniknął? A jeśli umrze z głodu?

Policjant nie wydaje się szczególnie zainteresowany. Cilla oddycha głęboko i stara się opanować głos, gdy jednocześnie adrenalina pulsuje jej w ciele.

*

Dlaczego nie przychodzi? Bianca nie dostała jedzenia ani wody na herbatę od bardzo dawna i żołądek skręca się jej z głodu. Marznie tak strasznie, że szczęka zębami. Choć na różne sposoby próbuje się rozgrzać, nic nie pomaga. Czy on zamierza pozwolić jej tu umrzeć? A jeśli coś mu się stało? Chyba nikt inny nie wie, że tu jest? Znowu ogarnia ją panika. Wstaje i kolejny raz wyciąga rękę, żeby dosięgnąć zabitego deskami okna, ale brakuje jej jakichś dziesięciu centymetrów. Bierze termos i rzuca nim w płytę wiórową, która jest przymocowana tam, gdzie powinno znajdować się okno. Słyszy jedynie trzask, kiedy rozbija się szkło w termosie.

– Ratunku! Halo, proszę, pomocy!

Krzyczy i krzyczy, aż zupełnie opada z sił. Jest tak bardzo spragniona. I taka głodna. Z powrotem się kładzie i kuli pod wszystkimi kocami. Powoli płyną jej łzy i moczą poduszkę, która śmierdzi wilgocią i pleśnią. Nie daje już rady. Nagle robi się bardzo ciepło.

Z trudem skopuje z siebie koce i próbuje ściągnąć białą koszulę nocną, którą ma na sobie, odkąd się tu znalazła. Próbowwała zachować rachubę czasu, ale nie jest to łatwe, gdy nie wiadomo, kiedy jest noc, a kiedy dzień. Może jest tutaj od kilku tygodni, a może jeszcze dłużej.

Kładzie się na podłodze i oczami wyobraźni dostrzega twarz mamy, a potem taty i Olivera, a na końcu Clary.

Chce już tylko zasnąć. Tylko zasnąć.

*

Cilla chodzi w kółko po salonie i próbuje przyswoić i zrozumieć, co się dzieje. Po tym, jak kończy rozmowę z policjantem, dzwoni do ojca Bianki i opowiada mu o zdjęciach, domu i Janie-Eriku.

– Zdaje się, że to właściwy dom – mówi Cilla. Wszystko zgadza się z opisem Violi: kolor, brama garażowa, dom wielorodzinny z dwójgiem drzwi wejściowych i to nie może być przypadek, że dostałam SMS-a z informacją o tym samym domu.

– Brzmi jak szaleństwo, ale trzeba to sprawdzić. Jeżeli policja cię nie posłucha, też mogę spróbować zadzwonić, a tak czy inaczej tam pojedę. Tylko słuchaj, ta druga rodzina, która mieszka w tym samym domu. Mówiłaś, że jak oni się nazywają?

– Nigdy tego nie mówiłam, ale nazywają się Strömgrenowie.

– Okej, wiesz, gdzie są?

– Chyba mogę sprawdzić. Odezwę się potem.

Cilla dzwoni do informacji telefonicznej i gdy podaje nazwisko i adres, dostaje numer telefonu do rodziny Strömgrenów. Dzwoni do nich natychmiast.

„Dodzwoniliście się na automatyczną sekretarkę rodziny Strömgrenów. Niestety nie ma nas w domu. Nie podawajcie nazwiska ani numeru telefonu, bo i tak będziecie musieli czekać aż do maja, zanim będziemy mogli odsłuchać wiadomości. Jeśli to coś ważnego, możecie zadzwonić do mojej siostry Karin pod numer 060-10 10 07”.

Cilla biegnie po długopis i zapisuje numer. Od razu dzwoni do tej siostry.

– Karin Helmén.

– Cześć, Karin! Nazywam się Cilla Fallander i szukam... To znaczy twoja siostra jest sąsiadką Jana-Erika... Chcę znaleźć...

Przeklina samą siebie, że zanim zadzwoniła, nie poświęciła ani chwili na zastanowienie się, co ma powiedzieć.

– Ojej, przepraszam, że tak bełkoczę. Chciałam spytać, czy wiesz, jak mogę się skontaktować z twoją siostrą Gunillą, która mieszka po sąsiedzku z Janem-Erikiem Svenssonem.

– Ona i jej mąż mieszkają teraz przez większość czasu w Hiszpanii. Tylko od czasu do czasu wracają do domu. Ale dlaczego o to pytasz?

– To na pewno zabrzmiało dziwnie, ale może czytałaś o młodej dziewczynie, Biance Karlsson? Zaginęła ponad miesiąc temu. Oczywiście nie jestem pewna, natomiast myślę, że Jan-Erik, który mieszka przez ścianę z twoją siostrą, może mieć coś wspólnego z jej zniknięciem.

– Ojej, to straszne. Dlaczego tak myślisz?

– To długa historia, którą chętnie opowiem innym razem. Tylko czy masz jakiegokolwiek pojęcie, gdzie może przebywać Jan-Erik?

– Nie, o nim nic nie wiem. Poza tym, że nie jest jak inni ludzie. Trochę nie tego, jeśli wiesz, co mam na myśli. Zawsze było nam go żal, a jeszcze bardziej jego matki, Ulli. Odeszła na początku roku, a on pewnie od tamtej pory jest bardzo samotny. Trzymał ją w domu przez kilka tygodni, chociaż nie żyła, więc Gunilla musiała w końcu zadzwonić na policję. Nie wytrzymywali już smrodu.

– Spotkałaś go kiedyś?

– To może nie najlepsze słowo, ale przywitałam się z nim kilka razy. Gunilla miała wątpliwości, czy może być pewna, że da sobie radę z wyjmowaniem poczty i podlewaniem ich kwiatów, kiedy już nie było przy nim mamy. To ona opiekowała się nim przez te wszystkie lata. Biedna kobieta. Łatwego życia to ona nie miała. Samotna i z całą tą odpowiedzialnością za chłopca. Ale przynajmniej nie musiała płacić za mieszkanie. To stary dyrektor banku jest właścicielem domu, rozumiesz. Chodziła plotka, że Jan-Erik to jego syn. Istnieje na pewno jakiś fundusz, z którego co miesiąc jest opłacany czynsz, więc nie musiała o tym myśleć, a teraz on też przynajmniej ma to z głowy. I tak, co to za życie. Powinien być w jakimś ośrodku, ale ona nie chciała.

Cilla słucha uważanie.

– Więc ma klucz do części domu twojej siostry?

– Owszem, ma. Gunilla zrobiła mu plan, na którym miał odznaczać, że podlał kwiaty raz w tygodniu. Nogi odmawiają mi posłuszeństwa, więc nie wychodzę z domu. W przeciwnym razie mogłabym oczywiście jeździć do miasta i tym się zajmować. Ale on przecież mieszka przez ścianę, więc mu łatwiej. O ile w ogóle pamięta o swoim zadaniu. A to też nie koniec świata, jeśli kwiaty pousychają.

W drodze na wieczorny występ Cilla znowu zajeżdża do domu Jana-Erika. Niemal wydaje z siebie pisk, widząc radiowozy stojące pod domem. Parkuje na Östra Långgatan i znowu wchodzi po zaśnieżonych schodach, a następnie dzwoni do drzwi. W środku rozlegają się kroki i otwiera jej policjant.

– Tak?

– Hej, jestem Cilla Fallander. To ja do was dzwoniłam.

Policjant patrzy na nią pytająco.

– To znaczy rozmawiałam z Karin, siostrą sąsiadki Jana-Erika. Gunilla, kobieta, która mieszka tu obok, zimą spędza razem z mężem w Hiszpanii. Jan-Erik podlewa ich kwiaty. Znaleźliście coś?

– Nie mogę z tobą rozmawiać na temat tego, co tu robimy – brzmi uprzejma, lecz stanowcza odpowiedź.

– Przecież ja już wszystko wiem – mówi poruszona Cilla. – To ja do was dzwoniłam. To ja dostałam tamte dziwne zdjęcia, które do was przesłałam.

– To również ty wybiłaś tu szybę? – pyta i patrzy znacząco na dziurę obok drzwi.

– Nie – zapewnia Cilla, patrząc na niego wielkimi oczami. – A czy widzieliście te wszystkie zdjęcia ze mną? Dalej są tu na ścianie? On musi być szalony. To samo mówi też Karin, siostra Gunilli, że jest psychicznie chory i że to jego mama zajmowała się nim przez wszystkie lata. Zmarła w styczniu. Od tamtej pory jest zupełnie sam.

– W porządku – odpowiada policjant i przygląda się jej badawczo. – Jesteś krewną Bianki?

– Nie, ale układała choreografię do mojego show i ja... znam ją. Musicie ją znaleźć.

Trzeszczy policyjne radio: „Znaleźliśmy ciało w piwnicy”.

– Musisz już stąd iść – mówi policjant i zamyka drzwi.

Cilla czuje, jak uginają się pod nią nogi. Osuwa się w śnieg na schodach. Zaczyna głośno płakać.

Ciało. Bianca nie żyje.

Szlochą tak gwałtownie, że zaczyna jej brakować tchu. Przelatują jej przed oczami twarze Olivera i ojca Bianki. Jak oni sobie z tym poradzą? Jak życie może być tak niesprawiedliwe? Myślenie o tym tak bardzo boli, że musi się odwrócić i zwymiotować na śnieg.

Viola się myliła. Tak cholernie myliła.

Drzwi się otwierają i jeden z policjantów wychodzi na zewnątrz. Jest trupio błydy. Siada obok niej na schodach i kładzie jej rękę na ramieniu.

Florin ma dobry widok ze swojego miejsca na rogu ulicy. Niebieskie koguty migają, rozsyłając zimny, niepokojący blask po całej okolicy. Ciekawscy ludzie zbijają się w grupki wokół domu i coś pokazują, szepcząc między sobą. Policjanci wchodzący do środka wyglądają na ważnych i zajętych.

To musi oznaczać, że kobieta potraktowała jego anonimowego SMS-a poważnie. Że w końcu skontaktowała się z policją.

*

Cilla i policjant siedzą obok siebie w milczeniu. Łzy płyną jej po policzkach nieprzerwanym strumieniem. Myśli o tym, że Bianca może nadal była przy życiu, kiedy ostatnim razem tutaj stała i dzwoniła do drzwi. Wtedy, kiedy opowiadała historyjkę o kocie. Gdyby tylko zadzwoniła wcześniej na policję, Bianca może jeszcze by żyła. Przeszywa ją chłód do szpiku kości i dygocze, kiedy oczyma wyobraźni widzi przed sobą twarz Jana-Erika. Co za mały, podły człowiek. Jednocześnie policyjne radio trzeszczy ponownie. Głos mówi: „Powtarzam, to nie zaginioną Biancę Karlsson znaleźliśmy. Nie ma jej tu”.

Mija chwila, zanim treść tej informacji dociera do Cilli. To nie Biancę znaleźli. Serce zaczyna jej znowu mocno bić, a ona podrywa się ze schodów.

Odwraca się do policjanta.

– Gdzieś tu musi być plan, na którym Jan-Erik za każdym razem zaznacza, że podlewał u sąsiadki. I powinien być klucz do jej domu. Gdy go znajdziecie, może przeszukacie też tę drugą część domu? Jeżeli tam ją ukrył? Miał dostęp do całego domu przez kilka miesięcy.

– Wiem, że chcesz pomóc, ale nie możemy tak po prostu wchodzić do mieszkań ludzi, na pewno to rozumiesz.

– Ale...

– Żadnego ale, tak po prostu jest. Musimy mieć najpierw pozwolenie od właścicieli.

– Ale ich nie ma w domu! – wybucha Cilla. – Mieszkają w Hiszpanii.

– Co tu się dzieje?

Cilla się odwraca i widzi, że jakaś starsza kobieta z laską brnie przez głęboki śnieg w kierunku schodów. Jednocześnie dostrzega odjeżdżającą taksówkę.

– Nazywam się Karin Helmén – oświadcza kobieta i wskazuje laską drugie drzwi. – A w tej części domu mieszkają moja siostra Gunilla i jej mąż.

Otwiera torebkę i wyciąga klucz.

– To ty jesteś Cilla? – pyta.

Zanim Cilla zdąży odpowiedzieć, Karin ciągnie:

– Byłabyś tak dobra i pomogła mi wejść po schodach, żebym mogła otworzyć? Rozmawiałam z Gunillą. Chciała, żebym natychmiast przyjechała i sprawdziła, czy w domu nic się nie stało. Serdecznie zapraszam też oczywiście państwa policjantów, żebyście dotrzyмали mi towarzystwa i sprawdzili, czy wszystko jest tak, jak być powinno.

– Znaleźli wewnątrz zwłoki – mówi Cilla do Karin słabym głosem, wskazując część domu Jana-Erika. – Kobietę.

Karin zakrywa usta, a szeroko otwarte oczy zachodzą jej łzami.

– Ale to nie Bianca.

*

Było tak zimno.

Tak ciemno.

Tak cicho.

Nie czuje już rąk ani nóg. Ale teraz w końcu jest ciepło. Bardzo ciepło.

Niedługo będzie mógł pójść do mamy. Tak będzie najlepiej.

Nie może się doczekać, aż znowu usłyszy, jak mu śpiewa.

„Jutro znów w ranny czas zbudzi cię słońka blask. Jutro znów w ranny czas zbudzi cię słońka blask”.

*

Wszystko dzieje się tak szybko. Policjanci wchodzą z Karin do drugiej części domu, a pies policyjny węszy i kieruje się natychmiast do piwnicznych drzwi, w które zaczyna gwałtownie drapać łapą. Cilla i Karin wchodzą do kuchni, żeby nie przeszkadzać.

Mija jednak zaledwie minuta i słyszą, jak któryś z policjantów woła: „Znaleźliśmy ją”.

Cilla i Karin patrzą po sobie. Żadna z nich nic nie mówi i tylko stoją jak sparaliżowane. Nie mają odwygi oddychać. Boją się przeszkadzać i boją się usłyszeć dalszy ciąg: „Znaleźliśmy ją”. To znaczy, że Bianca żyje?

Cilla słyszy, jak jeden z policjantów mówi przez radio i dociera do niej słowo: „karetka”. To musi oznaczać, że Bianca żyje. Czy nie?

*

Florin obserwuje wszystko, co dzieje się wokół domu. A jeśli ta zaginiona młoda kobieta naprawdę jest tam, w środku? Wydawało mu się, że szukał dokładnie, ale może coś przegapił. Trudno było coś zobaczyć w ciemnej piwnicy. Ale naprawdę czuć było zwłoki.

Pojawia się policjant z psem, który węszy i podchodzi do garażu.

Syreny słychać coraz bliżej i pod domem staje karetka. Kierowcy wbiegają do środka z noszami. Przyjeżdża kolejna. I jeszcze jedna.

Co się dzieje?

Po chwili, która wydaje się całą wiecznością, wychodzą z powrotem na zewnątrz i teraz zaczynają się spieszyć. Mają nosze, a on widzi, że ktoś na nich leży. Szybko odjeżdżają na sygnale. Pozostałe karetki stoją nadal. Przybywa więcej policjantów, którzy chodzą po posesji z psami.

Florin odwraca się i idzie powoli przez miasto. W restauracjach siedzą tłumy szczęśliwych ludzi, którzy stukają się kieliszkami i jedzą coś smacznego w blasku świateł. Inny świat.

22 grudnia, piątek

– Jest kompletnie wycieńczona, ale lekarze powiedzieli, że z tego wyjdzie.

W głosie ojca Bianki brzmi nadzieja. Cilla wyciera nos.

– Zdaje się, że nie zrobił jej żadnej krzywdy – dodaje ojciec na drugim końcu linii. – Oczywiście poza tym, że ją porwał, ale rozumiesz, o co mi chodzi. To znaczy, mógł zrobić więcej. Czyta się przecież o takich rzeczach...

– Wiem, o co ci chodzi. Masz tam Olivera?

– Tak, siedzi koło mnie.

– Pozdrów go i przekaż mu, że to pewnie dzięki niemu mamy Biancę z powrotem. Gdyby nie znalazł tego domu, chyba jednak nie skończyłoby się to tak dobrze. No i oczywiście dzięki anonimowemu informatorowi.

– Wiem. Przekażę mu. Ponownie.

– Tak, powtarzaj mu to wiele razy.

Cilla znowu wyciera nos, ale łzy chyba nigdy nie przestaną płynąć.

– Kiedy Bianca będzie gotowa i jeśli będzie chciała, niech do mnie zadzwoni – szlocha. – Dosłownie w każdej chwili.

– Obiecuję, że zadzwoni. Już o tobie mówiła. Pytała nawet, jak się udały występy.

Cilla wybucha śmiechem.

– Tak. *The show must go on*, sam wiesz. Henke nakręci dziś wieczorem nasze numery, żeby mogła je obejrzeć, kiedy będzie czuła się na siłach. Dziś ostatni wieczór występów. Potem koniec na ten rok.

– A jak ty się czujesz, Cilla? To znaczy nie może to być szczególnie miłe wiedzieć, że chyba tak naprawdę chciał dopaść ciebie?

– Nie, jasne. Ale Henke jest teraz w domu i nie odstępuję ani mnie, ani chłopców nawet na krok. Mam wszędzie ochronę. A policja regularnie tędy przejeżdża.

– To dobrze.

– Mam nadzieję, że wkrótce go złapią, żebyśmy mogli trochę odetchnąć. Naprawdę nam tego trzeba. Mamy za sobą rok próby, delikatnie mówiąc.

Cilla ociera łzy i patrzy z rezygnacją na swoje odbicie w lustrze. Żaden makijaż na świecie nie zdoła zakryć wróów pod oczami. Kogo to jednak obchodzi? Bianca wróciła. Żyje. I tylko to się liczy. Jednak nie może też przestać myśleć o dwóch pozostałych kobietach, które znaleźli policjanci. Jedną w piwnicy i jedną w garażu. Nie miały tyle szczęścia co Bianca. Jedna to prawdopodobnie Finka, która zaginęła latem, ale policja jeszcze nie ustaliła, kim jest druga. Wzdycha, pakując świąteczne podarunki dla swoich wykonawców. W zasadzie planowała imprezę pożegnalną, ale kiedy z nimi rozmawiała, zdała sobie sprawę, że żadne z nich nie ma na to siły. Ona też nie. Poza całym tym zamieszaniem dookoła każdy wieczór show naprawdę wysysa z człowieka energię. Nie chodzi tylko o to, że trzeba śpiewać i ruszać się w miarę elegancko przez cały czas. Zmian kostiumów jest prawie tyle samo, co piosenek. Włożyć, zdjąć, włożyć, zdjąć, i to w szybkim tempie.

– Kochanie, jak ty sobie dziś poradzisz? – martwi się Henke i ją obejmuje.

– Jakoś musi pójść – odpowiada. – Nie mam innego wyjścia.

– Jak się czujesz z tym, że to ostatni wieczór?

– Cudownie – mówi z takim naciskiem, że patrzy na nią ze zdziwieniem.

– Tak?

– To jest najbardziej wymagające zajęcie, jakie kiedykolwiek miałam, a nie opowiedziałam ci nawet jednej trzeciej tego wszystkiego, co mi się przytrafiło. To znaczy poza sprawą Bianki.

– Rany, a co się stało?

– Nic takiego, pogadamy o tym kiedy indziej – mówi Cilla przez nos. Henke prowadzi, a ona odchyła się na siedzeniu i zamyka oczy. Myśli o wieczorze w banku ostatniej wiosny, kiedy występowała solo. Kiedy pragnęła należeć do większej grupy razem z innymi wykonawcami. Kiedy marzyła o własnym zespole.

Teraz marzy, żeby mieć wolne. Być w domu razem z Henkem i synami i przyjmować czasami najwyższej zlecenia na występ solowo.

Wczoraj rano odbyła długą rozmowę z zespołem, w trakcie której przedyskutowali wszystko, co wydarzyło się w związku z zaginięciem Bianki. To mimo wszystko wspaniale, że mieli siebie nawzajem, i zanim rozmowa dobiegła końca, nabrali wspólnie przekonania, że postarają się ze wszystkich sił, by ten ostatni występ wypadł tak profesjonalnie, jak to tylko możliwe. Jeśli chodzi o show, wczorajszy wieczór okazał się małą katastrofą – Cilla zapomniała teksty, myliła kroki taneczne i kilka razy się zgubiła. Jasne, że nie powinna była uczestniczyć w występie po szokujących przeżyciach tego popołudnia, kiedy odnaleźli Biancę i tamte martwe kobiety, ale tak łatwo nie odwołuje się show ani nie wystawia do wiaru organizatora i publiczności liczącej dwieście pięćdziesiąt osób.

Sala ponownie jest wypełniona po brzegi i pomimo opuchniętych oczu ku swemu wielkiemu zaskoczeniu widzi ze sceny, że jej trzy przyjaciółki stoją przy barze. A więc jednak się tu wybrały. Cilla nie miała kontaktu z Viktorią od ostatniego SMS-a. Pisała do niej kilka razy, ale nie dostała żadnej odpowiedzi, więc ze wszystkich rzeczy na świecie najmniej spodziewałyby się, że je tu zobaczy.

Choć w sumie się cieszy, gdzieś w ciele pojawia się pewne nieprzyjemne uczucie i przez cały wieczór trudno się jej skoncentrować na swoich numerach. Spojrzenie cały czas ucieka jej w stronę baru, gdzie tamta trójka opróżnia kieliszek za kieliszkiem.

Powiedzą coś do niej potem? Jedyne, czego chce, to zwiomiotować, ale daje z siebie wszystko, aby reszta publiczności miała niezapomniane przeżycia.

Henke chodzi dookoła i filmuje występ. Cilla widzi, jak trzy przyjaciółki zauważają go i podchodzą, żeby go uściskać na powitanie. Stukają się kieliszkami i się śmieją. Wygląda na to, że dobrze się ze sobą bawią, podczas gdy ona stoi na scenie i stara się, by inni ją widzieli i słyszeli. Henke wydaje się równie uprzejmy co zwykle. Przecież nie wie nic o tym, jak się wobec niej zachowywały.

– Jak tam? – pyta Lollo, podczas gdy Cilla próbuje zdjąć czarne lateksowe spodnie, które kleją się do jej spoconych nóg.

– Zobaczyłam na widowni kilka osób, co do których nie mam pewności, czy są jeszcze moimi przyjaciółkami – mówi ostrożnie.

– Daj czadu i pomyśl, że najlepszą zemstą jest to, jak błyszczysz na scenie – pociesza ją Lollo, chwytając mikrofon przed swoim wejściem. – Jakby cię to nie obchodziło.

„Jakby mnie to nie obchodziło”, myśli Cilla i życzy sobie, żeby to była prawda. Bo ją to obchodzi. Tęskni za swoimi przyjaciółkami. Decyduje, że po świętach zaprosi je do domu na kawę. Może uda się szczerze porozmawiać i dowiedzieć się, co mogło pójść nie tak. Nie znajduje innych wyjaśnień niż to, że albo się na niej zawiodły, bo na pierwszym miejscu musiała stawiać pracę zamiast nich, albo że ewentualnie zazdroszą jej życia. Albo życia prywatnego, albo kariery muzycznej. A może jednego i drugiego. Gdyby tylko wiedziały, jakie olśniewające życie prowadzi, myśli Cilla, z wysiłkiem wkładając na siebie obcisłą sukienkę przed następnym wejściem.

Po raz ostatni, przynajmniej tego roku, zespół się kłania i dziękuje za oklaski.

– Dziękujemy – mówi Cilla do publiczności. – Korzystając z okazji, chcemy złożyć wam życzenia wesołych świąt i szczęśliwego nowego roku! Mamy nadzieję, że zobaczymy się ponownie za rok.

Goście zaczynają opuszczać restaurację, a ona nie może się powstrzymać, żeby w tłumie ludzi nie poszukać przyjaciółek wzrokiem. Może podejść i jednak coś powiedzieć?

Ale sala zaraz będzie pusta, ich zaś nie widać.

Nagle ktoś klepie ją w ramię. Cilla się odwraca. Stoi przed nią Per z dużym bukietem kwiatów.

– Hej, Cilla.

– Hej. Co tu robisz?

– Ja... Chciałbym tylko za wszystko przeprosić.

– O rany, dziękuję – odpowiada, kiedy Per podaje jej bukiet.

– Wstyd mi za to, jak się zachowywaliśmy, ale to już koniec. Zerwałem z Ronnym na dobre i czuję się od tamtej pory dużo lepiej.

– Cieszę się – mówi Cilla i go obejmuje.

– Jeżeli nie skompromitowałem się na resztę życia, to może znowu spotkamy się gdzieś na scenie. I gratulacje. Byliście dziś naprawdę niesamowici. Ten nowy, Torsten, jest też całkiem seksowny. I super ma głos.

– Wydaje mi się, że jego żona też tak uważa – śmieje się Cilla.

– Możesz ode mnie pozdrowić zespół. I Biancę też, jak ją zobaczysz. Słyszałem, że na szczęście doszła już do siebie.

– No jasne, pozdrowię ją. Trzymaj się.

Przytulają się jeszcze raz, a Cilla idzie do toalety lżejszym krokiem i z miłym uczuciem w sercu. W zasadzie lubi Pera, cały czas go lubiła.

Kiedy sięga po klamkę do drzwi toalety, słyszy w środku znajomy głos.

To Viktoria.

Śpiewa udawanym głosem, a pozostałe chichoczą. Cilla ostrożnie uchyla drzwi i widzi, jak Viktoria stoi i wygłupia się z nieistniejącym mikrofonem w dłoni. *Jestem Cilla, mam krzywy zgrzyz, a to mój brzydki fryz.* Lisette i Pia chichoczą. Dopóki nie zauważają Cilli. Ich twarze zmieniają kolor. Dają znaki Viktorii, która stoi zwrócona plecami do drzwi. Ta odwraca się i szybko odnajduje w sytuacji.

– Cześć, gwiazdeczko, fajnie cię widzieć!

Zbiera się, żeby podejść i objąć Cillę, ale ona tylko wysuwa przed siebie rękę.

– Halo – mówi Viktoria. – Wiesz chyba, że to tylko żarty?

Cilla patrzy kolejno na każdą z nich, a potem się odwraca.

– Słuchaj no, masz nas ostatnio totalnie w dupie – krzyczy Viktoria. – Tylko kariera się dla ciebie liczy. Gównu cię obchodzi, co u nas.

Cilla zaczyna iść, ale Viktoria podąża za nią i ciągnie:

– Latasz sobie po eleganckim domu, a pod nogami kręcą ci się twoje śliczne dzieciaczki. Do tego w weekendy przyjeżdża Henke i sobie z tobą grucha, jeśli oczywiście akurat nie stoisz wypindrzona na scenie i nie zgrywasz gwiazdy.

Więc to jednak tutaj boli. Cilla niemal miała nadzieję, że zrobiła coś głupiego. Co mogłaby wyjaśnić, ale najwidoczniej to nie to. Znowu się odwraca.

– Wiesz co, Viktoria, właściwie to możesz spieprzać – mówi. Potem odwraca się do Lisette i Pii, które rozdziawiają szeroko usta. – A wy dwie za nią – dorzuca i obraca się na pięcie.

Trzy szczęki opadają i lekko odsłaniają się zabarwione od czerwonego wina przednie zęby w szeroko rozdziawionych ustach.

Cilla odchodzi. Ma lekko zarumienioną twarz, szumi jej w uszach, a nogi są jak z galarety.

– Tutaj jesteś, kochanie – woła Henke i do niej macha. – Wszyscy się zastanawiają, dokąd poszłaś.

– Później ci powiem – odpowiada i odwraca się do Lollo, Andreasa i Torstena, którzy siedzą z kieliskami szampana przy barze.

Lollo układa wargi w „przyjaciółki”?, spoglądając na nią pytająco.

Cilla kiwa w odpowiedzi. Lollo wstaje i podaje Cilli kieliszek, po czym stuka w niego swoim.

– Cilla, nasza mała wojowniczką – mówi. – Andreas, Torsten i ja chcemy wznieść toast za ciebie i fantastyczną pracę, jaką włożyłaś w ten show jesienią. To było niesamowite i pomimo masy zwariowa-

nych okoliczności poradziłaś sobie ze wszystkim brawurowo. Ale nie możesz być dalej taka miła, jeśli nie chcesz już całkiem dać się zajeździć.

Wszyscy wiwatują na cześć Cilli, a jej oczy znowu zachodzą łzami. To była najmiłsza rzecz, jaką usłyszała od kogokolwiek od dawna, i ostatnia, której by się spodziewała od swojego zespołu.

– Dziękuję – wyrzuca z siebie, po czym przytula ich jedno po drugim.

Kiedy się już opanowała, przez zapchany nos próbuje wygłosić drobne osobiste podziękowania dla każdego z wykonawców, rozdając im przy tym prezenty. Wszyscy zgadzają się co do tego, że wspaniale będzie odpocząć od siebie na jakiś czas. Mało kto by wytrzymał dosłownie łażenie po swoich kolegach za czarnym przepierzeniem przez kilka miesięcy. Zdają się o tym wspólnie przekonani. Chociaż w żaden sposób nie czują do siebie niechęci. Po prostu wszyscy mają przed sobą nowe zadania i własne marzenia.

Cilla odbyła już rozmowę z innym restauratorem, który chciałby, żeby wystawiła nowy show przed następnymi świętami, ale ona nie ma w ogóle siły o tym teraz myśleć. Niczego nie mogła obiecać. Wie też jednak, że tęsknota za sceną wkrótce znowu się obudzi. Jak zawsze.

Zapalają się lampy na suficie i wszyscy zaczynają pakować swoje kostiumy oraz akcesoria. Za oknem wirują duże płatki śniegu i opadają na ziemię, a smutek miesza się z ulgą. W kilku stosach na scenie zespół zostawia wszystko, co należy do Cilli. Henke pomaga jej zapakować to do auta, a obsługa sprząta ze stołów. Właściciela restauracji nigdzie nie widać. Może to i lepiej. Chciałaby mu coś powiedzieć, ale myśli, że pewnie się wstydzi za tę sprawę z pieniędzmi i dlatego trzyma się z boku. Dziękuje samej sobie, że postawiła na swoim i zachowała wszystkie prawa do nazwy i produkcji. Może tylko przypuszczać, jak by się teraz czuła, gdyby tego nie zrobiła.

Żegna się uściskami z obsługą, dziękuje za dobrą współpracę i życzy wszystkim wesołych świąt, po czym razem z Henkem opuszczają lokal obładowani torbami.

Kiedy siedzą w samochodzie, jadąc do domu, ledwo jest w stanie utrzymać prosto głowę. Czy jeszcze kiedykolwiek wstąpi w nią energia? Nie wydaje się jej. Ale kiedy patrzy na Henkego, czuje ciepło rozchodzące się w piersi.

24 grudnia, niedziela

Po wizycie Mikołaja wszędzie leżą sznurki i świąteczny papier do pakowania, a Henke chodzi po domu i sprząta. Dzieci siedzą na podłodze i wypróbują swoje nowe zabawki razem z Lilly, babcią Cilli ze strony ojca. Jej mama zapelnia zmywarkę, tata pakuje łososia, śledzia i niezjedzone połówki jajek w folię spożywczą, a Jossa robi duży deser bezowy. Cilla okrywa kocem babcię od strony mamy, Siri, która zasnęła w fotelu, a potem sprząta filiżanki i talerzyki. Dorośli siadają z powrotem wokół stołu i rozkoszują się spokojem po niedawnym chaosie. U mamy i taty jest tak przytulnie, myśli Cilla. Bezpiecznie.

– Nadal nie rozumiem, jak się odważyłaś zadzwonić do drzwi tego świra – odzywa się Jossa, a wszystkie spojrzenia zwracają się w stronę Cilli.

– Przecież wtedy nie wiedziałam, że jest świrem – odpowiada Cilla. – Bo inaczej nigdy bym się nie odważyła zadzwonić. Ale rozpoznałam go i wiedziałam, że wcześniej się spotkaliśmy. Był paskudny i gapił się na mnie takim specyficznym wzrokiem.

– Jakim cudem ci się udało połączyć go z porwaniem Bianki? – dopytuje Jossa.

Cilla nie wie, jak z tego wybrnąć. Nie da rady opowiedzieć o Violi. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Sama dobrze rozumie, jak dziwnie musiałyby to zabrzmieć. Jak czyste szaleństwo.

Patrzy na Henkego, który natychmiast rozpoznaje jej znak.

– Może teraz porozmawiamy o czymś przyjemniejszym, skoro mamy Wigilię i tak dalej – proponuje.

– Każdy się przecież zastanawia, jak to wszystko się ułożyło – odpowiada Jossa i ściąga usta.

– Wiem, że to brzmi jak totalne wariactwo, ale tak naprawdę dostałam anonimową informację, którą przekazałam policji. Pojechali tam i znaleźli między innymi całą masę moich zdjęć, a potem martwe kobiety. I Biancę.

– Twoich? – wykrzykuje wzburzona mama. – Boże, to przecież chore! Dlaczego on to wszystko robił?

– Jan-Erik jest przypuszczalnie chory psychicznie. Przez całe życie mieszkał z mamą. Ona też kiedyś pracowała w banku i załatwiła mu taką pracę na niby, żeby miał coś do roboty w ciągu dnia i mógł to robić całe życie. Potem ona zachorowała na raka, a Jan-Erik opiekował się nią najlepiej, jak potrafił, dopóki nie zmarła. I wtedy został sam.

– Tragiczne – odzywa się Jossa.

– Prawdopodobnie to mnie chciał porwać tamtego wieczoru, kiedy zaginęła Bianca – mówi cicho Cilla, żeby chłopcy ani babcia nie usłyszeli.

– Co za pieprzony świr!

– Nie wszystko jeszcze zostało wyjaśnione, ale policja znalazła zeszyt, gdzie robił pełno dziwaczných notatek, i wygląda na to, że obserwował mnie od dłuższego czasu. Chciał mieć kogoś, kto przypominałby mu matkę. Drobnią blondynkę, która potrafiłaby gotować i mogłaby mu śpiewać. Tak jak jego mama. Była chyba kiedyś piosenkarką jazzową.

– Więcej jest dookoła chorych ludzi, niż się człowiek spodziewa – mówi przejęta Vera.

– Jeszcze się ostatni idiota nie urodził – mruczy babcia z podłogi.

Chyba jednak słyszała, o czym rozmawiali.

Na chwilę wszyscy przy stole pogrążają się w milczeniu. Wyobrażają sobie, jak by się to mogło potoczyć, i cieszą się z tego, jak się potoczyło faktycznie.

– Policja znalazła sporo śladów, które wskazują, że to Jan-Erik jest Szmatownikiem i Workownikiem – dodaje Cilla. – Może nawet był u nas w domu. A jeśli tak, to nie wydawało mi się, kiedy słyszałam te wszystkie dźwięki.

Patrzy nieco buntowniczo na swoją rodzinę siedzącą w milczeniu przy stole. Równocześnie z podłogi wstaje babcia i robi kilka tanecznych kroków w stronę stołu.

– „Jakaś mały i drobny, to idź do Armii Zbawienia, ale jakaś duży i silny, szykuj się do przedstawienia” – podśpiewuje i chichocze, siadając przy stole.

Jej lekko zmrużone niebieskie oczy lśnią skierowane na Cillę.

– Zaśpiewamy karaoke? – pyta, a wszyscy wokół stołu wybuchają śmiechem.

*

Florin gasi świecę, którą zapalił tego wieczoru. Jest Wigilia i wie, że rodzina wyjechała. Cieszy się z wykonanego zadania i ma nadzieję, że będą zadowoleni. Chociaż tyle mógł dla nich zrobić. Skorzystał z okazji, żeby wziąć prysznic w piwnicy i zmyć klej do tapet oraz inne zabrudzenia z włosów i rąk. Po raz pierwszy od dawna jest czysty od stóp do głów. Zapach włosów umytych prawdziwym szamponem wypełnia mu nozdrza, kiedy wyciera się do sucha grubym frotowym ręcznikiem, który znalazł w pralni przed swoją kryjówką. Stały tam dwa białe worki na śmieci. Na jednym z nich było napisane „Do oddania”, a na drugim „Do wyrzucenia”. W tym podpisanym „Do wyrzucenia” znalazł kalesony, skarpety, dżinsy, koszulkę i bluzę, które na niego pasowały. I parę zimowych butów, które włożył, chociaż właściwie były odrobinę za małe. Czuje się jak nowy człowiek. Do tego najedzony. W okresie świątecznym ludzie są szczególnie hojni. Stare ubrania wkłada do siatki, żeby wyrzucić je gdzieś po drodze.

*

Po tej niezwykłej Wigilii z całą rodziną Cilla i Henke wracają do domu. Zmęczeni, ale szczęśliwi. Cudownie, że zarówno Siri, jak i Lilly mogły przyjechać w tym roku. Dwie silne kobiety, które przez całe życie ciężko pracowały i które Cilla zawsze podziwiała. Dzieci ucieszyły się z prezentów, a teraz posnęły na tylnym siedzeniu. Kiedy dojeżdżają do domu, wnoszą do środka wszystkie pakunki, kładą dzieci do łóżka, zapalają świece i wślizgują się na sofę pod koc z kubkami grzanego wina w dłoniach.

– Jeszcze tylko kilka miesięcy i będę mieć wakacje – mówi Henke i składa jej na ustach długi, gorący pocałunek. – Potem będę nad tobą czuwał każdą sekundę.

– Chodź, położymy się – odpowiada Cilla.

Zdmuchują świece, a Cilla podchodzi do okna, żeby zgasić lampę. Wtem serce zatrzymuje się jej w piersi.

Ślady butów.

*

Florin zdecydował, że w końcu przyszła pora, by zacząć od nowa, więc zbiera za stosem drewna garstkę swoich rzeczy. Ma zamiar przywrócić go do takiego stanu, w jakim był, zanim się tu wprowadził, ale potem słyszy, że na górze drzwi się zamykają, a rodzina nieoczekiwanie wraca do domu. Siedzi cicho i czeka jakiś czas, aż po raz ostatni gramoli się przez małe piwniczne okienko z kotłowni. Tym razem mocno je zatrzaskuje. Już nigdy nie będzie musiał go otwierać. Po raz ostatni przemyka wzdłuż ściany i nie może się powstrzymać, by nie zajrzeć przez duże okno w salonie. Widzi, jak ona i mężczyzna leżą razem ciasno spleceni na sofie z wieloma świecami porożstawanymi dookoła.

Wszystko jest tak, jak być powinno. Może ruszać w drogę.

Zasuwa zamek kurtki, którą od niej dostał w zeszłym roku, i naciąga czapkę na świeżo umyte włosy.

Szkoda, że nie zdążyły wyschnąć.

*

Trzy radiowozy zatrzymują się przed domem. Pies podąża śladami, które prowadzą wokół budynku i się urywają, czy ściślej mówiąc – zaczynają, obok piwnicznego okienka z tyłu. Policjanci szybko je otwierają. Część schodzi do kotłowni i szybko znajdują kryjówkę za stosem drewna. Ktoś tu leżał na kupce szmacianych dywaników, które prawdopodobnie służyły za łóżko.

Ktoś mieszkał w ich domu. Kto? I jak długo?

Jan-Erik?

Policjanci przeszukują cały dom, a pies zwraca uwagę na kolejne miejsca. W pralni znajdują tobolek ze starymi męskimi ubraniami o wstrętnym zapachu.

Cilli zbiera się na wymioty.

Budzą chłopców i natychmiast jadą z powrotem do Very i Arnego. Zostają u nich na noc.

29 grudnia, piątek

Cilla zajeżdża na pocztę odebrać paczkę, którą wysłała jej Viola. A potem jedzie prosto do Bianki.

Drzwi otwiera Oliver, a Cilla po raz pierwszy zauważa, jakie piękne ma oczy. Żyje i miłe. Zniknęło to melancholijne spojrzenie. Nawet ją obejmuje.

– Jestem tutaj.

Cilla słyszy głos Bianki i idzie do salonu. Bianca wygląda niemal tak jak zwykle. Trochę zeszczuplała i nadal jest nieco blada, wydaje się mimo to dosyć ożywiona. Cilla podchodzi do niej ostrożnie i długo ją przytula. Obok siedzi jakaś dziewczyna w kręconych włosach.

– Clara – przedstawia się i wyciąga rękę.

– Cilla – odpowiada Cilla z uśmiechem. – To dla ciebie.

Cilla podaje Biance małą paczuszkę.

– To ty miałaś go nosić przez cały czas. Gdybyś mi go nie dała, może nigdy by się to nie stało.

Bianca otwiera paczkę i uśmiecha się, widząc, co jest w środku.

Bierze do ręki mały, iskrzący się kryształ i wkłada go do stanika.

– Ale co wtedy z tobą? – pyta, patrząc na Cillę.

– Mam swój – odpowiada Cilla i klepie się z uśmiechem po piersi. – A tak w ogóle, tu jest pendrive z występem, jeśli chcesz obejrzeć. Choć Pera już nie ma.

– Rozumiem. Nie wiem, jak ty z nim wytrzymałaś. A raczej z Ronnym.

– Było mi w sumie Pera żal – odpowiada Cilla. – Ronny miał masę problemów, ale między nimi to już skończone. Per przyszedł na ostatni występ i przeprosił za wszystko, co wyprawiali. I prosił, żeby cię pozdrowić. To był trudny czas, ale to i tak nic w porównaniu z tym, przez co ty przeszłaś.

Bianca spuszcza wzrok na swoje kolana i siedzi przez chwilę w milczeniu.

– Znaleźli go już? – pyta Bianca.

– Nie – odpowiada Cilla. – Teraz to on jakby zapadł się pod ziemię.

– W sumie to prawie mi żal tego czubka – mówi Bianca. – Mimo tego wszystkiego, co mi zrobił. Ale byłoby super, gdyby go znaleźli.

– Tak, byłoby – zgadza się Cilla. – Tak czy inaczej, zabieram całą rodzinę i jedziemy jutro na last minute. Lecimy na Gran Canarię na dwa tygodnie. Wspaniale będzie uciec od tego wszystkiego. Henke właśnie się pakuje, więc najlepiej będzie, jak pojedę do domu i mu pomogę.

– Może się zobaczymy, jak wrócisz? – proponuje Bianca z nadzieją w głosie i mocno przytula Cillę. – I dziękuję za wszystko. Gdyby nie ty... – Głos jej się łamie.

– Gdyby nie Oliver... – zaczyna Cilla i patrzy szklącymi się oczami na chłopca siedzącego w fotelu.

– I Viola – dodają jednocześnie.

– No i przede wszystkim anonimowy informator – dodaje Cilla. – Ale niech tam, najważniejsze, że tutaj teraz siedzisz.

Kiedy Cilla wraca do domu, Henke patrzy na nią z uśmiechem.

– Chciałabyś mi coś powiedzieć? – pyta.

– Co takiego?

– Kiedy właściwie zamierzałaś zrobić mi niespodziankę?

– Nie rozumiem, o co ci chodzi.

– Ach, tak, nie rozumiesz? Może jakaś podpowiedź. Graciarnia. Coś ci to mówi? Obok studia?

Cilla tylko mu się przypatruje i zastanawia, czy nie zwariował. I po chwili już rozumie. *Och, odkrył bałagan tam na dole.* Wszystko zostawiła, jak leżało, i zamknęła za sobą drzwi, kiedy tapeta się odkleiła.

– Już wiem – śmieje się. – Przepraszam. To miała być niespodzianka, ale wszystko poodpadało. Obiecuję, że to ogarnę, jak wrócimy. Albo mi pomożesz.

– O czym ty mówisz? – mówi i bierze ją za rękę.

Schodzą po stromych schodach i kiedy Henke otwiera drzwi, szczeka opada jej na ziemię.

– Co u... Ty tu wytapetowałeś? – pyta, odwracając się do Henkego.

– Ja? To nie ty?

– Żartujesz sobie ze mnie? Jeśli nie ty, to na pewno tata.

– Arne? Kiedy on tutaj był?

Opowiada Henkemu, jak jej poszło, kiedy zabrała się do tapetowania, i co się stało. Potem dzwoni do taty i próbuje wycisnąć z niego prawdę, ale bezskutecznie.

– Nie chce się przyznać – mówi do męża.

– Może chciał nam zrobić niespodziankę w ramach świątecznego prezentu.

– Ale w takim razie mógłby chyba już się przyznać.

Wkładają do auta walizki, pakują dzieci i sami wsiadają. Na Arlandę jadą dopiero wieczorem, ale najpierw zjadą do brata Henkego, który mieszka w Bergsåker, i zostawią mu klucz do domu. Obiecał, że będzie podlewać kwiaty i wyjmować pocztę, kiedy ich nie będzie.

Wybierają drogę przez Huli, ale tam zatrzymuje ich policjant.

– Musicie zawrócić i pojechać inną drogą – informuje. – Zdarzył się tu wypadek.

Cilla dostrzega karetkę i kilka radiowozów z migającymi kogutami. W oddali widzą, jak laweta z dźwigiem wyciąga po stromym zboczu przysypanego śniegiem czerwonego, starego saaba V4.

– Okej, to jedziemy inną drogą – wzdycha Henke i zawraca.

– Rany, co za masakra – wzdryga się Cilla.

Samochód śmiga po zaśnieżonych drogach, a Cilla dochodzi do wniosku, że życie jest w tej chwili cudowne. Chłopcy śmieją się na tylnym siedzeniu. Wyciąga owoce i słodczyce, podczas gdy suną przez ciemny zimowy wieczór. Duże płatki śniegu wirują, opadając na ziemię, i wszędzie widać w oknach świąteczne gwiazdy i świeczniki adwentowe. Wszystko wygląda tak idyllicznie. Chociaż co my wiemy o tym, co się kryje za ścianami domów i ozdobionymi oknami, myśli Cilla.

Nic. Tego się nauczyła.

– Słuchaj.

Henke podkręca głośność w radiu.

„Osoba, która jest podejrzewana o dokonanie kilku napadów i co najmniej dwóch zabójstw w Sundsvall oraz porwanie odnalezioną obecnie Bianki Karlsson, została znaleziona martwa w związku z wypadkiem samochodowym. Mogła nie żyć od kilku dni i została znaleziona wewnątrz zaspy śniegiem samochodu na trudno dostępnym terenie w Huli”.

Cilla przełyka ślinę i oddycha głęboko. Patrzy przez okno na mijane pustkowia i serce przepelnia jej smutek. Zastanawia się, jakie życie miał ten Jan-Erik. Synowie zaczynają śpiewać i kiedy patrzy na uszczęśliwione dzieciaki, dociera do niej, jak ma dobrze. W jaki sposób rodzic może się uporać z życiem, mając dziecko, o którym wie, że nie da sobie rady jak większość pozostałych? Jakie to smutne. Myśli o mamie Jana-Erika i o tym, jaką walkę musiała prawdopodobnie toczyć przez te wszystkie lata, żeby pomagać swojemu synowi. I jaka to musiała być dla niej tragedia, kiedy leżała umierająca na raka i wiedziała, że zostanie sam jak palec tego dnia, kiedy jej już nie będzie. Miała pewnie nadzieję, że jej syn spotka kogoś, z kim spędzi życie. Potem myśli o kobietach, które zamordował i których rodziny pograżyły się w niewypowiedzianej rozpacz. Nadal nie wiadomo, kim była jedna z nich. A przynajmniej nie ogłoszono tego publicznie.

Myślenie o całej tej tragedii sprawia niesamowity ból. *Mogłam być jedną z tych martwych kobiet*, przychodzi do głowy Cilli. Henke i chłopcy musieliby żyć dalej własnym życiem bez niej.

Na tę myśl jej oczy wypełniają się łzami i cieszy się, że w samochodzie jest ciemno.

– Chce mi się pić – mówi William, a Cilla pochyla się, żeby wyjąć butelkę z sokiem.

– Proszę, kochanie – podaje mu napój.

– Ale jesteś zasmarkana – rzuca Henke.

– Chyba będę chora – odpowiada i wyciera nos. – Myślę jednak, że Wyspy Kanaryjskie będą skutecznym lekarstwem.

– Kiedy zaczniesz pracować nad tym otwarciem nowej galerii? – pyta Henke.

– Pierwsze spotkanie mamy pod koniec marca, więc jeszcze dużo czasu – odpowiada.

Przypomina się jej spotkanie z Timem Larssonem kilka tygodni temu. Niespodziewanie dociera do niej, że tamten dziwny mężczyzna, który gapił się na nią tak nieprzyjemnie, jedząc tort szwarcwaldzki, to był Jan-Erik. I ten odpychający mężczyzna, który wpatrywał się w nią na imprezie bankowej, na której śpiewała zeszłej wiosny, to także był on. Wzdryga się i zastanawia, jak długo ją właściwie obserwował.

W każdym razie musiała zrobić na Timie dobre wrażenie, bo w zeszłym tygodniu dostała zlecenie na objęcie stanowiska kierowniczką projektu otwarcia latem w mieście nowej galerii. Duże i kosztowne zlecenie. A ona będzie osobą, która odpowiada za wszystko. Chce się jej siku, jak tylko o tym pomyśli.

Odchyła się na oparcie i zamyka oczy. Widzi przed sobą elewację ładnego budynku. Myśli, że wykorzystywałaby balkony jako sceny, a w witrynach sklepowych mogłaby...

– Siku.

– Jak dobrze, że mówisz, August – chwali Cilla.

Robią szybką przerwę na toaletę w Tönnebro i jadąc stamtąd, mijają autostopowicza.

– Pan – mówi radośnie August.

– Co takiego, kochanie?

– Pan – powtarza i wskazuje mężczyznę stojącego przy wyjeździe.

Cilla nie nadąża sprawdzić, czy August ma rację, ale zwraca uwagę, że autostopowicz w puchowej kurtce faktycznie przypomina mężczyznę spod Konsumu w Sundsvall.

– Henke, zatrzymamy się, żeby go kawałek podrzucić? Na dworze jest tak zimno i pada.

Podziękowania

Dziękuję wszystkim, z którymi miałam kontakt przez lata pracy jako piosenkarka, autorka tekstów i producentka show. Wszystko, co razem przeżyliśmy w tak zwanej branży rozrywkowej, złożyło się na tę książkę. Było równie szalone, jak zabawne, tak pasjonujące, jak zwariowane, tak fantastyczne, jak może się wydawać, lecz i dużo gorsze, niż można przypuszczać. Ale razem wszystkie nasze doświadczenia stanowiły wielkie źródło inspiracji zarówno jeśli chodzi o tło, fabułę, jak i wszystkich wymyślnych bohaterów.

Dziękuję Wam, drodzy Przyjaciele, którzy wspieraliście i dopingowaliście mnie przez te wszystkie lata. Domyślcie się, kogo z Was mam na myśli. Jak wiecie, zawsze się boję, że sprawię komuś smutek lub zawód, więc lepiej nikogo nie wspominać, niż o kimś zapomnieć.

Dziękuję Vivianne Karlsson, Helene Lind, Jenny Lidén, Patricii Åkerlind, Malin Karlsson i Lilian Bokestig, które przeczytały maszynopis. Dziękuję Waszym cennym i uczciwym komentarzom odważyłam się w końcu wysłać go do wydawnictwa.

Dziękuję całej rodzinie, przede wszystkim zaś mamie i tacie oraz siostram i ich rodzinom za to, że jesteście. Cieszę się, że jesteśmy tak blisko na dobre i na złe.

Dziękuję wszystkim cudownym członkom mojego chóru Popitoppkören. Wspieracie mnie w poniedziałek i pomagacie mi znaleźć ujęcie dla energii na scenie, a jednocześnie dzielicie się tak wielką radością ze śpiewania, że mogę tanecznym krokiem wracać do biurka na kolejny tydzień, zanim znowu się zobaczymy.

Dziękuję także Wam, znajomi na Facebooku, którzy za każdym razem, gdy pisałam posty zdecydowanie zbyt długie, żeby w ogóle nadawały się do mediów społecznościowych, mimo wszystko zachęcaлиście mnie w komentarzach do pisania książki. Pomyślcie – w końcu tak się stało.

Dziękuję nauczycielom i kolegom z kursów kreatywnego pisania, na które uczęszczałam, oraz recenzentom, którzy zapoznawali się z maszynopisem. Wartościowe komentarze pomogły mi rozwinąć moje pisarskie umiejętności.

Dziękuję Ann-Marie Skarp z wydawnictwa Piratförlaget. Dzięki Tobie nawiązałam kontakt z najwspanialszym wydawnictwem i ludźmi z Printz Publishing. Pio Printz, Anno Levahn i Christofferze Holście – Wasz entuzjazm, radość i profesjonalizm powalały mnie od pierwszej sekundy i jestem niesamowicie wdzięczna, szczęśliwa i dumna, że wzięliście pod swoje skrzydła mnie i moje pisarstwo. Mam nadzieję na długą i owocną współpracę.

Dziękuję wszystkim odważnym kobietom, które opowiedziały swoje historie w związku z ruchem #MeToo. Wielu osobom dało to siłę, by odważyły się mówić o własnych przeżyciach i przełamać wstyd.

Dziękuję wreszcie swojemu mężowi Hansiemu Fellbrinkowi za ogromne wsparcie i za to, że jesteś moim najuczciwszym krytykiem.

Uwagi

Jest to dzieło fikcyjne zrodzone w mojej wyobraźni, lecz inspirowane doświadczeniami moimi i innych osób. Z tego względu może zawierać drobne, drobnostkowe elementy prawdy. Zgadza się z rzeczywistością na przykład to, że niegdyś założyłam zespół muzyczny o nazwie Stars 4U. Kiedy zabrakło wyobraźni, również fikcyjny zespół w książce zyskał to samo miano. Pozwoliłam sobie również nieco „przebudować” Sundsvall, aby lepiej pasowało do historii.